



Lisa Renee Jones

**Mroczne
pragnienia**

Pascal

Lisa Renne Jones

Mroczne pragnienia

Sara, nauczycielka angielskiego, odnajduje pamiętniki Rebeki, która zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Chociaż wie, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo, chce za wszelką cenę dowiedzieć się, co stało się z ich autorką. Z każdym kolejnym dniem fascynujące życie Rebeki coraz bardziej pochłania Sarę, która bez pamięci zatracą się w nieznanym jej dotąd, pełnym napiętości, intrygującym świecie. W poszukiwaniach prawdy pomaga jej seksowny i przystojny artysta Chris. Również surowy i władczy Mark oferuje jej wsparcie. Dzięki niemu dowie się, do czego doprowadziły Rebeke jej tajemnice i sekrety. Czy może im zaufać? Czy Sara opanuje swoje napiętości? A może sama ulegnie mrocznym pragnieniom...

**27 kwietnia 2011 r. – pamiętnik nr 8,
pierwszy wpis**

Otoczona nieprzeniknioną ciemnością, cała drżałam. To nie brak światła wywołał dreszcze, tylko on. Nie widziałam go, ale wyczuwałam jego obecność. Czułam go całą sobą, w każdej komórce ciała. Osaczał mnie. Zawładnął mną, nawet mnie nie dotykając. Naga, klęcząca na środku miękkiego dywanu, byłam całkowicie zdana na jego łaskę. Mocne pęta krępowały mi nogi, a ręce miałam związane za plecami taśmą, która opasała także moją pierś. Czułam słodko-gorzki podniecający ból. Nie spodziewałam się, że bycie bezbronną i obnażoną może na mnie aż tak działać. To naprawdę dziwne uczucie, gdy boisz się tego, co jeszcze może się wydarzyć, a jednocześnie czujesz dreszcz podniecenia. Zawsze, gdy klęczałam w ciemnościach, byłam przerażona. Obawiałam się braku kontroli nad reakcjami własnego ciała i tego, że on panuje nad nimi bardziej niż ja. Tak bardzo chciałam być zniewolona. Sama siebie nie poznaję, ale kiedy jestem z nim, staję się wszystkim, czego zapragnie. Zostałam jego oddaną niewolnicą i wiem, że jestem tylko pionkiem w jego grze. Niczego mi nie obiecywał. Oprócz tego, że mnie posiędzie. Nigdy nie będzie należał do mnie, mimo że ja należę do niego. Nigdy nad nim nie zapanuję. Postępuję zgodnie z jego zasadami, ale nie wiem, kiedy się zmienią albo kto lub co stanie się elementem kolejnej rozgrywki. Zeszłej nocy, gdy z nagle włączonego reflektora padł na mnie strumień światła, on wynurzył się z ciemności i stanął na wprost mnie. U jego boku był drugi mężczyzna, którego widok mną wstrząsnął. Nie znosiłam, gdy nam towarzyszył. A on, pomimo że o tym wiedział, zaprosił go i będzie się mną dzielił. Powinnam zaprotestować. Lecz w tamtym pokoju nie byłam Rebeką. Należałam do niego.

Czasem w świetle dnia, gdy nie może mnie dotknąć, gdy jest daleko, pragnę być sobą. Chcę znowu być Rebeką. Tyle że sama nie mam pojęcia, kim ona jest. Nie wiem, kim jestem. Kim jest Rebecca Mason?

Rozdział pierwszy

Tracę oddech, pogrążona w całkowitej ciemności, która z powodu awarii prądu spowiła pomieszczenie schowka.

Przeszukuję je z nadzieją na znalezienie wskazówek co do miejsca pobytu Rebeki.

Jakbym znalazła się w potwornym horrorze, takim, jakich nie znoszę oglądać, i odgrywała rolę dziewczyny, która biegnie w niewłaściwym kierunku, przez co zawsze ginie. Ja, Sara McMillan, jestem rozsądną osobą, dlatego muszę pozbyć się tych irracjonalnych myśli. To po prostu jedna z przerw w dostawie prądu, jakie od kilku miesięcy zdarzają się w San Francisco, i nie ma się czym przejmować.

Ale czy właśnie nie to samo myśli bohaterka horroru tuż przed śmiercią? To tylko awaria.

Błahostka. Zazwyczaj staram się nie postępować głupio, ale przyjście tu samej w nocy nie było rozsądne. Zarządca budynku wydał mi się przerażającym typem już przy pierwszym spotkaniu, ale nim nie muszę się martwić.

Cholernie chciałam wierzyć, że to, co robię, pomoże w odnalezieniu Rebeki. Równie desperacko próbowałam przestać myśleć o tym, że Chris milczy od naszej porannej wymiany esemesów, w której przyznałam, że mi go brak. Obawiam się, że przez ten wyjazd na spotkanie dobroczynne stwierdzi, że mnie nie potrzebuje. Przecież kiedy zeszłej nocy wyjawiał mi jedną ze swoich mrocznych tajemnic, postąpiłam dokładnie tak, jak przewidział, choć przysięgałam, że tego nie zrobię. Odtrąciłam go.

Uciekłam – właśnie tego się spodziewał.

Upiorną ciszę przerywa trzask, co wywołuje u mnie większą panikę niż milczenie Chrisa. Usiłuję odgadnąć, co to za dźwięk, ale nie jestem w stanie. Dlaczego postanowiłam przyjść tu sama? Rzadko zdarza mi się postępować nierozsądnie, za to jak już – to z rozmachem, o czym świadczy dzisiejszy wieczór.

Boję się poruszyć, a nawet oddychać, choć wiem, że chrapliwe sapanie, które słyszę, jest moje. Próbuje się uspokoić, ale nic z tego. Mam zaciśnięte gardło i powietrze ledwie przedostaje się do płuc. Potrzebuję tlenu. Natychmiast. Chyba się zapowietrzyłam. Pamiętam podobne uczucie sprzed pięciu lat, prawie jakbym opuściła własne ciało, kiedy lekarz oznajmił mi, że mama nie żyje. Rozumiem, co się ze mną dzieje, ale nie potrafię powstrzymać straszliwego sapania, które z pewnością zdradzi, gdzie jestem. Nie wiem, jak to możliwe, że nie umiem zapanować nad tym, co się ze mną dzieje.

Stoję, choć nie pamiętam, żebym wstawała. Jakieś kartki wypadają mi z rąk, a nie kojarzę, bym je w ogóle trzymała. Atak paniki narasta – mam ochotę wrzeszczeć i rzucić się do ucieczki. Wola walki skłania mnie do zrobienia pierwszego kroku, lecz kolejny trzask zatrzymuje mnie w miejscu. Patrzę w stronę drzwi, ale widzę jedynie ciemność. Nic poza głęboką czarną dziurą pragnącą mnie pożreć. Kolejny trzask. Co to za dźwięk? Nowy odgłos, przypominający szuranie nogami, chyba dobiega spod drzwi. W żyłach tętni adrenalina. Nie myślę, tylko działam.

Ruszam przez pomieszczenie. Drzwi, drzwi. Muszę je jak najszybciej znaleźć. Gdzie to cholerne wyjście? Dłońmi ciągle trafiam w pustą przestrzeń, aż w końcu pod palcami czuję chłód

metal. Gdy się za mną zatrząskują, oddycham z ulgą. Przyciskam dłonie do ich powierzchni. Co teraz? Koniecznie zaryglować. Nie mogę. Dociera do mnie brutalna rzeczywistość. Zamek znajduje się na zewnątrz i – o cholera – ktokolwiek tam jest, mógł zamknąć mnie w środku. A co, jeśli osoba, której obecność wyczułam w korytarzu, wślizgnęła się tu ze mną?

Opieram się o drzwi, a w głowie kołacze mi się ta przerażająca myśl. Przypominam sobie, że w kieszeni kurtki mam telefon i sięgam po niego. Nic nie widzę. Poza tym nie myślę logicznie. Czemu wcześniej na to nie wpadłam? Wyciągam komórkę, ale wyslizguje mi się z ręki i upada na podłogę.

Nerwowo klękam i szukam jej po omacku. Czuję ulgę, gdy napotykam śliski plastik, ale nie udaje mi się odblokować klawiatury.

Zrywam się na równe nogi w obawie, że zostanę zadżgana, zanim wybiorę numer. Tym razem nic nie powstrzyma mnie przed ucieczką. Bieg może nie jest najlepszym rozwiązaniem, ale w tej sytuacji bezruch wydaje się równie idiotyczny. Szarpnięciem otwieram drzwi i wkraczam w jeszcze większą ciemność. Mam to gdzieś. Zaczynam biec i modlę się, żeby nie wpaść na tego, który jest tu ze mną, ani żeby nie potknąć się o swoje stopy w tych strasznych ciemnościach. Chcę się po prostu wydostać. Znaleźć się na zewnątrz. Tylko na tym się skupiam i ta myśl popycha mnie do przodu, prosto w stronę wyjścia. Wybuchowa mieszanka strachu i adrenaliny zaburzyła logiczne myślenie, którym kierowałam się jeszcze przed chwilą.

Szukam wyjścia i włącznika światła, ale drzwi wyjściowe, które przedtem były otwarte, teraz są zamknięte. Uderzam w nie z impetem i przygryzam język zębami. Czuję w ustach smak krwi, ale nie wytrąca mnie to z równowagi i nadal z determinacją chcę się stąd wydostać w jednym kawałku. Próbuję wymacać klamkę i oddycham z ulgą, gdy otwieram drzwi.

W ułamku sekundy wybiegam z budynku. Na ulicy wita mnie słabe światło i zimne powietrze nocy, miła odmiana po duszących ciemnościach, które panowały w magazynie. Ile sił w nogach pędzę w stronę samochodu. Napinam wszystkie mięśnie z nerwów, że ktoś mógłby mnie gonić. Ale nie zamierzam tracić cennych sekund, żeby to sprawdzić. Delikatna skóra wnętrza dłoni aż szczypie, tak mocno zaciskam w niej kluczyki. Usiłuję znaleźć pilota do auta. Wydaje mi się, że czas stanął w miejscu. Walczę z pokusą popatrzenia za siebie i zamiast tego zamasyście otwieram drzwi pojazdu.

Za chwilę na pewno ktoś złapie mnie od tyłu. Szybko siadam na miejscu kierowcy, trzaskam drzwiami i blokuję wszystkie zamki. Przerazona rozglądam się dookoła i choć nikogo nie widzę, odnoszę wrażenie, że lada moment ktoś roztrzaska którąś z szyb.

Ręce trzęsą mi się tak, że aby włożyć kluczyk do stacyjki, muszę użyć obydwu dłoni.

Odpalam silnik i ruszam na wstecznym.

Słyszę pisk opon, a serce bije mi jak oszalałe. Wrzucam bieg, ale od razu hamuję tak gwałtownie, że aż mną szarpie. Patrzę w stronę otwartych drzwi magazynu. Mój ciężki oddech wypełnia złowrobną ciszę panującą w samochodzie. Nie dostrzegam nic podejrzanego. Budynek stoi jak stał. Wygląda na to, że poza mną nikogo tu nie ma.

Nieważne. Im dłużej tak siedzę, tym bardziej czuję się jak na celowniku. Szybko wciskam gaz. Muszę odjechać z tego parkingu, i to natychmiast.

Mocno zaciskam dłonie na kierownicy, ale zanim dojeżdżam do wjazdu na autostradę, dociera do mnie, że zostawiłam schowek otwarty. Nie zamknęłam go i odjechałam. Parkuję przy budynku stacji benzynowej. Siedzę w bezruchu. Minęła minuta, dwie, a może dziesięć. Nie mam pojęcia. Nie potrafię zebrać myśli.

Opieram czoło na kierownicy i próbuję się skupić. Schowek.

Tajemnice Rebeki i jej życie. Jej śmierć. Gwałtownie podnoszę głowę. Nie. Ona żyje. Ona żyje. Czuję w kościach, że jest ktoś, kto nie chce, aby znajdujący się w magazynie sekret został ujawniony.

„Muszę wrócić i zamknąć schowek” – szepczę do siebie.

Mogłabym zadzwonić po policję. Nie zamkną mnie za to, że boję się ciemności. Pewnie będą się śmiali, może się wkurzą, ale przynajmniej będę bezpieczna.

Podskakuję jak oparzona na dźwięk dzwonka komórki, która leży na siedzeniu obok, choć nie pamiętam, żebym ją tam rzuciła.

Przyciskam zaciśniętą w pięść dłoń do piersi. „Chryste – mamrocę pod nosem. – Weź się w garść, dziewczyno”.

Rzucam okiem na numer. To Chris. Robi mi się gorąco. Tyle mamy sobie do wyjaśnienia, tyle powodów, dla których nie powinniśmy być razem. Pomimo to, a może właśnie dlatego, tak bardzo pragnęłam usłyszeć jego głos w tej chwili.

– Sara – doskonale męski, łagodny szept wibruje we mnie i dociera w najgłębsze zakątki duszy, które tylko on może spenetrować.

– Chris – głos mi się łamie, a oczy palą od napływających łez. Jak to możliwe, że przez ostatnie kilka lat nie ruszało mnie to, co się dzieje dookoła, i nagle, w ciągu kilku tygodni, wszystko się zmieniło. – Szkoda, że cię tu nie ma.

– Jestem, skarbie – odpowiada i wydaje mi się, że w tych słowach kryją się silne emocje. Chciałabym, aby tak było. – Stoję pod drzwiami. Otwórz.

– Miałeś być w LA na spotkaniu dobroczynnym – rzucam zdziwiona.

– Byłem i wracam tam z samego rana, ale najpierw musiałem się z tobą zobaczyć. Wpuść mnie.

Zatkało mnie. Cały dzień martwiłam się jego milczeniem.

Obawiałam się, że mnie odtrącił, tak jak ja odtrąciłam go zeszłej nocy.

– Przyleciałeś specjalnie, żeby się ze mną spotkać?

– Tak. Właśnie po to – zawahał się. – Będziesz mnie trzymała na progu?

Emocje, które próbuję ignorować, stają się coraz mocniejsze, a do oczu napływa jeszcze więcej łez. Przyjechał się ze mną zobaczyć, zmienił plany, przeleciał kawał drogi, i to pomimo mojej reakcji na jego wyznanie.

– Nie ma mnie w domu – mówię słabo. – Ale bardzo chciałabym być. Możesz tu przyjechać?

– „Tu” to znaczy gdzie? – dopytuje z taką samą niecierpliwością, jaką czuję w sobie.

– Jestem kilka przecznic od mojego mieszkania. Koło sklepu przy magazynach, o których ci mówiłam. – Nie wiem czemu, ale imię Rebeki nie chce przejść mi przez gardło.

– Zaraz będę. – Rozłączył się, zanim zdążyłam podać mu wskazówki dojazdu.

Rozdział drugi

Kiedy dostrzegam porsche Chrisa zbliżające się do parkingu, wysiadam z samochodu. Od oceanu wieje chłodny wiatr, ale to nie on wywołuje ciarki na moim ciele, lecz to, co wydarzyło się w magazynach. Obserwuję, jak podjeżdża do mojego forda focusa, a serce chce wyskoczyć mi z piersi. Czuję nagłe podenerwowanie i tracę pewność siebie. Nie cierpię siebie takiej i nie potrafię tego przełamać. A może opacznie zrozumiałam jego intencje i okaże się, że przyjechał tu, żeby zerwać ze mną? Co jeżeli moją wczorajszą reakcją na jego wyznanie w klubie Marka utwierdziłam go w przekonaniu, które tak często wypowiadał? Że nie należę do tamtego świata, do jego świata.

Porsche 911 płynnie parkuje na miejscu obok mojego auta, a ja odpędzam myśl, że mój ojciec jeździ takim samym. To ostatnia osoba, o której powinnam myśleć, ale nie wiedzieć czemu od paru tygodni pojawia się w mojej głowie. Czuję się rozbita, myśli gonią jak szalone, wstrząśnięte dzisiejszymi zdarzeniami i niepewnością co do sytuacji z Chrisem.

Serce bije mi szybciej na widok wysiadającego z samochodu mężczyzny. Ma na sobie czarne jeansy, motocyklowe buty i skórzaną kurtkę. Jasne włosy opadają na ramiona. Cały ten niedbały wizerunek sprawia, że wygląda seksownie i zabójczo męsko. Jego ruchy zdradzają niecierpliwość, którą czuję i ja. Idę w jego stronę.

Mam wrażenie, że mija wieczność, zanim zapadam się w ciepłe jego silnych ramion. Stres i trud dzisiejszej nocy odchodzą w zapomnienie, jakby w ogóle nie miały miejsca. Wsuwam ręce pod kurtkę Chrisa i wtulam się w jego ciało. Czuję charakterystyczny zapach drzewa sandałowego i piżma.

Wprawnym ruchem kieruje mnie w bok, w stronę ściany, która skrywa nas przed wzrokiem ludzi wchodzących i wychodzących ze sklepu.

– Mów, maleńka – nakazuje, przyglądając mi się uważnie w przyćmionym świetle lamp parkingowych. – Wszystko w porządku?

Nasze oczy spotykają się i mimo półmroku czuję więź między nami i głębię jego uczuć. Czasem zupełnie go nie rozumiem, ale zależy mu na mnie i też zamierzam pokazać mu swoje uczucia, czego nie udało mi się zrobić wczoraj. Chcę, żeby wiedział. Pragnę go takiego, jakim jest, nawet z tym, co wydaje się nie do zaakceptowania.

– Już tak – szepczę. – Bo jesteś przy mnie.

Ledwie skończyłam wypowiadać te słowa, Chris złożył pocałunek na moich ustach. Wyczuwam w nim pośpiech i strach, który mam w sobie po wizycie w klubie Marka. Obawę, że nigdy nie będziemy tak blisko siebie. Przytulam się mocniej i gwałtownie spijam żar, który pochłania mnie, bo wiem, kim ten mężczyzna dla mnie jest i kim jeszcze mógłby się stać. Coś mrocznego próbuje przebić się przez moją świadomość. Coś, co zaczęło się w magazynie, a może wczoraj w klubie, a moja psychika nie chce tego przyjąć. Nie potrafię stawić temu czoła, więc robię to, czego zawsze się obawiałam – poddaję się chwili. Zanurzam się w namiętności, zatracam w narastającym podnieceniu i palącej żądzy, którą czuję pomiędzy udami. W tej chwili

czuję tylko muśnięcia naszych języków, zachłanne ręce Chrisa przyciskające mnie do jego ciała i jego smak. Potrzebuję tego. Pragnę go.

Wsuwam dłonie pod koszulę i wtulam się jeszcze mocniej, rozkoszując się ciepłem jego skóry i siłą mięśni. Napawam się dotykiem męskich dłoni wędrujących z moich pleców na pośladki i przyciskających mnie mocno do krocza. Chris wydaje z siebie pomruk pożądania. Czuję jego narastającą erekcję, więc wsuwam mu język w usta. Nagle coś we mnie pęka. Nie obchodzi mnie to, gdzie jestem. Pragnę tylko Chrisa. Nie umiem przestać dotykać go, smakować. Zatraciliśmy się w sobie nawzajem. A mimo to nie potrafię uspokoić mrocznych myśli.

Potrzebuję czegoś więcej...

Chcę...

– Saro.

Wzdycham, gdy nasze usta rozdzielają się, i słyszę przepełniony namiętnością głos Chrisa. Nie mam pojęcia, ile minęło czasu. Stoję oparta o ścianę, ale nie pamiętam, jak się przy niej znalazłam. Nie obchodzi mnie to. Próbuję pocałować kochanka. Przeczesuje mi włosy palcami, odciągając głowę w tył.

Ma tak samo przyspieszony oddech jak ja.

– Musimy przestać, zanim nas zamkną. Jestem tak podniecony, że mógłbym cię wziąć tu i teraz.

Tak. Zrób to. Wejźdź we mnie, wypełnij. Czekam na to bardziej niż na kolejny oddech. Patrzę na niego oszołomiona i pewna tego, czego pragnę. Teraz. Tutaj. Otrzeźwia mnie odgłos silnika i śmiech dziecka. Wspomnienie wydarzeń sprzed godziny powraca i czuję rosnący ucisk w gardle. Z przerażenia prawie zapomniałam o konieczności zamknięcia schowka z rzeczami Rebeki.

Kładę dłoń na torsie Chrisa.

– Straciłam rachubę czasu – mówię, lekko sapiąc. Czemu nie mogę teraz poczuć na sobie ciężaru jego bioder jako obietnicy słodkiego zapomnienia? Odpędzam pożądliwe myśli. – Muszę wrócić do magazynu zanim zamkną główny budynek.

Chcę opowiedzieć mu wszystko, co się stało. Jest jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać o moich obawach co do Rebeki.

Intuicja podpowiadała mi, że wkurzy się i będzie zadawał zbyt dużo pytań, a nie mamy na to teraz czasu. Muszę dotrzeć do magazynu, i to szybko.

– Pojedziesz za mną? Spiesz mi się. – Nie czekam na odpowiedź. Idę wzdłuż ściany, próbując się wyswobodzić. Chris powstrzymuje mnie jednak, kładąc dłoń na murze przy mojej głowie.

– Czego szukałaś w skrytce Rebeki o tej porze? – Rozpoznaję upór malujący się na jego twarzy i cieszę się, że trochę go już znam. Głaszczę kochanka po kilkudniowym zaroście, który tak przyjemnie drapał mnie przed chwilą w policzki.

– Wyjaśnię ci po drodze, dobrze? Nie chcę zastać zamkniętych drzwi. – Chris ma wzrok wbity w ciemność i, cholera, miałam rację. Stoi niewzruszony. Nie pozwoli mi się wywinąć od wyjaśnień.

– Czego mi nie mówisz?

– Czasem jesteś bardzo zaborczy. Powiem ci po drodze.

– Powiedz teraz.

– Zamkną budynek.

Nawet nie drgnął. No przecież. On zawsze musi mieć przewagę. No, nie zawsze. Przypominam sobie, jak podał mi swoją koszulę, bym nie czuła się zażenowana tym, że jestem naga, a on jeszcze nie. Na swój sposób dzieli się ze mną władzą.

– Pojechałam tam, żeby poszukać wskazówek, jak mogę skontaktować się z Rebeką. – Nie chcę zdradzać nic więcej, ale Chris wpatruje się we mnie tak, że zaczynam się denerwować.

–

Straciłam poczucie czasu i wtedy nagle wysiadł prąd, przez co zrobiło się kompletnie ciemno. Miałam wrażenie, że się duszę. Nic nie widziałam i przestraszyłam się. Do tego słyszałam dziwne trzaski i wydawało mi się, że nie jestem sama.

– Jak to?

– Wiem, że był tam ktoś jeszcze. Jakby mnie obserwował i chciał przestraszyć. Nie wiedziałam, czy uciekać czy chować się. Za cholerę nie mogłam wybrać numeru na telefonie. W końcu biegiem dotarłam do samochodu i przyjechałam tutaj. Zadzwoiłeś akurat chwilę po tym, jak zaparkowałam. – Chris przez dłuższą chwilę przypatruje mi się, potem odpycha od ściany i przeklinając pod nosem, kładzie obie dłonie na swoich biodrach.

– Czemu, do cholery, poszłaś do tych magazynów wieczorem, i to sama?

W jego głosie wyczuwam rozdrażnienie, bo zdaję sobie sprawę, że zrobiłam głupstwo. A niełatwo zaakceptować przykrą prawdę.

– Nie przeklinaj.

– Nie będę, jeśli przestaniesz narażać się na niebezpieczeństwo. Jego

słowa działają na mnie jak płachta na byka.

– Doskonale potrafię o siebie zadbać – rzucam z wściekłością.

– To był pokaz tej umiejętności? – gniew wylewa się z niego jak lawa, cały nim kipi.

– Tak się o siebie troszczysz? Saro, przerażasz mnie. Obiecałem, że znajdę kogoś, kto spróbuje wy badać miejsce pobytu Rebeki. A ty miałaś przestać się tym cholerstwem zajmować.

Irytacja przechodzi w złość. Kolejny facet, który mówi mi, że nie wiem, co dla mnie dobre.

– Już o tym rozmawialiśmy. To, że mnie posuwasz, nie znaczy, że możesz decydować o moim życiu – wykrzykuję.

Chris zaciska zęby i gdyby nie półmrok, w jego oczach z pewnością zobaczyłabym pioruny.

– Znowu do tego wracamy? Posuвам cię? Pomimo wczorajszej rozmowy? Czemu więc dziś rzucasz się na mnie? Jak chcesz, mogę cię rznąć tak długo, aż zapomnisz, jak się nazywasz. Ale wtedy moje imię zapamiętasz na zawsze. – Czuję uderzenie gorąca. Wiem, że chętnie dotrzymałby słowa. Ten facet nie zdaje sobie sprawy, że po prostu nie potrafię o nim zapomnieć. Zresztą nawet nie zamierzam próbować. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale Chris odzywa się pierwszy.

– Saro, podejmij decyzję – żąda. – Jeśli nasz związek to coś więcej niż tylko seks, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię chronić. Będziesz musiała się z tym pogodzić.

Słyszając to ultimatum, przeobrażam się w demona, którym bywałam w przeszłości, i czuję, jak napęlniam słowa jadem.

– Chronić czy kontrolować? – Czekam na jego miażdżącą reakcję, że zażąda ode mnie tego, co uważa za swoje. Z jednej strony pragnę, aby rzucił mi to wyzwanie, a z drugiej, obawiam się tego. Jeżeli jednak to zrobi, wiem, że poradzę sobie. Ale przecież to Chris, zawsze nieprzewidywalny. Po prostu patrzy na mnie z pokerowym wyrazem twarzy. Usta ma mocno zaciśnięte. Mijają długie, ospałe sekundy, aż w końcu wyciąga kluczyki z kieszeni kurtki.

– Pojedźmy do tego piekielnego schowka. – Odwraca się, a ja czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Nie mam ochoty się z nim kłócić. Uświadamiam sobie, że tak naprawdę walczę z demonami przeszłości i nie chcę, by stanęły między nami.

Wślizguję się między Chrisa i samochód, kładąc mu dłoń na piersiach. Nie dotyka mnie, tylko patrzy bez wyrazu. Znam to jego oblicze, gdy tłumi w sobie emocje. Poznałam je w winiarni, gdy wręczono mu coś, co należało do jego ojca. Nie pozwolę na to. Nie ze mną. Nie rozdziela nas idiotyczne demony przeszłości, które mnie ścigają.

Czuję ścisk w gardle i spuszczam wzrok.

– Przepraszam – wzdycham ciężko i spoglądam Chrisowi w oczy. Boję się przed nim otworzyć, bo i bez tego ma nade mną olbrzymią władzę, jak nikt wcześniej. Nagle uświadamiam sobie, że to on, przyjeżdżając tu, wyciągnął do mnie rękę, otworzył się.

– Potrzebowałam cię i jakimś cudem się tu zjawiłeś. Nie masz nawet pojęcia, ile to dla

mnie znaczy. Nie wiem, czemu wszystko się tak skomplikowało. Nie pozwól, żebym schrząniała sprawę, tak jak wczoraj. – Chwilę stoi bez ruchu. Jego oczy są bez wyrazu. Nagle przyciąga moje usta do swoich tak, że czuję jego oddech na wargach.

– Chyba nie znam granicy pomiędzy ochroną a kontrolą.

Musisz o tym wiedzieć. – Brzmi jak prawdziwy samiec alfa, ale czuję, że to tylko poza. Nie jest twardy jak kamień ani zimny jak żelazo, przynajmniej nie przy mnie, i to oblicze Chrisa bardzo do mnie przemawia.

– Dobrze, ale ty musisz wiedzieć, że będę ci mówić, kiedy przekroczysz tę granicę. – Odpowiadam, a Chris delikatnie, choć zaborczo muska wargami moje usta.

– Nie mogę się już doczekać – zapewnia mnie, pozwalając bez protestu, żebym tym razem to ja wyznaczyła granicę. Łagodny tembr jego głosu wibruje w całym moim ciele, niosąc w sobie uwodzicielską obietnicę. Po raz kolejny wyczuwam, że za jego słowami kryje się coś jeszcze, coś, co poznam później. Chcę to zrozumieć, tak jak i jego.

Mój kochanek patrzy na mnie przeciągle i atmosfera między nami staje się elektryzująca. Nie wiem, co to jest, ale czuję podniecenie i pragnę tego głęboko, aż do bólu. Muszę się jeszcze wiele nauczyć o sobie i wiem, że Chris będzie dobrym nauczycielem. Chcę, żeby pokazał mi nieznane. Nie, to przekracza granice chęci. To fizyczna potrzeba.

Rozdział trzeci

Chris podjeżdża dziewięćset jedenastką pod same drzwi magazynu, zamiast na parking.

– Pójdę zamknąć – mówi, wrzucając bieg na luz i włączając światła postojowe. – Jaki numer ma skrytka i czy muszę mieć klucz?

– Sto dwanaście, zamek szyfrowy. Klucz powiesiłam przy drzwiach – odpowiadam wpatrzona w budynek. Nadal jest pogrążony w ciemnościach, a oprócz nas nie ma tu nikogo. Kiedy Chris zaczyna wysiadać, chwytam go za ramię. – Drzwi są otwarte.

– To chyba dobrze. Mieliśmy tu przyjechać, zanim zamkną główne wejście, tak?

– Tak – patrzę na zegarek na desce rozdzielczej. – Tylko że jest już pół godziny po czasie zamknięcia. Nie powinny być otwarte.

Raz jeszcze rzucam okiem w stronę wejścia zięjącego pustką. Uczucie duszności powraca do mnie, tak jak i dreszcze oraz pewność, że jest tu ktoś jeszcze.

– Co się stało, kochanie? – Chris lekko chwytam mnie za podbródek, aby widzieć moją twarz. – O czym myślisz?

Odtwarzam w głowie chwilę, w której wybiegałam na zewnątrz, i ponownie serce podchodzi mi do gardła.

– Gdy wchodziłam, drzwi były otwarte, a jak wybiegałam, okazały się zamknięte. Ktoś specjalnie mnie tam zatrzasnął.

– Rzucam nerwowe spojrzenie w stronę Chrisa. – Błagam, tylko mnie nie pouczaj. Wiem, jak głupio postąpiłam. Uwierz mi. Kosztowało mnie to sporo strachu.

Chris nagle łagodnieje i głaszcze mnie po włosach.

– Domyślam się, kochanie. Możesz być pewna, że porozmawiam z administracją budynku na temat bezpieczeństwa. Odpowiadają za każdego, kto znajduje się na terenie magazynów.

– Typ, który tam pracuje, jest okropny. Nie sądzę, żeby przejmowali się bezpieczeństwem.

– Niech to szlag! Pomimo to przyszłaś tu sama w nocy? – złości się Chris.

– Znowu przeklinasz – krzywię się z niesmakiem.

– Nadal nie mogę zrozumieć, co cię napadło, żeby to zrobić.

– Dziewczyna, która pracuje w McDonalddie koło szkoły, jest szurnięta, a i tak kupuję u niej kawę.

– Rozmawiając ze mną w ten sposób, wywołujesz jeszcze większy gniew, a o jego sile przekonasz się w domu.

Dom. Słowo to przyjemnie we mnie wibruje, bo wiem, że wszystko, co mówi Chris, ma znaczenie. Ten wyraz bliskości sprawia, że serce bije mi mocniej. Wspaniałe uczucie.

– Gniew? – pytam. – O co ci chodzi?

– Użyj wyobraźni. Chyba że wolisz polegać na mojej. Choć nie wiem, czy się jej nie boisz. – Mówi zmienionym, dziwnie spiętym tonem. Chce, żebym nie zapomniała o zeszłej nocy w klubie, gdzie widziałam, jak wymierzają chłostę skrępowanej kobiecie. Mam także pamiętać o tym, że Chris zadawał i przyjmował ból.

– Nie boję się ciebie – rzucam pewnie.

– Już kiedyś to mówiłaś. – Bada mnie wzrokiem.

– Nic się nie zmieniło.

– Czyżby?

– Faktycznie, masz rację. Myślałam, że ucieknę, znając twoje mroczne tajemnice, a tymczasem jestem tu.

– Przecież uciekłaś, skarbie. I wydaje ci się, że poznałaś moją ciemną stronę.

– Pokaż mi ją – szepczę.

– Pokazać ci. – Nie brzmi to jak pytanie. Wzrok Chrisa pada na moje usta. Przerazająco rozkoszne doznanie potęguje ostrzeżenie, które wypowiada. – Zapłacisz za to, że nie zadbałaś o siebie jak należy.

Teraz patrzy mi prosto w oczy i dostrzegam w nich szelmowski błysk.

– Będę musiał cię ukarać.

Nie podoba mi się uwaga o moim braku ostrożności.

– Przestań się wymądrzać. Umiem o siebie zadbać.

– To ty tak twierdzisz – W okamgnieniu zmienił mu się nastrój, jak to często się zdarza, i prawie się uśmiechnął.

– Troszczę się o nas. No i musisz być cała i zdrowa, jeśli mam cię rznąć aż do

zapomnienia.

Oblewa mnie fala gorąca, ale odważam się powiedzieć to, co pomyślałam wcześniej.

– Już to robiłeś, ale jeśli chcesz iść na rekord, proszę bardzo.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – zapewniam.

– Nie wierzę w to.

– Uwierz, skarbie – wybuchamy śmiechem, który wybrzmiewa powoli, gdy patrzymy na siebie z obietnicą niebezpiecznego erotycznego zespolenia. Prawie brak mi tchu. Gładzę Chrisa po policzku.

– Naprawdę cieszę się, że jesteś. – Całuje mnie wygłodniałe, pieszcząc językiem, aż wydaję z siebie pomruk rozkoszy.

– Idę zamknąć skrytkę i spadamy stąd. Łapię

go za rękę.

– Tam jest zupełnie ciemno.

– W bagażniku mam latarkę.

– A co jeśli ten, kto był tam ze mną, nie wyszedł jeszcze z budynku?

– Przywalę mu – Chris puszcza do mnie oczko. – Załatwię to szybko, zwłaszcza że mam lepsze rzeczy do roboty.

Uśmiecha się szelmowsko i dodaje:

– Z tobą.

I już go nie ma. Nie podoba mi się, że wejdzie do tej nory sam. Wsiadam i podchodzę za nim do bagażnika.

– Dziewczyno...

– Zachowaj rozkazy na bardziej wyszukane sytuacje. Nie zostanę w samochodzie. Widziałeś *Piątek, trzynastego*? Michael zadźgał dziewczynę w samochodzie.

– Michael to postać z *Halloween*. W *Piątku, trzynastego* był Jason.

– Wszystko jedno, jak miał na imię, ważne, że pociął dziewczynę. Nie zostanę w aucie. Chris zatrzaskuje bagażnik, a w ręce trzyma długą srebrną latarkę.

– I obstawiasz, że wejście do ciemnego magazynu z facetem z latarką jest bezpieczne?

– Zostaję z tobą.

– Saro... – Z tyłu błyskają światła ciężarówki zmierzającej w naszą stronę. – Chyba przyjechał konserwator.

Auto parkuje tuż za nami, a z budynku administracyjnego, który znajduje się obok magazynów, wychodzi mężczyzna w żółtym kombinezonie ochronnym.

– Tego typu nie lubisz? – pyta Chris.

Kręcę głową.

– Nie. To nie on. – Ten jest z dwadzieścia lat starszy i pomimo że wygląda na upierdliwego, nie wydaje się odpychający.

– Chyba powinnam była najpierw pójść do biura.

Zastanawiam się, czy przypadkiem całe to niebezpieczeństwo nie było wytworem mojej wyobraźni. Może po prostu wyolbrzymiłam sytuację?

Chris przyciąga mnie do siebie, więc wślizguję dłonie pod jego kurtkę. Wieje wiatr, a on emanuje przyjemnym ciepłem.

– Nie rób tego – rzuca.

– Czego?

– Jeśli przeczuwałaś niebezpieczeństwo, jeśli kiedykolwiek będziesz miała takie wrażenie, nie ignoruj go.

– Nawet jeśli to zwykły brak prądu?

– Co to znaczy „zwykły”? – dopytuje.

– Sama nie wiem. Byłam pewna, że to awaria w całym mieście. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

– Rozgryziemy to razem. – Kładzie dłonie na moich biodrach, a siła gestu każe mi wierzyć w jego słowa.

– Mogę w czymś pomóc?

Jestem zaskoczona, jak szybko dotarł do nas konserwator, choć może po prostu w ramionach Chrisa czas biegnie inaczej.

Żałuję, że mnie z nich wypuszcza.

Mój towarzysz pokazuje na latarkę.

– Brakło prądu i nie zdążyliśmy zamknąć schowka.
Wejdziemy szybko go zaryglować i już nas nie ma.

Facet drapie się po brodzie.

– Nie wiedziałem, że ktoś jest w środku. Kiedy wywaliło prąd, sprawdziłem, czy ktoś nie potrzebuje pomocy.

– Ja tam byłam – mówię. – Ktoś zatrzasnął zewnętrzne drzwi i nie mogłam się wydostać.

– Drzwi są otwarte, proszę pani. Były, kiedy wszedłem do środka..

– Bo je otworzyłam – wytykam nieco oskarżycielskim tonem, jakby chodziło o oczywistość.

– Macie tu kamery? – wtrąca się Chris.

– Tak – pada odpowiedź. – Ale brak prądu oznacza brak kamer.

– Pewnie firma ochroniarska ma swoje. – Mój towarzysz nie ustępuje.

– Nie używamy wyszukanych metod, proszę pana. Sami się zajmujemy ochroną.

– Najwyraźniej pora zacząć. Mogło się jej coś stać. – W głosie Chrisa brzmi irytacja.

– Jeszcze nigdy nikomu nic się tu nie stało – zapewnia mężczyzna. Chris wygląda, jakby chciał się dalej kłócić, ale w końcu zaciska tylko wargi.

– Zamkniemy nasz schowek i zejdziemy panu z oczu.

– Który to numer?

– Sto dwanaście – odpowiadam.

– A, to ze mną pani rozmawiała przez telefon. Odroczyłem pani płatność o tydzień, ale widzę, że schowek wrócił na listę oczekujących na aukcję.

– Kierownik biura pozwolił mi zapłacić tydzień później.

– Prawie dwa tygodnie temu – odpowiada. – I to byłem ja.

– Uregulujemy dług za kolejny miesiąc – wtrąca Chris, na co ciężko wzdycham. Patrząc na niego, ale udaje, że nie zauważa mojego sprzeciwu. Skupia się na konserwatorze. – Jak tylko zamkniemy, podejść do biura i uiszczyć opłatę.

- W porządku – zgadza się konserwator.
- Nie protestuj – Chris chwyta mnie za rękę.
- Nie chcę, żebyś płacił za mnie rachunki – mówię spokojnie, gdy idziemy w stronę budynku.
- Wiem.
- Nie musisz się mną opiekować.
- Śmiem w to wątpić po dzisiejszym wieczorze – patrzy na mnie z góry.
- Będę udawała, że tego nie słyszałam. Na pewno nie chcesz, bym rozpamiętywała te przykre doświadczenia. Tak się po prostu nie robi.
- Pragnę, żebyś była bezpieczna.
- I jestem. Niedługo dostanę wypłatę z galerii, więc zapłacę za najem schowka. Chciałam prosić o jeszcze dłuższy termin.
- Już nie musisz – odpowiada. – Co zamierzasz w sprawie pracy w szkole?
- Zmieniasz temat.
- A ty nie odpowiadasz na pytanie.
- Mam czas na podjęcie decyzji. – Czy ktoś, kto pół roku spędza w Paryżu, orientuje się w działaniu systemu edukacyjnego i cięciach budżetowych zaplanowanych przez nowego burmistrza San Francisco? – To już drugi rok z rzędu, gdy skracają rok szkolny, ale wydłużają dzienny czas pracy w szkołach publicznych. Zaczynam dopiero pierwszego października.

Docieramy do wejścia i Chris włącza latarkę.

- Nie masz zamiaru wrócić. Powinnaś ich powiadomić, żeby znaleźli zastępstwo.
- Pogadamy o tym później. – Ciemność panująca w budynku przeraża mnie. Biorę Chrisa pod ramię. – Załatwmy to szybko.

Chris obraca latarkę w dłoń. Gdy jesteśmy wewnątrz, słyszę dźwięk, który prawie przyprawił mnie wcześniej o zawał serca w tych ciemnościach. Trzask. Trzask. Zatrzymuję się.

- Co to?

Słyszymy szeleszczący dźwięk i kolejny trzask. Mężczyzna kieruje światło latarki na ścianę i popycha mnie w tamtą stronę.

Kucamy przy włączniku światła. W jedną z dziurek wciśnięto spinacz do papieru.

– Już wiemy, co znaczy zwykły brak prądu – patrzę mu w oczy. – Muszę sprawdzić, czy czegoś nie brakuje w schowku.

Gdy podchodzimy do drzwi schowka, okazuje się, że są zamknięte.

– To pewnie konserwator.

Oczywiście. Któżby inny. To logiczne.

– Mimo to chcę zajrzeć do środka.

Chris otwiera drzwi i oświetla wnętrze schowka latarką. Zatrzymuje się na leżących na podłodze dokumentach.

– Upuściłam je – wyjaśniam, ponownie doświadczając ataku paniki.

– Potrzebujesz ich?

– Nie. – Marzę tylko o tym, aby stąd wyjść. – Na razie nie.

– Wszystko leży tak jak powinno?

– Tak. Nie wygląda na to, żeby ktoś tu grzebał. – Chyba że dobrze wiedział, czego szuka i gdzie to jest. Może chodziło o pozostałe pamiętniki? W tych, które do tej pory przeczytałam, brakuje wielu fragmentów z życia Rebeki, włącznie z tym, jak trafiła do galerii i czemu ją opuściła. Dopiero w tym momencie coś do mnie dotarło. Rebecca prowadziła je zbyt sumiennie, żeby zrobić tak długą przerwę. Jeśli się nie mylę, to pamiętników jest więcej i muszą znajdować się w tym schowku. Albo były do dziś.

Pół godziny później, oparta o ścianę małego klaustrofobicznego biura, półprzytomnie śledzę ożywioną rozmowę Chrisa z kierownikiem magazynów. Mój książkę ciemności może mówić, co mu się podoba, pod warunkiem, że dzięki temu szybciej stąd wyjdziemy. Z rozmowy wyłapuję, że Chrisowi udało się wynegocjować miesiąc darmowego najmu schowka. Zupełnie mnie to nie dziwi, biorąc pod uwagę, że zastraszył kierownika pozwem sądowym w związku z niebezpieczeństwem, w którym się znalazłam.

Niebezpieczeństwo. Ciągłe słyszę to słowo w głowie. Widzę, że Chris jest nadopiekuńczy i choć dobrze mieć anioła stróża, to on podsycy moje lęki, które sama doskonale potrafię wyolbrzymić i bez jego pomocy. W myślach generuję przerażającą wizję przebiegu wydarzeń. Czy byłam w niebezpieczeństwie? Nadal jestem? W co się wplątałam? I w co uwikłała się Rebecca?

Odtwarzam zdarzenia w głowie, wymyślając różne zakończenia, ale żadne nie należy do szczęśliwych. Dlaczego wszyscy są przekonani, że wyjechała z jakimś przystojniakiem i nikt za nią nie tęskni?

Przypominam sobie o Elli. Uznałam, że nie odzywa się, bo korzysta z uroków miesiąca miodowego i w aurze miłosnych uniesień zupełnie zapomniała o przyjaciółce. Łatwo mi to sobie wyobrazić. Ella była samotna i spragniona bliskości, którą znalazła u boku tego mężczyzny. Ktoś mógłby próbować wykorzystać taką słabość, prawda?

Muszę usłyszeć Ellę natychmiast i jeśli faktycznie zapomniała o mnie, ciesząc się małżeńskim szczęściem, to chętnie ją za to zganię. Chcę sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku.

Jestem jedyną osobą, której jej brakuje. To ważne, by Ella wiedziała, że może na mnie liczyć w trudnej sytuacji, że jest ktoś, komu na niej zależy.

Odklejam się od ściany, sięgam po kurtkę i telefon.

Wychodzę z biura i staję przed szklanymi drzwiami, tak aby być w zasięgu wzroku Chrisa. Jedna głupota na ten wieczór wystarczy.

Noc jest chłodna, ale nie przeszkadza mi to.

Wybieram numer Elli i modłę się, żeby odebrała. Zajęte.

Przyciskam telefon do czoła. Czemu nie wzięłam dodatkowego namiaru? Nie mam pojęcia, co teraz zrobić. Nawet nie wiem, kiedy dokładnie wraca. Postanawiam, że jutro rano zadzwonię do przychodni jej męża. To jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy.

Drzwi otwierają się i staję w nich Chris. Jak to możliwe, że za każdym razem, kiedy go widzę, odnoszę wrażenie, że to pierwszy raz. I że wnika we mnie i wypełnia pustkę.

Staję tak, żeby osłonić mnie ciałem od wiatru, od świata. Siła i pewność siebie, które od niego biją, działają na moją kobiecość w nieznanym mi dotąd sposób.

– Jak się masz? – pyta, przyglądając mi się uważnie jasnozielonymi oczami, które zdają się widzieć zbyt wiele. – W porządku?

Gładzę go po policzku, a kilkudniowy zarost przyjemnie łaskocze mi palce.

– Poczuję się lepiej, jak stąd odjedziemy. – Opuszczam rękę.

– Co powiedział kierownik o spinaczach?

– Twierdzi, że mają kłopot z dziećmiakami wałęsającymi się po budynku. Chuligani. – Rośnie we mnie złość i oburzenie.

– To jego wy tłumaczenie? Dzieciaki je tam wsadziły?

– Saro, facet chroni swój tyłek. – Przesuwa ręką po moim biodrze i prowadzi ją do pośladków, pieszcząc je. – A ja zajmę się twoim.

Odgarnia mi włosy z czoła.

– Zostaniesz u mnie, dopóki detektyw zapewni nas, że nie ma się czym niepokoić. W ten sposób tylko ja będę mógł się do ciebie dostać. – Słyszę jego niski ochrypnięty głos. – Cała będziesz moja.

Zachłanność, z którą mnie przytula, i sposób, w jaki wypowiada słowa, przyprawia mnie o dreszcze. Wolę nie myśleć o konsekwencjach oddania się mężczyźnie, który z pewnością mnie pochłonie, może nawet zniszczy. W tej chwili jest moim wybawcą. Chętnie mu się oddam.

Rozdział czwarty

Na chwilę wstąpiliśmy do mnie, ale teraz, już uspokojona, jadę za Chrisem do niego. Zastanawiam się, dlaczego czułam skrępowanie, gdy byliśmy w moim mieszkaniu. Może przez to, że zaczęłam odczuwać klaustrofobię na niewielkiej powierzchni, tak jak wcześniej w ciemnym magazynie. Pakowanie zupełnie mi nie szło. To, że Chris stał w drzwiach, jakby chciał uciec, także nie pomagało. Chyba obydwójce czuliśmy, że coś się zmieniło.

Mój towarzysz zatrzymuje się na czerwonym świetle, tuż przed swoim apartamentowcem, a ja, korzystając z przystanku, po raz kolejny wybieram numer Elli. Ponownie słyszę sygnał zajętości. Czuję straszną bezsilność i niepokój.

Rozważam wszystkie sytuacje, które mogły ją spotkać po moim powrocie do Stanów. Mam dziś wisielczy nastrój, ale przecież byłam zamknięta w ciemnym magazynie i dziko przerażona. Poddam się temu uczuciu. Chwilę później, gdy widzę portiera przy moim samochodzie, stwierdzam, że to jednak nie najlepszy pomysł, bo zupełnie nie pamiętam, jak wjechałam na parking przed blokiem Chrisa.

Wysiadam z samochodu z torebką na ramieniu i wręczam dwudziestokilkuletniemu portierowi, którego nie znam, kluczyki. Patrzę na wieżowiec, który bardziej przypomina luksusowy hotel niż blok. Uświadamia mi to, jak bogaty i wpływowy jest Chris, i jak pokornie podchodzi do swoich osiągnięć.

– Dziękuję – mówię cicho.

– Jeszcze twoja torba z bagażnika – przypomina Chris, a portier otwiera bagażnik. Zauważam pod kurtką czarny podkoszulek opinający niesamowicie seksowne ciało. Postanawiam, że nie będę pławić się w przygnębieniu. Tej nocy wolę zatracić się w moim mężczyźnie.

– Mogę ją zanieść na górę – proponuje portier.

– Nie trzeba, Rich – dziękuję Chris i szybko łapie za moje torby. Nie chce, żeby nam przeszkadzano.

Słusznie. I to bardzo.

Nie dziwi mnie, że tak swobodnie się przy nim czuję. Jego obecność działa na mnie kojąco i daje siłę do życia. To właśnie przyciągnęło mnie do niego. Dlatego też mogę mu na wiele pozwolić.

Wchodzimy do holu z podłogą wyłożoną wysokiej klasy marmurem. Po lewej stronie pyszną się luksusowe kanapy. Przy recepcji stoi Jacob, ochroniarz budynku, którego poznałam podczas wcześniejszej wizyty. Wygląda tak, jak go zapamiętałam – ciemny garnitur i słuchawka w uchu – istny tajny agent. Potrafi przyjąć kamienny, śmiertelnie poważny wyraz twarzy, ale w jego oczach kryje się uśmiech.

– Witam ponownie, panno McMillan.

– Panna McMillan będzie mieszkała u mnie podczas mojej nieobecności. Proszę się nią dobrze zająć. – Wyraz twarzy Jacoba pozostaje niewzruszony, ale patrzy na mnie i lekko kiwa głową.

– Do pani usług.

– Dziękuję, Jacob. – Naprawdę jestem wdzięczna. Poza tym budzi we mnie zaufanie. Chyba dlatego, że Chris mu ufa, co, jak mi się wydaje, należy do rzadkości.

Mężczyźni wymieniają kilka grzecznościowych zdań i kiedy w końcu wsiadam z Chrisem do windy, ogarnia mnie niezrozumiałe zdenerwowanie. Przecież nie odwiedzam go po raz pierwszy. Ale tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni. Z Chrisem nigdy nie wiem, czego się spodziewać, same niespodzianki. Oczywiście podnieca mnie to, ale budzi też niepokój.

Nasze spojrzenia się krzyżują i, jak to najczęściej bywa, gdy jestem podenerwowana, zaczynam gadać bez sensu.

– Kiedy będziesz w Paryżu, zadzwonię, mogę?

– Saro, nigdzie się nie wybieram w najbliższym czasie. –

Odpowiedź trafia w czuły punkt, a do tego będę u niego mieszkać, co jest krokiem do przodu w naszym związku. Dzięki dzisiejszym wydarzeniom przenieśliśmy się na nowy poziom bliskości. Nie chcę, żeby zobaczył, o czym myślę, więc staram się uważnie stąpać. Usiłuję walczyć z tym, co czuję, ale nadal słyszę jego słowa. W najbliższym czasie. Kiedyś odejdzie. Tak samo zranione, samotne i zagubione dusze, potrzebujące siebie tu i teraz. Zastanawiam się, dlaczego to nie wystarczy, a kilka dni temu byłam pewna, że tylko tego mi trzeba.

Drzwi windy otwierają się w mieszkaniu Chrisa. Przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wchodzę do pomieszczenia, którego jedna ściana cała jest oszklona. Odbijają się w niej migoczące światła miasta i wspomnienie erotycznego spotkania, kiedy przyciskał mnie do szyby i rznął do utraty tchu.

Obawiałam się, że szyba pęknie, i bałam się mu zaufać. Teraz, prawie rozpaczliwie, pragnę stracić oddech w jego ramionach.

– Saro – za plecami słyszę łagodny głos. Odwracam się w jego stronę i zmieniam temat, wiedząc, że domyśla się, co mi chodzi po głowie.

– Nie mogę dodzwonić się do przyjaciółki, o której ci opowiadałam, tej, co pojechała do Paryża. Ciągle jest zajęta.

Wyczuwam w nim wahanie, jakby chciał porozmawiać o tym, co zaszło przed chwilą w windzie, ale odpuszcza.

– Pewnie zwiedza jakiś odludny zakątek. Nic w tym dziwnego.

Nadal stoimy przy windzie, przez co czuję się niezręcznie, ale nie wiem, gdzie powinnam pójść. Do salonu? Do sypialni?

– Może i tak. – Mam nadzieję, że tak faktycznie jest. – Są w podróży poślubnej, więc to naturalne, że chcą pozwiedzać.

– Czemu tak nagle się o nią zaniepokoiłaś?

– Nie nagle. Chodzi o to, że... O Rebekę nikt się nie martwi, a Ella ma tylko mnie. – Sekundy ciągną się jedna za drugą, gdy próbuję odgadnąć, co odpowie.

– Masz mnie. Wiesz o tym, prawda?

Czuję przypływ wzruszenia.

– Wiem – mówię, choć w to nie wierzę. Chris wyczuwa fałsz w moim głosie. Przeciąga mnie do siebie i całuje.

– Postaram się, żebyś uwierzyła – gładzi mnie po włosach.

– I to zanim skończy się ta noc. Teraz marsz do łóżka!

Obraca mnie i daje klapsa. Podnieca mnie prymitywizm tego gestu, będącego zapowiedzią czegoś szalenie erotycznego i przejmującego. Nie rozumiem tych uczuć, przecież całe życie walczyłam o niezależność, chciałam być wolna od kontroli mężczyzn.

Kiedy wchodzimy do sypialni, jestem oszołomiona i rozgrzana do czerwoności. To nie będzie nasz pierwszy raz. Patrzą na królewskich rozmiarów łoża ustawione na podeście. Rozkosznie uwodzicielskie. Z pokoju obok dobiega dźwięk dzwonka. Przypuszczam, że to winda dostawcza w kuchni, która ma rozmiary restauracji.

– Pewnie e-maile – mówi Chris, stawiając torby na podłodze.

– Zaraz wracam.

Idzie w stronę otwartych drzwi, rzucając do mnie:

– Tu jest garderoba. Zajmij tyle miejsca, ile potrzebujesz. Nie ograniczaj się.

Nie ograniczaj się. Czy to, że mogę u niego zostać, kiedy będzie w podróży, stanowi zaproszenie do jego życia i tajemnic?

To coś więcej niż podanie dłoni. To całe ramię.

Otwieram elegancką walizkę od Luis Vuitton, którą Chris kupił mi przed wyjazdem do Napa w zeszły weekend. Zrzucam torebkę z ramienia i kładę obok. Zamaszyście otwieram bagaż. Na samym wierzchu leżą pamiętniki i pudełko, które zabrałam ze schowka Rebeki. Nie chciałam

ich zostawiać w moim mieszkaniu, bo mogłyby wpaść w niewłaściwe ręce. Zawierają tajemnice tej kobiety i zastanawiam się, czyje jeszcze. Mam zamiar włożyć je do garderoby, kiedy nagle przypominam sobie fragment, który czytałam.

Biorę do ręki pierwszy pamiętnik z zakładką i podchodzę z boku łóżka do podestu, tak aby nie siedzieć na widoku. Podciągam kolana do brody i zanurzam się w lekturze znanego mi już fragmentu, a jego treść boleśnie przedziera się przez moją świadomość. To świat Chrisa.

Nagle staje nade mną. Wyczuwam go każdym porem skóry, zanim ośmielę się podnieść wzrok. Wiem, że muszę, ale boję się.

Powiedziałam mu, że nie ma we mnie lęku. Sobie też tak mówiłam. Kłamałam.

Chris klęka przy mnie i mam wrażenie, że trzymam w ręku śmierzące jajo, choć on nie zwraca uwagi na pamiętnik.

Wcześniej zdjął kurtkę i widzę jasne kolory smoka wytatuowanego na prawym ramieniu.

Dotykam go. Jest jego częścią, przeszłością i bólem. Ja też chcę przynależeć do tego mężczyzny, żeby w pełni go rozumieć.

– Cokolwiek przeczytałaś w tych pamiętnikach, nie ma to żadnego związku z nami.

– Targają mną emocje i nie mam odwagi spojrzeć mu w twarz. Gładzę krawędzie tatuażu, jasnoczerwone skrzydła, które kurczą się, kiedy napina mięśnie.

– Właśnie, że tak – szepczę.

– Nie.

Muszę przeczytać mu ten kawałek, jeśli ma zrozumieć.

Zmuszam się, żeby oderwać wzrok od jego ramienia.

Tak jak przyjmuję róże z kolcami, którymi uwielbia mnie obdarowywać, tak przyjęłam kłuszące uderzenie bicia na plecach.

To forma ucieczki od tego, co straciłam, od wszystkiego, co widziałam i co zrobiłam, oraz od tego, czego żałuję. On jest tą ucieczką. Przypomina narkotyki. I ból jest narkotyczny. Rozdziera mnie. Czuję jedynie gorzkie ukąszenia pejcza, słodycz aksamitnej ciemności i przyjemność, która nadchodzi.

Patrzę na Chrisa.

Kiedy opada z niego napięcie, zabiera mi pamiętnik z ręki i odkłada na nocny stolik.

– Przeklinałbym dzień, w którym znalazłaś te pamiętniki, gdyby nie to, że dzięki nim cię poznałem. – Ujmuje moją twarz w dłonie i unosi tak, żebym spojrzała na niego. – Nie jesteś Rebeką.

Nie łączy nas i łączyć nie będzie taki rodzaj relacji, jaki Rebecca miała z Markiem.

– Z Markiem?

– Tak, z nim.

– Skąd wiesz?

– Bo on nie potrafi cieszyć się kobietami dzielącymi taki styl życia. Pociągają go niewinne dziewczyny, które nie należą do tego świata. Szkoli je na uległe, bo wtedy czuje się wielki.

W głowie kłębią mi się pytania na temat Marka, ale teraz ważniejsze jest to, co my z tym zrobimy.

– Też szkoliliś uległe?

Chris drapie się po brodzie, a potem gładzi po udzie.

– Nie rób tego ani sobie, ani nam.

– To znaczy, że tak – mówię słabym głosem. Też powinnam zostać uległą? Źle rozumiem nasz związek? Czy mam choć cień złudzeń co do tego, gdzie zmierzamy?

– Nie. Nie jestem jak Mark. Pan i uległa to zbyt duże zobowiązanie. Nie chcę brać odpowiedzialności za czyjeś dobre samopoczucie. Nie na dłużej niż jedno spotkanie. Dostawałem to, czego chciałem, i szybko zapomniałem.

Dostawał to, czego chciał. Nie podoba mi się ten dobór słów.
Ledwie znam mężczyznę, który ich użył i tak żył. Ale przecież to Chris. Mam mętlik w głowie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Zaciska zęby.

– Muszę zrozumieć, Chris.

Opuszcza wzrok, a na jego twarzy maluje się napięcie.

– Są pokoje, do których wchodzisz – wyjaśnia nieoczekiwanie. – Możesz włożyć maskę, i ja tak robię. Nie interesują mnie twarze ani imiona.

Na myśl, co może się tam dziać, wyobraźnia mi szaleje.

– Nigdy?

– Taką miałem zasadę, Saro. Bez zobowiązań.

Ponieważ nie potwierdził, drążę temat, żeby wiedzieć, jak jego przeszłość może wypłynąć

na nasz związek.

– A mimo to jestem tutaj.

– Tłumaczyłem ci, że dla ciebie złamałem reguły.

– Dlaczego?

– Bo jesteś sobą. To jedyna odpowiedź.

Mój brak pewności siebie nie pozwala mi uwierzyć, że ten utalentowany i sławny mężczyzna może mnie pragnąć, ale ja czuję to samo w stosunku do niego. Jest moją świątynią i ucieczką. Myślę, że próbuje powiedzieć mi to samo, ale oszukujemy się nawzajem, myśląc, że wszystko inne nie ma znaczenia.

– Nie możesz się od tego odciąć. Nie możesz tak po prostu spotykać się ze mną i pozostać dawnym sobą. Muszę to rozumieć i stać się tego częścią.

– Nie musisz.

– Przecież zabrałeś mnie wczoraj do tego klubu. Chciałeś, żebym zrozumiała.

– Chciałem, żebyś wiedziała, gdzie zaprowadzi cię Mark i dlaczego nie godzę się na to. Rebecca nie należała do tego świata. Sama czytałaś, jak ją to męczyło.

– Mnie też mówiłeś, że to nie moja bajka – prawie krzyczę.

– Bo tak sędzę – zaciska usta. – Dlatego chciałem cię ostrzec i próbowałem odejść. Czuję ucisk w gardle.

– Nadal możesz. – Podnoszę się, czując nagłą chęć rozładowania napięcia, w czym tym razem Chris nie może mi pomóc.

Mocno chwyta mnie za nadgarstki, przyciąga do siebie i rzuca na kolana, pomiędzy swoje uda.

– Chodzi o to, że nie mogę i nie chcę. Nie chcę także, żebyś ty odeszła. – Twarz mu łagodnieje. Gładzi palcami mój podbródek.

– Stałaś się częścią mnie, kochanie. W przeszłości traciłem kontakt z samym sobą i niech mnie szlag, jeśli pozwolę, żeby nas to rozdzieliło.

Mięknę w jednym momencie po tym wyznaniu i kładę dłoń na policzku Chrisa.

– Boję się nieznanego. Potrzebujesz przyjemności płynącej z bólu, czego nie rozumiem, i

co mnie przeraża. Daj mi to pojąć.

– Rozumiesz. Bardziej niż ci się wydaje. Bardziej niż bym chciał. – Przywiera ustami do moich, nabrzmiałych pożądaniami i wiem, że to koniec rozmowy, że pragnie ją zakończyć wspaniałą pieśczętą języków i zaborczym dotykiem rąk na moim ciele. Nie chcę być tak bezbronna ani uciszana namiętnością, która popycha mnie do poznania tego mężczyzny.

– Nie – prawie tracę oddech, kiedy opieram się o niego i patrzę pożądliwie w oczy. – Pozwól mi zrozumieć, Chris.

Pragnę spróbować właśnie tego, co ukrywa przede mną, a jednocześnie chce, żebym w tym zasmakowała. Musimy to zrobić.

To nasz kierunek.

Rozdział piąty

– Chcesz zrozumieć? – dopytuje się niskim głosem z wyzwaniem kryjącym się w spojrzeniu.

– Nie o to chodzi. To jest potrzeba, Chris. Muszę to zrozumieć. Ze

spokojem rozważa moją odpowiedź, choć jego zielone oczy płoną.

– Wstań i rozbierz się.

Chwilę waham się, ale dochodzę do wniosku, że ten rozkaz to namiastka sojuszu. Tyle mi wystarczy. Podnoszę się i staję poza podestem, a Chris siada na łóżku. Pomimo tego pokazu siły, a może dzięki niemu zrzucanie z siebie ubrań przed tym mężczyzną jest szalenie zmysłowe. Znowu budzi się we mnie czułość. To wyraz zaufania. Wzrusza mnie myśl o oddaniu się mu i powodom, dla których chce tego ode mnie. Wydaje mi się, że musi wiedzieć, czy się nie rozmyśliłam, zobaczywszy jego mroczną stronę, i czy nadal należę do niego.

Tak. Należę. Chcę, żeby miał tego pewność.

Ściągam koszulkę przez głowę i rzucam ją na bok. Kosmyki włosów przyklejają mi się do warg. Bawię się długimi brązowymi pasemkami, co przykuwa spojrzenie Chrisa do moich ust. Wilgotnieję, wiedząc, że wyobraża sobie, jak pieszcze go ustami i bardzo tego pragnę. Tylko że to on zawsze decyduje, co mam robić, a czego nie. Mam nadzieję, że dziś sobie odpuści. Niech kontroluje sytuację teraz, ale nie przez całą noc. Zanim wróci do Los Angeles, powędruję ustami tam, gdzie tylko sobie zażyczy. Nie dam mu na razie poznać tego po sobie. Rano wyjedzie na tydzień. A między nami jest tak wiele niewyjaśnionych spraw. Zbyt wiele.

W ułamkach sekund zrzucam z siebie ubranie przekonana, że uwodzicielska sztuka striptizu nie należy do moich mocnych stron.

Popracuję nad tym później, kiedy będę chciała zrobić przyjemność jemu, a nie samej sobie. W tej chwili pragnę tylko Chrisa. Chcę być z nim, obnażona i bez zahamowań. Rozumieć go, bo zależy mi na nim, na nas. Życie pokazało mi, że to, co rozkwita między nami, nie ma szans, ale może jednak jest inaczej.

– Podejdz – przejęty ponagla mnie, gdy zdejmuję majtki.

Podoba mi się, że jest tak samo zniecierpliwiony jak ja. Ciągle trudno mi uwierzyć w to, że działałam na niego tak mocno. Ma tyle cech, które chciałabym znaleźć w sobie: silny i zdecydowany, pewny siebie i świadomy, dokąd zmierza. Porusza mnie to, że podniecam go tak jak on mnie. Dodaje mi mocy. Dzięki niemu staję się silniejsza.

Pociąga mnie w dół, przez co siadam na nim okrakiem, a między udami czuję jego mocny zwzód. Nie podoba mi się, że jest ubrany. Wiem, że chodzi o panowanie nad sytuacją, które w jakiś sposób mu odebrałam, i teraz próbuje na nowo przejąć kontrolę.

– Zapleć dłonie za plecami – rozkazuje. Czuję przyływ adrenaliny i serce zaczyna mi bić szybciej. Tak, chodzi o kontrolę.

Nawet nie wie, jak wiele to o nim mówi. Musi czuć się panem sytuacji. To, że tak ochoczo mu ją oddaję, świadczy też o mnie.

Posłusznie odciągam ręce, obserwując oblicze Chrisa, które pozostaje bez wyrazu. Łapie mnie za ramiona tak mocno, jakby chciał odcisnąć tam swoje piętno, a wzrokiem ślizga się po moich piersiach. Powietrze staje się tak naelektryzowane, że aż czuję to w całym ciele. Nasze oczy spotykają się i słyszę jego głęboki, zmysłowy głos.

– Zapleć palce, kochanie. – Wykonuję polecenie, a Chris od razu zbliża usta do moich, nie zwalniając uścisku z ramion. Czuję jego ciepły oddech na wargach i cała palę się do pocałunku, z którym on zwleka. Zapiera mi dech w piersiach, gdy nasze usta stykają się i czuję zaskoczenie, bo przygryza moją dolną wargę.

Wydaję z siebie jęk bólu i rozplatom dłonie. Chris trzyma mnie za ramiona tak mocno, że nie mogę go dotknąć. Oblizuje mi ranę, a potem zagłębia język w usta, aż mruczę uległe.

– Ból – wyjaśnia chwilę później, nadal obejmując mnie za ramiona. – Przeradza się w rozkosz.

Głęboko patrzy mi w oczy i wydaje kolejny rozkaz.

– Zapleć palce z powrotem – przytakuję ruchem głowy w obawie, że słowami zatrzęsę drzwi, które przede mną właśnie otwiera. Chris wędruje dłońmi po moich ramionach. Potem przeciera szlak w dół piersi i pieści je palcami, co wywołuje przyjemny dreszcz. Zmysłowy dotyk staje się coraz mocniejszy.

Mocno ciągnie sterczące sutki, a ja zamykam oczy w przyływie podniecenia.

– Popatrz na mnie – rozkazuje. – Chcę widzieć, jak to na ciebie działa.

Zmuszam się do uniesienia powiek. W zielonych oczach szelmowsko błyszczą złote iskierki. Jego dotyk, wydawane polecenia i to, że domaga się moich reakcji, jest zniewalająco erotyczne.

Szcypie mnie w sutki i mocno za nie ciągnie, wywołując uczucie przyjemności mieszające się z bólem, które przebiega całe moje ciało aż do cipki. Lekko dyszę i mocniej przywieram do bioder kochanka, czując jego nabrzmiałą męskość.

Chris delikatnie przygryza mi ucho. Łagodność tego gestu zaskakująco kontrastuje z brutalnymi pieścotami piersi. Ledwie jestem w stanie to wytrzymać. Mam ochotę go dotknąć, ale obawiam się, że przerwie pieścizny. Nie zniosłabym tego. Chcę więcej, nie mniej. Jestem wilgotna, napalona i chyba, choć trudno mi w to uwierzyć, za chwilę dojdę.

Prawie szczytuję, kiedy Chris przesuwa ręce z moich piersi na ramiona i przytrzymuje je za plecami. Wiem, że specjalnie doprowadził mnie do wrzenia i w ostatniej chwili ostudził. Dyszę, chce mi się krzyczeć z bólu niezaspokojenia.

Chris odsuwa się ode mnie, wprowadza dystans między naszymi ustami i ciałami, co strasznie mnie irytuje.

– Ból bywa przyjemny – powtarza zachrypniętym głosem – ale czasem, kochanie, jest tak mocny, że staje się rozkoszą.

Rozumiem. Teraz rozumiem to doskonale.

– Widzę, że wiesz, jak zadać taki ból. – W moim głosie słycać oskarżenie. Nic nie mogę na to poradzić. Wie, co mi zrobił. Że prawie doprowadził mnie do orgazmu.

Nagle zmienia mu się nastrój i gra, którą właśnie prowadziliśmy, dobiega końca. Rozplata mi dłonie i kładzie je sobie na ramionach.

– Tak, skarbie. Wiem. Ale nikogo nigdy nie skrzywdziłem. Tobie tym bardziej to nie grozi.

Budzi się we mnie poczucie winy.

– Wiem, wiem.

– Nie miałaś tej pewności zeszłej nocy. – Słyszę napięcie w jego głosie. Widać je także w rysach twarzy. To przeze mnie.

– Wystraszyłam się i nie wiedziałam, co myśleć.

– Będziesz się jeszcze tak czuła?

– Nie. – Chciałabym wyznać mu teraz miłość, ale mógłby się przestraszyć i odtrącić mnie, zanegować nas. – Nie będę.

Przygląda mi się przez chwilę, a z wyrazu jego twarzy nic nie daje się wyczytać. Usilnie staram się odgadnąć, o czym myśli, gdy nagle zaczyna mnie całować, jakby chciał językiem wybadać moje słowa. Przywieram do niego i odwzajemniam pocałunek, odpowiadam na jego liźnięcia. Musi wiedzieć, że jestem tu i chcę zostać.

Wyczuwam moment, w którym przejmuje kontrolę, kiedy staje się zdobywcą i przestaje zadawać pytania. Bierze mnie na ręce i zanosí do łóżka. Łowca i jego dobrowolna ofiara. Kładzie mnie na materacu, a sam zrzuca koszulkę przez głowę. Nie zdążyłam przyjrzeć się jego pięknemu ciału, bo od razu pochylił się w moją stronę i szeroko rozpostarł mi nogi. Uklęknął przede mną, po czym zaczął lizać i ssać moją łechtaczkę. Wzdycham i opadając na materac, zaciskam palce na czarnej kołdrze.

Oddycham coraz szybciej. Staram się spowolnić reakcje, ale Chris wsuwa we mnie palce i językiem pobudza najwrażliwsze miejsca.

Drzę ekstatycznie, całkowicie oddana kochankowi. Panu mojej rozkoszy. Mojemu panu. Przeraza mnie ta myśl, bo wątpię, żebym kiedykolwiek miała taką samą władzę nad nim. Na

pewno nie w takim stopniu, jak on nade mną. Walczę z emocjami i podsuwam się na łóżku, ale nagi Chris przyciąga mnie pod siebie. Nie potrafię się opierać. Przecież należę do tego mężczyzny. Niech to szlag, cała jestem jego.

Kładzie się na mnie, a ja zarzucam mu ręce na szyję.

Uświadamiam sobie, że jeszcze nigdy tego tak nie robiliśmy, w łóżku, ja pod nim.

Pieprzyliśmy się w różnych miejscach, ale nie w pościeli, w jego mieszkaniu. Dlatego byłam zdenerwowana.

Wkraczamy na nowe terytorium, a intymność tej nocy wyznaczy nowe granice naszego związku.

– Saro, mam zamiar kochać się z tobą.

Jestem zupełnie zaskoczona – pragnę, aby to się stało, a jednocześnie boję się tego. Życie wymyka mi się spod kontroli i nie wiem, czy trafię ponownie na twardy grunt.

– A co z „różnij i daj się różnić”?

– Kochanie, zerznę cię jeszcze na wiele sposobów, ale nie tej nocy. Dziś zamierzam się z tobą kochać. – Całuje mnie, głęboko wprowadzając język w usta, a oczekiwanie staje się namiętą pieszczotą. Chris zburzył wszystkie moje mury. Nie mogę już z tym dłużej walczyć. Ani z nim.

Nabrzmiały i gorący, przesuwają się między moje szeroko rozstawione nogi niczym obietnica końcowego zaspokojenia.

Czuję, jak wnika we mnie. Mocniej zaciskam ręce na jego ramionach. Unoszę biodra, pospieszając go, chcąc żeby wszedł głębiej, żeby dał mi siebie więcej. Choć to on żąda więcej ode mnie i bierze to, czego i tak nie potrafię powstrzymać.

Zanurza we mnie swojego kutasa i leżymy tak zetknięci czołami, oddychając razem. Po raz pierwszy w życiu czuję się częścią mężczyzny. Nigdy nie byłam tak blisko z żadnym człowiekiem. Nie ogarniam emocji, które budzą się we mnie. Nie wiem, jak mogę być tak blisko kogoś, jednocześnie nie gubiąc siebie.

– Chris – szepczę wystraszona tym, co się dzieje, bojąc się, że całkowicie się zatracę. Ale on

tylko się porusza, wysuwa delikatnie penisa ze mnie, jakby miał wyjść całkiem.

Wyginam się w jego stronę, pragnąc wciągnąć go z powrotem, a wtedy odpowiada mi mocnym pchnięciem. Krzyczę i obejmuję go nogami. Unoszę ciało i jęczę z podniecenia, gdy wsuwa rękę pod moje pośladki i przysuwając mnie bliżej, wchodzi we mnie głębiej. Porusza się rytmicznie w górę i w dół, w górę i w dół. Czuję, jak drży. A może to ja mam dreszcze. Niech to trwa. Czuję, że on także chce przedłużyć ten moment. Obydwoje boimy się tego, co stanie się później.

Podniecenie jest jednak zbyt duże, zbyt obeszładowe, aby się mu nie poddać. Moja vagina zaciska się na nim spazmatycznie, w najsilniejszym orgazmie, jakiego w życiu doznałam.

Chris pomrukuje i mocno wbija się we mnie, a jego gorące spełnienie rozlewa się wewnątrz mojego ciała. I oto nadeszła chwila po.

Razem w jego łóżku. Nie wiem, czego się spodziewać. Serce chce mi eksplodować od

nadmiaru uczuć.

Chris obraca mnie tak, żebym leżała przed nim, i nakrywa nas kołdrą. Moje uda są wilgotne i kleją się, ale nie zwracam na to uwagi. On przytula mnie w swoim łóżku. Dość długo odpoczywamy w bezruchu. Nie chcę spać. Wolę cieszyć się jego obecnością przy mnie.

– Pojedź ze mną do Los Angeles. – Prawie zgodziłam się z wielu powodów. Chris jest jedynym pewnikiem w moim chwiejnym świecie. – Kupiłem ci bilet.

– Chris – budzi się we mnie odruch obronny, bo czuję się naciskana. – Wiesz, że nie mogę. Pracuję. A tak z ciekawości, kiedy zdążyłeś kupić mi bilet?

– Jeszcze przed tym, jak dowiedziałem się o braku prądu w magazynie. Przyjechałem tu, żeby cię przekonać do wspólnego powrotu. Aha, zanim zaczniesz protestować, pamiętaj, że jak wyjedziesz z miasta, prywatny detektyw będzie miał więcej czasu, żeby sprawdzić, co się wydarzyło wczoraj, i upewnić się, czy mamy czym się niepokoić.

– Myślisz, że grozi mi niebezpieczeństwo? – Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Po prostu nie chcę ryzykować.

– Zakładasz, że coś mi zagraża.

– Nie chcę cię straszyć. Staram się dbać o twoje bezpieczeństwo. A to oznacza ostrożność. – Bawi się kosmykiem włosów, który opada mi na czoło. – I wolę, żebyś była przy mnie. Pragnąłbym tego nawet, gdyby to wszystko się nie działo.

Cieszę się słowami i chętnie powiedziałabym „tak”, ale myśl o utracie pracy powstrzymuje mnie.

– Chcę pojechać, ale nie mogę. Muszę zostać. Nic mi się nie stanie, dzięki tobie. Jestem tu bezpieczna.

– Nie będziesz cały czas siedziała w mieszkaniu – zauważa zaniepokojony.

– W galerii też nic mi nie grozi.

– To kwestia dyskusyjna – rzuca oschle. Wiem, że ma na myśli obecność Marka, a nie ochronę. Pociera dłonią kark i cierpko uśmiecha się do mnie. – To, że zmienisz zdanie, jest tak samo pewne jak to, że nakłonię cię do obejrzenia *Piątku, trzynastego*, co?

– Nawet mniej. – Obejmuję jego twarz i pośpiesznie całuję. – Popcorn na maśle i obietnica, że kolejny film będzie babski, mogłoby mnie przekonać do obejrzenia tego horroru.

Przewracam się na plecy. Chris odsuwa się ode mnie, żeby zapalić lampkę, i z powrotem

przyciąga do siebie. Układamy się „na łyżeczkę”. Cudowne uczucie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kobieto – szepcze, pieszcząc moje ucho.

– To dobrze – mówię z uśmiechem. – Ty też sprawiasz, że wariuję.

– Czyżby? – droczy się.

– Mhm – mruczę przytakująco, czując obezwładniające działanie emocjonalnego i fizycznego zmęczenia. – Tak. Szaleję za tobą.

„I podoba mi się to szaleństwo” – dodaję w myślach, pozwalając powiekom opaść, po czym odpływam w nieświadomość snu.

Budzę się, ale Chrisa nie ma w łóżku. Przez chwilę myślę, że odleciał do Los Angeles i nie zdążyłam go pożegnać. Ale pod drzwiami widzę smugę światła i nabieram nadziei, że jeszcze nie wyjechał. Świadomość wyłapuje stłumione dźwięki muzyki i ogarnia mnie uczucie ulgi. Wiem, że tu jest, i chcę go prędko znaleźć.

Gdy siadam na łóżku, kołdra zsuwa się ze mnie, a nagie ciało przenika chłód. Mimo to odrzucam przykrycie na bok i podnoszę koszulę Chrisa z podłogi. Zegarek wskazuje piątą rano. Zastanawiam się, o której wylatuje. Mam nadzieję, że nie bladym świtem, choć to, że wstał tak wcześnie, właśnie na to wskazuje.

Dziwne uczucie, kiedy myślę, że będę tu sama, bez niego. To zaskakujące, że daje mi tyle wolności.

Wciągam na siebie koszulę Chrisa przez głowę i wdycham smakowity zapach faceta, który stał się tak ważną częścią mojego życia. Będę w niej spała podczas jego nieobecności.

Boso przechodzę do pustego salonu. Podążam wąskim i długim korytarzem za muzyką dobiegającą z lewej strony, mijając po drodze kilka zamkniętych drzwi. Jedne z nich, wieńczące hol, są uchylone. To musi być pracownia Chrisa, którą od tak dawna chciałam zobaczyć. Niedomknięte drzwi uznaję za zaproszenie.

Właśnie leci *You taste like sugar* śpiewana przez seksownego wokalistę Matchbox Twenty. Chris mówił, że maluje przy muzyce.

Ciekawe, do czego inspirował go ten kawałek. Aż boję się sprawdzić.

Nieoczekiwanie drzwi otwierają się i staje w nich on, ubrany tylko w jeansy, nisko zawieszony na biodrach. Wygląda smakowicie. Oczami wędruję po kolorowych kreskach tatuażu w kształcie smoka, który zdobi kawałek opalonego, jędrnego ciała. W głowie słyszę coś, co nie tak dawno padło z ust Chrisa. „Wiesz, co robi smok, kiedy z nim zadrzesz? Spala cię żywcem. Igrasz z ogniem, skarbie”. Igrałam z ogniem zeszłej nocy, zadarłam ze smokiem, z Chrisem. Patrzy teraz na mnie i widzi to, co chcę przed nim ukryć. Cała płonę pod jego spojrzeniem.

Dobrze wiem, że nie mogę ciągle oczekiwać, że będzie się przede mną otwierał, samej nie pokazując mu prawdziwego oblicza. Na myśl, że powinnam przyznać się do czegoś, co wolałabym zataić, robi mi się słabo.

Wolałabym o tym na zawsze zapomnieć, ale jest odcisnięte w mojej duszy niczym piętno i im bardziej staram się o tym nie myśleć, tym głębiej się w nią wrzyna.

Chris bierze mnie za rękę. Patrzę mu w oczy i dostrzegam w nich figliki.

– Wchodzisz do smoczej jamy, kochanie.

Wybucham śmiechem i dziwię się, że tak łatwo potrafi zmienić mój nastrój z ponurego na radosny. Uwielbiam to w nim.

– Smocza jama?

– Mhm. Boisz się?

– To zależy, co się w niej kryje. Czy pokój w klubie, do którego mnie zabrałeś, nie nazywał się przypadkiem Legowiskiem Lwa?

– Nie martw się. Będę delikatny. – Puszczą oczko i bierze mnie w ramiona, wciągając do pokoju. Od razu zapominam o smoczycach i klubie Marka. Pomieszczenie jest olbrzymie, w kształcie koła i całe przeszklone. Otaczają nas migoczące światła wielkiego miasta. Odnoszę wrażenie, że stoję za sterami wielkiego okrętu i wypływam na otwarty ocean wspaniałych możliwości.

– Niesamowite – szepczę, muskając go wzrokiem.

– A nie mówiłem – przytakuje. – Właśnie dlatego kupiłem to mieszkanie.

– Teraz rozumiem.

Uwalnia mnie z uścisku, pozwalając swobodnie zapoznać się z wnętrzem oszłamiającej pracowni. Widzę kilka sztalug zakrytych płótnem, które chętnie zrzuciłabym, żeby zobaczyć, co kryją. Tu i ówdzie pod stopami zauważam kleksy farby.

Uśmiecham się do tych pamiątek jego twórczości, frustracji i artystycznego podniecenia.

– Słyszę z niechlujności w czasie pracy – oznajmia, stając za moimi plecami i obejmując w talii. Mam wrażenie, że przenika każdy centymetr mego ciała. Zmysłowe słowa piosenki unoszą się w powietrzu. „Chcę, żebyś odeszła, ale smakujesz tak słodko jak cukier”, a Chris szepcze mi do ucha coś po francusku.

Słowa, które wypływają z jego ust, brzmią bardzo erotycznie i przeszywa mnie dreszcz podniecenia. Obracam się, zarzucając mu ręce na szyję.

– Co to znaczy?

– Powiedziałem – szepcze czule – że chcę, byś roztopiła się na moim języku jak cukier.

Podciąga mi podkoszulek na biodra i obiema dłońmi obejmuje moje nagie pośladki. Zbliża mnie do siebie tak, żebym czuła jego wzwidziony członek.

– Za dwie godziny mam lot. Gdyby nie to, lizałbym twoją słodycz, aż błagałabyś, żebym przestał.

– Nigdy nie błagam – oświadczam zdecydowanie, choć nie mam pojęcia, jak udało mi się ułożyć coś, co przypomina zdanie, w momencie, kiedy jego palce wodzą pomiędzy moimi pośladkami, zapowiadając wspaniałą penetrację.

– Mogę się założyć, że błagałabyś. I nie kuś, bo jeszcze ci to udowodnię. Właściwie... – Prowadzi mnie do taboretu stojącego przed jedną ze sztalug. – ...to mam czas.

Jasne.

– Dwie godziny. I musisz jeszcze dojechać na lotnisko. Nie masz czasu.

– Mam. – Usadza mnie na taborecie i kładzie ręce na biodrach. – A teraz przejdźmy do błagania.

– Spóźnisz się na samolot. Wiesz o tym, tak? – Uśmiecham się.

Obraca mnie przodem do sztalugi i przez głowę ściąga mi koszulkę. Odgarniam włosy z oczu i oniemiała patrzę na obraz przede mną. To ja, klęczę w samym środku jego pracowni ze związanymi rękami.

– Czym mam związane nadgarstki? – pytam. Nagle moje ręce wędrują za plecy i czuję, że są czymś krępowane. Chris staje przede mną, trzymając rolkę taśmy.

– Bardzo wytrzymała.

– Chris – szepczę. – Ucieknie ci samolot.

Uśmiecha się uwodzicielsko.

– Nie doceniasz moich umiejętności. – Przykłęka przede mną i rozsuwa mi uda. – Zaczynam.

Wiedzie dłońmi, utalentowanymi rękami artysty, po moich udach, a kciukami pieści łechtaczkę.

– Chyba goni mnie czas. Muszę się pospieszyć. – Wykonuje zmysłowe, powolne ruchy językiem. – Jak cukier, a za chwilę roztopię cię na karmel.

Tracę równowagę.

– Spadnę z krzesła.

– Nie, jeśli wesprzesz się na mnie – radzi, wsuwając we mnie dwa palce. – Pochyl się.

Przybliżam się do niego i ześlizguję.

– Spadam.

– Trzymam cię. – Przytrzymuje mnie za uda. – Zaufaj mi.

Patrzy mi głęboko w oczy. Widzę w nich żar i siłę, których głębia nie ma dna tak jak moje uczucia do niego.

– Odpręż się – mówi łagodnie.

– Dobrze – potakuję i rozluźniam się jak w nocy w łóżku.

Opuszcza głowę i chwilę przed tym, jak zaczyna całować moją cipkę, czuję na skórze ud jego ciepły oddech. Chris zabiera dłoń z mojej nogi. Wzdychając, pochylam się jeszcze bardziej do przodu. Wprowadza we mnie palce, a pozycja, w której siedzę, staje się słodką, nie do zniesienia, ale konieczną torturą. Czuję szybko zbliżający się orgazm. Chris jest w błędzie. Nie zamierzam o nic błagać. Nie zdążę. Za chwilę dojdę, poza tym nie mam wątpliwości, że należę do tego faceta i nie widzę w tym nic złego.

Czterdzieści pięć minut później, nadal ubrana tylko w koszulę Chrisa, stoję w kuchni i patrzę, jak wypija gorącą kawę, którą przed chwilą mu nalałam. Jego włosy są wilgotne i seksownie zmierzwione. Ma na sobie prezent od jednego z dzieciaków, które odwiedza w szpitalu – jasnoniebieski podkoszulek ze Spidermanem, do tego czarne jeansy. Intryguje mnie jego zaangażowanie w dobroczynność. Chciałabym zapytać, skąd ten zapał do pomagania, ale teraz nie ma na to czasu.

– Spałeś choć trochę? – pytam i pilnuję, aby nie ogarnął mnie brak pewności siebie. Skoro chciał mnie w łóżku, to czemu w nim ze mną nie został?

– Mało śpiam. Najczęściej maluję nocą. – Zabiera mi z rąk kubek z kawą i upija trochę.

– Chciałem namalować coś dla pewnego dzieciaka. Tak samo jak ja ma hopla na punkcie filmów i jest nawet kilka, które uwielbiamy oboje.

– Ile ma lat?

– Trzydzieści.

– Rak?

– Białaczka. Ostatnie stadium. To wykańcza jego rodziców.
Cierpią, patrząc na śmierć swojego dziecka. – Na twarzy Chrisa pojawia się smutek.

– To pewne, że umrze? – Czuję ukłucie w sercu.

– Tak. Możesz mi wierzyć, że gdyby istniały pieniądze lub leki, które mogłyby to zmienić, bez wahania bym pomógł.

Przeczesałam prawie już suche włosy palcami i odwraca się po telefon. Dzwoni po taksówkę. Widzę napięcie wędrujące przez jego ramiona. Nie wyobrażam sobie, jakie to uczucie patrzeć, jak ktoś, kogo kochasz, umiera i nie móc nic zrobić. Chris chyba to wie. Przecież miał ojca, który na jego oczach powoli zapijał się na śmierć. Nagle żałuję, że nie mogę z nim pojechać, więc postanawiam wziąć wolne w sobotę. Mogę nawet wykorzystać spotkanie dobroczynne jako reklamę dla galerii. Postaram się, żeby Mark wyłożył sowitą darowiznę ze swojego piekielnie grubego portfela.

Chris skończył rozmawiać przez telefon i właśnie miałam zapytać, czemu jedzie taksówką, ale on odwraca się i prosi:

– Pojedź ze mną. Nie anulowałem rezerwacji.

– Nie tym razem – odpowiadam zdecydowanie, wzmocniona pomysłem udziału w wydarzeniu dobroczynnym.

Chyba nie zadowala go aluzja, że chętnie przyjmę zaproszenie w przyszłości.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

– Innej nie mogę ci udzielić.

Drapie się po brodzie i opiera dłonie o blat kuchenny. Przez chwilę stoi tak ze spuszczoną głową, próbując się uspokoić.

Przeczesałam dłonią jego sterczącą blond czuprynę. Unosi głowę, a w jasnozielonych oczach rozświetlonych przez promienie słońca wpadające zza okna dostrzegam troskę.

– Będę odchodził od zmysłów. Nawet nie wiesz, jak mi ciężko zostawić cię tu samą.

– Mnie też nie jest łatwo pozwolić ci wyjechać.

Wydaje się zadowolony z mojej odpowiedzi, ale pozostaje spięty.

– Musisz coś dla mnie zrobić. Zamknij pamiętniki w sejfie, który znajdziesz w garderobie. Podam ci kod.

Serce bije mi szybciej. Pochylam się nad blatem, żeby lepiej widzieć Chrisa.

– Boisz się, że ktoś będzie chciał je ukraść? Myślałam, że twoje mieszkanie jest bezpieczne.

Obraca się w moją stronę.

– Bo jest. Nie to mnie martwi. W innym przypadku nie próbowałbym przekonać cię do wyjazdu ze mną. Kazałbym ci jechać. Martwię się tym, że będziesz czytała te cholerstwa i odniesiesz ich treść do nas. Chcę, żebyś je schowała do czasu, kiedy wrócę. Zaspokoisz ciekawość później i będziesz miała możliwość wyjaśnienia wszystkiego, co skojarzy ci się z nami, tak jak wczoraj.

– Chris, to nie ciekawość. Chodzi o to, żeby odnaleźć Rebekę.

– Niech się tym zajmie detektyw. Zadzwońię dziś do niego i porozmawiam z nim o wczorajszych wydarzeniach. Zobaczmy, może uda mu się zdobyć więcej informacji na temat awarii. –

Przebiega rękami po moich włosach. – Proszę, schowaj pamiętniki.

Biorę wdech, żeby zatrzymać wyrywającą się z ust odmowę.

To ważne dla niego, a przecież i tak przeczytałam każdy zeszyt przynajmniej raz. W końcu niechętnie się zgadzam.

– Dobra. Włożę je do sejfów.

– Dziękuję. – Na twarzy maluje mu się wyraz ulgi. Uśmiecham się,

słyszając to słowo. Chris robi zdziwioną minę.

– Co cię tak ucieszyło?

– Bo zazwyczaj macho, który lubi mieć wszystko pod kontrolą, nie używa słowa „dziękuję”. Podoba mi się to.

– Na tyle, żeby przylecieć do Los Angeles w sobotę po pracy i pomóc mi przetrwać wieczór galowy w smokingu?

– Zobaczę cię w smokingu? – Otwieram oczy ze zdziwienia.

– Mało tego. Będziesz mogła go ze mnie zdjąć.

– Umowa stoi – śmieję się. – Ale wcześniej sfotografuję cię w nim.

– Dostaniesz to zdjęcie, jeśli dasz się namówić na przywiezienie obrazu z twoim wizerunkiem, który namalowałem tej nocy. Jeszcze nie wysechł całkowicie.

– Jasne. Nie ma sprawy.

– Świetnie. Na tyłach pracowni znajduje się niewielkie pomieszczenie ze specjalną suszarką. Tam jest też obraz.
Zadzwoń, jak będę znał szczegóły twojej podróży.

Dzwoni telefon wiszący na ścianie.

– Już schodzę – rzuca i odkłada słuchawkę. – Taksówka czeka.

– Czemu nie jedziesz autem?

– Porsche zostawiam tobie.

– Mam swój samochód.

– Mój ma znacznie lepsze zabezpieczenia. Zawsze pokazuje aktualną lokalizację. Przypomina mi to o pewnym wydarzeniu z przeszłości, o którym wolałabym zapomnieć.
Nie potrafię ukryć złości.

– Krótko mówiąc, chcesz wiedzieć, gdzie jestem.

Moja reakcja nie wzrusza go.

– Mógłbym cię znaleźć, gdybym tylko chciał. Nie o to chodzi. Jeśli będziesz mieć kłopoty, będzie można cię szybko namierzyć. W razie czego wystarczy, że wydasz polecenie komputerowi. To zapewni mi spokój ducha.

Jego argumenty mają sens, więc odsuwam przeszłość na bok, ale przychodzi mi do głowy kolejny, dość oczywisty motyw tego działania.

– A dodatkowo to, że jeżdżę twoim samochodem, ma być komunikatem dla Marka.

– Taki bonus. – Chris krzyżuje ramiona na piersiach. Ja kładę dłonie na biodrach.

– Nie mam ochoty brać udziału w waszej wojnie. Nie będę żadnym trofeum. – Opiera mnie o ładę, mocno obejmując moje nogi udami. Bosa, w samej koszuli czuję się malutka w objęciach tego olbrzyma.

– To znak, że jesteś moja – oznajmia niskim, stanowczym głosem. – I chcę, żeby o tym wiedział.

Jego słowa brzmią jak cudowna melodia, choć powinnam się oburzyć.

– A ty? – Rzucam mu wyzwanie. – Należysz do mnie?

– Wszystko jest twoje. To co dobre i co złe.

Dziwi mnie, z jaką łatwością złożył tę deklarację. Nie wiem, co powiedzieć.

– Weź porsche – mówi już łagodniej, bardziej uwodzicielsko.
Miał rację. Roztapiam się dla niego na karmel, wystarczy jedno słowo.

– Wezmę.

Obejmuje dłońmi moją twarz.

– Bardzo dobra odpowiedź, kochanie – szepcze i całuje mnie z języczkiem. Czuję w ustach ostry smak jego zadowolenia zmieszany ze słodkim orzechowym aromatem kawy. Jestem szczęśliwa po raz pierwszy od bardzo dawna.

Rozdział szósty

Patrzę, jak drzwi windy zamykają się za Chrisem, i ogarnia mnie smutek. Zostałam sama, a szczęście, które czułam kilka minut temu, słabnie i odchodzi w zapomnienie. Wiem, że to tylko chwilowa rozłąka, ale nasza świeżo odkryta bliskość jest jeszcze tak krucha.

Dłuższą chwilę stoję przed metalowymi drzwiami, pragnąc, żeby się otworzyły. Ale nic z tego. Chris musi złapać samolot i załatwić ważne sprawy. Ja z kolei mam kilka godzin, zanim rozpocznę pracę i zdecydowanie za dużo czasu na myślenie.

Próbuję zmusić się do drzemki, bo nie spałam za wiele, ale nie ma na to szans. Zbyt dużo mam do przemyślenia. Zresztą muszę się rozpakować i umyć.

W sypialni znajduję swój prawie rozładowany telefon.

Wygrzebuję ładowarkę z walizki i włączam ją do gniazdka, a komórkę kładę na nocnym stoliku przy niezasałanym łóżku. Patrzę na drzwi garderoby. Nigdy jeszcze nie dzieliłam jej z mężczyzną.

Odczuwam dziwny niepokój, ale szybko odrzucam to uczucie.

Szaleję za Chrisem. Cieszy mnie rozwój naszego związku. Skąd bierze się to uczucie podobne do ataku klaustrofobii, którego doznałam w magazynie?

„To śmieszne – karcę się, zapinając walizkę i chwytając ją za rączkę. – Pragniesz tego faceta. Chcesz z nim być”. Wchodzę do garderoby i zapalam światło. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

Moim oczom ukazuje się niesamowite pomieszczenie, marzenie każdej dziewczyny. Jest prawie tak duże jak pokój. Wzdłuż trzech ścian stoją regały i tylko dwa z nich wypełniają ubrania Chrisa.

Stawiam walizkę na podłodze, siadam obok i otwieram bagaż. Po prawej stronie na ścianie dostrzegam sejf z otwartymi drzwiczkami. Chris nie dał mi jeszcze kodu, a myśl o zamknięciu pamiętników Rebeki wewnątrz, bez możliwości wyjęcia ich, nie podoba mi się.

Przygryzam dolną wargę, patrząc na walizkę i leżące na wierzchu pamiątkowe pudełko oraz pamiętniki. Obiecałam, że zamknę je w sejfie. Biorę zeszyty i pudełko, po czym wrzucam do sejfu, ale nie zamykam drzwiczek. Czwarty pamiętnik powinien leżeć koło łóżka, gdzie go wczoraj zostawiłam. Idę po niego.

Znajduję go na podłodze, przy łóżku. Podnoszę zeszyt, ale wyślizguje mi się z ręki i upadając, otwiera się. Sięgam po zapiski ponownie i czytam w miejscu, na którym się otworzyły. Znam ten wpis. Nie potrafię oprzeć się pokusie, żeby czytać dalej. Obiecuję sobie, że to ostatni raz, kiedy wertuję dzienniki przed powrotem Chrisa. Zadzwońię do niego, zanim wzbije się w powietrze, poproszę o szyfr do sejfu i zamknę je. Tymczasem zanurzam się w lekturze.

Obudził mnie tępy ból tyłka, pamiątka po karze, którą mi wymierzył. Nie założyłam majtek do pracy. Cokolwiek dotyka mojej skóry, sprawia mi ból nie do wytrzymania. W miarę upływu dnia ból osłabł, ale wspomnienie kary – nie.

Przynajmniej tyle, że udało mi się dziś sprzedać kilka droższych rzeczy, a wieczór zakończyłam na prywatnym pokazie kolekcji pewnego znanego artysty. Klienci byli zachwyceni

spotkaniem z twórcą i doskonale ich rozumiem. Bije od niego łagodna siła, którą przekazuje na płótno. To uosobienie namiętności. Ciekawe, jakby mnie okazywał tę namiętność. Zastanawiam się, czy będę potrafiła na nowo obudzić w sobie pasję do życia i zrezygnować z udziału w kolejnych grach. Przestały mnie bawić. Już nie są ucieczką, jak kiedyś. On też nie jest już tym samym Panem. Odnoszę wrażenie, że spadam w otchłań. Jestem spragniona takiej namiętności, jaką ten malarz ma w sobie. Pragnę czegoś więcej... Ale czy właśnie nie przez ten głód trafiłam do galerii? Może to ten niedający się zaspokoić apetyt jest zagrożeniem?

Zatrząskuję okładki pamiętnika, a moje myśli wędrują w jedną stronę. Malarz, o którym napisała Rebecca. To nie Chris, tłumaczę sobie. On nigdy nie zaprasza nieznajomych do domu ani do pracowni na pokazy. To musi być Ricco Alvarez, z którym mam się spotkać na prywatnej prezentacji. Pewnie dla Rebeki też to organizował. Czemu nadal myślę, że to Chris? Szaleństwo. „Z natury skryty” – tak sam powiedział o sobie. Nawet jeśli pisała o Chrisie, to nic ani w tym wpisie, ani w innych nie sugeruje, żeby jej kochanek był artystą. Maksymalnie zdenerwowana prawie biegnę w stronę garderoby. Siadam przed sejfem. Wyciągam z niego aksamitne pudełko i otwieram je. W środku znajduję pędzel i przedarte na pół zdjęcie Rebeki, przez co nie wiadomo, kto jeszcze był na fotografii.

„Na pewno nie Chris – szepczę do siebie. – Nie on”.

Dzwoni telefon, więc zamykam pudełko i odkładam na miejsce. Przyglądam się pamiętnikowi i także wsadzam do sejfu, a potem zamykam drzwiczki, przekręcając cyfry zamka. Sama doprowadzam się do obłędu. Muszę z tym skończyć.

Zrywam się, żeby zdążyć odebrać telefon, zanim przestanie dzwonić. Jestem pewna, że to Chris. Dobiegam do aparatu w chwili, kiedy dzwonek cichnie. Sprawdzam nieodebrane połączenia – to był on. Chcę nacisnąć przycisk wybierania, ale w tej samej sekundzie komórka ponownie się odzywa.

– Chris. – Szybko odbieram, siadając na krawędzi łóżka.
Liczę na to, że usłyszę od niego coś, co zatrze niesmak po przeczytanym wpisie.

– Gdyby ten wyjazd miał inny cel, zrezygnowałbym z niego.

– Wiem. – Mimo że moje poczucie pewności siebie zostało poważnie zachwiane, czuję więź między nami. – Rozumiem, jak ważne jest to, co robisz dla szpitala. Gdzie jesteś?

– Przejeżdżam most. Musiałem przesunąć lot o godzinę, ale powinienem zdążyć na wszystkie zaplanowane spotkania.

– Wiedziałam, że tak będzie. – Nie potrafię zdusić poczucia winy z powodu przeczytanego fragmentu pamiętnika. – Mam słabą wolę, Chris. Przeczytałam coś w pamiętniku po tym, jak wyszedłeś. To był ostatni raz. Zamknęłam wszystkie zapiski w sejfie i nie chcę znać kodu. Tylko powiedz, kiedy wracasz.

Zapada cisza, która wydaje się wiecznością.

– Czy chcę wiedzieć, co przeczytałaś i co przez to myślisz o mnie lub o nas?

– Nie – odpowiadam stanowczo, chcąc go w ten sposób przekonać. A może bardziej siebie? – Najważniejsze, że są zamknięte.

Milknę i zaciskam palce na telefonie.

– Obiecałam, że nie będę ich czytała do twojego powrotu, ale zrobiłam to. Przykro mi. Nie chcę, byś myślał, że nie potrafię dotrzymać słowa.

– Przyznałaś się, mimo że nie musiałaś – mówi łagodnie. – To dużo znaczy.

– Ty dla mnie dużo znaczysz. To, że wczoraj przyjechałeś i że się o mnie troszczysz i tak wiele innych rzeczy. Chyba nie powiedziałam ci, jakie to wszystko dla mnie ważne.

– Jeśli w ten sposób próbujesz skłonić mnie, żebym zawrócił, to dobrze ci idzie. – Słyszę jego miękki głos. – Do soboty jeszcze tyle czasu.

– Tak – zgadzam się z nim. – Cała wieczność.

– Zwłaszcza że martwię się o ciebie. Rozmawiałem z Jacobem. Poda ci numer do siebie na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała. Może nawet wozić cię do pracy i z powrotem, jak chcesz. Ale dobrze cię znam i wiem, że się na to nie zgodzisz.

– Nie, ale po tym, co się wydarzyło, cieszę się, że mam do kogo zadzwonić. – Gdyby Chris nie pojawił się zeszłej nocy w magazynie, nie wiedziałabym, gdzie szukać wsparcia, i nie jest to przyjemna świadomość. – Dziękuję bardzo.

– Największym podziękowaniem będzie dla mnie to, że będziesz ostrożna. Zanim pójdziesz do pracy, zajrzyj do Jacoba i pogadaj z nim. Jeśli nie zastaniesz go przy recepcji, poproś, żeby go wezwali.

– Jasne. Tak zrobię.

– Zadzwonię, jak dotrę do LA, żeby sprawdzić, co u ciebie – głos mu łagodnieje, staje się czuły.
– Cześć, małeńka.

– Na razie, Chris – szepczę i rozłączam się, opadając na materac. Z rozbieganymi myślami wpatruję się w sufit. Nie potrafię nad nimi zapanować. Ustawiam budzik na za pół godziny od teraz, wtulam się w poduszkę i uśmiecham się, bo czuję na niej upajająco męski zapach faceta, który doprowadza mnie do szaleństwa. Rozkosznego szaleństwa.

– Kawa gotowa.

Unoszę głowę znad notatnika, w którym zapisywałam informacje o Davidzie, mężu Elli, między innymi numer do pracy, i widzę wtykającego głowę przez drzwi Ralph, księgowego galerii i wiecznego żartownisia. Ralph jest Azjatą, choć jego imię na to nie wskazuje. Zastanawiam się, czy jego rodzice również są obdarzeni tym samym zaraźliwym poczuciem humoru, które w nim uwielbiam.

– Dzięki. – Mam straszną ochotę przed jutrzejszym spotkaniem wypytać go o Reбекę i jej związek z Alvarezem.

– Radzę napęłnić kubek, zanim Bosman wszystko wypije – konspiracyjnie szepcze Ralph, używając jednego z wielu ciągle zmieniających się przydomków Marka. – Chyba miał ciężką noc.

Udaje, że pije z kieliszka, i robi śmieszny minę.

– Odrobinę za dużo trunku dla Króla Win, zaiste.

Przeganiem ten obrazek z wyobraźni i patrzę na zegarek, który wskazuje prawie dziewiątą, więc lada chwila gabinet Davida powinien się otworzyć.

– Mark za bardzo się kontroluje, żeby się upić.

– Nie widziałas go dzisiaj – parska Ralph.

Robi minę i znika w korytarzu. Nie potrafię wyobrazić sobie Marka wyglądającego inaczej niż nieskazitelnie, a ponieważ może on mieć znaczący wpływ na moją przyszłość, to ciekawi mnie ten wątek.

Postanawiam złapać Ralpha, zanim plotkarski nastrój go opuści. Znajduję go za biurkiem w gabinecie obok mojego.

– Udało mi się zaaranżować spotkanie z Rico Alvarezem na jutro – oznajmiam, nie chcąc od razu zdradzać zainteresowania Markiem, i biorę sobie krzesło.

– No co ty powiesz? Szefuńco już wie?

– Jeszcze nie.

– Jestem przekonany, że nie będzie zbyt zaskoczony.

Alvarez ma słabość do pięknych kobiet, które nazywają go meksykańskim bogiem malarstwa. Pewnie sama też mu to powiedziałaś, biorąc pod uwagę, że piejesz z zachwyty nad jego pracami. Trzymaj się tej strategii, a gładko ci z nim pójdzie.

– Meksykański bóg? – Wybucham śmiechem, a Ralph wzrusza ramionami.

– Mówię, co widzę. Tylko ten, który zatwierdza przelewy naszych wypłat, ma bardziej rozbuchane ego.

– Pamiętam, jak Amanda mówiła, że to Alvarez jest gorszy.

Księgowy poprawia okulary na nosie.

– Sądzę, że to kwestia punktu widzenia. Chociaż Amanda ma rację. Bosman rządzi surową ręką, ale troszczy się o pracowników.

I nigdy nie przeklął nas za żaden błąd. Aczkolwiek poniżyć wzrokiem potrafi, i to skutecznie. Alvarez kiedyś zwyzywał mnie za jednodolarową pomyłkę przy wypłacie.

– Co takiego?

– I to siarczyście.

– Nie do wiary. – Przywołuję w pamięci treść wpisu z pamiętnika Rebeci o artyście, którego otaczała aura łagodnej siły.

Zupełnie nie pasuje mi to do Ricco Alvareza. Przypomina raczej Chrisa. Staram się skupić na tym, co mówi Ralph.

– Jedyna osoba, która miała serce do Alvareza, oczywiście oprócz podziwu dla jego prac, odeszła. Rebecca miała słabość do niego, i to odwzajemnioną. Z jakiego innego powodu wycofywałyby swoje obrazy z galerii po jej odejściu.

– Przecież wziął udział w spotkaniu charytatywnym.

– Ustawione przez Reбекę przed zniknięciem.

– Faktycznie, Amanda też o tym wspominała – marszczę czoło. – Masz jakieś podejrzenia, dlaczego wycofał od nas prace?

– Koleś wpadł w furję z powodu jednego dolara. Możliwości jest całe mnóstwo.

– Wcześniej współpracował z Markiem? – Chcę sprawdzić, czy mam dobre informacje.

– Wiele lat.

Ciekawe, czy to z Alvarezem się spotkała, ale coś mi nie pasuje, bo kiedy on przebywał w mieście, Rebecca była gdzie indziej. Ale może mieli jakiś mały epizod?

– Czy spotykała się z Alvarezem?

– Nie sądzę. Nigdy nie mówiła o żadnym facecie, którego bym znał. Zresztą Rebecce brakowało czasu na mężczyzn. Jak zaczynała u nas, miała jeszcze drugą pracę.

– Jaką?

– W nocy dorabiała jako kelnerka. Czuję

gulę w gardle.

– Musiała za coś opłacić rachunki. – Rebecca robiła to, na co mnie brakło odwagi, zanim przypadkiem nie przyprowadziła mnie tutaj. Uparła się, że przeistoczy marzenie w zarobek.

– Właśnie – potwierdza Ralph. – W ogóle nie sypiała, więc w porze lunchu drzemała na krześle w którymś z gabinetów.

Bosmanowi to się nie podobało, ale nieźle jej szło. Do tego stopnia, że jakoś wynegocjowała prowizję od sprzedaży.

– Dziwi cię to?

– Ciebie nie? Była młoda i bez doświadczenia, rok wcześniej skończyła uniwersytet.

– Myślałam, że jest trochę starsza.

– Nie. To było naprawdę coś, capnąć to, o co bezskutecznie walczy wielu profesjonalistów. Jestem pełen uznania dla Rebeki.

Nie zadzierała nosa i bardzo ceniła pracę. Tyrała jak wół bez przerwy na obiad, aż do późnego wieczora. Potrzebowała wakacji, aczkolwiek zorganizowała je sobie w trochę ekstrawagancki sposób. Nie wierzę, że wróci. Może ten bogacz przekonał ją, iż potrzebny jej dobry wujek.

– Poznałeś go?

– Usłyszałem o nim dopiero, jak wyjechała. Mówiłem przecież, że nie rozmawiała o mężczyznach w swoim życiu.

Ava wiedziała o tym facecie i nawet poznała go, prawda?

Rebecca trzymała w takim razie kochankę z daleka od galerii. I Marka. Najwyraźniej była bliżej z Avą, niż przypuszczałam.

Zawsze, gdy próbuję rozszyfrować Rebeke – a także Marka – boli mnie głowa. Już po dziewiątej. Odpadnie mi jedno zmartwienie, jak dodzwonię się do gabinetu Davida i usłyszę, że Ella świetnie bawi się w podróży poślubnej.

– Idę po kawę – oznajmiam, wstając z zamiarem nalania sobie kawy w drodze do swojego pokoju.

– Dla mnie do pełna, *chica* – mówi Ralph i podaje mi kubek z napisem „Liczby się nie liczą, liczę się ja”.

– *Chica?* – powtarzam rozbawiona.

– Mówię językiem wielu, lecz słów nie używam.

– Niezłe – śmieję się i wychodzę w stronę kuchni. Macham Amandzie, która siedzi w recepcji. W różowej sukience i dobranych pod kolor spinkach do włosów wygląda uroczo jak laleczka Barbie. Chris twierdzi, że Mark ma pociąg do tych, które nie pasują do jego świata. Zatrudnienie Amandy, studentki chętnej do spełniania poleceń i bez życiowego doświadczenia, pasuje do takiego założenia. Po co przyjął mnie? Nie jestem jak Amanda.

Możliwe, że to z powodu pytań, które zadawałam o Rebekeę. Chciał mieć mnie na oku, żeby kontrolować moje dociekania.

Pragnął wiedzieć, o co pytam – oraz kogo. A może po prostu zrobiłam na nim wrażenie znajomością sztuki i faktycznie potrzebował pracownika. Naprawdę znam się na sztuce i należę do tego świata. Niekoniecznie do Legowiska Lwa lub klubu, który należy do Marka. Ale do galerii, do rynku sztuki – jak najbardziej.

Muszę w to mocno uwierzyć, skoro mam zrezygnować z pracy w liceum i zacząć kroczyć upragnioną ścieżką kariery.

Próbuję nie podminowywać wiary we własne siły. Głęboko zamyślona wchodzę do małej kuchni i staję jak wryta. Widok Marka podnosi mi ciśnienie. Stoi plecami do mnie, w szarym garniturze, którego marynarka opina szerokie ramiona. Nie licząc wczorajszego przelotnego spotkania w korytarzu, widzę go po raz pierwszy od odwiedzin w klubie. Nerwy mnie zżerają. Próbuję wycofać się z pomieszczenia.

– Nie tak prędko, panno McMillan.

Cholera. A niech to.

– Skąd pan wie, że to ja? – pytam.

Odwraca się, a mnie zapiera dech na widok jego męskiej urody i stalowoszarych oczu. Biję od niego energia, która pochłania pokój i mnie. Zauważyłam, że działa tak na wszystkich. Ani mężczyźni, ani kobiety, nikt nie jest odporny na jego urok.

– Wyczułem pani perfumy – informuje. – Pachną inaczej niż te, których zazwyczaj pani używa.

Jestem zaskoczona tą nieoczekiwaną obserwacją. Mark zna zapach moich perfum? To, że aż tak zwraca na mnie uwagę, oszałamia mnie, choć nie tak mocno jak błysk w jego zmęczonych oczach. Zastanawiam się, czy rozpoznał w piżmowej nucie męski zapach i domyślił się, że to perfumy Chrisa. Postanawiam zastosować moją stałą taktykę, z której korzystam od lat. Zmieniam temat.

– Nie wyglądasz za dobrze, szefie. – Nie umiem się przełamać i mówić do niego po nazwisku.

– Dziękuję, panno McMillan – odpowiada oschle.

– Komplementy otworzą pani każde drzwi.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu na wspomnienie uwagi, którą kiedyś rzuciłam pod jego adresem.

– Dobrze mieć metodę na pana. Krzywi

usta w uśmiechu.

– Mówi pani tak, jakby nie można było mnie zadowolić.

Stawiam kubek Ralpa na stole, który znajduje się na środku kuchni.

– Sprawia pan wrażenie nieco... trudnego.

– Słyszałem już gorsze epitety – odpowiada z lekkim uśmiechem.

– Bogaty i arogancki? – drocę się, bo właśnie tak nazwałam go kilka dni temu.

– Mówiłem, że jestem...

– Bogaty i arogancki – kończę za niego. – Proszę wierzyć, wiem.

Zadziwiająco dobrze się czuję podczas tej wymiany słów.

– Źle pan dziś wygląda. Jest pan chory? – Nabrałam dość śmiałości, żeby zadać to pytanie.

– Czasem poranek przychodzi zbyt wcześnie – odpowiada gorzko i odwraca się, żeby nalać sobie kawy. Wygląda na to, że nie chce o tym rozmawiać.

Podejrzewam, że odwrócił się, bym nie widziała wyrazu jego twarzy. Wyczuwam w nim delikatne, ale wyraźne napięcie, jakiego nigdy jeszcze u niego nie widziałam. Czuję irracjonalną chęć przebicia się przez mur, który wybudował wokół siebie.

– Szczególnie po nocach, które spędzam na nauce o winie, operze i muzyce klasycznej, żeby mój szef przekonał się, iż nadaję się do pracy z klientami elitarnego domu aukcyjnego należącego do jego rodziny – rzucam żartobliwie.

Mark obraca się w moją stronę i, biorąc łyk kawy, opiera się o blat stołu. Nie widać już w nim napięcia, a ze spojrzenia bije pewność siebie.

– To wszystko dla pani dobra.

Czuję pewien dyskomfort i wydaje mi się, że przyjacielska pogawędka dobiegła końca. Wkroczyliśmy na grząski grunt, który zaczyna usuwać mi się spod nóg.

– I dla pańskiego – przypominam.

– Pani dobro jest moim. Rozmawialiśmy już kiedyś o tym.

Ma na myśli rozmowę sprzed dwóch dni, kiedy pokazał mi film, na którym całuję się z Chrisem w galerii, i przekonał mnie, że on użył nagrania, żeby zaznaczyć swój teren. Poczułam się jak trofeum. To tej nocy Chris zaprowadził mnie do klubu Marka.

Doznaję ataku klaustrofobii. Biorę kubek i idę po dzbanek z kawą, ale zahaczam obcasem o własną stopę i wywracam się. Mark chwyta mnie za ramię. Głośno wzdycham i patrzę w jego srebrzyste oczy, które mają w sobie coś pierwotnego, dzikiego.

Chyba przestałam oddychać. Nie mogę wyzwolić się z uścisku, bo mam zajęte ręce.

– Wszystko w porządku, panno McMillan? – pyta gardłowym, budzącym nieufność głosem. Odnoszę nieodparte wrażenie, że od tego, jak rozegram tę sytuację, zależy dalszy przebieg naszej znajomości, a pewnie i mojej pracy, którą chciałabym utrzymać.

– Lepiej radzę sobie na obcasach po odpowiedniej dawce kofeiny – rzucam lekko.

Nieoczekiwanie Mark uśmiecha się do mnie, a to należy do rzadkości.

– Poczucie humoru dopisuje.

Puszcza moje ramię i przypominam sobie opowieści Rebeki o jego gierkach. Myślę, że te zmiany nastroju, które wydają się jeszcze bardziej mylące niż u Chrisa, są jego sposobem na pogrywanie sobie z ludźmi. Sięgam po dzbanek z kawą, a kubek stawiam na stole.

– Porozmawiajmy, zanim napełni pani ten kubek. – Jego komentarz powstrzymuje mnie przed wykonaniem ruchu. Próbuję przygotować się na to, co usłyszę. On t akże odstawia kubek i stoimy na wprost siebie.

– Porozmawiajmy? – powtarzam zdziwiona. – Przecież właśnie to robimy.

– Saro, do mojego świata potrzebne jest zaproszenie. – Zwrócił się do mnie po imieniu, żeby mnie onieśmielić.

– Zatrudnia mnie pan. To chyba wystarcza.

– Z nieśmiałością ci nie do twarzy. – Ma rację. Obydwoje wiemy, że ma na myśli klub.

– Zostałam zaproszona.

– Przez niewłaściwą osobę.

– Bardzo właściwą.

– Cóż za zmiana zdania. Dwa dni temu nie byłaś mu tak przychylna.

Nie zamierzam przedstawiać Markowi powodów, dla których jestem z Chrisem. I tak nie zrozumie. Imię mojego kochanka nawet nie przejdzie mu przez gardło.

– Dobrze wykonuję swoją pracę. Mam zamiar sporo dla pana zarobić. Ale moje życie prywatne to moja sprawa. Nie jestem twoją własnością, Mark. – Specjalnie używam jego imienia.

– Do kogo zatem pani należy, panno McMillan?

„Do Chrisa”. Na taką czeka odpowiedź, a i Chris chciałby ją usłyszeć. Jednak odzywają się we mnie duchy przeszłości. Instynkt samozachowawczy nie pozwala na odrzucenie wypracowanej przez lata niezależności.

– Do siebie samej.

W spojrzeniu Marka dostrzegam satysfakcję i wiem, że popełniłam fatalny błąd.

– Doskonała odpowiedź. Bardzo mi odpowiada – uśmiecha się, odwraca do wyjścia, ale zatrzymuje się w progu i rzuca spojrzenie w moją stronę.

– Tu nie ma miejsca na półśrodki. Nie wierz mu, że można iść na kompromis.

Szybko znika za drzwiami, a pode mną uginają się kolana, gdy dociera do mnie sens jego słów. Chris powiedział to samo, kiedy pewnego ranka szykowaliśmy się do wyjazdu do doliny Napa. Żadnych półśrodków. Ciągłe słyszę te słowa. Prawda dobijała się do mojej świadomości od samego rana. Przekonanie, że samo przyjęcie ciemnej strony Chrisa to nie wszystko. Niezależnie od tego, co to oznacza dla mnie i dla nas, będę musiała odsłonić przed nim swoją mroczną tajemnicę. A na to chyba jeszcze nie jestem gotowa. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Wątpię też, żeby on był na to przygotowany.

Wlewam kawę do dwóch kubków i odszukuję Ralpa. Na szczęście wisi na telefonie, więc uciekam do swojego gabinetu, bez gadania, cicho i bezboleśnie. Siadam za biurkiem i wybieram numer gabinetu Davida. Zgłasza się automatyczna sekretarka, która informuje, że gabinet jest nieczynny do odwołania. Mrożą mnie te słowa. Odkładam słuchawkę i tępo wpatruję się w ekran monitora.

Chyba zaczynam wariować. Wszędzie doszukuję się niebezpieczeństwa. Ella pojechała do Paryża w podróż poślubną.

Nic jej nie jest. Dostanę pomieszania zmysłów przez tajemnicę Rebeki. Całe moje życie wywróciło się do góry nogami, a nie tak dawno temu wydawało mi się nudne i spokojne. Teraz stoję nad przepaścią, a nawet stąпам po jej krawędzi. Czuję strach, ale także mocne wyrzuty adrenaliny, których pragnę z każdym dniem coraz bardziej.

Dzwoni telefon i na wyświetlaczu widzę numer Chrisa. Odbieram natychmiast.

– Dotarłeś bez problemu?

– Właśnie wylądowałem. Zgadnij, na czym minął mi lot.

W jego głosie brzmi zdenerwowanie, ale może to ja jestem spięta.

– Na spaniu, mam nadzieję.

– Całą drogę myślałem o tobie. Nie o rznięciu się z tobą. O leżeniu obok ciebie w moim łóżku i trzymaniem cię śpiącej w ramionach. – Jestem jednocześnie przejęta i zmartwiona tym wyznaniem.

– Czemu mam wrażenie, że powinnam cię przeprosić?

– Dlatego, że postanowiłaś zostać i nie będę mógł cię dziś przytulić.

– Och – wzdycham, a napięcie powoli mija. Chrisowi jest przykro, bo nie będziemy spać razem?

– Żadna kobieta nie zawróciła mi w głowie tak jak ty – ciągnie, a w jego głosie wyczuwam smutek. – Mam wrażenie, jakbym zrzucał skórę.

Zachwiałam jego mocno zakorzenioną potrzebą kontroli, a mimo to trudno mi uwierzyć, że mam nad nim taką samą władzę, jaką on ma nade mną. Cieszy mnie to, ale jestem przekonana, że w nim wywołuje niepokój.

– To, że słyszę twój głos, działa na mnie. – Chcę dać mu poczucie pewności, którego sama bym potrzebowała w takiej sytuacji. – Do tego stopnia zawróciłeś mi w głowie.

– To dobrze – oddech z wyraźną ulgą. – Fajnie, jak ktoś odwzajemnia takie uczucia.

– Pewnie – odpowiadam uśmiechając się. – Bardzo fajnie.

Słyszę jakiś krzyk w tle. Chris chyba próbuje złapać taksówkę przed lotniskiem.

– To chyba moja taryfa – mówi. – Ktoś ją dla mnie przywołał. Zadzwoń później. Zamów obiad do pracy. Nie chcę, żebyś gdzieś wychodziła.

Słyszę czyjś głos, pewnie taksówkarz pyta Chrisa o bagaż.

– Mówię poważnie. Zamów z dowozem.

– Będę ostrożna. Obiecuję. Wsiadaj do taksówki i zadzwoń, jak będziesz wolny.

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. – Słyszę więcej głosów w tle i stłumione przekleństwo padające z ust Chrisa.

– Muszę kończyć, ale wróćmy do tej rozmowy. Rozmawiałaś z Jacobem?

– Nie było go.

– Saro...

– Nic mi nie jest.

– I niech tak pozostanie. – Wydaje się podenerwowany. – Zadzwoń w przerwie i porozmawiamy o różnicach w naszym spojrzeniu na ostrożność.

Rozłącza się, nie dając mi szansy na jakąkolwiek odpowiedź.

Wrzucam telefon do szuflady biurka i robi mi się gorąco, gdy przypominam sobie wyznanie Chrisa. Wzrusza mnie to, że tak się martwi o moje bezpieczeństwo. Nie wiem czemu te jego ciągłe rozkazy wydają się tak przyjemne i podniecające. Chris Merit jest moim zastrzykiem adrenaliny.

Dzwoni interkom i głos Amandy oznajmia:

– Dzwoni jakiś Jacob do ciebie.

Rozdział siódmy

Chwilę po tym, jak skończyłam rozmawiać z Jacobem, do mojej skrzynki odbiorczej trafił e-mail od Marka zatytułowany „Riptide”. Niesamowite, że akurat teraz. Na widok nazwy słynnego domu aukcyjnego, który należy do jego rodziny, oblewa mnie zimny pot. Wie, jak bardzo zależy mi na pracy dla nich. Jest też dość spostrzegawczy i wyczuwa moją niepewność siebie. Z niepokojem otwieram wiadomość.

Panno McMillan,

Za dwa miesiące, licząc od dziś, Riptide będzie organizował aukcję przedmiotów, których listę załączam do wiadomości wraz z cennikiem. Niech da to Pani obraz tego, jak wystawienie dzieła sztuki przez Riptide wpływa na jego wartość. Dlatego też chcemy przyciągnąć klientów i artystów, którzy będą skłonni sprzedawać wyjątkowe dzieła ze swoich kolekcji właśnie za pośrednictwem Riptide. Co więcej, nasza galeria znajduje się na liście agentów, co podnosi jej prestiż, a to z kolei przyciąga ważną klientelę zarówno pośród kupujących, jak i wystawiających swoje prace.

Proszę potraktować tę wiadomość jako zaproszenie do wyszukania przedmiotów, które mogłyby zostać wystawione na zbliżającej się aukcji. Jeśli się to Pani uda, weźmie Pani udział w tym wydarzeniu. Otrzyma Pani także wysoką prowizję od sprzedaży.

Z poważaniem,

Bosman

Poczucie humoru, którym Mark kończy wiadomość, podpisując się „Bosman”, nie łagodzi niepokoju, jaki czuję, zastanawiając się, dlaczego akurat teraz do mnie napisał. Mam mieszane uczucia co do Marka. Szanuję go za sukces, jaki odniósł.

Bywa opiekuńczy dla mnie i pozostałych pracowników. Nie pasuje mi to do wizerunku faceta opisanego w pamiętniku, mimo że Chris twierdzi, iż to Mark. Patrę na obraz wiszący na ścianie przede mną, który należy do prywatnej kolekcji Marka i który zawiesił w gabinecie Rebeki. Czerwone i białe róże pędzla wspaniałej Georgii O’Nay.

Przypominam sobie bukiet róż, który Rebecca dostała od swojego Pana, i co wtedy pomyślała. Naprawdę jestem gotowa, aby rozkwitnąć, aby pójść za nim, gdziekolwiek będzie chciał mnie zaprowadzić. Mam wrażenie, że Mark chce mną pokierować, i spinam się. Nie mam pewności, czy faktycznie on jest tym mężczyzną z pamiętnika, ale wiem, że nie jestem jego niewolnicą ani uległą, i nie mam zamiaru się nią stać. Obawiam się jednak, że tam właśnie chce mnie zabrać. Wydaje mi się, że oferta pracy dla Riptide ma związek z tym, że nie przyznałam się, iż jestem z Chrisem. Mark próbuje mną zawładnąć. W końcu znajduję w sobie odwagę, by zrealizować marzenie o karierze w świecie sztuki, a on próbuje to wykorzystać. Dobrze wie, że mogłabym pójść do każdej innej pracy, ale zdaje sobie także sprawę, że nigdzie pensja nie będzie

na tyle dobra, by porzucenie nauki mi się opłacało. Nie mogę bezrefleksyjnie zignorować takiej okazji.

Nie potrafię zebrać myśli. Nie pozwolę, aby kierował mną lęk. Inaczej to Mark będzie miał nade mną kontrolę. Zbyt wiele wysiłku kosztowało mnie osiągnięcie niezależności. I niech mnie, jeśli nie spełnię tego marzenia. Muszę przestać się oszukiwać. Im dłużej to robię, tym trudniej będzie mi wrócić do nauczania. Nie dam rady wyżyć z samej pensji, bez prowizji od Riptide.

Idąc do gabinetu Marka, walczę z natłokiem myśli. Nie dziwię się, gdy zastaję je zamknięte. Nie jest typem ciepłego i przyjacielskiego faceta. Podnoszę rękę, żeby zapukać, ale czuję silny przypływ adrenaliny. Tym razem nie daje mi kopa. Nie cierpię, gdy nerwy tak mnie obezwładniają. Mam dość tej słabości. Zaciskam zęby i pomimo strachu, że ta rozmowa zakończy moją wymarzoną karierę i Mark wykpi moją brawurę, pukam. W odpowiedzi słyszę gardłowe: „Wejść”. Mark zawsze wydaje polecenia.

Otwieram drzwi i wchodzę do pokoju. Zamykam je za sobą, zanim Mark mi to nakaze. Kontrola. Muszę po nią sięgnąć. Odwracam się w jego stronę i rozglądam się po biurze, podziwiając wiszące na ścianach wspaniałe dzieła sztuki. W końcu patrzę na mężczyznę, który siedzi za olbrzymim szklanym biurkiem. Bije od niego niewiarygodna siła i seksapil. Gdy pierwszy raz zobaczyłam go za tym biurkiem, nazwałam go królem. Jest niesamowicie męski i bardzo onieśmielający, szalenie pociągający. Moją uwagę przyciąga coś jeszcze. Za plecami Marka dostrzegam malowidło z panoramą Paryża, olbrzymie na całą ścianę. Przygryzam dolną wargę, bo rozpoznaję delikatne pociągnięcia pędzla Chrisa.

– Tak – mówi Mark, jakby czytał w moich myślach. – To dzieło Chrisa.

Obserwuję jego twarz, chcąc z niej coś wyczytać. Nie wiem, co zaszło między nimi, ale musiało to być coś bardzo bolesnego dla obydwu, bo przecież kiedyś byli przyjaciółmi.

– Tak mi się wydawało – odpowiadam, nic nie wyczytawszy w doskonale wystudiowanej minie na jego zbyt przystojnym obliczu. – Zaskoczył mnie pan, bo nie jesteście ostatnio w zbyt dobrych kontaktach.

– Siła pieniądza – rzuca krótko.

– Nie wydaje mi się, żeby Chrisa motywowała kasa. – Staję w obronie kochanka, to silniejsze ode mnie.

Mark patrzy na mnie ze śmiertelną powagą, w której dostrzegam nutę irytacji.

– Czym mogę pani służyć, panno McMillan? – Zmienia temat. Chyba nie spodobało mu się, że bronię Chrisa. Szybko przypominam sobie, że stoję na środku ich pola bitwy. Umacnia to moją chęć zdobycia odpowiedzi, po które tu przyszłam.

Nie czekam, aż każe mi usiąść. Idę prosto przed siebie, zadowolona, że znowu nie potykam się o własne nogi, i zanurzam się w eleganckiej skórze fotela stojącego przed biurkiem Marka.

– Chcę porozmawiać o Riptide. Odchyła się i

wspiera łokcie o krzesło.

– A konkretnie?

– Mówił pan, że jeszcze nie jestem gotowa na taką pracę. Skąd ta nagła zmiana?

Ma niewzruszony wyraz twarzy. Nawet jeśli postawiłam go pod ścianą, nie dał tego po sobie poznać.

– Nie ma w tym nic nagłego.

– Miałam się tyle nauczyć o winie, operze i muzyce klasycznej.

– Chciałem – zaczyna powoli – sprawdzić pani zaangażowanie. Nadal wymagam, żeby znała się pani na tym wszystkim. Myślałem, że to dobra wiadomość. Chyba że chce nas pani opuścić po przerwie wakacyjnej.

– Nie dostałam propozycji pracy, tylko zastępstwa za Rebeke. – Nagle przychodzi mi coś do głowy. Trudno mi skryć nutę niecierpliwości w głosie. – Zrezygnowała ze stanowiska?

Powiedziałyby, gdyby tak było? Czy założył, że będę mniej zmotywowana, gdyby utworzono dla mnie nowe stanowisko?

– Rebecca nie odzywa się od tygodni – wyjaśnia Mark.

– Jeśli zdecyduje się na powrót, przyjmę ją, ale nie mogę prowadzić interesu pod dyktando nieobecnej pracownicy.

Przyglądam się mu uważnie, ale nie widzę oznak kłamstwa ani napięcia. Wierzę, że faktycznie nie miał od niej wiadomości.

– Myślał pan, że wróci albo chociaż odezwie się do tego czasu?

– Tak – odpowiada bez wahania.

– Martwi się pan o nią?

– Jestem rozczarowany – mówi, a w głosie słyszę niezadowolenie. Nie martwi się o nią. Wkurza go jej sprzeciw. W tym momencie nabieram pewności, że to on jest mężczyzną z pamiętnika, który stracił uległość dla innego. Na pewno ukarałby ją za niesubordynację po

powrocie. A zniknięcie bez słowa z pewnością zasługuje na to miano.

– Mówi pan, że nie da się tak pracować, a mimo to nie zaproponował mi pracy na pełen etat. – Liczę na to, że w jakiś sposób zdradzi się z tym, że rozmawiał z Rebeą i że wie, że ona wróci.

– Nie składam ofert, o których z góry wiem, że zostaną odrzucone. Chris na pewno chciał, żeby poszukała pani innej pracy, ale pani nadal tu jest. To zapewne dlatego, że nie lubi pani znajdować się pod kontrolą. Rozumiem doskonale pani potrzebę zagwarantowania sobie bezpieczeństwa, które mogą zapewnić prowizje od Riptide. Oznacza to, że finansowa niezależność jest dla pani równoznaczna ze sprawowaniem kontroli nad swoim życiem. Tak więc po prostu daję pani to, czego pani pragnie.

– Innymi słowy – odpowiadam – chodzi o porównanie, co może mi dać pan, a co Chris.

Świadomość, że nigdy nie chodziło o pracę, jest miażdżąca tak dla mojego poczucia wartości, jak i planów na przyszłość. Nie zostawię szkoły dla kariery, która stanowi tylko rozgrywkę w ich walce o władzę. Złość dodaje mi pewności siebie.

– To jakaś cholerna walka kogutów, z którą nie potraficie skończyć. Pochyla się w moją stronę, a szare oczy patrzą na mnie złowieszczo.

– Innymi słowy, chodzi mi o panią. O nic więcej. A ja zawsze dostaję to, czego pragnę, panno McMillan.

No tak. Chce mnie zerznąć. Wie, że Chris już to zrobił. Do tego mam w sobie nieodzowną słabość przyciągającą mężczyzn pokroju Marka. W myślach dodaję, że takich jak Chris. Szybko jednak przeganiam to skojarzenie. Chris nie jest Markiem. Ani trochę.

– Niech pani z tym skończy, panno McMillan. Uderza mnie ostrość rozkazu.

– Z czym?

– Z niską samooceną. Przez to nie ceni pani mnie i skazuje nas na porażkę. Ja nie przegrywam. Albo pani uwierzy w siebie, albo nie. W tym drugim przypadku rozmowa o pracy dla Riptide albo o posadzie na pełny etat to strata czasu.

Aż mnie zmroziło. Jestem zaskoczona, że zamiast wdeptać mnie w ziemię stara się zmotywować do uwierzenia w siebie. Nie wiem, co o tym myśleć. Nie pasuje mi to do mężczyzny, pana, zmuszającego kobiety do uległości. Może w takim razie wcale tego nie robi. Same dobrowolnie się mu oddają tak jak ja Chrisowi.

– Niech pani uwierzy w sukces – ciągnie, a ja robię wielkie oczy, bo mam wrażenie, że wyjął mi to słowo z ust.

– Wierzę.

– W takim razie niech pani przestanie podważać swoją obecność w tym miejscu. Zatrudniłem panią, bo widziałem nagranie, na którym obsługuje pani dwóch klientów na pokazie Alvareza. Wiedziała pani, o czym mówi, i przekonała ich do zakupu dzieł, a jeszcze pani dla nas nie pracowała. Kupiła ich sobie pani, a przez to i mnie. Nadal pani to robi. To, jak oceniam pani pracę, opiera się wyłącznie na wynikach. Nic innego nie ma na to wpływu. Czy wyrażam się jasno?

– Tak. Dziękuję.

– Podziękujecie pani, utrzymując poziom sprzedaży. Może pani zacząć od mojego przyjaciela, który przyjdzie tu przed południem. Ma gruby portfel i oczekuję, że pomoże mu pani znacząco go odchudzić.

– Postaram się – nieoczekiwanie się uśmiecham.

– Zauważyłem, że pani starania przynoszą owoce.

Rozpiera mnie radość od jego pochwał, ale nie podoba mi się, że tak bardzo potrzebuję jego aprobaty. Przez lata poznałam samą siebie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że to nie o jego osobę chodzi. Tylko o moją przeszłość związaną z silnymi mężczyznami, o której nie potrafię zapomnieć.

– Jutro wieczorem mam spotkanie z Alvarezem.

– Jutro wieczorem mamy wernisaż w galerii. – W ogóle nie okazuje zadowolenia z tego, że umówiłam się z Ricco.

– Jestem pewna, że skłonię go do zorganizowania prywatnego pokazu dla klienta, a dzięki temu umieści u nas więcej swoich dzieł.

Mark opiera się o krzesło.

– Pamięta pani, co mówiłem o Alvarezie?

– Że jeśli zorganizuję to spotkanie, będzie pan pod wrażeniem. Pewnie dlatego, że z tego, co słyszałam, po odejściu Rebeki zabrał od nas swoje prace. Powie mi pan, dlaczego?

– Po jej zniknięciu chciał dostać kontakt do niej. Powiedziałem mu, że nie mam na nią zamiarów, a nawet gdyby, to zgodnie z prawem nie mógłbym mu ich przekazać. Nie był zadowolony. Lubi dostawać to, czego chce. Dlatego ponawiam pytanie: co jeszcze mówiłem pani o Alvarezie?

Przywołuję z pamięci naszą wcześniejszą rozmowę. „Nie żebrzemy, nie wolno pani dać się zmanipulować. Kropka. Koniec.

Artyści wiedzą, że nie znoszę takiego syfu, i tak długo, jak są przekonani, że należy pani do mnie, będą wierzyli, że pani też ma takie podejście. Zatem Saro, gdy mówię, że cię posiadam, to właśnie to mam na myśli”.

Posiadać. Mark za bardzo lubi to określenie. Chociaż, znając go już trochę jako szefa, zaczynam odnosić wrażenie, że dla niego posiadanie jest równoznaczne z ochroną. Ma cię na własność, tym samym czuje się odpowiedzialny za twoje dobre samopoczucie. Nie chodzi o picie witamin, ale na przykład zawsze nalega, żeby pracownicy i patroni po degustacjach wina w galerii korzystali z taksówek na jego koszt.

– Nie zebrzemy o współpracę i nie jesteśmy jego własnością.

Marszczy brwi, ale zanim dam mu się wciągnąć w kolejną grę słów, od której zakręci mi się w głowie, na biurku dzwoni interkom. Mark nie od razu wciska włącznik. Nieruchomo wpatruje się we mnie. Serce bije mi szybciej i z wrażenia zaciskam palce na udach. Nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać, oprócz tego uzależniającego uczucia skrępowania. To także dowodzi, jak bardzo jestem emocjonalnie popaprana.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, włącza interkom.

– Przyszedł Ryan Kilmer – oznajmia Amanda. – Podobno był mówiony.

– Zaraz do niego przyjdziemy – odpowiada Mark, po czym wyłącza urządzenie i przestaje się we mnie wpatrywać. – To właśnie mój przyjaciel i pani nowy klient. Proszę się pospieszyć i przywitać go.

Dał mi znak do odejścia, ale nie ruszam się z miejsca.

Rozmowa o pracy dała mi wiele do myślenia o otwierających się możliwościach.

– Mam jeszcze dwa tygodnie, żeby zrezygnować z nauczania i dać szkole czas na znalezienie zastępstwa. Do tej pory muszę dostać ofertę zatrudnienia i zapewnienie co do bezpieczeństwa finansowego. Jeżeli to niemożliwe, powinniśmy rozmówić się od razu.

– Zbyt wcześnie na takie decyzje.

– To nie jest odpowiedź. – Sama nie wiem, czego się spodziewałam. Mark nie należy do mężczyzn, którzy lubią być stawiani pod ścianą, a ja właśnie to zrobiłam.

– Po prostu nie tego pani się spodziewała.

– No tak. Czemu nie udzieli mi pan odpowiedzi, na którą czekam?

– Już to zrobiłem. Moja odpowiedź nie ułatwia życia, ale łatwe życie nie jest lepsze. Nie podobają mi się te półsłówka. Gwałtownie wstaję.

– Lepiej pójdę zająć się klientem. – Idę w stronę drzwi, zastanawiając się, ile razy w ciągu

dnia będę analizować jego słowa: „Zbyt wcześnie na takie decyzje”.

– Panno McMillan. – Zatrzymuję się, ale nie odwracam.

Drażni mnie to, że na koniec tego spotkania jest góra. – Sięgam po to, czego pragnę, ale szanuję pewne zasady. Niech mi pani powie, że należy do niego, a wycofam się.

Żadnych półśrodków. I on i Chris powiedzieli mi to, ale nie chce mi przejść przez gardło, że należę do niego. Jakbym była jego własnością. Zaciskam dłonie, bo przypominam sobie słowa Chrisa.

„Chcę, by wiedział, że jesteś moja”. To prawie to samo co należenie do kogoś. Tyle że brzmiało inaczej, gdy rozmawialiśmy między sobą, i Chris także przyznał, że jest mój. To była chwila, w której złożyliśmy pewną deklarację co do naszego związku.

Zmieniła ona dynamikę naszej relacji oraz określiła oczekiwania, które mamy wobec siebie. „Nie pozwól duchom przeszłości stanąć między tobą a Chrisem. Pomyśl, jak bardzo oszukana poczułabyś się, gdyby w podobnej sytuacji Chris nie przyznałby, co was łączy”.

Odwracam się i upewniam, że Mark zrozumie moc moich słów.

– Jestem z Chrisem. To najbardziej zbliżona forma posiadania mnie, jaką on lub ktokolwiek inny jest w stanie osiągnąć. – Dumna z siebie wychodzę, nie dając szansy na odpowiedź. Teraz mogę mieć pewność, że cokolwiek wydarzy się w galerii, będzie miało związek tylko z moimi osiągnięciami w pracy. A poza tym nie dałam przeszłości stanąć pomiędzy sobą a Chrisem. Przynajmniej nie tym razem.

Rozdział ósmy

Ryan Kilmer wygląda zabójczo w drogim jasnobrązowym garniturze, który doskonale uzupełnia wizerunek przystojnego playboya, a na dodatek pasuje do koloru jego oczu.

– To pani zajęła miejsce Rebeki – mówi na powitanie, trochę za długo przytrzymując moją dłoń.

– Nie mogę się z tym zgodzić – odpowiadam, gdy zwalnia uścisk. – Jestem raczej tymczasowym zastępstwem.

– No tak. – W jego głosie słychać irytację i zastanawiam się, co ona może oznaczać. – Zastępstwo. Cóż, w takim razie mam nadzieję, że zostanie pani tu na tyle długo, by zaspokoić moje potrzeby.

Udaję, że nie rozumiem aluzji, która kryje się za tymi słowami. To przyjaciel Marka i podejrzewam, że to on jest drugim mężczyzną z pamiętnika. Starannie dobieram słowa.

– Realizuje pan projekt, do którego potrzebne są dzieła sztuki?

– Inwestuję w nieruchomości. Kilka przecznic stąd buduję wieżowiec. Jesteśmy już gotowi do wykończenia holu i kilku mieszkań pokazowych. Mają przyciągnąć bogatą klientelę. Parę miesięcy temu Rebecca urządziła dla mnie inną nieruchomość – wyciąga teczkę. – Przyniosłem zdjęcia wnętrz urządzonych przez nią, plany pięter oraz fotografie pomieszczeń, którymi ma się pani zająć. Chciałby także, żeby jak najszybciej obejrzała pani budynek.

– Oczywiście. Chętnie popatrzę na to, co pan przyniósł. Może przejdziemy do mojego gabinetu?

– Dobrze.

Następna godzina upłynęła mi na przeglądaniu wnętrz, które Rebecca urządziła dla Ryana, oraz na poznawaniu jego wizji. Nie da się nie zauważyć, że jest atrakcyjnym mężczyzną, ale w odróżnieniu od Marka ma pogodny charakter i lekkie poczucie humoru, którym zaraża otoczenie. Czuję się przy nim swobodnie.

Nie rozumiem, dlaczego się z nim przyjaźni, ale niewykluczone, że chodzi właśnie o te różnice. Może Mark i Chris także są do siebie podobni. Zwłaszcza pod względem chęci sprawowania kontroli.

Zamykam teczkę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę nieruchomość.

Oraz kiedy poznam bajoński budżet, który pozwoli mi umieścić w niej kilka niesamowitych dzieł. Myślami odbiegam od rozmowy do Marka i Chrisa. Zastanawiam się, co spowodowało zły obrót spraw między nimi.

– ...meble powinny przyjechać w następnym tygodniu. Chyba

umknął mi fragment wypowiedzi Ryana.

– W zaaranżowanym wnętrzu łatwiej będzie mi się pracowało.

– Zakładam, że dekoratorka zechce mieć coś do powiedzenia w pewnych kwestiach – dodaje. – Ona także pracowała z Rebeką i rozumie, że odwiedzających trzeba zaskoczyć zarówno nazwiskiem artysty, jak i samym wystrojem.

Nigdy jeszcze nie pracowałam z projektantem wnętrz i onieśmiela mnie to. Ciekawe, czy Rebecca miała takie doświadczenie przed przyjściem do galerii? Dociera do mnie, że nic o niej nie wiem z tego okresu. Jak mogłam przeoczyć, tak istotną wskazówkę, która może pomóc w jej odnalezieniu?

– Na razie – ciągnie Ryan – może pani rozważyć różne opcje. Potrzebuję znaczną ilość dzieł. Dlatego biorę pod uwagę zakupy w firmach zewnętrznych. Pewnie przyda się pani trochę więcej czasu na skoordynowanie tego wszystkiego.

Wstaje, a ja odprowadzam go do holu. Uśmiecha się do Amandy i zatrzymuje za jej biurkiem.

Ucinają sobie pogawędkę, a we mnie budzi się belferski instynkt, gdy dociera do mnie, że Ryan flirtuje z Amandą. Facet to dobry znajomy Marka, pewnie należy do jego klubu, a ona jest z dziesięć lat młodsza od niego, dopiero co zaczęła studia. Z trudem opanowuję wzburzenie. Kiedy scenka kończy się, odprowadzam gościa do drzwi.

Wracając, zatrzymuję się, żeby zamienić słówko z Amandą.

– Jest nieprawdopodobnie seksowny. – Cała promienieje, podekscytowana poświęconą jej uwagą.
– Pierwszy raz rozmawiał ze mną w ten sposób.

– Za stary dla ciebie – mówię stanowczo.

– Nieprawda – zaprzecza. – Starsi mężczyźni są pociągający.

– I władczy – ostrzegam ją. Amanda

uśmiecha się.

– Może mną rządzić codziennie – odzywa się nieco ciszej. – On przynajmniej mnie nie przeraża. Nie to co Bosman. Jednocześnie podnieca mnie i wprawia w zakłopotanie. Zresztą, chyba każda kobieta na tej planecie tak z nim ma. Nie dziwię się, że Rebecca tak bardzo lubiła Ryana.

– Rzeczywiście, on da się lubić – przytakuję, myśląc równocześnie, że drugi mężczyzna z pamiętnika Rebeki, którego postrzegала jako intruza w relacji z Markiem, to właśnie Ryan.

Domyślam się, czemu Mark mógł wybrać właśnie jego do trójkąta. Ryan nie zagrażał jego pozycji Króla.

– Ale? – ponagła Amanda.

– Pamiętaj, że czasem te sympatyczne typy skrywają bardzo mroczne tajemnice. – I korzystając z takiego obrotu rozmowy, wkraczam na niebezpieczny grunt. – Mary w pracy?

– Nadal choruje – informuje mnie Amanda. – Jesteś dziś sama. Mary

chyba i tak za mną nie przepada, ale mam to gdzieś.
Zresztą lubię pracować samodzielnie.

– To nie kłopot. Będę u siebie, gdybym była potrzebna.

Chwilę później rozsiadam się za biurkiem, w którego szufladzie wibruje telefon. Sięgam po komórkę i otwieram wiadomość ze zdjęciem Chrisa i nastoletniego chłopca chorego na białaczkę. Dzieciak jest wychudzony i blady, ale wygląda na szczęśliwego. Pomimo że mój kochanek się uśmiecha, w jego oczach dostrzegam głęboko skrywany smutek. Dobija go bezsilność wobec choroby małego. Kolejne z wielu obliczy Chrisa.

Wysyłam do niego esemes: *Jesteś niesamowity.*

Od razu dostaję odpowiedź: *Będiesz mogła przekonać mnie o tym, kiedy się zobaczymy.*

Uśmiecham się i piszę: *W jaki sposób?*

Odpowiada: *Pomyśl przez pryzmat mojej wyobraźni.*

Niedawno zarzucił mi, że boję się jego fantazji. A tak nie jest.
Może musisz znowu coś dla mnie namalować.

Niewykluczone.

Uśmiecham się, gdy wymiana wiadomości się kończy, i przerzucam listę klientów, myśląc o lunchu. Odruchowo zaczynam analizować relację Chrisa z Markiem. Obydwaj mieli fioła na punkcie sprawowania kontroli. I jeden, i drugi należeli do klubu. A jeśli próbowali dzielić się kobietą i przez to popadli w konflikt? Z różnych powodów mdli mnie na tę myśl, dlatego odsuwam ją na bok. Nie. Nic takiego nie zaszło. W innym wypadku oznaczałoby to, że Chris okłamał mnie co do swoich preferencji seksualnych.

Może jednak? Mówił o tym, co go szczególnie pociąga. Ale czy kiedykolwiek powiedział, że nie próbował czegoś innego? Nie okłamał mnie, ale czy mógł zataić część prawdy? Czy mam prawo osądzać, gdzie leży granica? Sama nie do końca byłam z nim szczerą i nie wiem, czy zdobędę się na taką otwartość. Może, ale to nas zniszczy.

Dzień pracy dobiega końca i tuż przed siódmą pakuję się do wyjścia.

– Gotowa do desantu? – W drzwiach staje Ralph. – Odprowadzę Amandę i ciebie do samochodów.

Nie mam ochoty iść sama do auta należącego do Chrisa, ale nie jestem w stanie odpowiadać na pytania, które zrodzą się na widok porsche. Same problemy z tą bryką. Na szczęście parking wyposażono w monitoring, a i Mark nadal tu jest.

– Mam jeszcze coś do omówienia z Bosmanem, więc nie czekajcie na mnie.

Wchodzi Amanda.

– Wtorki zazwyczaj są spokojne. Dlatego w grafiku nie ma więcej rozpisanych osób, ale dzisiaj to był jakiś obłęd. Skąd wystraszyłaś tylu klientów? Wszyscy pytali o ciebie.

– Mark dał mi listę i wszystkich obdzwoniłam. Marketing bezpośredni działa. Szkoda, że żaden z nich nic nie kupił. Mam nadzieję, że kilkoro wróci.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, aż w końcu obydwoje wychodzą. Też jestem gotowa. Chińszczyzna, którą zamówiłam, dawno wystygła pomiędzy rozmowami z klientami i niewyspanie zaczyna dawać się we znaki.

– Co konkretnie chcesz ze mną omówić?

Podnoszę wzrok na Marka, który stoi w drzwiach, z poluzowanym krawatem i rozczochranymi włosami. Miał dziś spotkanie, które trwało kilka godzin i wydaje się dziko zmęczony.

– Listę klientów – odpowiadam. – Może powiesz mi, którzy z nich posiadają dzieła warte uwagi Riptide.

– Po południu wysłałem ci spis mailem.

– O, muszę sprawdzić skrzynkę. Byłam dziś zavalona pracą.

– A i tak nic się nie sprzedało.

Cała się spinam i wracam wspomnieniami do przeszłości, do ojca i Michaela, którzy potrafili mi dopiec zawsze, gdy tylko coś szło nie tak. Robię się zła, ale nie na Marka. Wydawało mi się, że rozstałam się z tymi emocjami, ale najwyraźniej nadal są żywe.

„Myśl o sukcesie”, to jego słowa. Dlaczego więc próbuje wmówić mi porażkę, która się nie wydarzyła? Złość przepływa przeze mnie.

Nie wolno mi wybuchnąć, tak jak robiłam to dawniej.

– Jeśli mam przyjąć postawę „myśl o sukcesie” – mówię pewnym siebie tonem, patrząc na niego spokojnie – to nie pomagasz mi, zakładając, że poniosłam fiasko. Może i dziś niczego nie sprzedałam, ale mam przeczucie, że kilku klientów niedługo dokona zakupów, i to całkiem niezłych.

Uśmiecha się lekko.

– Dobrze widzieć, że jesteś na tyle pewna siebie, by rozstawiać mnie po kątach. Otwieram

oczy ze zdziwienia. Naprawdę pokazałam mu, gdzie jego miejsce? A on pozwolił mi na to, i to z widoczną wesołością, o którą go nie podejrzewałam. Dopada mnie zwątpienie, którego nie potrafię przepędzić. Tłumaczę sobie, że przecież nie ma o co się na mnie złościć, ale nie mogę. To mój przełożony. Moja droga do finansowego bezpieczeństwa. Muszę się wytłumaczyć z tej odpowiedzi.

– Chcę, by pan wiedział, że także nie lubię przegrywać.

– To dobrze.

Pod wpływem jego słów i spojrzenia przez moje ciało przebiega przyjemny dreszcz. Zadowolenie Marka jest moim zadowoleniem i nie ma to erotycznego podtekstu. Nie. Ta część mnie jest zarezerwowana dla Chrisa i nikt inny nie ma do niej dostępu. Chodzi o władzę i autorytet, które są tak ważne dla Marka. Uczucie przyjemności powoli znika. Uświadamiam sobie, że nie byłam zbyt stanowcza, rzucając wyzwanie Markowi. Do tego pozwalam, żeby przeszłe doświadczenia wpływały na moje zachowanie.

– Jesteś zmęczona – mówi. – Też padam. Odprowadzę cię do samochodu.

– Owszem. Komplementy otwierają wszystkie drzwi, Bosmanie.

– Ach – wzdycha ciężko. – Gdyby to było tak proste.

Opuszczam wzrok pod ciężarem jego spojrzenia i sięgam po torebkę oraz aktówkę. Z moich ust padają słowa, nad którymi nie panuję.

– Wątpię, żeby interesowały pana proste rzeczy. – Cholera jasna. Czy to zabrzmiało prowokująco? Nie miałam takiego zamiaru. Patrzę mu w oczy. – Nie chciałam...

Wybucha śmiechem, głębokim i gardłowym.

– Spokojnie, panno McMillan. Wiem, że nie chciała pani być wyzywająca. Jeśli kiedykolwiek zmieni pani zdanie, chętnie podejmę takie wyzwanie – wyciąga kluczyki z kieszeni. –

Chodźmy już. Coś mi mówi, że obydwójce mamy za sobą zbyt ciężką noc, żeby fundować sobie dodatkowo długi dzień.

Wstając, myślę o nieobecności Chrisa w mieszkaniu. Moja noc była zbyt krótka, zwłaszcza żeby nacieszyć się Chrisem, a teraz nie będzie go przez kilka dni.

Wychodzimy z galerii na słabo oświetlony parking, gdzie stoją tylko dwa samochody. Łatwo się domyśleć, że srebrny sportowy jaguar należy do Marka. Tymczasem on patrzy na dziewięćset jedenastkę.

– Widzę, że Chris zaznaczył swój teren – rzuca oschle.

– Albo naprawdę nie lubi mojego forda focusa.

– Niech się pani nie przyzwyczajają do tego, co dostaje, bo kiedyś będzie musiała pani sama na to zarobić. A to, panno McMillan, może stać się problemem dla nas obydwójga. Do jutra.

Pozegnał się ze mną, ale nie odszedł. Czeka, aż wsiądę do auta. Trafił w mój czuły punkt. Patrzę na niego i chwilę się zastanawiam, czy pozostawić to bez komentarza. Nie mogę.

– Pochodzę z bogatej rodziny, Mark. Miałam kasę, bardzo dużo kasy i teraz także mogłabym ją mieć, gdybym chciała sprostać oczekiwaniom. Chris nie daje mi niczego, czego bym nie знаła, a z czego świadomie rezygnuję. Sama chcę na siebie zarabiać. I... – Mark czeka na ciąg dalszy, ale nie mam ochoty mówić nic więcej. Nie muszę. To nie jego sprawa. – I dobranoc.

Wsiadam do samochodu, nie dając mu szansy na odpowiedź.

Nie chcę ukrywać mojej relacji z Chrisem ani tłumaczyć się, dlaczego prowadzę jego samochód. To moje życie i ja decyduję, jak je przeżyję.

Jadę ulicą i czuję się silna. Podoba mi się, że zawdzięczam to uczucie sobie samej. Wędruję myślami do Rebeki i tego, jak wykorzystwała opisanego w pamiętnikach faceta dla swoich korzyści, z jaką łatwością inny mężczyzna – i nie był nim Chris – prawie sprowokował mnie do podobnego zachowania. Moje pragnienie, żeby ją odnaleźć i upewnić się, że znalazła własną drogę do szczęścia, jest bezpieczna i szczęśliwa, umacnia się coraz bardziej.

Znam komfort jazdy dziewięćset jedenastką, bo mój ojciec lubił ten samochód, ale od lat nie siedziałam w porsche, a na pewno nigdy go nie prowadziłam. To, że Chris dał mi kluczyki do tego cacka, znaczy więcej, niż mu się wydaje. Miewałam niezłe fury. Mój ojciec nie chciał, żeby jego córka przynosiła mu wstyd, jeżdżąc takim fordem, jakiego teraz mam. W liceum i college'u poruszałam się małym zgrabnym audi, które, rzecz jasna, było wymieniane co dwa lata. Uwielbiałam mój pierwszy samochód i nie cierpiałam dwóch kolejnych, bo zaczynałam rozumieć, co kryje się pod zasłoną życia, które wiodłyśmy z matką. Teraz nie ma zasłon. Jestem sama i prowadzę porsche.

Uśmiecham się i wciskam pedał gazu, pozwalając sobie na szybką jazdę. Gdy zwalniam stopę z gazu, samochód płynnie zwalnia. Łagodne tempo po tak szybkim przyspieszeniu kojarzy mi się ze zmianami nastrojów Chrisa. Ten samochód bardzo do niego pasuje. Ciekawe, czy dowiem się, co wywołuje te wzloty i upadki.

Zastanawiam się, co by pomyślał, gdyby znał moją tajemnicę.

Odganiem te myśli, bo podjeżdżam pod elegancki apartamentowiec Chrisa, który znajduje się tylko kilka przecznic od galerii. Rich otwiera mi drzwi i wita się.

– Dobry wieczór, panno McMillan.

Wręczam mu kluczyki i przypominam sobie, jak Chris żartował z nim o wariackiej jeździe.

– Nie szalałam – uśmiecham się. – Za dużo.

– Nic nie powiem – odwzajemnia uśmiech.

– Dzięki – kiwam głową i zarzucam torebkę na ramię, zmierzając w stronę budynku. Przy recepcji stoi Jacob.

– Panno McMillan – wita mnie. – Przypuszczam, że miała pani bardzo udany i spokojny dzień, skoro nie miałem od pani żadnych wiadomości od czasu naszej porannej rozmowy.

– Dokładnie tak – potwierdzam. – Nie chciałam zawracać panu głowy, wiedząc, że ma pan dziś wolne.

– Zawsze jestem na służbie – informuje mnie. – Mieszkam na tym osiedlu i dałem słowo Chrisowi, że będę się panią opiekował.

A on nie lubi prosić o przysługi, panno McMillan. Zrobił to dla pani. Nie mogę go zawieźć. Mam panią na oku, ale musi pani ze mną współpracować. Proszę dawać mi znać, jak pani gdzieś wychodzi.

Wraca wspomnienie sprzed lat. Mamie i mnie zawsze towarzyszyła ochrona, której tak naprawdę nie potrzebowałyśmy.

Oczywiście wtedy, w młodości nie rozumiałam tego. Dopiero na studiach zdjęłam różowe okulary i dotarła do mnie bolesna prawda. Byłyśmy domowymi zwierzątkami, maskotkami ojca, cały czas kontrolowane, a nie ochraniające. On wiódł podwójne życie, miał wiele kobiet, na których obecność w jego życiu mama przymykała oko.

– Panno McMillan. – Słyszę głos Jacoba i wracam do teraźniejszości.

– Tak – mówię pod nosem. – Dziękuję, Jacob.

Mówię to szczerze, pomimo złych skojarzeń z przeszłością.

Nie lubię powtarzać tych samych błędów, niezależnie od tego, co na ten temat twierdzi mój ojciec. Ktoś był ze mną w magazynie.

Może to tylko dzieciaki. Tak czy owak, zamartwianie się o Rebeke tylko potęguje przerażenie.

Widzę zrozumienie w oczach portiera.

– Proszę dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Jak tylko będę potrzebny. W każdej sprawie. Lepiej dmuchać...

– Niż chuchać – dokańczam zdanie za niego. – Wiem.

W końcu myślę rozsądnie.

– Odezwę się, gdy będziesz mi potrzebny.

Kilka minut później wychodzę z windy w mieszkaniu Chrisa i patrzę na rozmigotane światła miasta. Powoli zaczyna ogarniać mnie zmęczenie. Dlatego idę do sypialni, ale przystaję w drzwiach oczarowana widokiem wielkiego niezaścielonego łóżka.

„Kochanie, zerznę cię jeszcze na wiele sposobów, ale nie tej nocy. Dziś zamierzam się z tobą kochać”.

Tak zrobił. Nie mam pojęcia, czy to oznacza, że zakochuje się we mnie, ale na pewno ja zakochuję się w nim. Już to zrobiłam.

Lubieżnie oblizuję usta i zrzucam buty. Znajduję koszulę Chrisa, w której będę spała. Rozbieram się i wkładam ją, wdychając woń mężczyzny, która kojarzy mi się z zapachem raju. Idę do kuchni i przez dłuższą chwilę przeglądam szafki. Cieszę się, bo znalazłam makaron i ser, z których wyczarowuję szybką kolację. Drzwi do pracowni Chrisa przyciągają jak magnes. Staję przed nimi z posiłkiem, notebookiem i telefonem w rękach.

Włączam światło i wspaniała miejska panorama znika. Pod taboretami leży rolka taśmy. Zamykam oczy i znowu widzę siebie siedzącą na krześle. Na skórze czuję dotyk i pocałunki Chrisa. Odstawiam komputer i talerz na podłogę pod ścianą, ale nadal stoję. Właśnie w tej chwili myślę o tym, o czym starałam się nie pamiętać przez cały dzień. Obraz.

Bardzo powoli podchodzę do niego. Serce bije mi coraz szybciej, gdy zbliżam się do płótna, na którym Chris przedstawił mi klęczącą na środku studia, związaną w kostkach i nadgarstkach. Patrzę na dzieło i aż brak mi słów. Obraz jest czarno-biały – to jego ulubiona tonacja – ze starannie oddanymi detalami. Nie wygląda na szkic. Musiał pracować nad nim od jakiegoś czasu i zostawił go na widoku, żebym zobaczyła. Wszystko, co robi Chris, ma jakiś cel. To jest albo wiadomość, albo wyzwanie. A może i to, i to. Nie wiem. Nie mam nawet pewności co do swoich uczuć. Odczuwam jednocześnie podniecenie i skrepowanie. Jestem w świątyni Chrisa. Jak mam rozumieć ten wizerunek? Jestem związana tylko na płótnie czy może dałam się także spętać w rzeczywistości?

Rozdział dziewiąty

Niechętnie odrywam wzrok od obrazu i wracam pod ścianę, gdzie zostawiłam kolację. Nogi mam jak z waty. Siadam oparta o ścianę i próbuję zrozumieć to, co czuję. Nagle ogarnia mnie poczucie misji. Włączam komputer i wpisuję w wyszukiwarce „przyjemność z zadawania bólu”. Na ekranie pojawiają się wyniki wyszukiwania z galerią spętanych ciał i stylizowanych na lochy pokoi zabaw. Dominują pejcze i łańcuchy, co zniechęca mnie do zgłębiania tej wiedzy. Najzwyczajniej w świecie czuję przerażenie. Wpisuję „zniewolenie” i „BDSM”, ale dostaję bardzo podobne wyniki.

W końcu trafiam na stronę z historiami w stylu „zabawy dla kochanków”, która zawiera linki do takich akcesoriów, jak różowa futrzana klepka i przypinki na sutki w kształcie motyli. Określenia „miękki”, „różowy” i „motylki” brzmią komicznie w odniesieniu do Chrisa. Moja

komórka dzwoni. To on. Ma niesamowite wyczucie czasu.

– Cześć.

– Cześć.

Na dźwięk głosu Chrisa rozluźniam się. Wiem, że tylko on działa na mnie w ten sposób. Wyczuwam, że także się uśmiecha. Opuszcza mnie zażenowanie wywołane tym, co znalazłam w Internecie.

– Co robisz? – pyta.

Waham się przez sekundę, co zakrawa na cud, biorąc pod uwagę, jak niekomfortowo czułam się kilka minut temu, i z moich ust swobodnie pada wyznanie.

– Jem makaron z serem i przeglądam stronę o nazwie „Adam i Ewa”.

Głęboki, gardłowy śmiech seksownie wypełnia moje ucho, a krew w żyłach buzuje.

– Adam i Ewa przy makaronie z serem. Chciałbym być teraz z tobą. Spodobało ci się coś? Jest rozbawiony i przypuszczam, że w jego zielonych oczach tańczą wesołe ogniki.

– Znasz ten sklep?

– Tak. Znam.

Jestem zaskoczona i zastanawiam się, czy inne kobiety też chciały okiełznać jego mroczną stronę, korzystając z subtelniejszej wersji BDSM. Może jedna z aktoreczek z LA, o których czytałam, że spotykał się z nimi, zanim mnie poznał. Ta wizja nie pasuje do Chrisa.

– Najmniej onieśmielająca była różowa futrzana klepka i klipsy na sutki w kształcie

motylków. Raczej nie twój kaliber.

– Nie oceniaj za mnie – nakazuje niskim i szorstkim, ale nadal delikatnie uwodzającym głosem. – Znajdźmy coś, co polubimy razem. Tak w ogóle to co cię skłoniło do oglądania zabawek erotycznych?

– Obraz.

– Z tobą.

– Tak. Ze mną. Chciałeś, żebym go obejrzała, i rano, i wieczorem – bardziej stwierdzam niż pytam.

Chris milczy przez chwilę, a jego nastrój zmienia się.

– Tak.

– Miał mnie wystraszyć?

– A tak się stało?

Zbyt długo zwlekam z odpowiedzią, więc ponagla mnie.

– Przeraza cię to płótno?

– Do tego zmierzasz, Chris? Chcesz, żebym się bała?

Teraz on długo milczy i już zamierzam go przycisnąć, kiedy dostaję bardzo zaskakującą odpowiedź.

– Obraz nie mówi o zniewoleniu. Dla mnie odzwierciedla zaufanie.

Serce podchodzi mi do gardła. Mam tajemnicę, która mnie zatruwa, ale nie potrafię od niej uciec.

– Zaufanie?

– Takie, które chcę od ciebie dostać, ale nie mam prawa o nie prosić. Marzę

o tym, żeby poprosił. Pragnę, by mi ufał.

– Chcę tego samego od ciebie.

Znowu zapada długie milczenie. Żałuję, że nie jestem bliżej niego i nie widzę jego reakcji.

– Gdzie jesteś? – pyta w końcu.

– W pracowni. – Postanawiam otworzyć się w nadziei, że to zbliży nas do siebie. –
Chciałam być w miejscu, które jest dla ciebie najważniejsze.

– Saro. – Wypowiada moje imię głosem przepełnionym uczuciem przypominającym
żywy ogień płynący z głębi jego duszy. Budzę w nim tak intensywne emocje, a nie wiem, czy on
rozumie, że działa na mnie tak samo.

– A gdzie ty jesteś? – pytam łagodnie.

Nie odpowiada od razu, jakby ucieszył się, że może skupić się na czymś innym niż swoje
uczucia.

– Wreszcie w pokoju hotelowym. Widziałaś obraz, który namalowałem dla tego dzieciaka
Dylana? Opowiadałem ci o nim?

– Jeszcze nie. Chcesz, żebym teraz go zobaczyła?

– Tak. Idź.

Powaga jego prośby zabiła całą radość z tego, że za chwilę odkryję nowe dzieło Chrisa
Merita.

– Dobra, momencik.

Kieruję się na zaplecze i włączam światło w małym pomieszczeniu. Stoi w nim kilka
zakrytych materiałem sztalug.

Tylko jeden obraz jest odsłonięty. Wybucham śmiechem na jego widok.

– Naprawdę namalowałeś Freddy’ego Krugera i Jasona z *Piątku, trzynastego*?

Chris też się śmieje, ale nie całkiem swobodnie.

– Tak. Chłopak ma fioła na punkcie horrorów. Wiesz, który jest który?

– Bardzo śmieszne. Jasne.

– W magazynie nie miałaś pojęcia.

– Oj, czasem myślę Michaela z Jasonem, ale Freddy’ego rozpoznaję od razu, bo przeraża mnie
do szpiku kości. Muszę przyznać, że nieźle dobrałaś kolory, żeby oddać jego okropność. –
Przechodzą mnie ciarki na widok czerwono-pomarańczowej, pełnej blizn twarzy. – Kto by
pomyślał, że malowanie potworów idzie ci równie dobrze, co widoków miejskich.

– Z pewnością Dylan. Ma ode mnie całą kolekcję szkiców tego typu. Ten jest pierwszym na
płótnie. – Beztroska, którą tak lubię słyszeć w jego głosie, znika. W jej miejsce pojawia się
ponury smutek. – Wydaje mi się, że lubi horrory, żeby sprawiać wrażenie dzielnego. Ale widzę

strach w jego oczach. Nie chce umierać.

Jego słowa przejmują mnie na wskroś i cierpię razem z mężczyzną, w którym dostrzegam coś więcej niż tylko chęć ostrej zabawy.

– Skup się na tym, że dajesz mu radość w tych trudnych chwilach.

– Ale cały czas myślę o tym, jakim cierpieniem dla rodziców będzie jego odejście.

Ogarnia mnie dziwne uczucie pewności. Może i nie wiem, skąd u niego aż takie zaangażowanie w dobroczynność, ale nie ulega wątpliwości, że próbuje w ten sposób zadośćuczynić za jakiś występki z przeszłości. To, co robi, ma ogromne znaczenie, ale obawiam się, że ból, którego doświadcza, kumuluje się i prowadzi go na skraj rozpacz.

Kilka minut później kończymy rozmowę. Leżę na podłodze i wpatruję się w małe białe gwiazdy namalowane na suficie. Patrzę na mój obraz i przypominam sobie, że dla Chrisa symbolizuje on zaufanie. Zapytał, czy mnie wystraszył. Czy to możliwe, żeby ten władczy, pewny siebie i utalentowany facet sam był przerażony? Jeśli tak, to czym?

Dziewiąta rano to zdecydowanie zbyt wczesna pora na rozpoczynanie pracy, nawet tej lubianej, zwłaszcza po kolejnej nieprzespanej nocy. Na szczęście Marka jeszcze nie ma i kilka wycieczek do ekspresu do kawy odbywam w spokoju.

Przed dziesiątą piję już trzeci kubek. Cała się trzęsę i ogarnia mnie coraz silniejsze zmęczenie. „Pan” pewnie pojawi się niebawem. Przeglądam informacje o Alvarezie, żeby się przygotować do wieczornego spotkania, gdy do mojej skrzynki odbiorczej wpada nowa wiadomość. To znak, że Mark nie sypia do późna. A może dopiero wstał. Jest krótka i słodka. Parskam. O

Marku wiele można powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest słodki.

Przysłał mi ściągę dotyczącą wina, opery i muzyki klasycznej, żeby ułatwić mi luźne pogawędki i pomóc wyrzucić dobre wrażenie na klientach. Informacje są bardzo przydatne i zastanawiam się, czemu nie przekazał mi tego wcześniej. Wolał wywierać na mnie presję, żebym zaznajomiła się z tak obszernymi zagadnieniami w rekordowo krótkim czasie.

Przypominam sobie wpis do pamiętnika, na który trafiłam, zanim schowałam zapiski u Chrisa w sejfie. Zastanawiam się, jakby to było rozbudzić w sobie radość życia, zamiast wplątywać się w nową zabawę. Nie chcę brać udziału w jego grach i mam nadzieję, że mamy to z Markiem wyjaśnione.

Około wpół do jedenastej skończyłam przeglądać materiały od Marka. Trzykrotnie próbowałam dodzwonić się do Elli, ale za każdym razem było zajęte. Idę za ciosem i ponownie

wystukuję numer gabinetu Davida. To frustrujące, gdy sekretarka nie chce udzielić mi żadnych informacji. A do tego dziś jeszcze nie słyszałam się z Chrisem. Nie wiem, czemu mnie to niepokoi.

Przecież nie musi dzwonić do mnie codziennie, a z drugiej strony może on czeka na mój telefon. A jeśli pomyśli, że przesadzam?

Czuję się kompletnie rozbita, gdy wtem w drzwiach mojego gabinetu staje Mary, błada jak ściana. Wbija we mnie wrogie spojrzenie.

– Nie będzie cię na wernisażu?

– Mam spotkanie poza galerią.

– A ja zachorowałam na grypę. Co, jeśli nie mogę zostać?

Zdarzało jej się traktować mnie z góry, ale jeszcze nigdy nie była taka nieprzyjemna.

– Umówiłam się z Ricco Alvarezem w sprawie dużej transakcji. Zmieniłabym termin, gdyby było to możliwe. Nie sądzę, żeby się zgodził, ale jeśli jesteś chora i chcesz, to spróbuję.

– Ricco Alvarez – powtarza przez zaciśnięte zęby. – Jakżeby inaczej. Oddala

się.

O co, do cholery, jej chodzi? Nie rozumiem.

Zjawia się Ralph i kładzie mi na biurku stertę dokumentów.

– Zestawienie inwentarza z cenami, które opracowuję co miesiąc – milknie i zniża głos do szeptu.

– Trzymaj się z daleka od Mary, kiedy jest chora. Odgryza głowy i zostawia swoje ofiary, żeby się wykrwawiły.

– Dzięki za ostrzeżenie, ale już po fakcie – syczę cicho.

– Lepiej późno niż wcale.

– Nie tym razem. Czemu tak dziwnie zareagowała, kiedy powiedziałam o spotkaniu z Alvarezem?

– Jest ambitna. Lubi rywalizować. A on nie poświęciłby jej ani chwili.

– Czemu?

– Niektórzy nie lubią takich osób jak ona.

– Ale wszyscy wiedzą, że Alvarez to twardy orzech do zgryzienia.

– I właśnie dlatego Bosman zatrudnia czarujące osóbkę, takie jak Rebecca i ty. Musi jakoś

dociągnąć do pierwszego. Wie, że charakter Mary to prawdziwa bomba zegarowa.

– Czemu jej nie zwolni?

Ralph rozgląda się konspiracyjnie.

– Raz już prawie ją wylali, po awanturze z Rebeką, ale zabawiła się w zasranego detektywa i doszukała się kilku niewycenionych przedmiotów, które Bosman przywłaszczył na kolejną aukcję w Riptide. Zapewniła tym sobie nietykalność.

– Moment, to ona pracuje dla Riptide?

– Nie. Mówiłem przecież, że ma trudny charakter. Kazano jej przekazać obowiązki zarządzania kolekcją Rebece.

W drzwiach pojawia się Amanda.

– Księgowy Riptide na linii.

Ralph patrzy na mnie przepraszająco. Patrzę, jak wychodzi, a myślami wędruję w nieprzyjemne strony. Jak bardzo Mary nienawidziła Rebeki? Czy mogła podejrzewać, że pozbycie się rywalki pomoże jej osiągnąć cele zawodowe? Wolę nie myśleć, co to oznacza dla mnie.

Mocno przyciskam palce do skroni i masuję je. Martwię się o Rebekę, niepokoję się też o Ellę. Nie mam pojęcia, jak je odnaleźć. Cholera, sama się w tym wszystkim pogubiłam.

Wiem tylko, że wszystko wydaje się dużo prostsze dzięki temu, że mam obok siebie Chrisa. Nie mogę jednak beczynnie patrzeć, jak chylimy się ku upadkowi, a wydaje mi się, że tak właśnie się dzieje. Wzdycham ciężko i godzę się z faktem, że muszę z nim w końcu porozmawiać i odkryć moje karty. Pora zebrać się na odwagę.

Chwytam kurtkę z oparcia krzesła, wrzucam papiery do aktówki i biorę torebkę oraz telefon. Przechodzę koło Amandy, która siedzi w recepcji.

– Gdyby Bosman mnie szukał, to jestem na kawie obok i przeglądam dokumenty, które dostałam.

Rozważam różne sposoby powiedzenia Chrisowi tego, co mi leży na sercu. Wychodzę z galerii i silny podmuch wiatru rozwiewa moje myśli. W kawiarni składam zamówienie stojącemu za barem studentowi, choć nie budzi mojego zaufania. Do tego oznacza to, że nie ma Avy. Miałam wziąć ją dziś na spytki o Rebekę i Alvareza. W tej chwili i tak jestem w stanie myśleć tylko o Chrisie.

Z kolejną kawą, a wypiliśmy jej dziś za dużo, siadam przy stole w rogu pomieszczenia. Ściągam kurtkę i wyciągam telefon z kieszeni. Biorę głęboki wdech. Wybieram numer Chrisa.

Serce bije mi szybciej z każdym naciśnięciem klawisza. Włącza się automatyczna sekretarka. Nie nagrywam wiadomości. Robi mi się niedobrze i tracę ochotę na kawę.

Telefon w mojej dłoni wibruje. Patrzę na wyświetlacz – eśemes od Chrisa.

Cześć, kochanie. Wstałem dziś bardzo wcześnie. Nie chciałem Cię budzić. Jestem w szpitalu. Wszystko OK?

Czuję, jak moje ciało rozluźnia się w trakcie czytania wiadomości. *Tak.*

Musimy pogadać. Zadzwoń, jak będziesz wolny? Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Taki miałem zamiar. Odezwę się za godzinę. Dzięki.

Odruchowo odpisuję.

Dzięki? Na pewno wszystko dobrze?

Tak. Za dużo kofeiny. Postanawiam iść na całość. Za mało Ciebie.

Będziesz mogła brać do woli, jak wrócę.

Taki mam zamiar. Odpisuję i odkładam komórkę, nie spodziewając się odpowiedzi. Po tej wymianie myśli powinnam być spokojniejsza, a tymczasem jestem jeszcze bardziej rozedrgana. Czy naprawdę mogę mu powiedzieć?

Rozdział dziesiąty

Wpatruję się w zegarek w oczekiwaniu na telefon od Chrisa.

Nagle do kawiarni wchodzi Ava. Żeby wyrwać się z kręgu myśli, patrzę, jak zatrzymuje się przy wieszaku na ubrania i ściąga kurtkę.

Ma na sobie czarne luźne spodnie garniturowe i czerwoną bluzkę, a długie włosy opadają w nieładzie na plecy. Jej skóra w kolorze mlecznej czekolady wydaje się nieskazitelnie gładka.

Ava zauważa mnie i machając, idzie w moją stronę.

Podziwiam jej pewność siebie i swobodny wdzięk, którymi emanuje. Ona z pewnością nie rozlałaby kawy tak jak ja w dniu, gdy po raz pierwszy spotkałam tu Chrisa.

Siada na wprost mnie. Zamykam notebooka, który zajmuje całą powierzchnię niewielkiego okrągłego stolika, co zwraca jej uwagę na dokumenty leżące przede mną.

– Kolejne zadania od Marka?

Zauważam, że użyła jego imienia, a nikt poza Chrisem tego nie robi. Z drugiej strony, jak ktoś, kto go zna, ale z nim nie sypia, miałyby o nim mówić?

– Tak – potwierdzam. Głównuję, jak ją podpytać o znajomość z Rebeką. – Zastanawiam się, czy Rebecca też przez to przechodziła, czy może tylko ja zostałam w ten sposób wyróżniona. Chyba bawi go wizja nauczycielki odrabiającej zadania domowe.

– Faceci często mają fantazje z nauczycielkami w roli głównej, prawda? – uśmiecha się szelmowsko. Jednocześnie ignoruje temat Rebeki.

– Doświadczenie podpowiada mi, że tylko ci nieodpowiedni.

– Krzywię się na jej komentarz.

– Sądzę, że znajdziesz przynajmniej jednego mężczyznę wartego fantazjowania. Jak na przykład pewien seksowny artysta, którego obojwemu znamy.

To tylko babskie gadanie, a sprawia mi przykrość. Kobiety często mówią takie rzeczy o przystojniakach, ale nie potrafię poskromić ukłucia zazdrości.

– A właśnie – korzystam z okazji, żeby zmienić temat. –

Jeden taki artysta zaprzęta dziś moje myśli. Znasz Ricco Alvareza?

– Jasne, że tak. Dość często tu zaglądał na pogawędki.

– Pewnie wiesz w takim razie, że już nie współpracuje z galerią.

– Przecież dopiero co brał udział w spotkaniu dobroczynnym.

– Tak, ale chyba było to zaaranżowane, zanim Rebecca zniknęła. Ona odeszła i on też.

– Ojej. Założę się, że Mark nie jest zadowolony z tego powodu. No, ale Rebecca rozpieściła Alvareza. Pewnie w ten sposób pokazuje swoje wkurzenie.

– Rebecca rozpieściła go? – dopytuję, mając nadzieję na szczerą odpowiedź.

– Tak to odebrałam. Ludzie często zwierają się barmanom. Przychodzą po kawę i przy okazji chcą się wygadać. Rebecca przychodziła podekscytowana taką czy inną sprzedażą i zawsze rozmowa schodziła na temat Ricco. Była bardzo opiekuńcza wobec niego i chyba jako jedyna tolerowała jego artystyczny temperament. – Dostaję gęziej skórki. – Czasem wyglądało to dziwnie. Traktowała go trochę jak ojca, ale on, czterdziestolatek, starszy od niej o dwadzieścia lat, nie patrzył na nią jak na córkę.

Ava nie musi wyjaśniać, co ma na myśli. Mój ojciec romansuje w egzotycznych miejscach z dziewczynami prawie w moim wieku.

– Mam z nim dziś spotkanie, na którym chcę go przekonać do organizowania prywatnych pokazów. Powinnam o czymś wiedzieć?

Ze zdziwienia otwiera szeroko duże brązowe oczy, o ton ciemniejsze od moich.

– Namówiłaś go na spotkanie?

– Tak. Ja... – Dzwoni telefon i wszystko traci na znaczeniu, gdy widzę, że to Chris. – Muszę odebrać.

Ava wydaje się nieco urażona.

– Pewnie. Pogadamy później.

– Dzięki i przepraszam. To ważne. – Odbieram i wpatruję się w Avę, która nadal siedzi bardzo blisko mnie. – Chris, poczekaj moment.

Rozglądam się dookoła i zdaję sobie sprawę z obecności innych ludzi, małej kawiarnianej społeczności. Nie wiem, czemu uznałam to za dobre miejsce na poważną rozmowę.

– Muszę pójść gdzieś, gdzie będę mogła swobodnie pogadać. Oczywiście, jeśli masz kilka minut.

– Tak, jasne. – Głęboki, ciepły ton wibruje we mnie i pomimo zdenerwowania drzę z podniecenia. Tak niesamowicie działa na mnie ten mężczyzna. Wizja utraty go, jeśli rozmowa potoczy się źle, wydaje się druzgocząca.

Rzucam okiem na ulicę i odrzucam pomysł wychodzenia na zimno. W zamian wybieram małą toaletę i zamykam za sobą drzwi.

– Już. Słyszysz mnie?

– Tak – odpowiada. – Wydajesz się tak samo zagubiona jak tej nocy w magazynie. Czemu?

– Bo tak się czuję, choć z innego powodu. – Zaskakuję samą siebie tym wyznaniem. – Możesz bez przeszkód rozmawiać?

– Tak. Saro, co się stało?

– Nic – chodzę po toalecie w tę i we w tę. – Nic takiego. Chciałabym, żeby wszystko dobrze się układało. Uprzedzam, że mogę mówić trochę chaotycznie. Tak mam, gdy jestem zdenerwowana.

– Przy mnie nie musisz się denerwować. Nigdy. Po prostu powiedz, co leży ci na sercu. Im szybciej, tym lepiej. Inaczej zwariuję, zastanawiając się, co się dzieje.

– Powiem. Tak. Więc... Myślałam o różowych klepkach i motylkach i...

– Nie musimy robić takich rzeczy, jeśli nie masz na nie ochoty.

– Wiem, i właśnie o to chodzi. Albo raczej nie o to – zaczynam się jąkać. – Problem w tym, że chcesz mnie zabrać do krainy różowych klepek i motylków, ale to nie twój świat. Ty lubisz skórę, ból i ciemność.

– Tak mnie postrzegasz?

– Taki jesteś i mnie się to podoba, a to oznacza, że ja także muszę tego spróbować.

– Saro...

– Daj mi dokończyć, proszę. – Uginają się pode mną kolana, więc opieram się o ścianę. – Z różnych powodów, których nie chcę w tej chwili wyjaśniać, pozwoliłam, żeby strach przed odrzuceniem sparaliżował mnie. Nie do końca rozumiem samą siebie, ale bardzo się staram. Nie chcę już dłużej tego powstrzymywać, dlatego po prostu wyrzucę z siebie to, o co mi chodzi. Mówiłam, że nie marzę o domu z białym płotkiem. I tak jest. Nigdy tego nie pragnęłam. Ale nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie. Chcę żebyś wpuścił mnie do swojego świata. Tylko nie mów, że wystarczy ci to, co mamy. Chciałabym, żeby tak było. To, że tak myślisz, ma dla mnie ogromne znaczenie. Ale znalazłeś swój sposób na życie, swoją drogę ucieczki od problemów. Wszystko, począwszy od obrazu przez klub i to, co jest z tobą związane, przypomina mi o tym. Nie chcę, żeby ktoś inny zaspokajał twoje potrzeby. Sama pragnę to zrobić. Chcę, byś wierzył, że nie ucieknę.

Milknę, a cisza, która zapada, wydaje się nie do wytrzymania. Z trudem opanowuję chęć wypełnienia jej kolejnym potokiem słów.

– Chris, do cholery, powiedz coś.

– Co, jeśli tego nie zniesiesz? – Nie oponuje.

Zamieram. To tego się obawia. Boi się, że nie poradzę sobie z tym wszystkim, czym jest.

– Dla dobra nas obydwójga musimy sprawdzić, czy zdołam to zaakceptować. Nie chcę, żebyśmy się rozstali. Nie zamierzam się zastanawiać, czy to dlatego, że nie spróbowałam.

– Nie możesz.

– Dobra – rzucam oschle, czując narastający ból. – W takim razie to koniec.

– Co to ma znaczyć?

– To, że wiesz, że nie jestem tą osobą, której potrzebujesz.

Też zdaję sobie z tego sprawę. Nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać. Spakuję swoje rzeczy i...

– Nie. Nie opuścisz mieszkania. Nie po tym, co się wydarzyło w magazynie.

Paraliżuje mnie brak pewności siebie. Czyżby chciał się ze mną rozstać, ale incydent w magazynie powstrzymał go?

– Nie musisz zapewniać mi azylu. Nie potrzebuję litościwej ochrony.

– Nie to miałem na myśli. Do diabła, Saro. Nie chcę, żebyś odeszła. Czuję

się zraniona. On dobrze zna ból. Teraz ja także go poznaję.

– Pragnienia. Potrzeby. Dobro. Zło. To wszystko mnie rozbija i jestem tym zmęczona, Chris. Ja, ty, my, to mnie niszczy.

– Ty zniszczysz mnie, jeśli mnie opuścisz.

Dodatkowy ból. Tym razem jego. Promieniuje ze słów Chrisa i zagnieżdża się głęboko w mojej duszy. W tej chwili zaczynam wierzyć, że potrzebuje mnie tak samo jak ja jego.

– Nie chcę odchodzić – szepczę.

– To nie rób tego. – Słyszę łagodną prośbę, która pokazuje rzadko widoczną, wrażliwą stronę tego niezwyklego mężczyzny.

Nie potrafię się jej oprzeć. – Przyjadę dziś do domu i razem się nad tym zastanowimy.

– Nie – odpowiadam szybko. – Nie rób tego. To, że chcesz, wystarczy. Będę tu, jak wrócisz. Obiecuję. Będę czekała.

– Mogę być przy tobie jutro rano.

– Proszę, nie. Twoje zajęcia są zbyt ważne, a ja dziś i tak pracuję do późna.

– Wracam – głos w oddali wypowiada jego imię. – Muszę kończyć. Nie wiem, czy uda mi się zadzwonić jeszcze raz, ale zobaczymy się w mieszkaniu.

– Nie przekonam cię do zmiany zdania?

– Nie ma szans.

Żegnamy się w pośpiechu, bo ktoś ponownie go wzywa. Kiedy się rozłącza, wspieram głowę o drewniane drzwi. Cieszę się, że Chris chce się tak poświęcić tylko po to, żeby zobaczyć się ze mną. Czemu się ranimy? Dlaczego nie możemy przestać?

Biorę się w garść i wychodzę z łazienki. Wstrzymuję oddech na widok Marka, który stoi przy barze, bokiem do mnie, i rozmawia z Avą. Nie widzę jego twarzy, ale dziewczyna nie wygląda na zadowoloną, zwłaszcza gdy Mark się nachyla, wkraczając w jej sferę intymną, żeby powiedzieć coś do ucha.

Musi łączyć ich coś więcej, niż przypuszczam. Co tak naprawdę wiem o tych ludziach?

Ava nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, przyłapując mnie na wpatrywaniu się w nich. Odwracam wzrok i idę do swojego stolika. Czuję na sobie ciężkie spojrzenie Marka. Wypełnia przestrzeń kawiarni elektryzującą energią swojej obecności.

Znajdujący się tu ludzie podświadomie wyczuwają nieokreślone napięcie.

Zbieram ze stołu rzeczy i przygotowuję się do wyjaśniania, czemu jestem tu, a nie w galerii. Nie dziwi mnie to, że Mark do mnie nie podszedł. Oczywiście, że próbuje wziąć mnie na nerwową atmosferę. Chce mieć pewność, że zatańczę, jak mi zagra. Dobrze to znam. Przecież już kiedyś byłam zdominowana.

Teraz to się zmieniło. Dużo czasu zajęło mi dostrzeżenie i zrozumienie pozytywnej strony charakteru Marka. Nie oznacza to jednak, że podoba mi się to, co zobaczyłam.

Gdy wychodzę z kawiarni, Mark staje obok. Jest dużo wyższy ode mnie. Otwiera przede mną drzwi. W jego oczach jak zawsze kryje się wyzwanie.

– Wystraszyłem się, że zaginęła pani w akcji, tak jak Rebecca.

Od jakiegoś czasu nie słucham wewnętrznego kontrolera i częściej mówię bez ogródek.

– Powiedziałam Amandzie, gdzie będę. A poza tym, mnie nie można pozbyć się tak łatwo.

Wychodzę na ulicę, wystawiając się na silny powiew wiatru.

Mark idzie obok mnie. Nagle zdaję sobie sprawę, że moje słowa mają podwójne, a nawet

i potrójne znaczenie. Jeżeli zabił Rebeke to może je odebrać, jako sugestię, że mnie nie uda mu się zabić.

Ale nie podejrzewam, żeby Mark mógł to zrobić. Przeleciał ją tylko. Na wiele różnych sposobów. Mam nadzieję, że przez mój niewyparzony język nie zaprzepąciłam tego, co udało mi się wpracować w tej relacji. Przecież praktycznie zaprosiłam go, by mnie przetestował. Na dodatek obiecałam, że nie ucieknę.

Zatrzymuję się i staję twarzą w twarz z Markiem.

– Proszę nie zrozumieć mnie opacznie.

Ewidentnie jest rozbawiony.

– Nie śmiałybym, panno McMillan. Proszę jednak pamiętać, że zmiana zdania to przywilej kobiety.

– Trudno mi uwierzyć w to, że pozwoliłby pan którejkolwiek na coś takiego.

– Zdziwiłaby się pani, na co mógłbym pozwolić odpowiedniej kobiecie.

Oblewa mnie rumieniec.

– Nie mam zamiar...

Wybuchą niskim, gardłowym śmiechem, który całkowicie mnie zaskakuje. Chyba nigdy nie słyszałam, żeby się śmiał.

– Wiem, że jest kilka rzeczy, których nie ma pani zamiaru zrobić, choć chciałbym, żeby tak było.

Zamierzałam zaprotestować przed prowadzeniem tego typu rozmowy, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Obiecuję nie wywierać na panią nacisku – dłonią wskazuje w kierunku galerii. – Wracajmy do pracy. Zostawiłem dla pani mały prezent na biurku.

Na szczęście stoję do niego plecami i nie widzi mojej reakcji na te słowa. Markowi udało się to, co do tej pory potrafił tylko Chris. Wywołał dreszczyk emocji związany z niecierpliwym oczekiwaniem. Mam ochotę iść szybciej. Nie wiem, co to może być. Rzadkie dzieło sztuki? Oficjalna oferta pracy? Jest wiele możliwości.

Myslałam, że wejdzie ze mną do gabinetu. Czuję ulgę, że tego nie robi. Z pewnością lepiej, żeby nie widział, jak reaguję na to, co mnie kręci. Wchodzę do pokoju i staję jak słup soli. Na moim biurku leży pamiętnik podobny do tego, który zamknęłam w sejfie Chrisa.

Rozdział jedenasty

Jadę do Nob Hill. W tej eleganckiej dzielnicy San Francisco, nazywanej czasem Snob Hill, Alvarez ma swoją posiadłość utrzymaną w stylu wiktoriańskim. Na kolanach trzymam pamiętnik, który dał mi Mark. Dzielnica leży dziesięć minut drogi od galerii Allure. Mieszka w niej mnóstwo pięknych i bogatych gwiazd. Dlatego oprócz licznych posiadłości znajduje się tu dużo sklepów i restauracji, które trafiają w upodobania elit. Staralam się trzymać z daleka od takiego splendoru, bo przypomina mi o przeszłości, a tymczasem zmierzam do epicentrum bogactwa.

Wjeżdżam na podjazd, który w tej okolicy nie jest niczym szczególnym, bo nawet w tak małym mieście jak San Francisco trzeba go mieć. Z kolei szyk, którego nie udało się wyeksponować na zewnątrz, objawia się w pełni we wnętrzach. Gdy szukałam wskazówek dojazdu na mapach Google, wyświetlały mi się reklamy samych renomowanych biur architektonicznych. Dlatego jestem pewna, że także nad jego domem tacy pracowali.

Wyłączam silnik porsche i przygryzając dolną wargę, wpatruję się w czerwone drzwi domu. Wmawiam sobie, że się nie boję. Jestem panią swojego życia. Nie chowam się w cieniu. Nie uciekam w wyparcie. Mam spotkanie ze znanym, utalentowanym Ricco Alvarezem. A więc dlaczego, do cholery, siedzę w samochodzie, skoro do spotkania zostało tylko pięć minut, a pojawienie się przed czasem należy do dobrego tonu?

Zaciskam palce na pamiętniku, który okazał się równocześnie skarbem i rozczarowaniem. Jego treść mocno odbiega od pozostałych, obnażających mroczną duszę Rebeki. Ten ze szczególną dokładnością opisuje każde dzieło sztuki sprzedane lub wycenione przez nią dla Riptide. Najwięcej dowiedziałam się z krótkich opisów dotyczących dziwacznych zainteresowań i historii pracowników, kupców, sprzedawców oraz artystów, których poznała.

Zapiski o Chrisie są tak nabazgrane, że nie jestem w stanie ich odczytać. Choć zupełnie nie zaskakuje mnie liczba obrazów, jaką sprzedał poprzez Riptide, żeby wesprzeć szpital dziecięcy. Nie powinnam się teraz nad tym zastanawiać. Mam przecież ważne spotkanie, które musi zakończyć się owocnie. Czuję pewien niepokój, choć nie mam do tego podstaw. Rebecca miała o Alvarezie dobre zdanie. Często nierozumiany, motywowany pieniędzmi i rozgłosem, ale niebywale hojny.

Po spotkaniu mam się odezwać do Marka. Wszyscy wiedzą, gdzie jestem, ale nie chcę zrobić nic głupiego. Co, jeśli Mark i Alvarez są tymi dwoma mężczyznami opisanymi w pamiętniku?

Wyciągam telefon z torebki i wybieram skrót klawiszowy, który przypisałam do numeru Jacoba. Odbiera po pierwszym dzwonku.

– Wszystko w porządku, panno McMillan?

– Tak, absolutnie. Chciałam tylko mieć pewność, że tak pozostanie. Chyba popadam w paranoję, ale...

– To lepsze od nieostrożności.

Co Jacob może wiedzieć na temat Rebeki i moich zajęć? Nie mam pojęcia, ale to w zasadzie bez znaczenia.

– Mam służbowe spotkanie. Mój szef wie, gdzie przebywam, ale w świetle ostatnich wydarzeń chcę, żeby ktoś jeszcze był poinformowany.

– Jaki to adres?

– To prywatna galeria sztuki należąca do Ricco Alvareza. – Dyktuję mu adres i wyjaśniam szczegóły. – Nie wiem, ile to potrwa. Może piętnaście minut, a może dwie godziny. Jeśli skończy się wcześniej, wrócę do galerii na wernisaż, który się tam odbywa.

– Może się pani zameldować za godzinę, żebym wiedział, czy wszystko gra?

– Postaram się, ale nie chciałabym zachować się nieelegancko w czasie spotkania, wykonując telefon.

– Wystarczy, jak przyśle mi pani esemes. To można zrobić dyskretnie.

– Pewnie. Zgoda. Dziękuję ci. – Wzdrygam się na myśl, że Jacob powie Chrisowi, gdzie jestem.

– Jacob. Nie informuj Chrisa.

Będzie się martwił. Ma teraz sporo na głowie i nie chcę dokładać mu zmartwień. Jest wystarczająco zestresowany i bez tego.

– Jeśli zapyta, będę musiał mu powiedzieć. Ale tylko wtedy.

– Bardzo dziękuję, Jacob.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno McMillan. Chris zachowuje się zupełnie inaczej, kiedy pani znajduje się w pobliżu.

To samo powiedziała mi jego matka chrzestna, gdy odwiedziliśmy ją w winnicy.

– To dobrze?

– Tak. Proszę na siebie uważać.

– Będę.

„Przynajmniej spróbuję” – dodaję w myślach i żegnam się.

Sięgam po torebkę, wysiadam z samochodu i szybko idę do drzwi, zanim stchórzę. Telefon z przyzwyczajenia wrzucam do kieszeni kurtki.

Pokonuję kilka schodów i wchodzę na ganek. Dostrzegam dwa wejścia, z których jedno oznaczono „Studio”. Takie rozwiązanie wydaje się profesjonalne, bezpieczne i podnosi mnie na

duchu. Pukam do drzwi pracowni. Ricco otwiera je zamasyście. Staję oszołomiona jego widokiem. W żadnym wypadku nie nazwałabym go przystojnym, ale ma w sobie arogancką pewność siebie, która nie ma nic z wojowniczości. Jest w nim pewien rodzaj łagodności. Karnacja w kolorze mlecznej czekolady, rysy twarzy ostre jak pociągnięcia jego pędzla. Z tego, co słyszałam, taki też ma charakter.

– Witam, panno McMillan.

– Sara – poprawiam go. Ma na sobie koszulę w morskim kolorze, podkreślającym kolor jego oczu.

– Saro – wita się raz jeszcze, kiwając przy tym głową. Odprężam się trochę, słysząc swoje imię.

Po wejściu za próg moją uwagę zwraca olbrzymi oszklony sufit.

– Robi wrażenie, prawda? – pyta Ricco.

– Tak – przytakuję i pozwalam, żeby zabrał ode mnie aktówkę i kurtkę. – Podłoga także. Jasne błyszczące deski są tak doskonałe, że aż żal po nich chodzić.

– Chyba wszyscy artyści lubią mocne efekty.

Wiesza moje rzeczy na fantazyjnym metalowym wieszaku zamontowanym na ścianie.

– Niektórzy twierdzą, że ja w szczególności.

Biorąc pod uwagę, co o nim słyszałam, jego uśmiech zaskakuje mnie. Podoba mi się, że potrafi żartować z samego siebie.

– Doszły mnie takie słuchy – odzywam się nieśmiało, odwzajemniając uśmiech.

– Przynajmniej mówi się o mnie. – Puszczam mnie przodem. – Witam w mojej galerii, *bella*.

Bella oznacza po hiszpańsku „piękna”. Czułe słówka powinny mnie krępować, ale dochodzę do wniosku, że mój gospodarz do wszystkiego podchodzi jak do romansu, począwszy od oszałamiającego wystroju domu, a na rozmowie kończąc.

Idziemy obok siebie wysokim korytarzem. Ricco jest sporo wyższy ode mnie. Ma prawie dwa metry. W końcu dochodzimy do galerii i odnoszę wrażenie, że znalazłam się w *Allure*. Przede mną otwiera się wąskie prostokątne pomieszczenie o eleganckich ścianach ekspozycyjnych. Na każdej wisi przynajmniej po sześć obrazów.

Alvarez wchodzi do pokoju.

– Te dzieła mam aktualnie na sprzedaż. Patrę

na niego i domyślam się prawdy.

– Chyba raczej te właśnie masz ochotę mi dziś pokazać.

– Jesteś bezpośrednio, co?

– Chętnie obejrzę każdy wspaniały obraz, który mi dziś pokażesz – wskazuję na ściany. –
Mogę?

– Oczywiście.

Od razu kieruję się do najdalej wiszącego płótna. Zatrzymuję się przed śródziemnomorskim krajobrazem z ostrą kreską i żywymi kolorami, stylizowanym na Picassa. Działa na mnie odurzająco.

– Podoba ci się *Meredith*?

– Szalenie – patrzę na artystę z ukosa. – Skąd ten tytuł?

– Znałem kiedyś kobietę o tym imieniu.

– Musi być zachwycona.

– Nienawidzi mnie, ale przecież miłość dzieli od nienawiści bardzo wąska granica.

– W takim razie musicie być z Markiem w sobie diabelnie zakochani – komentuję, próbując wyciągnąć od niego informacje, czemu wycofał prace z naszej galerii.

Rozbawiłam go tym.

– Niezłe z ciebie ziółko, *bella*. Podobasz mi się. Rozumiem, czemu Mark cię lubi.

– Skąd wiesz?

– Bo zaufał ci na tyle, żeby przysłać do mnie i przekonać do powrotu.

– Czemu cię stracił?

– Jak on ci to wyjaśnił?

– Powiedział, że prosiłeś go o namiary na Rebeke, ale nie mógł ci ich podać. Na jego twarzy maluje się pogarda.

– Chodzi o coś znacznie poważniejszego i Mark doskonale o tym wie.

– Chętnie o tym posłucham.

– Nie wątpię – odpowiada ostrym tonem. Myślę, że potrafi zabić słowem. – Ale z szacunku dla Rebeki, nie powiem nic więcej.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

Widzę, jak z jego rysów znika napięcie i twarz mu łagodnieje.

– Wybacz, *bella*. Rebecca to dla mnie drażliwy temat. Obejrzyjmy lepiej obrazy. O każdym ci opowiem.

Szansa na uzyskanie informacji rozwiąła się, ale mam nadzieję, że jeszcze nic straconego. Spacerujemy po galerii, a ja zadaję pytania i pieję z zachwytu nad jego pracami. Ricco przeplata odpowiedzi własnymi dociekaniem.

„Kto jest twoim ulubionym artystą epoki renesansu?”, „Jak sprawdzasz, czy nie kupujesz falsyfikatu?”, „Wymień pięć najlepiej sprzedanych obrazów w ciągu ostatnich pięciu lat”.

Wydaje się usatysfakcjonowany moimi odpowiedziami i nasza rozmowa zmienia ton na bardziej towarzyski.

Ponieważ pierwsze trzy dzieła nazwane są imionami kobiet, postanawiam skomentować ten schemat.

– Niezły z ciebie bawidamek.

– Słyszałem gorsze przezwiska – zapewnia mnie. – I pewnie zasłużyłem na nie. Wydaje mi się jednak, że wszystko zależy od tego, jak definiuje się to określenie.

Uderza mnie prawdziwość tego stwierdzenia. Jak często zdarza się, że pod wpływem otoczenia, stajemy się innymi ludźmi.

Wracamy do rozmowy o sztuce i zupełnie tracę rachubę czasu. Wreszcie rundka po galerii dobiega końca.

– Masz imponującą wiedzę, *bella*.

Uśmiecham się spontanicznie.

– Cieszę się, że to doceniasz. Nie wiem, który z was bardziej mnie cisnął pytaniami o sztukę, ty czy Mark.

Marszczy czoło.

– Pozwala ci mówić do siebie po imieniu?

Chyba palnęłam gafę. Czuję się zażenowana.

– Och, nie. Mówię do niego per pan.

– No tak, jakżeby inaczej. – Jego głos brzmi złośliwie. –Do mnie przyjaciele zwracają się Ricco i ty, Saro, także powinnaś.

– Czy w związku z tym mogę pokazać twoje prace klientowi? – pytam z nadzieją.

– Ty tak. Ale nie Mark. Dam ci dwadzieścia pięć procent prowizji. Mark nic z tego nie dostanie.

Blednę i pokrywam się gęsią skórką. Ricco chce mnie wykorzystać, żeby odegrać się na Marku za jakieś jego grzeszki.

– Nie mogę się na to zgodzić. Pracuję dla niego. To byłoby nieuczciwe.

– Marka obchodzi tylko on sam. Albo szybko to zrozumiesz, albo skończysz tak jak inni, którzy mieli z nim styczność. Nie dopuść do tego, *bella*.

Bardzo chcę, żeby rozmowa zesłała na jego relację z Markiem, bo może uda mi się ją naprawić.

– Przecież współpracowałeś z nim przy imprezie charytatywnej. Zrobiliście razem coś dobrego. Może tym razem też zaczniemy od czegoś podobnego?

– To Rebecca wszystko zorganizowała. Zresztą chętnie oddaję moje prace różnym organizacjom na cele dobroczynne.

Zrobiłem to dla Allure tylko dlatego, że ona mnie poprosiła.

Pozwól, że nauczę cię, jak właściwie wybrać dzieło i sprzedawać na własny rachunek – ponawia ofertę.

– Dziękuję za propozycję, ale...

– Nie daj mu się wciągnąć w ten świat. To niebezpieczne, tak jak i on.

Dlaczego wszyscy artyści ostrzegają mnie przed Markiem?

– Dopóki nie chodzi z maczetą po galerii – rzucam słaby żart – poradzę sobie z nim.

– Mężczyźni jego pokroju nie potrzebują maczet, żeby zburzyć w tobie wrażenie niezależności i zachwiać poczuciem własnej wartości. Takie osoby robią ci wodę z mózgu.

Wiem, że to prawda, ale i tak odbieram te słowa jak policzek. Chcę stąd wyjść jak najszybciej.

– Na mnie już czas. Pamiętaj, że uwielbiam twoje obrazy.
Mówię szczerze. Będę zaszczycona, jeśli pozwolisz mi je pokazać.

– Oczywiście. Ale tylko tobie.

– Nie mogę się na to zgodzić.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę i w końcu macha rękoma.

– W takim razie odprowadzę cię do drzwi. Wróć do domu i przemyśl to sobie.

Przy drzwiach Ricco podaje mi płaszcz i pomaga go włożyć.
Wyczuwam wibrujący w kieszeni telefon. Cholera. Ile czasu mogło minąć? Zakładam
aktówkę na ramię i wsuwam dłoń do kieszeni.
Zaciskam palce na telefonie. Kulę się w sobie na myśl, że nie skontaktowałam się z
Jacobem.

Alvarez zatrzymuje się z dłonią na klamce.

– Miło było cię poznać. Szkoda, że spotkanie nie skończyło się zgodnie z naszymi
oczekiwaniem.

– Nie odpuszczę tak łatwo.

– Wiem.

Otwiera drzwi i żegnamy się pośpiesznie. Jestem już na zewnątrz, gdy przychodzi mi do głowy
pytanie. Impreza charytatywna dla Allure, w którym brał udział, była zorganizowana dla tego
samego szpitala dziecięcego, który wspiera Chris.
Panowie się nie przyjaźnią. Ciekawe dlaczego. Chcę zapukać do drzwi, ale w mojej
kieszeni znowu wibruje komórka.

Wyciągam ją i odczytuję esemes od Chrisa.

Nie wracaj tam.

Serce podchodzi mi do gardła. Odwracam się w stronę podjazdu. W cieniu, tuż za
porsche, dostrzegam zaparkowanego harleya i opartego o niego mężczyznę.

Rozdział dwunasty

Idę schodami w dół, a w piersi czuję taki ucisk, jakbym była skrepowana pieprzoną taśmą, którą Chris tak lubi mnie obowiązywać. Przejmując kontrolę nad moim życiem. Jestem wściekła, że tu przyjechał. Czuję zażenowanie, bo Alvarez z pewnością ma kamery i będzie o tym wiedział, o ile już nie wie.

Moja sytuacja zawodowa rysuje się mgliście, a nasz związek przypomina fatamorganę. W zasadzie jestem pewna, że to wszystko dzieje się tylko w mojej wyobraźni.

Oszukiwałam samą siebie, myśląc, że Chris nie będzie mnie maniakalnie kontrolował. Idę w stronę jego samochodu, którym jeżdżę, zaprzeczając w ten sposób własnej tożsamości. Choć nie patrzę w stronę Chrisa, i tak cholernie mocno czuję go wszędzie, na skórze, w sobie. Całe moje ciało otwiera się na niego. To frustrujące, że nawet tak silna złość nie przyćmiewa narastającego podniecenia. Po raz kolejny w mojej pamięci odbijają się echem słowa Rebeki z pierwszego pamiętnika. „Był jak narkotyk, który powoli zabija”. Rozumiem obezwładniającą namiętność, którą ona czuła i w której się zatraciła. Nie mam ochoty przeżywać tego samego. Nie jestem nią. Po raz pierwszy od chwili poznania Chrisa zadaję sobie pytanie, czy przypadkiem nie ciągnie mnie do niego, bo mam tak samo destrukcyjne zapędy. Może on interesuje się mną z podobnego powodu.

Chcę tak szybko znaleźć się w bezpiecznym wnętrzu samochodu, że zapominam wyjąć kluczyki. Szamoczę się teraz z nimi. Nadal nie patrzę na Chrisa. I tak wiem, że stoi przy motocyklu, ubrany w skórę i jeansy. Chodzący seks, pokusa i spełnienie. Upuszczam kluczyki na ziemię, więc kucam, żeby je podnieść i przy okazji ochłonać.

Nagle widzę oczy Chrisa, który nachyla się na wprost mnie tak jak tego wieczoru, kiedy poznaliśmy się, a ja rozsypałam na podłogę całą zawartość torebki. Patrzę mu w oczy. Przenika mnie fala pożądania. Sterczą mi sutki, a między udami odzywa się przyjemne pulsowanie. Czuję mrowienie na skórze. Alvarez powiedział, że miłość niewiele dzieli od nienawiści, i właśnie w tej chwili pojmuję sens jego słów. Patrząc Chrisowi w oczy, zastanawiam się, czy on także myśli o naszej pierwszej nocy i tych wszystkich pozycjach, w których się kochaliśmy. I których chcę spróbować, wiedząc, że nie powinnam. Szukam przestrzeni, niezależności i własnego „ja”. On zagraża temu wszystkiemu, bo ma nade mną władzę. Nie rozumiem tego, co czuję w chwilach uniesienia. Jak mogę być na niego tak wkurzona i jednocześnie tak głęboko i zupełnie się w nim zatracić?

– Zdaje się, że mamy sobie sporo do wyjaśnienia, co? – pyta, wybijając mnie z zamyślenia. Słyszę zdenerwowanie w jego głosie. Spadam z obłoków na ziemię. Przyjechał pod dom mojego klienta i jeszcze ma do mnie pretensje?

Zbieram się w sobie i podnoszę kluczyki. Chris zaciska rękę na mojej dłoni. Przeszywa mnie ciepły impuls.

– Saro, nigdy więcej nie rób czegoś takiego.

Ostro wypowiedziane żądanie zadziało na mnie jak płachta na byka. Trąciło wszystkie struny negatywnych skojarzeń związanych z dominacją mężczyzny, jakie mam zakodowane w

psychice.

Próbuję się uwolnić, ale on ściska mnie zbyt mocno, pozostawiając mi jedynie słowa do obrony.

– I vice versa, Chris. I owszem, mamy sporo do obgadania.
Niekoniecznie przed domem mojego klienta.

W zielonych oczach mężczyzny płonie złość. Puszczą moją dłoń i pomagają mi wstać. Jego gesty są zaborcze, a mimo to mam ochotę wtulić się w niego. Chyba też to zauważył. W głębi jego oczu błysnął wyraz satysfakcji.

– Pojadę za tobą – informuje.

– Nie wątpię. – Przyciskam guzik na pilocie od kluczyków i już mam otworzyć drzwi, kiedy Chris powstrzymuje mnie. Stoi tak blisko, że czuję ciepło jego oddechu na szyi. Leśny zapach męskich perfum przenika mnie, rozbijając całkowicie. Do końca życia mogłabym rozkoszować się tym aromatem.

Stykamy się biodrami.

– Nawet nie myśl o tym, że jak dotrzemy do mnie, po prostu weźmiesz swój samochód i odjedziesz.

Jestem zupełnie bezsilna, kiedy mnie dotyka. Nie patrzę na niego w obawie, że nie dam rady utrzymać dystansu między nami.

– Jeśli zdecyduję się odejść, nie powstrzymasz mnie.

– Zobaczymy, mała. Wejdiesz na górę. Próbuję się wyswobodzić.

– Nie chcę.

– Ale ja chcę – deklaruje i wplątując palce w moje włosy, mocno przyciąga do siebie, w swoje ciepłe i silne ramiona.

– Puść mnie – syczę, usiłując go odepchnąć. Ciepło ciała mężczyzny wnika we mnie, roztopiając resztki wątpliwości.
Rozluźniam się i zbliżam do niego.

– Nie ma mowy – mówi, całując mnie zapamiętale. Siłą wdziera się językiem w moje usta i władczo je pieści. Już nie stawiam oporu. Czuję do niego olbrzymią słabość. Jak zawsze żąda mojej reakcji i dostaje ją. Natychmiast robię się wilgotna i napalona. Sutki nabrzmiewają gorącym pożądaniem.

Chciałabym oprzeć się pokusie, ale jego brutalnie męski smak połączony ze złością stanowią mieszankę wybuchową. Mam ochotę krzyknąć i go odepchnąć, a jednocześnie chcę zedrzyć z niego ubranie. Chcę wymierzyć mu karę za to, co mi robi i co ode mnie bierze. I za to, jakie żądze we mnie budzi.

W odpowiednim momencie przestaje mnie całować, choć pozostawia niedosyt i mam ochotę ponownie się w niego zatopić.

– Specjalnie zrobiłeś to widowisko przed kamerami? – dyszę z wściekłością, bo jestem zła na samą siebie, że okazałam taką słabość.

– Zrobiłem to, bo diabelnie mnie wystraszyłaś, nie odbierając telefonu. Gównu mnie obchodzą kamery. – Ponownie mnie całuje i wkładając ręce pod moją kurtkę, przesuwa je na pośladki. Jednocześnie przyciąga do siebie tak blisko, że czuję jego erekcję.

Rozgrzana do czerwoności jęczę i oplatom go w pasie rękoma. Wkładam dłonie pod skórzaną kurtkę. Chris gładzi mnie po plecach i jeszcze mocniej na mnie napiera. Czuję żar jego ciała i nieokiełznaną namiętność, które pozbawiają mnie resztek rozumu. Przy żadnym facecie nie zapomniałam się tak bardzo. Tracę kontakt z rzeczywistością.

– To – mówi, odsuwając się ode mnie – za ostatnie dwanaście godzin, gdy zamiast myśleć o interesach, marzyłem o różowych klepkach i klipsach na sutki w kształcie motylków. Rozmyślałem o tym, gdzie będę cię lizał i całował. Dlatego możesz być pewna, że po powrocie do domu spotka cię kara.

Słyszając te słowa, powstrzymuję jęk rozkoszy i nie wiem jak, ale udaje mi się sklecić spójne zdanie.

– Seks nie może być sposobem na rozwiązywanie konfliktów.

– Masz stuprocentową rację. Ale jest niezły na rozpoczęcie lub zakończenie pouczającej rozmowy, którą, zapewniam cię i twój słodki tyłeczek, odbędziemy. – Odsuwa się ode mnie i od drzwi samochodu, żeby je otworzyć. – Jedźmy już do domu i tam rżnijmy się, aż o tym wszystkim zapomnimy.

Wszystko, co chciałam powiedzieć i zrobić, wyleciało mi z głowy na dźwięk słowa „dom”. Często go używa, co porusza mnie głęboko, boleśnie otwiera i trąca najczulsze struny. Chris dotyka tego, co najbardziej intymne.

Ani drgnę, więc przyciąga mnie do siebie i, głaszcząc delikatnie po włosach, szybko całuje w usta.

– Wsiadaj – rozkazuje łagodnym tonem i ja, jak zawsze, wykonuję polecenie, choć on nie uważa, że jestem posłuszna.

Dziesięć minut później podjeżdżam pod apartamentowiec Chrisa. Nadal jestem rozpalona po jego namiętnym ataku. Ale zdążyłam trochę się uspokoić i wierzę, że on naprawdę szczerze się o mnie martwił. To działa jak afrodyzjak, jak dotyk jego ust i języka na wargach. Bez wątpienia dałam Jacobowi powód do zmartwienia. Przecież nie odbierałam telefonów, a po incydencie w magazynie Chris mógł się o mnie obawiać. Z tym się zgodzę. Ma fioła na punkcie kontroli, pod każdym względem. O ile w sytuacji intymnej potrzebuję tego, o tyle poza sypialnią chcę wolności. Nie jestem przekonana, czy ten mężczyzna potrafi mi ją dać.

Portier otwiera drzwi porsche i resztki złości ulatują ze mnie w chłód nocy. Potrzebuję Chrisa. Pragnę znaleźć się w jego ramionach. Chcę czuć go obok. Nie ma ucieczki od tych pragnień.

Wysiadam z samochodu i stęsknionym wzrokiem szukam mojego kochanka. Dostrzegam go, jak zsiada z harleya. Jest tak cholernie seksowny. Chris przejawia zupełnie inny rodzaj siły niż Mark. Absolutnie dominuje i ma tego świadomość. Widzę to w jego gestach, które jednocześnie mają w sobie pewną szorstkość.

Nie zmusza ludzi, żeby zwracali się do niego po nazwisku ani nie działa na nich onieśmielająco. Ma władzę, kiedy jej potrzebuje.

Gdy chce mnie mieć, po prostu po mnie sięga. Na myśl, że któregoś dnia nie zrobi tego, czuję ukłucie w sercu.

Chris przekazuje kask i kluczyki drugiemu portierowi i patrzy w moją stronę. Przenika nas czyste i dzikie pożądanie, które mnie kompletnie obezwładnia. Pewnym, spokojnym krokiem idzie do mnie. Zabiera od Richa moją aktówkę, żeby zawiesić mi ją na ramieniu. Dotyka mojej ręki, a przez całe moje ciało przebiega dreszcz.

– Chodźmy porozmawiać – szepcze mi do ucha.

– Tak. Chodźmy.

– Zapomniała pani o tym. – Zrobiliśmy tylko kilka kroków, kiedy portier krzyknął za nami i wręczył mi pamiętnik.

Wstrzymuję oddech i przyglądam się Chrisowi, który patrzy na czerwoną skórzaną okładkę zeszytu. Sekundy wydają się wiecznością i wiem, że powinnam mu to wyjaśnić, ale jakaś część mnie chce zostać ukarana. Czekam na jego reakcję. Tymczasem on tylko patrzy oskarżycielsko, co rozdziera mi serce. Przyznałam się wcześniej, że przeczytałam fragment zapisków, ale moja szczerłość teraz zadziałała przeciwko mnie. Nie mogę wybuchnąć tu, na oczach nieznamych. Biorę głęboki wdech i opanowuję się.

Robienie scen nie leży w mojej naturze. Zresztą dałoby to tylko chwilową satysfakcję.

– Potrzebuję mój samochód – wołam za Richem.

– Nie – mówi Chris lodowatym głosem i zaciska dłoń na moim ramieniu. – Nie potrzebujesz.

Rzucam mu miażdżące spojrzenie. Patrzy na mnie ostro i nieustępliwie.

– Przysięgam, że jeśli będę musiał, to zaniosę cię do windy.

Podoba mi się ta groźba. Jestem podniecona i pragnę, żeby przerzucił mnie przez ramię. Chcę być naga i zdana na jego łaskę.

Co prawda jego brak zaufania głęboko mnie zranił, ale i tak prymitywna propozycja podziałała jak zapalnik. Nie mam granic tam, gdzie on się ich spodziewa.

Wytrzymuję jego spojrzenie. Wiem, że dotrzymałby obietnicy.

– Pójdę na górę, ale nie zostanę.

Mierzy mnie wzrokiem, zwlekając z odpowiedzią. Ciekawe, czy odczytał z mojej twarzy reakcję na swoją groźbę. Może jestem tak przezroczysta jak szyba okna, przy którym kiedyś się różniliśmy.

Bez słowa puszcza moje ramię i idziemy do wejścia.

Zaciskam palce na okładce pamiętnika. Zasłużyłam na brak zaufania. Jest to przedsmak tego, co mnie czeka, kiedy dowie się o moim prawdziwym kłamstwie. Nie podoba mi się to. Kłębiam się we mnie emocje, rozognione i niebezpieczne, aż trudno utrzymać je w ryzach.

Przy recepcji stoi Jacob. Kiwam głową i witam się cicho. Wsiadamy do windy, stoimy blisko siebie, dzielą nas centymetry.

Między nami wiszą niewypowiedziane słowa, a atmosfera gęstnieje do granic możliwości.

Gdy tylko drzwi windy się zamykają, odwracam się do Chrisa i rzucam mu pamiętnik na klatkę.

– Mark dał mi go dzisiaj. To służbowe notatki Rebeki. Powiedziałam, że zamknęłam dzienniki w sejfie, i tak zrobiłam.

Łapie mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie. Pamiętnik wpada pomiędzy nas.

– Nie chcę teraz słyszeć tego imienia. Nie powinien był pozwolić ci iść samej do Alvareza.

Wypływa z niego złość, do której przyznał się przed domem Ricco. Uświadamiam sobie, że cały czas powstrzymywał się od wybuchu. Wyczuwam to w napięciu jego ciała, dostrzegam w ponurym spojrzeniu. Zapominam, że przy nim wszystko kręci się wokół dominacji.

– To mój szef – drżą mi wargi. – Nie jest moim ochroniarzem. Tak samo jak i ty.

W jego zielonych oczach dostrzegam zimny błysk.

– Obiecałem, że będę cię pilnował.

Totalna zaborczość jego słów jednocześnie wkurza i podnieca. Uderza mnie to, jak słabo znam samą siebie. Nie mam pojęcia, czemu ta cecha Chrisa tak na mnie działa.

– Chris, to ja wyznaczam granicę pomiędzy dbaniem o mnie a ograniczaniem mojej wolności.

– Chcesz wiedzieć, co teraz myślę o granicach? Czy mam zamiar kiedykolwiek przejść przez takie piekło jak dzisiaj, gdy nie odbierałaś telefonu?

Zaskakuje mnie jego gwałtowna reakcja, za którą kryje się coś, czego nie rozumiem.

– Do czego zmierzasz?

Wplątuje palce w moje włosy i przyciąga mnie tak blisko, że nasze usta prawie stykają.

– Do tego, Saro – szepcze – że tej nocy nie będzie różowych klepek ani motylków.

Rozdział trzynasty

Drzwi windy otwierają się i Chris wciąga mnie z niej za nadgarstki do mieszkania. Stawia mnie twarzą do ściany tak szybko, że nie mam czasu zaprotestować. W jednej ręce ściskam pamiętnik, a drugą wspieram się o mur. Intensywnie wyczuwam umięśnione ciało Chrisa, który stoi za mną. Podobnie jak jego ponury nastrój.

Zaborczo kładzie mi dłoń na plecach i zdejmuje z ramienia pasek torebki, upuszczając ją na podłogę. Czuję, jak zrzuca z siebie kurtkę, a potem to samo chce zrobić z moją. Niestety pamiętnik w mojej dłoni mu na to nie pozwala. Próbuje wyrwać mi go z ręki.

W powietrzu czuć napięcie. Przez moment obydwójce zaciskamy dłonie na czerwonej okładce. Przypominam sobie erotyczne scenki opisane słowami Rebeki. Jeden z wpisów czytałam razem z Chrisem. Ciekawe, czy teraz myśli właśnie o tamtym dniu. A może o czymś innym? O Rebecce? Ukłucie w sercu powstrzymuje mnie przed zadaniem tego pytania.

W końcu Chris zabiera mi dziennik. Nie mam pojęcia, gdzie go odkłada. Teraz swobodnie ściąga ze mnie kurtkę. Zapominam o bożym świecie. Władczo kładzie mi dłonie na biodrach, a ustami, namiętymi i czasem brutalnymi, muska moje ucho.

– Chciałaś bólu i ciemności, mała, to je dostaniesz.

Niespodziewana obietnica zaskakuje mnie. Myślę o pamiętniku i mrocznych wpisach, które działają przerażająco i podniecająco jednocześnie.

– Już nie uważasz, że nie poradzę sobie z tą częścią ciebie? – pytam drżącym głosem.

– Dzisiejszy wieczór wiele zmienił – mówi stanowczo i z jeszcze większą złością. – Postaram się, żebyś następnym razem dobrze się zastanowiła, co robisz.

Kotłują się we mnie różne emocje. Jego zaborczość mnie rozpala, ale bronię się przed nią. Zadziera mi sukienkę na biodra, odsłaniając pośladki, co wyrywa mnie z zamyślenia. Później czuję, jak zdziera ze mnie majtki. Jedwab mocno trze moją skórę. Chris gładzi mnie po pupie. Jego podenerwowanie i napięcie spływają na mnie jak woda.

Pochyla się w moją stronę i całuje w ucho, ogrzewając skórę ciepłym oddechem, który niesie obietnicę spełnienia niebezpiecznych fantazji. Tylko z nim chcę je zrealizować.

– Saro, tej nocy dostaniesz lanie.

Mówi aksamitnym i uwodzicielskim tonem, a w jego słowach kryje się ostrzeżenie. Tracę głowę. Oddycham głęboko.

Chris odwraca mnie twarzą do siebie i unosi moje ręce nad głowę, mocno je ściskając.

– Ale najpierw doprowadzę cię na skraj rozkoszy, a potem ją przerwę. I będę to robił dotąd, aż oszalejesz. Tak jak ja szalałem, kiedy nie odbierałaś telefonu. – Rozpina pasek sukienki, odpina stanik i zaczyna pieścić moje sutki.

– Jakieś zastrzeżenia?

– Wziąłbyś je pod uwagę? – szepczę zniewolona dreszczem przyjemności przebiegającym przez moje ciało.

– Tak, jeśli kazałabyś mi przestać. – Przygryza moją wargę tak jak zeszłej nocy i oblizuje ukąszenie. – Musisz być tego absolutnie pewna. W przeciwnym razie przestanę. Rozumiesz?

– Chris.

– Odpowiedz. – Przestaje pocierać mocno sterczące sutki, wsuwa dłoń między moje uda i palcami rozwiera wilgotne i rozpalone wargi sromowe. Mam wrażenie, że chce mi w ten sposób pokazać, czemu „przestań” nie jest dobrym wyborem.

– Tak – dyszę. – Tak, rozumiem.

Kciukiem pociera łechtaczkę i wkłada we mnie dwa palce, wypełnia i rozciąga moją waginę. Wyobrażam sobie, jak we mnie wchodzi. Oddycham coraz szybciej.

– Jak dojdiesz bez mojej zgody, wymierzę ci klapsy od razu.

– Co? – wysapuję. – Nie powstrzymam...

– Powstrzymasz.

Jego słowa mają taką samą siłę jak dotyk. Ogarnia mnie słodko-gorzkie uczucie zaspokojenia.

– Odnoszę wrażenie, że ucieszyłbyś się, gdyby mi się nie udało.

– Bo chcę dać ci klapsa. – Całuje moje usta, jednocześnie powoli i zmysłowo penetrując mnie palcami i doprowadzając w ten sposób do szaleństwa. – Też chcesz, żebym to zrobił.

Ma rację, a ta wizja tak mocno mnie podnieca, że moja cipka zaciska się na jego palcach. To fantastyczne wrażenie czuć jego dłonie na pośladkach. Równie wspaniałe jest zbliżający się orgazm.

W tym momencie wysuwa ze mnie palce, stopując w ten sposób zbliżający się wybuch rozkoszy.

– Cholera, Chris – warczę sfrustrowana.

– Przeklinaj do woli. Dojdiesz, gdy ja będę tego chciał. – Bawi się moim sutkiem, ciągnąc go mocno. – Zwolnię uścisk z nadgarstków, ale nie zmieniaj ich ułożenia. Zgoda?

„Nie, nie zgadzam się!”. Mimo to kiwam głową, pewna, że posłuszeństwo to jedyna

droga do mojego zaspokojenia.

Przestaje pieścić moje sutki i uważnie przygląda mi się, jakby sprawdzał moją wytrzymałość. A może to taka tortura. Chce mi się krzyczeć, tak potrzebuję jego dotyku. Chris przyklęka przede mną i kładzie dłonie na moich biodrach.

Mam ochotę rozkazać mu, żeby całował mój wzgórek.

Tymczasem on zbliża usta nie do miejsca, w którym pragnę go czuć, ale do mojego brzucha. Delikatny, uwodzicielski dotyk warg i muśnięcia języka przyprawiają mnie o dreszcze. Cała drżę pod wpływem pieścizot. Raz jest czuły, a chwilę później zaborczy i szorstki. Różnorodność dotyku rozpala mnie do szaleństwa i przepelnia niecierpliwym oczekiwaniem.

Powoli prowadzi ustami po skórze, zanurza język w pępek, liże skórę na biodrze, aż w końcu dociera do wzgórka łonowego.

Próbuję powstrzymać się przed dotknięciem go. Oddech mam przyspieszony, a moja cipka pulsuje w podnieceniu tak mocno, że aż boli.

– Chris – wyrywa mi się błagalnie, gdy nie mogę dłużej znieść napięcia.

Moja niecierpliwość zostaje zaspokojona. Chris liże moją łechtaczkę. Mam ochotę prosić o więcej, ale milczę w obawie, że przerwie pieścizotę. Jęczę i czuję kolejny posuwisty ruch języka, ale nie przynosi on słodkiej rozkoszy. Chris mocno zaciska usta na nabrzmiałej łechtaczce i ssie ją. Wsuwa we mnie język, głęboko.

Nie wytrzymam tego dłużej. Tracę panowanie nad sobą. Czuję pierwszą falę orgazmu. W tej samej chwili on odsuwa się ode mnie, nie pozwalając mi dojść. Pozostawia mnie w niedosycie.

Uginają się pode mną kolana, ale Chris wstaje i podtrzymuje mnie w talii. Bierze mnie na ręce i niesie do sypialni. Słyszę w głowie jego słowa: „Jak dojdiesz bez mojej zgody, wymierzę ci klapsy od razu”. On zawsze mówi to, co myśli. Uświadamiam sobie nieuchronność kary.

Rozdział czternasty

Nie obawiam się klapsów. Wręcz przeciwnie, jestem bardzo podniecona na tę myśl. Zatracam się w żądry tak bardzo, że zapominam, o mrocznych tajemnicach Chrisa Merita. Owszem, chciałam zajrzeć na dno jego duszy i myślałam, że zajmie mi to dużo więcej czasu. Złość i opętańcza chęć opiekowania się mną obudziły w nim potwora. Rozkoszuję się myślą, że tak na niego działałam. Pamiętam o tym, że nasze przeszłe doświadczenia determinują to, jak się traktujemy. W tej chwili jednak, nie obchodzi mnie to.

Stawia mnie na środku pokoju plecami do łóżka i przodem do łazienki. Widzę swoje odbicie w lustrze. Mam rozchełstaną, zadartą w górę sukienkę i mimo takiej frywolności nie czuję się seksownie.

Próbuję zdjąć z siebie ubranie. Chris przychodzi mi z pomocą i zsuwa ramiączka sukienki, a potem stanika. Materiał opada na podłogę, a ja zostaję w samych pończochach i szpilkach.

Silnym ramieniem Chris obejmuje mnie w pasie. Zatapiam się w jego mocnym uścisku. Lekko mnie unosi, odsuwając nogą sukienkę na bok, i powoli odstawia na miejsce. Cały czas nie zwalnia uścisku.

Patrzmy sobie w oczy. W jego spojrzeniu czai się coś drapieżnego, a powietrze naelektryzowane jest wyczekiwaniem.

– Zabroniłem ci szczytować bez mojej zgody – szepcze zmysłowo.

Nerwowo przygryzam wargę.

– Zawsze byłam na bakier z zasadami.

Oczy rozbłyskują mu bursztynowymi iskrami.

– Wiem o tym. I za chwilę będę się dzięki temu cieszył bardziej niż ty. Łapię go za kołnierz koszuli.

– Bo chcesz dać mi klapsy? – Spuszczam wzrok, zażenowana własnym pytaniem.

Chris chwyta mnie za podbródek i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– A ty pragniesz, żebym to zrobił.

– Nie... nie wiem, czego chcę.

Zaborczo kładzie mi dłoń na brzuchu i odwraca twarzą do łóżka. Na plecach czuję jego silnie wzwiedzonego członka.

– Pora więc, żebyś się dowiedziała – pomrukuje uwodzicielsko i całuje mnie w ramię. Czuję drżenie w całym ciele.
– Nie odwracaj się.

– Ale... – panikuję.

– Dowiesz się szybciej, niż myślisz – obiecuje i przesuwa dłoń na moje pośladki.

Najpierw głaszcząc je delikatnie, a potem dość mocno uderza.

Krzyczę w odpowiedzi na ten niespodziewany cios. Słyszę, jak Chris śmieje się gardłowo, seksownie. Już nie ma w nim złości, nie kierują nim wzburzone emocje, ale nie zamierza na tym jednym poprzestać. Nie wiem, jak to zniosę. Słyszę, jak zrzuca z siebie ubranie, i chcąc uniknąć kolejnej niespodzianki, próbuję przewidzieć jego następny ruch. Owszem, uprzedzi mnie, zanim wymierzy kolejnego klapsa. Tyle że tuż przed tym, zanim go poczuję. Odnoszę wrażenie, że czas stanął w miejscu. Dłużej tego nie zniosę. Powoli odwracam się, ale powstrzymuje mnie, łapiąc w pasie. Na biodrze czuję puls jego podniecenia.

– Musimy przestrzegać pewnych zasad – szepcze i przenosi mnie na podest łóżka. – Uklęknieś na środku wsparta na kolanach i dłoniach. Wymierzę ci sześć szybkich i mocnych klapsów.

Później będziemy się rżnąć, dopóki razem nie dojdziemy. Licz uderzenia, a będziesz wiedziała, kiedy to się skończy. Rozumiesz?

Od początku wyczuwałam, że Chris nie tylko mnie rozumie, ale także pomaga mi odnaleźć samą siebie. To pewnie dzięki temu, że czuję z nim jedność. Zmusza mnie do zmierzenia się z zagubieniem. Jednocześnie zapewnia mi schronienie, gdy sytuacja mnie przerasta. Dziś zobaczę nową drogę, na której ból przeszłości stanie się realny i może przeistoczyć się w przyjemność. Oby.

– Przystanę, jeśli powiesz „nie” – mówi mi łagodnie do ucha.

– Tak – mój głos brzmi ochryple. – Tak. Rozumiem, co się będzie działo.

– Muszę wiedzieć, że jesteś pewna co do tego.

– Uklęknę na łóżku wsparta na kolanach i dłoniach. Dasz mi klapsy i będziemy się rżnąć. Mam policzyć do sześciu.

– A więc, Saro – rzuca z łagodnością, która pojawiła się dopiero teraz.

Powoli ustawiam się na łóżku. Czuję, jak ugina się materac, kiedy Chris do mnie dołącza. Dotyka moich pośladków, pieści je i głaszcząc. Droczy się ze mną. Czuję silne podniecenie i nie mogę się doczekać nadchodzących razów. Patrzę przez ramię i widzę go, klęczącego za mną.

– Patrz przed siebie – rozkazuje, a ja od razu odwracam głowę. Trochę się boję. Chris gładzi mnie po plecach i pośladkach.

Przesuwa ręce tam i z powrotem. Czuję napięcie, czekając, aż łagodność stanie się czymś zupełnie innym. Muszę to przerwać.

Teraz.

Pada pierwsze mocne uderzenie. Nie zdążyłam krzyknąć, a już wymierza kolejne, a potem jeszcze jedno. Zaczynam liczyć.

Trzy. Cztery. Piąte jest mocniejsze. Wyginam się z bólu i wtedy dostaję szóste go klapsa, wymierzonego z jeszcze większą siłą.

Chris od razu wchodzi we mnie i wypełnia moją cipkę. Wykonuje mocne, posuwiste ruchy, zagłębiając się we mnie jeszcze bardziej.

Porusza biodrami w przód i w tył, wsuwając się i wysuwając. Nie przerywa penetracji ani na chwilę.

Każde pchnięcie czuję w całym ciele. Rozbudzają uśpione do tej pory miejsca. Zniewała mnie rozkosz. Poruszam się razem z nim. Oddycham szybciej i pojękuję. Czuję, że nadchodzi słodkie zaspokojenie, na które nie pozwolił mi wcześniej. W końcu będę mogła go doznać.

Krzyczę, a mój głos wydaje się należeć do kogoś innego.

Wcześniej nie bywałam taka głośna, ale teraz pragnę orgazmu jak nigdy. Cała płonę, aż w końcu moja vagina pulsuje, zaciskając się na członku kochanka. Przeszywają mnie ciarki i wewnątrz łona rozlewa się przyjemność. Chris wdziera się we mnie jeszcze głębiej i wydaje z siebie gardłowy pomruk. Czuję w sobie ciepło jego spermy. Ogarnia mnie błogie rozluźnienie. Zmęczona opadam na łokcie. Chris kładzie się na boku i przytula do mnie na łyżeczkę.

Splata nogi z moim i mocno obejmuje. Czuję się bezpieczna, dopieszczona i, co mnie zaskakuje, zupełnie roztrzęsiona.

Wszystko we mnie kotłuje, a do oczu napływają łzy. Nie potrafię ich powstrzymać. Zaczynam szlochać, aż w końcu prawie wyję.

Jestem zażenowana. Chcę wstać, ale Chris zatrzymuje mnie, wtulając policzek w moje plecy.

– Wypuść to z siebie, kochana.

Nie mam innego wyjścia. Daję płynąć emocjom. Nie wiem, jak długo płakałam. Ze wstydu chowam twarz w dłoniach. Chris gładzi mnie po włosach w sposób, który uwielbiam, i podaje chusteczkę. Wycieram twarz. Pociągam nosem.

Boję się na niego spojrzeć.

– Nie wiem, co się stało.

Obraca mnie przodem do siebie.

– Tak działa adrenalina – wyjaśnia, wsuwając nam pod głowy poduszkę. – Wiele osób tego doznaje.

– Myślałam, że chodzi o przyjemność płynącą z bólu, a nie rozklejenie się.

– Musisz poznać swoje czułe miejsca oraz granice. – Bawi się moimi włosami. – Po naszej rozmowie o różowej klepce domyśliłem się, że chcesz tego spróbować. Inaczej nie zrobiłbym tego.

Przypominam sobie chwilę, w której przestał być zły, ale nadal wymierzał klapsy.

– Zmieniłeś zdanie co do odkrywania mrocznych tajemnic razem ze mną?

– Zawsze chciałem to zrobić. Ale mam silne zasady, których nie nagnę.

– To znaczy?

– Żadnych klubów ani obroży. Zero pejczy i chłostania. Nie ma podziału na role, żadnych panów i uległych. – Oczy mu błyszczą. – Oczywiście dopóki rozumiesz, że ja tu rządę.

Żartuje, bo chce w ten sposób wymigać się od odpowiedzi. Nie odpuszczę jednak tematu kontroli.

– Tylko w łóżku.

– Jeszcze zobaczymy.

– Nie ma mowy.

– W takim razie powinienem przywiązać cię do łóżka.

– Przytula mnie mocniej i odnoszę wrażenie, że nie żartuje.

– Cieszę się, że nie przyszło ci to do głowy wcześniej. Byłeś taki spięty i zły. Nagle jego nastrój zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni i znów staje się ponury.

– Ciągłe jestem cholernie na ciebie wkurzony. Chcę dawać ci rozkosz i nigdy nie tknąłbym cię, gdyby było inaczej.

Doprowadzanie cię do szaleństwa sprawia mi przyjemność. Źle zrobiłaś, że poszłaś sama do Alvareza.

– Chris – zaczynam się najeżać. Pochyla

się i całuje mnie.

– Rozumiem, że to twoja praca, ale nie myśl, że przestanę cię przez to chronić. Następnym razem miej telefon przy sobie.

– A ty nie wyciągaj pochopnych wniosków.

– Chodzi ci o pamiętnik.

– Tak – potwierdzam. – Pomyślałeś, że cię okłamałam. To boli.

– Przepraszam. Nie miałem zamiaru cię ranić.

Żaden ze znanych mi mężczyzn nie przeproszał mnie z taką łatwością. W moich oczach to oznaka pewności siebie, a nie słabości.

– Nie chodziło mi o zaufanie – ciągnie. – Przejmuję się tym, że możesz mnie osądzić przez pryzmat zachowania innych osób.

Milknie i patrzy na mnie z czułością.

– Jutro wieczorem muszę wyjechać. Wiem, jak zareagujesz, ale wysłuchaj mnie przynajmniej. Bardzo chciałbym, żebyś poleciała ze mną.

Otwieram usta, żeby wyrazić sprzeciw, ale Chris całuje mnie zmysłowo, z języczkiem.

– Proszę – dodaje.

– Przekonałeś mnie.

– Do pojechania ze mną?

– Do posłuchania, co masz do powiedzenia – mówię z uśmiechem.

– Na nadchodzących imprezach pojawi się wiele ważnych osób. Mark dużo by dał, żeby pozyskać takich klientów. Twój wyjazd będzie inwestycją dla galerii.

– Kto na przykład ma przyjść?

– Maria Mendez. Nigdy nie wystawiała się w Allure.

Przypuszczam, że udałoby się przekonać ją do przekazania obrazu na aukcję, którą obsłużyłby Riptide. Zapowiedział się też Nicolas Matthews, gwiazda futbolu. Nie jest artystą, ale dofinansowanie Riptide będzie dla niego tak łatwe jak złożenie autografu na piłce.

Podoba mi się ta perspektywa.

– Myślisz, że to wystarczające powody, by Mark zgodził się na mój wyjazd?

– Jestem pewien.

– Tak dobrze go znasz?

– Znam go aż za dobrze. – Wstaje z łóżka i nagi idzie po spodnie. Wyciąga z nich

komórkę i rzuca ją w moją stronę. Łapię telefon.

– Nie znam jego numeru na pamięć.

– Przytrzymaj czwórkę.

– Masz przypisany skrót klawiszowy do jego numeru?

– Cena za robienie z nim interesów. Nie chcę się go pozbywać z życia, bo wspiera akcje charytatywne, w których biorę udział. – Podchodzi do mnie pewnym, zdecydowanym krokiem. – Jutro mam spotkanie z detektywem. Możesz pójść ze mną, jak masz czas. Niech to będzie motywacja do urwania się z pracy.

Wciskam klawisz.

– Merit – odbiera Mark.

– To ja – mówię.

– Panna McMillan. Chyba już wiem, czemu nie zadzwoniła pani do mnie po spotkaniu z Alvarezem. Najwyraźniej była pani bardzo zajęta.

A niech to.

– Zostawiłam telefon w kurtce. Niestety spotkanie nie poszło za dobrze. Alvarez twierdzi, że zna pan powód, dla którego nie chce mieć z panem nic wspólnego.

– Po co się z tobą spotkał w takim razie?

– Chciał mnie podkupić.

Chris robi zdziwioną minę, więc kiwam głową na potwierdzenie, że tak faktycznie było. Wyraźnie niezadowolony, drapie się po brodzie.

Przedłużające się milczenie Marka sugeruje, że jemu też się to nie podoba.

– I co mu pani powiedziała?

– Że jestem lojalna wobec Allure. Skoro o tym mowa, to trafia się świetna okazja. – Zdenerwowanie działa na mnie mobilizująco. Robię długi wywód na temat wydarzeń, gości i szansy dla Riptide. – Tak więc sam pan widzi...

– Wystarczy panno McMillan. Niech pani powie Chrisowi, że świetnie się spisał, podsuwając argumenty nie do zbiccia. Ma pani wrócić z klientami. – Rozłącza się bez pożegnania. Zdziwiona, gapię się w telefon. Chris wybucha śmiechem i zabiera mi komórkę.

– Nie taki diabeł straszny. – Wciąga mnie pod siebie. – Zdaje się, że jestem ci dłużny

orgazm albo i dwa.

– Sześć – poprawiam go. – Jeden za każdego klapsa, którego mi dałeś.

– Pięć. Raz już szczytowałeś.

Pochyla się i całuje mnie, ale kładę mu palce na ustach.

– Jak się postarasz, będziesz mógł znowu wymierzyć mi klapsy.

– Lubię wyzwania. – Przywiera wargami do moich.

Nieważne, ile będę mieć orgazmów. W tej rozgrywce i tak jestem górą.

Trzykrotnie doprowadził mnie do szczytowania. Teraz zanosi nagą do łazienki i sadza na umywalce. Kiedy idzie do szafy z ręcznikami, uważnie przyglądam się jego tatuażowi ze smokiem.

Kiedy go sobie zrobił, był skrzywdzonym i zagubionym nastolatkiem. Ile mógł mieć lat, gdy wkroczył w świat BDSM, i co przede mną ukrywa?

– Czy kiedykolwiek zareagowałeś tak na uderzenie adrenaliny jak ja dziś? – pytam z nadzieją, że odpowie.

Nieruchomieje, przerzucając ręczniki przez drzwiczki prysznic. Najwyraźniej trafiłam w czuły punkt.

– Nie – odpowiada i zerka na mnie, otwierając kabinę. –

Mówiłem ci, że zawsze się kontroluję. Funduję ludziom jazdy, ale sam się na nie nie wybieram. – Odkręca wodę.

– Jak ci się to udaje, gdy ktoś zadaje ci ból? Mówiłeś, że tego potrzebujesz.

– Potrzebowałem – precyzuje i podnosi mnie z umywalki. – I nigdy w połączeniu z seksem.

– Ktoś po prostu cię bije? – wykrztuszam przerażona.

– To przeszłość – mówi i wciąga mnie pod prysznic. Ciepła woda obmywa nasze ciała. Chris przyciąga mnie blisko i przygląda mi się. – Teraz ty jesteś moim zapomnieniem.

Zbliża usta do moich. Pocałunek kryje w sobie ból i udrękę, których nie chce przede mną odsłonić. Został zraniony dużo mocniej, niż się tego spodziewałam. Ciekawe, czego jeszcze się dowiem o moim utalentowanym, przystojnym malarzu. Czy kiedykolwiek tak naprawdę zbliży się do mnie? Czy wystarczy mi siły, żeby ukończyć jego wewnętrzne cierpienie? Czy odważy się go

pokochać i uwierzę, że i on pokocha mnie? Już i tak za późno.
Kocham go i bardzo chcę mu to wyznać. Pragnę, żeby odwzajemnił moje uczucia. Ale najpierw muszę wyznać mu inną rzecz. Coś, co przyniesie ból silniejszy niż smagnięcia pejcza, którego nigdy, jak zapewniał, nie zamierza na mnie użyć.

Rozdział piętnasty

Nie lubię być chłostana przy ludziach, ale nie mam nic do powiedzenia. Jest moim Panem i zgodziłam się wypełniać jego rozkazy. Wolę to, niż kiedy się mną dzieli. Nienawidzę, gdy mnie oddaje innym. Twierdzi, że to dla mojego zadowolenia, ale mam to gdzieś. Robi to dla własnej przyjemności, nie mojej. I dla tych wielu par oczu, których uważne spojrzenia musiałam dziś ścierpieć. Chłosta ciągnęła się w nieskończoność. Byłam przywiązana do pala, a on mnie biczował. Kiedy było już po wszystkim, miałam obolałe sutki, piekące plecy i zaczerwienione pośladki. Czułam przygnębienie. Ale dzisiejsza noc różniła się od wcześniejszych. Czułam się inaczej. On wydawał się inny.

Nie żałuję tego, co się stało. Był zadowolony, a po biczowaniu uwiódł mnie z taką samą perfekcją, z jaką mnie karał.

Piszę te słowa i wiem, że kocham go bardziej niż kiedykolwiek.

Jednocześnie zastanawiam się, jaką cenę przyjdzie mi zapłacić za to uczucie. Postawił sprawę jasno – w jego życiu nie ma miejsca na takie rzeczy. W moim również. Twierdzi, że uczucia komplikują życie i zaburzają zdolność racjonalnego myślenia. Mówi, że miłość nie istnieje, że jest tylko pożądanie, które ma wiele odcieni.

Śniła mi się scena z pamiętnika Rebeki, ale miękkie światło poranka przegoniło pobudzającą wizję. Uśmiecham się, gdy dociera do mnie, że leżę w objęciach Chrisa. Śpi opleciony wokół mnie i trzyma swoją zdolną artystyczną rękę na moim biodrze. Nie myślę teraz o jego talencie malarskim, lecz o umiejętności zaspokajania mnie. Niedługo przyzwyczaję się do zasypiania w pełni zaspokojona i do budzenia się w ramionach tego niesamowitego przystojniaka.

– Lubię być z tobą w łóżku. Chyba cię tu zatrzymam. Uśmiecham się

jeszcze szerzej i odwracam się w jego stronę.

Jego seksownie rozczochrane włosy to moja sprawka.

– Tu raczej nie złapiemy samolotu.

– Zatrzymam na zawsze. Wprowadź się do mnie.

– Co? – zatkało mnie.

– Dobrze słyszałaś. Zamieszkać ze mną – gładzi mnie po policzku.

– Słabo mnie znasz.

– Wystarczająco.

To nieprawda.

– Innych kobiet nie zapraszałeś nawet do swojego łóżka, a ze mną chcesz mieszkać?

– Nie były tobą.

Wzruszają mnie jego słowa, kuszą do wypłynięcia wraz z nim na głębokie morze. Chętnie bym to zrobiła, gdyby nie tajemnica, którą noszę.

– Chris.

– Nie odpowiadaj od razu. Przemyśl to przez weekend. – Dzwoni telefon, więc sięga do nocnego stolika po komórkę. – Dzień dobry, Katie.

To jego babcia. Siadam wsparta o zagłówek i patrzę, jak odsłania pilotem żaluzje. Stopniowo ukazują się nam wspaniała panorama San Francisco, ale nie cieszę się nią. Jestem przerażona, bo mam coraz mniej czasu. Muszę mu wszystko wyjawić już teraz, a nie jestem na to gotowa.

– Tak, jest tu – rzuca Chris do Katie, po czym zwraca się do mnie: – Katie cię pozdrawia.

– Cześć, Katie – wołam głośno, zadowolona, że zapytała o mnie. Staram się trzymać fason, choć wewnętrznie jestem zupełnie rozbita.

– Muszę zapytać Sarę o jej plany i dam ci znać, kiedy możemy cię odwiedzić – tłumaczy Chris babci. Cieszę się, że chce jechać ze mną, dopóki nie pada kolejne zdanie. – Nie wrócę do Paryża bez zobaczenia się z tobą.

Paryż. Nie sądziłam, że coś jeszcze tego ranka wstrząśnie mną tak mocno, ale to słowo podziałało miążdżąco. Powraca do mnie scena z pamiętnika, która mi się śniła. *Mówi, że miłość nie istnieje, że jest tylko pożądanie, które ma wiele odcieni.* Nie potrafię powstrzymać myśli, że Chris ma takie samo podejście.

Dlaczego chce, żebym się do niego wprowadziła, zmieniała całe moje życie, skoro niedługo wraca do Paryża? Po co to wszystko?
Dla kilku tygodni namiętnego seksu? Pęka mi serce.

Nerwowo zrzucam kołdrę i wychodzę z łóżka. Wciągam koszulę Chrisa, którą miałam na sobie w nocy, gdy szłam do kuchni. Przenika mnie jego niezwykle zmysłowy, męski zapach. Z całą pewnością porządny seks to jego specjalność.

Czuję na sobie spojrzenie kochanka. Mam nadzieję, że nie zauważył mojego przygaszonego nastroju. Podnoszę się, gdy on nagle łapie mnie za rękę. Zamykam oczy.

– Katie, oddzwonię do ciebie – rzuca pośpiesznie do słuchawki. Chris

zmusza mnie, żebym stanęła z nim twarzą w twarz.
Rozprasza mnie, bo wciąż jest nagi.

– Muszę wrócić w okresie wakacyjnym w związku z moimi zobowiązaniami charytatywnymi – tłumaczy, jakbym zadała jakieś pytanie. – Pojedź ze mną.

Kręcę głową i wiem, że to będzie bolesna rozmowa.

– Ale...

– Praca – dokańcza za mnie. – Wiem. Masz akt urodzenia?

– W mieszkaniu, tylko...

– Super. Wstąpimy tam i zabierzemy go. Jeszcze dziś złożysz wniosek o paszport.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać.

– W Paryżu czekają niesamowite okazje. Mogę otworzyć ci drzwi do kilku.

– Całe życie ktoś mi coś ułatwia. Nie chcę powtarzać tych samych schematów.

– Nie chcesz polegać na mnie.

– Boję się, że nie będę mogła polegać na sobie.

Widzę, że szarpia nim emocje, ale po chwili przybiera zimny wyraz twarzy. Puszczą moją rękę.

– Rozumiem – stwierdza beznamiętnym tonem.

Chyba sprawiłam mu przykrość. Dociera do mnie brutalna prawda. Myślałam o nim jak o demonie, żeby nie stawiać czoła upiorom przeszłości.

Podchodzę do niego i zarzucam mu ręce na szyję, przyciskając policzek do twarzy kochanka.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mi na tobie zależy. I jak łatwo i mocno mógł łąbyś mnie zranić

– unoszę głowę, żeby widział moją twarz. – Tak, boję się ci zaufać.

Rozluźnia się. Delikatnie głaszcze mnie po włosach.

– No to jest nas dwoje.

– Też się tego obawiasz? – pytam zaskoczona tym wyznaniem.

– Jesteś największą dawką adrenaliny, jaką dostałem w życiu. Dużo lepszą niż ból, który zastąpiłaś.

Zaczynam wierzyć, że naprawdę mnie potrzebuje.

Godzinę później stoję w kuchni i piję kawę, a w drugim pokoju Chris rozmawia przez telefon z jednym z organizatorów spotkań charytatywnych. Jeszcze nie ochłonęłam po jego propozycji wspólnego zamieszkania. Roztrząsam to jeden problem, to drugi. Czy uda mi się zachować pracę i niezależność? Czy dotychczasowa posada będzie mi potrzebna, skoro pojawią się nowe okazje? Czy to wszystko będzie miało znaczenie, gdy Chris dowie się, że go okłamałam? Czy zdołam mu wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłam? Czemu tak bardzo wstydzę się prawdy? Spośród wszystkich ludzi tylko on będzie w stanie mnie zrozumieć.

– Gotowa do wyjścia?

Uśmiecham się szeroko na jego widok. Ma na sobie jeansy i brązową koszulkę z logo galerii Allure, która pasuje do mojej, różowej. Obydwie przysłał Mark z życzeniami powodzenia.

– Nie wierzę, że włożyłeś tę koszulkę.

Zatrzymuje się przede mną i czuję jego apetyczny zapach, który przenika mnie całą.

– Mogę nie zgadzać się z Markiem co do pewnych spraw, ale doceniam, że tak bardzo wspiera szpital.

Mam ochotę zapytać, w czym się z nim nie zgadza, ale rozprasza mnie, wyciągając mi z rąk kubek. Wypija kawę do dna.

Zdarzało nam się pić z jednego kubka, ale tym razem łączy nas inny rodzaj bliskości.

Czuję ją całą sobą. Patrzymy sobie w oczy, co podnieca mnie tak, że robię się wilgotna.

Obejmując mnie, Chris wstawia kubek do zlewu. Muska ustami moje wargi. Przechodzi mnie przyjemny dreszcz. Sądząc po uśmiechu, zauważył to.

– Kusząco smakujesz – szepcze. – Jeśli nie wyjdziemy natychmiast, nie pójdziemy w ogóle.

Prostuje się, dzięki czemu mogę podziwiać, jak brązowa koszulka opina jego umięśniony tors.

W drodze do salonu zamieram, bo na ławie leżą pamiętniki.

– Co one tu robią?

Chris pakuje zapiski do skórzanej torby.

– Detektyw chce je zobaczyć.

- Nie możemy mu ich tak po prostu dać.
- Jacob skopiuje je, a potem schowa.
- Ufasz mu?
- Całkowicie. Sprawdziłem go, zanim dałem pracę w fundacji charytatywnej.
- A co z prywatnością Rebeki?
- Jak będziemy musieli pójść na policję, to pamiętniki i tak zostaną ujawnione. Lepiej, żeby detektyw zbadał wszystko dokładnie.
- Uważa, że powinniśmy to zgłosić?
- Wiem tylko, że potrzebuje więcej materiałów, by ruszyć sprawę do przodu. Ma nadzieję, że pamiętniki i twoje spostrzeżenia na temat życia Rebeki pomogą. Praktycznie żyjesz jej życiem.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Żyję życiem Rebeki?
Robi mi się słabo na tę myśl. Przecież próbuję odnaleźć się na nowo, zbudować egzystencję, o jakiej marzę. Czy możliwe, żebym zagubiła się w jej życiu?

Myślę o facecie, który zabrał jej tożsamość, i przyglądam się Chrisowi, który zawładnął mną. Odganiam skojarzenie jego osoby z Panem z pamiętnika. Mój kochanek pomaga mi poznać siebie.
Daje impuls do zmierzenia się z przeszłością.

Po tym, jak złożyłam wniosek o paszport, pojechaliśmy do banku. Chris zaparkował samochód przed sklepem, który gromadzi ubrania wielu znanych projektantów mody. Zaczynam coś podejrzewać.

- Gdzie jest bank? – pytam.
- Za rogiem. Najpierw pójdziemy na zakupy.
- Po co?
- Potrzebujesz sukienki na sobotni wieczór.
- Mam jakąś w domu. – Raczej beznadziejną, ale zawsze to jakaś kiecka. Wplata mi palce we włosy i całuje moje wargi, delikatnie je pieszcząc.

– Kupię ci sukienkę. Jeśli sama jej nie wybierzesz, ja to zrobię.

– Nie potrzebuję jej.

Całuje mnie, przelotnie wsuwając język w usta.

– Owszem, tak jak i ja. – Zwalnia uścisk i wysiada z samochodu. Wydaje mi się, że nie ma na myśli sukienki.

Otwieram drzwi porsche, a Chris podaje mi dłoń. Nasze ręce stykają się i targa mną silny dreszcz podniecenia.

– Nie lubię... – zaczynam.

– Wydawać moich pieniędzy – dokańcza. – To dla mnie przyjemność.

– Nie musisz mi nic kupować. Kocham ... – Urywam zdziwiona, jak łatwo przeszły mi te słowa przez gardło.

Wbija we mnie wzrok i podchodzi bliżej, obejmując w talii.

– Saro, co kochasz? – dopytuje.

Jestem bliska wyznania, które powinno paść w bardziej intymnych okolicznościach niż ulica.

– Kocham... – waham się, dobierając słowa – być z tobą.

Uśmiecha się figlarnie.

– Kocham... – urywa tak samo jak ja – być z tobą.

Czy właśnie wyznaliśmy sobie uczucie? Zdecydowanie nie.

– Kochasz być ze mną?

– I to bardzo – zapewnia i splata palce z moimi. – I z uwielbieniem zedrę z ciebie w sobotę sukienkę, którą kupimy.

Łatwiej mi będzie przetrwać dzień w smokingu, fantazjując na ten temat.

Śmieję się.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię w nim zobaczę.

Jestem w dobrym nastroju, gdy wchodzimy do sklepu Chanel, który uwielbiam, choć odkąd jestem nauczycielką, unikam go. Przechadzam się po wnętrzu. Moją uwagę przykuwa

długa wąska suknia w kolorze szmaragdu. Kolor kojarzy mi się z barwą oczu Chrisa, gdy zapada w mroczną i niebezpieczną część swojej duszy, którą pragnę poznać.

Podziwiam jedwabisty materiał i odruchowo sięgam po metkę z ceną, ale Chris powstrzymuje mnie.

– Nie zwracaj na to uwagi. – Rzucam mu spojrzenie przez ramię. – Przymierz.

W jego głosie brzmi rozkaz.

– Tak, panie.

Wybucha śmiechem.

– Już widzę, jak się na to godzisz. – Rozdziawiam usta, słysząc tę aluzję. Chris uśmiecha się szelmowsko. – Nie chcę być twoim panem. Chcę tylko, żebyś robiła to, co ci rozkażę.

Prycham, ściągając sukienkę z wieszaka.

– Powodzenia. – Patrzy raz na mnie, raz na suknię. Rzucam mu gniewne spojrzenie. – Podoba mi się. To z tego powodu ją mierzę, a nie dlatego, że mi kazałeś.

– Oczywiście.

Po drodze do przymierzalni biorę z wieszaków jeszcze kilka innych. Przy półkach koło wejścia dostrzegam Avę, która wygląda niezmiernie w bladoniebieskiej kreacji.

– Sara! – Cieszy się na mój widok i ściska mnie. – Co za spotkanie.

Kiwa głową w stronę Chrisa.

– Widzę, że wiesz, jak zadbać o kobietę.

Oblewam się rumieńcem, a Chris kładzie mi rękę na plecach, milcząco łagodząc wzburzenie wywołane komentarzem.

– Cześć, Ava – wita się chłodno. Kobieta

gładzi materiał zielonej sukni.

– Będzie ci w niej bosko. Mam trochę czasu. Poczekam, aż przymierzysz.

– Zostawię cię i skoczę do banku. Kupuj, co ci się tylko podoba. Mamy ponad godzinę czasu do spotkania. Restauracja, w której jesteśmy umówieni, jest tylko kilka przecznic stąd.

Odnoszę wrażenie, że Ava się nam przygląda, i zaczynam czuć się niezręcznie.

– Będę gotowa, jak wrócisz.

– Ja jestem zawsze gotowy – szepcze mi do ucha.

– Tak. Wiem. – Przygryzam wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Żegna się z Avą i mam dziwne poczucie, że jest niezadowolony ze spotkania z nią.

Kilka minut później wychodzę z przymierzalni do pomieszczenia, w którym Ava zasiada na kanapie z lampką szampana.

– Wyglądasz oszłamiająco – zachwyca się szmaragdową sukienką.

– Mi też się podoba. – Staję przed dużym lustrem.

– Zazwyczaj rzeczy podobają mi się bardziej na wieszaku niż na mnie. Ale ona jest wyjątkowa.

– Mamy powód do świętowania. – Wzywa obsługę. – Szampan dla Sary. Świętujemy wybór doskonałej sukienki.

Wskazuje miejsce obok siebie na aksamitnej niebieskiej kanapie.

– Siadaj. Opowiadaj o Chrisie. Umieram z ciekawości. Chyba nie

mam wyjścia i muszę zaspokoić jej ciekawość.
Wzdycham i siadam obok niej.

– Jedziemy na galę do LA i potrzebna mi sukienka.

– Interesujące – rzuca i uśmiecha się ironicznie, nadal wyglądając pięknie. Moje usta w takim grymasie po prostu byłyby wykrzywione.

– O co ci chodzi?

– Przez tyle lat facet przychodzi do kawiarni i nigdy nie widziałam go z kobietą. Pomyślałam, że ma jakąś laseczkę w Paryżu.

Automatycznie myślę o tatuażystce i czuję ucisk w sercu.

– Kochana – mówi Ava miękko. – Nie chciałam cię zdenerwować. Nie twierdzą, że ma inną. Założyłam po prostu, że do takiego mężczyzny kobiety ustawiają się w kolejce.

O czym ona mówi?

– Saro! – wykrzykuje Ava. – Nie ma wielu kobiet. Wpadłaś po uszy, co?

– Chyba – przytakuję. – Tak. Na to wygląda.

– To niezła partia, moja droga. Zamiast wpadać w paranoję, powinnaś się cieszyć. Facet jest wpatrzony w ciebie jak w obrazek.

– Mówiłaś, że gapi się na mnie, jakbym była niezłym kąskiem. – Przypominam jej naszą rozmowę w dniu, w którym obydwójce z Chrisem byliśmy u niej w kawiarni.

– To też. – Dzwoni jej komórka. Dziewczyna krzywi się. –
Mój były. Ach. Nie znoszę go, ale muszę odebrać, bo inaczej będzie wydzwaniał cały dzień.

Wstaje i oddala się.

Pojawia się sprzedawczyni z kieliszkiem szampana.

– To do pani – przekazuje mi liścik.

Rozpoznaję pismo Chrisa. *Otworzyłem rachunek w sklepie na pięć tysięcy. Wydadz wszystko albo ja to zrobię.*

– Przynieść pani coś jeszcze do przymierzenia? – pyta sprzedawczyni. Bardzo się stara. Pewnie pracuje na prowizji.

Wiem, że Chris nie żartuje. Będę musiała z nim porozmawiać o pieniądzach.

– Tak, poproszę. – Daję za wygraną i wymieniam rzeczy, które chcę przymierzyć. Odsuwam sprawę pieniędzy na drugi plan, a na pierwszy wskakuje Paryż i to, czy ktoś faktycznie czeka tam na powrót Chrisa. Przypominam sobie, że przecież chce, abym z nim pojechała.

– Jesteś największym złamasem, jakiego znam. – Słyszę, jak Ava warczy, a potem gwałtownie się rozłącza.

– Wszystko w porządku? – pytam, gdy podchodzi do mnie.

– Chce połowę kawiarni.

– Rozwodziś się? Myślałam, że to już za wami.

– Od dwóch lat jesteśmy w separacji. Miga się od podpisania papierów, a w zeszłym roku pokazywał się z jakąś modelką, żeby była zazdrosna. Nie podziałało. Dupek. Do tego w łóżku zachowuje się jak dziewica.

– Dziewica?

– Lubię władczych mężczyzn. Jemu do tego daleko.

– Mark w takim razie miałby u ciebie szansę.

Ava dopija szampana i odwraca wzrok. Wygląda na to, że trafiłam w sedno.

– Cóż, Mark to typ faceta, który sprawdza cię, a potem szuka kolejnej okazji.

– Czy ty i on...?

– Różnieliśmy się jak szaleni? Tak, ale wiedziałam, jak to się skończy. To doskonały facet na jedną noc, ale nie na całe życie.

– Bywałaś w jego klubie?

– Znasz to miejsce – uśmiecha się z pogardą.

– Owszem.

– Jesteś członkiem?

– Nie. To nie dla mnie.

– Nie?

– Ani trochę – zapewniam ją stanowczo.

– To by wyjaśniało, czemu Chris się tam nie pokazuje.

Czyżby spotkała go w klubie? No tak. Przecież mówiła o tym. Byli ze sobą?

Pojawia się sprzedawczyni ze stertą ubrań. Idę do przymierzalni i szybko zamykam za sobą drzwi. Ava rozwodzi się na temat wizyty w sklepie z bielizną, ale prawie jej nie słucham. Staram się przypomnieć sobie, jakich użyła słów, gdy jakiś czas temu mówiła o chęci wypróbowania Chrisa.

Próbuję przekonywać sama siebie, że nie byli razem. A nawet jeśli, to dawno temu. Teraz nie ma to znaczenia. Ale zagląda do jej kawiarni, gdy jest w mieście. Po co miałby się z nią spotkać, gdyby nic ich nie łączyło?

Zostało mi jeszcze tylko kilka rzeczy, para granatowych jeansów i pomarańczowa połyskująca koszulka na ramiączkach.

Ava chwali moje wyczucie stylu. Cały czas się zastanawiam, czy Chris się jej podoba. Czy nie powinna wtedy mnie nienawidzić?

Wychodzę z przymierzalni. Zastaję Chrisa siedzącego na wprost Avy, której zadarta spódnica odkrywa wspaniałe nogi.

Mężczyzna zdjął kurtkę, skrzyżował ręce na piersi, przez co widać, jak tatuaż napina się na mięśniach. Patrzy na mnie, ale ja nie mogę spojrzeć mu w twarz.

– Świetny jest ten top! – wykrzykuje Ava i wstaje energicznie. Przygląda mi się z ożywieniem. Podejrzewam, że przed chwilą robiła maślane oczy do Chrisa. – Musisz go kupić.

Kiwam głową.

– Też mi się podoba. – Przenoszę spojrzenie na Chrisa. –
Przebiorę się i możemy iść. – Wracam do przymierzalni, opieram się o drzwi i zamykam oczy, próbując uspokoić się i przestać wyciągać pochopne wnioski. Muszę się opanować, zanim wyjdę.

Krzyczę, gdy drzwi gwałtownie się otwierają, wpychając mnie do wnętrza kabiny.

– Zajęte!

– Oczywiście. – Chris wchodzi do środka i zamyka drzwi. – Przez nas.

– Oszalałeś? To przymierzalnia dla kobiet.

– Dla mojej kobiety. – Opiera mnie o ścianę. Jedną rękę wspiera tuż przy mojej głowie, a drugą na wysokości talii.

Przeszywa mnie wszystkowidzącym spojrzeniem.

– Mów do mnie – rozkazuje stanowczo.

Nie da się ukryć, że zostałam zapędzona w kozi róg.

Rozdział szesnasty

Próbuję odepchnąć Chrisa, ale jest za silny. I taki pociągający.

– Dlaczego to robisz? – warczę z poirytowaniem.

– Co takiego?

– Zmuszasz mnie do rozmowy, gdy nie mam na to ochoty.

– Bo mi zależy.

– Czyżby? – Rzucam idiotyczne wyzwanie.

– Zaproponowałem ci wspólne zamieszkanie. To o czymś świadczy. – Wsuwa mi kosmyk włosów za ucho. Czuję dreszcz przebiegający po plecach. Ma nade mną absolutną kontrolę. Zwłaszcza w momentach, kiedy czuję się zagubiona.

– O co chodzi?

– To nie miejsce na taką rozmowę. Ktoś może nas usłyszeć.

– Kazałem wszystkim wyjść.

– Czyżby? – pytam zdziwiona.

– Tak – odpowiada zdawkowo.

Jestem w pułapce. Nie ucieknę od tego. Wbijam wzrok w podłogę i kładę dłonie na klatce Chrisa. Jest cholernie dobrze zbudowany i niesamowicie pachnie. Ciekawe, czy Ava zna jego aromat.

– Saro.

– Czemu nie powiedziałaś, że Ava należy do klubu Marka? – wyrzucam z siebie pytanie, patrząc na niego.

– Bo nie wiedziałem.

– Jak to?

– Zawsze mówię prawdę.

To fakt. To mi się w nim podoba. Zwłaszcza gdy zadaję pytania, na które chcę dostać odpowiedź.

– Ava wiedziała, że ty do niego należysz.

– Co? To niemożliwe. Lista jest tajna. Poza tym nigdy nie brałem udziału w otwartych sesjach – odpowiada zdziwiony.

Nie zadowala mnie jego odpowiedź.

– Skąd w takim razie miała tę informację?

– Dobre pytanie. Też chciałbym to wiedzieć. Słono płacę za prywatność.

– Czy była jedną z kobiet, z którymi...

– Nie. Ostrożnie wybierałem partnerki i zawsze z klubowej listy.

– Zakładaliście maski, tak? Przecież mogła...

– Saro, nie spałem z Avą.

– Wiesz, jak nazywały się kobiety, które wybierałeś? – Zaciska zęby, co sugeruje odpowiedź. Robi mi się gorąco. – Mogłeś zatem...

– Nie – ucina stanowczo, po czym powtarza: – Nie spałem z nią.

Przebiegam palcami po kolorowym tatuażu.

– Rzuca się w oczy i nie daje o sobie zapomnieć. Bierze moją dłoń i zamyka w swojej.

– Saro, wyczułbym to od niej.

– Często zaglądasz do kawiarni. Śmieje się z niedowierzaniem.

– Chyba nie sądzisz, że chodzę tam ze względu na Avę. Przecież tam po raz pierwszy zaprosiłem cię na randkę. Poza tym, czy widzisz, żebym, chociaż trochę był nią zainteresowany?

– Nie. Ale jak powiedziałam jej, że nie należę do klubu, bo nie chcę, zasugerowała, że przestałeś się w nim pokazywać ze względu na mnie.

– Martwisz się, że kiedyś znowu będę potrzebował tego świata. Nie. Nie będę. Ciekawe, czemu chciała wzbudzić twój niepokój.

– Nie wiem. Może pomyślała, że rezygnacja z uczestnictwa w klubie to dobre potwierdzenie twoich uczuć do mnie. Nie wiedziała, że to mój czuły punkt. Przesadziłam z

reakcją.
Przepraszam.

– Nic się nie stało, po prostu rozmawiaj ze mną. – Kładzie dłoń na moich pośladkach i przysuwa mnie do siebie. – Moim czułym punktem jesteś ty.

Czuję ciepło jego oddechu na szyi.

– Wiesz o tym, prawda?

– Mhm – mruczę zupełnie bezsilna wobec ogarniającego mnie pożądania. – Możesz mi o tym przypominać tak często jak chcesz.

Liże mnie w ucho.

– Zróbmy to teraz. Miałaś kiedyś orgazm w przymierzalni?

– Co? – jestem zszokowana. – Nie.

Wygląda, jakby już podjął decyzję.

– Nie możemy – oponuję słabo.

Unosi moją koszulkę do góry i zdziera ją ze mnie szybkim ruchem. Próbuje ostudzić zapal. jego

– Chris.

Całuje mnie, ogniście i namiętnie. Jednocześnie rozpina stanik. Pojękuję, kiedy bawi się moimi sutkami.

– Przestań. Mówiłeś, że mogę powiedzieć „nie” – szepczę, kiedy zbliża rękę do rozporka moich spodni.

Śmieje się gardłowo, seksownie.

– To było wczoraj. Nowy dzień, nowe zasady.

– Ale...

Ponownie całuje mnie, uwodzi językiem.

– Nie wyjdiesz z tej przymierzalni, dopóki nie zobaczę uśmiechu na twojej twarzy – oznajmia.

Przykłęka na kolanie i całuje mnie po brzuchu, tak jak zeszłej nocy. Wrażenie jest zniewalające. Mojemu rozsądkowi nie podoba się to, gdzie przebywamy, ale ciało akceptuje

miejsce, w które Chris zmierza ustami.

Niesamowitymi, wprawnymi ruchami języka pieści mój pępek, wywołując przyjemne dreszcze. Uśmiecha się i rzuca mi roznamiętnione spojrzenie.

– Widzę, że to lubisz.

– Widzę, że bywasz władczy. – I figlarny oraz tajemniczy.
Jest w nim tyle sprzeczności, które działają na mnie oszałamiająco.

– Zanim stąd wyjdziemy, zobaczysz o wiele więcej. –
Rozpina mi spodnie i ściąga je.

– Nie mamy na to czasu.

– Dlatego musisz się szybko rozebrać. Zrób krok – rozkazuje.
Głupio się czuję ze spodniami oplatającymi kostki, dlatego spełniam polecenie.

– Musimy iść.

Odsuwa na bok materiał majtek i gładzi delikatną skórę mojego łona.

– Nie. Chris.

– Tak. – Unosi moją nogę i kładzie ją sobie na ramieniu.

– Chris.

Czuję na sobie jego usta i wrywa mi się delikatne jęknięcie.
Odchylam głowę w tył, kiedy zaczyna lizać i ssać moją cipkę.
Pieści łechtaczkę kciukiem i jednocześnie energicznie liże moje wargi. Głęboko wsuwa we mnie palce i prowadzi je w stronę wrażliwego punktu. Oddycham głębiej i szybciej. Kładę dłoń na jego głowie i to, że mogę go dotknąć, bardzo mnie pobudza. Tak samo, jak ruchy jego języka i palców we mnie. Pchnięcia i liźnięcia doprowadzają mnie do obłędu.

Krew buzuje mi w żyłach. Moja uwaga skupiona jest na rozkosznym punkcie, który masuje Chris. Każde miejsce, którego dotyka, rozbrzmiewa rozkoszą. Tracę poczucie czasu i kontakt z rzeczywistością. W podbrzuszu czuję mocne pulsowanie, które szybko schodzi niżej. Oddycham głęboko i przeciągle jęczę. Chris wie, jak pieścić moją łechtaczkę. Mocniej zaciskam palce wplątane w jego włosy. Tak, właśnie tak. Nie przestawaj. Czuję rozchodzące się ciepło, które wypełnia mnie całą. Wypycham mocniej biodra w stronę kochanka i zachłannie poruszam biodrami. Mam wrażenie, że moje serce przestało bić. Robi mi się czarno przed oczami i pierwsza fala orgazmu wstrząsa moim ciałem. Rozkosz przenika mnie na wskroś.

Chris stawia mnie na podłodze i podnosi się, żeby mnie pocałować. Jego usta mają słonawy smak.

– Tak smakujesz. Należysz do mnie. Pamiętaj o tym.

Kwadrans później, obładowani zakupami, wychodzimy ze sklepu. Na szczęście, gdy wyszliśmy z przymierzalni, Avy już nie było. Pulsowanie, które czuję między nogami, przypomina mi o wprawnym języku Chrisa. Mimo to na myśl o niej nadal czuję niepokój.

Zastanawiam się nad tym po drodze, ale wciąż nie rozumiem, skąd wzięło się to uczucie. Nie chodzi o moje zaufanie wobec Chrisa. Nie potrafię przedrzeć się przez chaos panujący w mojej głowie.

Dopiero gdy jesteśmy w restauracji w stylu „dla każdego coś dobrego”, przestaję myśleć o Avie. Teraz najważniejsza jest Rebecca. Zaciskam dłonie w pięści, zastanawiając się, jakie informacje przekaze nam detektyw.

Kelnerka wskazuje nam stolik. Chris chwytą mnie za dłoń i rozsuwa zaciśnięte palce.

– Spokojnie, kochanie.

To niesamowite, jak doskonale odczytuje moje nastroje.

– Chcę tylko usłyszeć, że nic jej nie jest.

– Wiem – przytakuje. – Ja też.

Przy stoliku wita nas dwóch mężczyzn. Czuję się przytłoczona taką ilością testosteronu. Obydwaj są przystojni, wysportowani i mają na sobie jeansy oraz firmowe T-shirty.

– Blake Walker – jeden z nich podaje mi dłoń. Ma długie czarne włosy związane w kucyk i brązowe oczy, w których kryje się mądrość kogoś, kto wydostał się z niejednego piekła.

– Kelvin Jackson – informuje drugi mężczyzna o jasnobrązowych kręconych włosach i niebieskich oczach. – Szef biura w San Francisco.

– Jak będziemy je mieli. Do czasu zakończenia budowy biurowca pracuję w domu. Stąd też dzisiejsze spotkanie w restauracji. Nie mogę się doczekać, kiedy wyniosę się z jego salonu i wrócę do Nowego Jorku – narzeka Blake.

Martwię się, że nie są dość profesjonalni Chris chyba odgadł moje myśli.

– Walker Security to najlepsza firma w branży. Kelvin był agentem FBI.

– Ja pilotowałem myśliwce – dodaje Blake. – Mój brat Luke służył w piechocie morskiej. A drugi, Royce, też był w FBI. Długo mogę tak wymieniać.

Rzuca spojrzenie Chrisowi.

– Przy okazji, twój człowiek dostarczył nam pamiątniki – dodaje.

Jestem pod wrażeniem i czuję ulgę. Chris opiera się na krześle i kładzie rękę na oparciu mojego.

– Jacob to dobry człowiek.

– To widać – potwierdza Kelvin. – Potrzebuję takiej osoby.

– Łapy precz – ostrzega Chris. – Podoba mi się to, co dla mnie robi. To tylko zachęciło Kelvina.

– Wrażenie, jakie wywarł na tobie, potwierdza, jak bardzo przydałby się u mnie.

– Dowiedzieliście się czegoś o Rebecce? – wtrącam, nie mogąc się doczekać wieści.

Podchodzi do nas kelnerka, przez co tracę szansę na uzyskanie natychmiastowej odpowiedzi. Chris otwiera menu.

– Lepiej zamówmy coś. Tuż przed odlotem możemy nie mieć czasu.

Z wysiłkiem skupiam się na karcie i wybieram to, co zawsze – makaron. Panowie zamawiają burgery.

Gdy kelnerka oddała się, Blake wraca do rozmowy.

– Rebecca. Namierzyliśmy tego jej tajemniczego chłopaka w Nowym Jorku. Powiedział, że pojechali na Karaiby i mieli lecieć do Grecji, ale ona zmieniła zdanie i wolała wrócić wcześniej do domu. Sprawdziliśmy to, co nam powiedział. Wyjechała z nim, ale wróciła sama.

Aż mnie zmroziło.

– Wróciła tu?

– Sześć tygodni temu. – Kelvin kiwa głową. Robi mi się teraz gorąco.

– Nie zabrała swoich rzeczy z magazynu. Nie pokazała się w pracy. Gdzie jest?

– Nie wiemy – oznajmia Kelvin. – W bazach danych firm transportowych nie ma śladu, żeby z nich korzystała.

– Sprawdziliśmy również wypożyczalnie samochodów. Nic nie znaleźliśmy – dodaje Blake, smarując chleb masłem. – Nie miała swojego auta.

Budzi się we mnie poczucie winy. Czułam, że Rebecca ma kłopoty. Powinnam była zaufać intuicji i wyciągnąć z niej, co się dzieje.

– Co teraz możemy zrobić? – pytam niecierpliwie. – Iść na policję? Blake

wzdycha ciężko.

– To nie takie proste. Możemy zgłosić zaginięcie, ale z drugiej strony to dorosła osoba, która może wyjeżdżać, kiedy i gdzie chce.

– Mówiła wszystkim, że opuszcza miasto – mówię.

Blake przytakuje.

– Właśnie. Ciężko zainteresować policję tego typu sprawami. Kelvin

odsuwa sztućce na bok i rozkłada przed sobą teczkę.

– Poza tym nie chcę, żeby policja zadawała pytania, które mogłyby skłonić kogoś do zniszczenia dowodów.

Dowodów? Najwyraźniej oni także podejrzewają przestępstwo.

– Zgłoszenie zaginięcia w tym momencie byłoby błędem – ciągnie Kelvin.

– Możesz im zaufać, skarbie – zapewnia Chris, delikatnie głaszcząc mnie po ramieniu. – Znają się na swojej robocie.

– Wiem – przyznaję. – Rozumiem też podejście do zgłoszenia zaginięcia. Nie podoba mi się kierunek, w którym to wszystko zmierza ani moje podejrzania, co mogło się przytrafić Rebecce.

– Żadnemu z nas się to nie podoba – mówi Blake przez zaciśnięte usta.

– Nie zapominajmy o tym, że Sara też jest w to wmieszana – dodaje Chris. – Macie coś nowego odnośnie zdarzenia w magazynie?

Kelvin otwiera teczkę.

– Poszczyliło się nam i zdobyliśmy materiał filmowy z kamer w pobliskim sklepie. – Wyciąga zdjęcie i kładzie je na środku stołu. – Ten koleś wszedł do budynku za Sarą i opuścił go jakieś dziesięć minut po niej.

– To ten obleśny typ. – Wstrzymuję oddech.

– Nie jest pracownikiem administracji magazynów – informuje Kelvin. – To prywatny detektyw, Greg Garrison. Ktoś go wynajął do odnalezienia pamiętników.

– Kto? – pyta gwałtownie Chris.

– Twierdzi, że nie wie – odpowiada Blake. – Wynagrodzenie dostaje przelewem, a instrukcje mailem z kont, których nie można namierzyć.

Oblewa mnie zimny pot. Miałam rację. W ciemnościach magazynu nie byłam sama. Chris łapie mnie za rękę.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam słabo. – Nie wiem tylko, czy to samo można powiedzieć o Rebecce. Patrząc to na Kelvina, to na Blake’a.

– W pamiętnikach nie ma żadnych nazwisk. Przeczytałam je wszystkie.

– Jednak komuś zależy na nich na tyle, żeby wynająć Grega – stwierdza Blake.

– Musimy dowiedzieć się, dlaczego. Ta informacja musi być w tych zapiskach i chyba ją przeoczyliśmy.

– Dokładnie – dodaje Kelvin. – Trzeba wziąć pod uwagę to, że dzienników może być więcej. Chcielibyśmy rozejrzeć się po magazynie.

– Podam wam kod – mówi Chris.

Utwierdzam się w swoich najgorszych podejrzeniach. Niech detektywi robią wszystko, co w ich mocy, żeby ją odnaleźć.

Kelvin chowa zdjęcie do teczki.

– Znam metody Grega. Przypuszczam, że wyłączył prąd, bo chciał podmienić kłódkę, tak aby nikt inny nie znał do niej szyfru. Byłaś tam po tych wydarzeniach?

Zaprzeczam. Kelnerka przychodzi z naszym zamówieniem.

– A jeśli faktycznie tak zrobił? – pytam po jej odejściu.

– Odetniemy kłódkę i podmienimy na naszą – podaje rozwiązanie Kelvin, wkładając frytkę do ust.

Chris nie zwraca uwagi na jedzenie. Wygląda na równie przejętego co ja.

– Powinienem martwić się o bezpieczeństwo Sary?

Straciłam apetyt. Zresztą makaronu nie mieli, a na burgera nie mam ochoty. Blake wzdycha. Chyba nie spodoba mi się jego odpowiedź.

– Nie popadałbym w histerię, ale byłbym ostrożny, skoro ktoś wynajmuje detektywa, żeby znalazł pamiętniki. Do tego to zaginięcie Rebeki.

– Nie wypytujcie ludzi o Rebeke – dodaje Kelvin. – To nasze zajęcie.

– Słyszysz, co mówią? Pozwól im się zająć tą sprawą.

– Mogę trafić na fakty, do których oni nie dotrą – protestuję, przypominając sobie rozmowę z Ralphem. – Jedna z przedstawicielek handlowych nie cierpi Rebeki.

W ten sposób, kończąc obiad, dokonujemy analizy każdej osoby zatrudnionej w galerii. Wychodzimy z restauracji, a ja cieszę się, że na kilka dni zniknę z miasta. Będę mogła spać spokojniej.

Rozdział siedemnasty

W drodze na lotnisko wstępujemy do mieszkania Chrisa, żeby dopakować kilka rzeczy, w tym moją sukienkę. Jacob oddał pamiętniki, a ja przekonałam Chrisa do zabrania ich z nami. Może on w trakcie lektury wpadnie na coś, co mogłam przeoczyć.

Dwie walizki nie mieszczą się w porsche, więc dzwoniemy po taksówkę. Gdy już siedzę w środku, na nowo zaczynam martwić się o Ellę. Wybieram jej numer, ale po kilku bezowocnych próbach poddaję się.

– Nic jej nie jest – zapewnia Chris, ściskając moje kolano. – Świetnie się bawi w podróży poślubnej w Paryżu.

– Wiem – cierpko się uśmiecham.

– Wcale nie. – Sięga po komórkę i wybiera numer. – Blake, słuchaj. Masz wolnego pracownika, który sprawdziłby dla mnie coś jeszcze?

Nie potrafię wyrazić wdzięczności, którą czuję za to, co dla mnie robi. Pamiętam, jak po raz pierwszy, na degustacji wina, powiedział, że mnie chroni. Odparłam wtedy, że tego nie potrzebuję. Nadal tak twierdzę, choć to wspaniałe, że w moim życiu pojawił się ktoś, na kim mogę polegać. Może nawet zbyt wspaniałe. Zwłaszcza że nie mam pewności co do stałości naszego związku.

– Przyjaciółka Sary wyjechała w podróż poślubną. Jej telefon nie odpowiada – opisuje Chris sytuację Blake’owi. – Przez tę całą sprawę z Rebeką, Sara ma złe przeczucia. Możesz sprawdzić lotnicze listy podróżnych, by upewnić się, że wyjechała? Sprawdź też datę powrotu, dobrze?

Odstawia telefon od ust i zwraca się do mnie.

– Jak ma na nazwisko i kiedy wyjechała? Sprawdzam

kalendarz w komórce i podaję mu datę. Przekazuję ją detektywowi i rozłącza się.

– Dostaniemy dobre wieści, zanim wylądujemy.

– Dziękuję, Chris. – Odprężam się trochę.

– Zrobię wszystko, żebyś tylko się nie zamartwiała. – Całuje mnie.

Wtulam się w ramiona mojego Mrocznego Księcia i przez krótką chwilę nie myślę, co przyniesie przyszłość.

Dwie godziny po spotkaniu w końcu wsiadamy do samolotu. Chris wykupił nam miejsca w pierwszej klasie. Od razu liczę, ile dziś wydał na mnie pieniędzy.

Wskazuje mi siedzenie przy oknie.

– Napatrzyłem się w życiu na piękne widoki. Ty nie miałaś wielu okazji do podróży.

Zajmujemy miejsca i odwracam się twarzą do Chrisa. Bawię się kosmykiem włosów, który figlarnie opadł mu na czoło.

– Dziękuję.

Bierze moją rękę i kładzie ją na podłokietniku swojego fotela.

– Za co?

– Zakupy. Bilet w pierwszej klasie. Pomoc z Rebeką i Ellą. To wszystko kosztuje.

– Nie obchodzą mnie pieniądze – rzuca nonszalancko.

– Co się stało z nastolatkiem, który pragnął forsy i władzy?

– Wyrósł na mężczyznę.

– Z kasą i wpływami.

Uśmiecha się drwiąco.

– Ujmę to inaczej. Nie przywiązuję wagi do wydawania pieniędzy, bo mam ich dużo. I nie zamierzam tego zmieniać. To także forma kontroli, a ja lubię ją mieć.

– Poważnie? – drocę się.

Przebiega kciukiem po mojej dolnej wardze, a potem całuje ją.

– Lubisz, gdy jestem władczy.

– Czasem – przyznaję.

– To zmieni się w „zawsze”.

– Nie daj sobie ręki uciąć, bo świat straci genialnego artystę.

– Wtedy będę musiał cię ukarać – odcina się.

Robi mi się gorąco. Nie wiem, co tym razem zaproponuje, ale jestem pewna, że będę ie to coś niezapomnianego.

– Znam pewien klub, do którego możemy przyłączyć się wspólnie – szepcze.

Sztynnieję, a on śmieje się cicho. Jego ciepły oddech, który pieści moją szyję, niesie ze sobą uwodzicielską obietnicę.

– Podniebny klub rozkoszy.

– Zapomnij. Nie dam się przekonać, choćbyś nie wiem co zrobił. Tu jest pełno ludzi.

– A gdybym wynajął prywatny samolot? Chyba

sobie żartuje.

– W ten sposób dostalibyśmy członkostwo?

Uśmiecha się szatańsko.

– Bez wątplenia. Właściwie to ta eskapada jest jedną z wielu, na które chciałbym cię zabrać. Moglibyśmy latać sami. – Nagle na jego twarzy pojawia się wyraz zdziwienia. – Jak to się stało, że dorastałaś w bogatej rodzinie i nigdy nie podróżowałaś?

Czuję się, jakby ktoś mnie uderzył. Cała się napinam.

– Byłam zajęta. – Odwracam się w stronę okna, udając zainteresowanie tym, że samolot kołuje. Nie chcę pokazać Chrisowi, że jego pytanie mnie przestraszyło. W duchu wyrzucam sobie, że nie skorzystałam z okazji, by podzielić się z nim moją przeszłością. Ogarnia mnie nieodparte przeczucie, że gdy otworzę puszkę Pandory, wyskoczy z niej najstraszniejszy z demonów, a nie jestem na to gotowa.

Chris puszcza moją dłoń. Mam wrażenie, że to rozłączenie wykracza poza fizyczność.

– Zbiera się na burzę – mówię cicho, patrząc na złowieszcze ciemne chmury, zapowiadające ulewę. Są tak samo ciężkie jak moje tajemnice.

– Boisz się?

Chodzi mu o latanie czy o burzę? Jego słowa zawsze mają podwójne znaczenie. Z trudem biorę się w garść i odwracam w jego stronę. Przygląda mi się badawczo. Wie, że unikam odpowiedzi na jego pytanie.

– Nie wiem, czego się spodziewać. To dla mnie nowa sytuacja – odpowiadam.

– Przez to, że rzadko podróżowałaś.

To nie jest pytanie i teraz mam pewność, że nie rozmawiamy o pogodzie. Atmosfera nabrzmiewa oczekiwaniem. Wyjaśnienie, czemu nigdy nie wyjeżdżałam, mam na końcu języka, ale nie potrafię go wypowiedzieć.

– Właśnie. To dlatego.

Startujemy. Od razu zaczynają się turbulencje. Zaciskam palce na podłokietniku. Chris kładzie dłoń na mojej. Jego dotyk przynosi ukojenie.

– To tylko małe turbulencje – zapewnia. – Uspokoi się, jak będziemy lecieć wyżej, ponad chmurami.

Na przekór jego słowom samolot trzęsie się coraz bardziej. Mam wrażenie, że spadamy. Jestem przerażona.

– To na pewno normalne?

– Jasne.

– Dobrze. – Biorę wdech. – Zaufam ci co do tego.

– Ale nie w innych kwestiach.

Bije od niego chłód. Zastanawiam się, kiedy zamknie się na mnie. Znowu jestem zapędzona w kozi róg. Gdy wyznam mu wszystko, mogę go stracić. Ale jeżeli się nie otworzę, on ponownie wzniesie mur między nami. Pora ruszyć drogą, która prowadzi wprost do piekła.

Samolot podskakuje kolejny raz.

Wyciągam rękę z jego uścisku i podnoszę podłokietnik. To jakby metafora dzielącego nas muru.

– Byłyśmy maskotkami ojca – mówię, pochylając się w jego stronę. – Zostawiał nas w domu, a sam latał od kochanki do kochanki.

Poważnieje i patrzy mi prosto w twarz.

– Kiedy dowiedziałaś się o innych kobietach?

– Jak wyjechałam do szkoły. Wtedy zdjęłam różowe okulary, które zakładała mi mama.

– Wiedziała – stwierdza.

– Oczywiście! – wybucham z goryczą. – Mamę traktował jak zabawkę. Była w nim tak

zakochana, że brała wszystko, cokolwiek jej dawał. Czyli same ochłapy.

Chris wygląda na zmartwionego.

– Jaką rolę odgrywał w twoim życiu?

– Był wiecznie nieobecny bohaterem. Wielbiłam ziemię, po której stąpał. Tak samo jak matka. Nie wiedziałam, że byliśmy rodziną tylko na pokaz. Jako biznesmen dbał o swój wizerunek. Nie wiem, czym się kierował. Ani czemu nas nie zostawił. Przypuszczam, że chodziło o dominację. A może nie chciał oddać matce majątku. Nie mam pojęcia. Przestałam się nad tym zastanawiać wiele lat temu. Musiał mieć swoje powody.

– Sądzisz, że mama je znała?

– Ślepo go kochała i wierzyła, że on ją też kocha.

– Nie zrozum mnie źle – uprzedza. – Ale czy na pewno chodziło o miłość, czy może o pieniądze?

Nie znoszę tego pytania. Wielokrotnie sama je sobie zadawałam, nie chcąc tak naprawdę poznać odpowiedzi.

– Nie wiem, co tak naprawdę myślała. Jak z oczu spadły mi klapki, zobaczyłam ją w zupełnie innym świetle – kręcę głową.

– Ale nie. Nigdy nie odnosiłam wrażenia, że zależy jej na pieniądzach. Na

chwilę milknę i zanurzam się we wspomnieniach.

– Zrezygnowała ze wszystkiego, co kochała. Oprócz malowania. Chowała przed nim przybory i swoje prace.

– Mówiłaś, że to ona zaraziła cię miłością do sztuki.

– Tak. Miała na to spory wpływ. – Wzdycham ciężko, próbując się rozluźnić. – Ich związek był toksyczny. Ofiara wielbiąca kata. Prawie jak syndrom sztokholmski.

Łapię Chrisa za rękę, bo samolotem znowu trzęsie. Cieszę się, że jest obok. Dostaję od niego tak dużo wsparcia.

– Masz jakieś jej obrazy? – pyta.

– Nie. Po moim wyjeździe do szkoły przestała malować. Ojciec chciał, żeby poświęciła się organizowaniu dostojnych imprez charytatywnych. Dzięki temu pokazywałyby się w dobrym świetle. Zmarła, gdy wracała z jednej z takich imprez. Ojca oczywiście nie było wtedy w kraju.

– Dlatego obwiniasz go o jej śmierć.

Pamiętam chwilę, w której dowiedziałam się o śmierci mamy. Bolesny, nadal żywy moment. Chris gładzi mnie po policzku.

– Dobrze się czujesz?

– Wspominam dzień, w którym umarła. – Niełatwo mi o tym mówić. – Nie obwiniam go o jej śmierć. Mam żal o to, że zgotował jej tak nieszczęśliwe życie. Tak, to były jej wybory, co nie usprawiedliwia tego, że się nad nią znęcał.

Na myśl o tym, co chcę powiedzieć, przepełnia mnie smutek.

– Nie płakał na jej pogrzebie. Nie uronił nawet jednej łzy.

Chris przysuwa się do mnie i opiera czoło na moim. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymuję go.

– Nie mów, że ci przykro. Wiesz, że to nie pomoże.

– Tak, wiem.

Siada prosto w fotelu, a ja kładę mu głowę na ramieniu. Nie musi się odzywać. Czuję, że mnie wspiera. To słodko-gorzkie wrażenie, bo teraz moje demony po części są także jego.

Z lotniska do hotelu zabiera nas kierowca, więc Chris może sprawdzić wiadomości.

– Blake znalazł informacje o locie Elli. Miała kupiony bilet w jedną stronę. Myślisz, że planowała zostać w Paryżu i nie chciała ci o tym powiedzieć?

– Zostawiła wszystkie swoje rzeczy i uprzedziła, że wróci za miesiąc – kręcę głową. – Nie. Nie planowała zostać. Miała też pojechać do Włoch.

Chris przekazuje te informacje Blake'owi w esemesie. Odpowiedź przychodzi od razu.

– Blake twierdzi, że sprawdził wszystkie rejsy z Paryża na jej nazwisko. Nikt taki nie leciał do Włoch. Pyta, czy jesteś pewna, że nie rzuciła pracy.

Zamyślam się i wykręcam numer.

– To nie przyszło mi do głowy. – Nikt nie odbiera, więc zostawiam wiadomość. – Mam

nadzieję, że szybko oddzwonią.

– Dowiedz się, czy nadal tam pracuje. Jeśli nie zrezygnowała z posady, to ludzie Blake’a powęszą jeszcze trochę.

Z niecierpliwością będę czekała na telefon ze szkoły. Nie chodzi mi tylko o wieści o Elli. Muszę w końcu złożyć wypowiedzenie. Czeka mnie nieprzyjemna rozmowa.

Kierowca podjeżdża przed hotel. Zanosimy nasze bagaże do pokoju i od razu jedziemy do szpitala. Docieramy tam w samą porę. Akurat nadszedł czas spotkania Chrisa z grupą dwudziestu dzieciaków walczących z rakiem i ich rodziców. Wszyscy witają nas entuzjastycznie. Potem pozujemy do grupowego zdjęcia. W końcu poznaję Dylana, chłopca chorującego na białaczkę. Od razu zauważam, jak bardzo są z Chrisem do siebie przywiązani. To wspaniały dzieciak, przyjacielski i mądry. Serce mi krwawi, gdy patrzę na cienie pod jego oczami, łysą głowę i wątłe ciało. Efekty uboczne leczenia sprawiają, że wygląda na dużo mniej lat niż trzynaście.

Chris siada za sztalugą, a Dylan i ja sadowimy się obok niego. Patrzymy, jak szkicuje obrazki na życzenie dzieci. Jestem oczarowana zachowaniem Chrisa wobec publiczności. Uśmiecha się do wszystkich. Aż serce rośnie.

Po godzinie idę do kafeterii po kawę i batonik dla Chrisa. Nie jadł nic od lunchu, a już jest siódma. Na korytarzu dogania mnie mama Dylana, Brandy, ładna trzydziestokilkuletnia blondynka.

– Mogę ci potowarzyszyć?

– Jasne – zgadzam się. – Dylan to świetny dzieciak. Rozumiem, czemu Chris tak go lubi.

– Dziękuję. Faktycznie, łączy ich szczególna więź. Chris to prawdziwy anioł. – Wsiadamy do windy. – Wiesz, że dzwoni do Dylana codziennie? Odzywa się też do mnie i do Sama, mojego męża, żeby sprawdzić, jak się miewamy.

– Nie wiedziałam. Ale mnie to nie dziwi. Chris bardzo często o was mówi.

Wysiadamy z windy i idziemy do kafeterii.

– Opłacił koszty leczenia, których nie pokrywało nasze ubezpieczenie. A nie była to mała suma.
– Wygląda na wdzięczną i zasmuconą jednocześnie.

– Oddałby wszystkie pieniądze, żeby uratować Dylana. Brandy zatrzymuje się.

– Żadna kwota go nie uratuje – mówi drżącym głosem. Do oczu napływają jej łzy. – On umrze.

Łapie mnie za rękę, wbijając palce w ramię.

– A Chris będzie się o to obwiniał – dodaje cicho.

– Wiem o tym.

– Nie pozwól mu.

– Obawiam się, że niewiele mogę zrobić. Chyba tylko go wspierać – mówię łagodnie. – I ciebie także. Zapisz sobie mój numer i dzwoń, gdy będziesz czegoś potrzebowała.

Zwalnia uścisk i wymieniamy się numerami telefonów. Na chwilę zapada między nami ponura cisza. Potem powracamy do zwykłej codziennej pogawędki. Wracamy do sali i patrzymy, jak Chris i Dylan pałaszują czekoladę, prowadząc ożywioną rozmowę.

– Lekarze nie pochwalają jedzenia słodczy – mówi cicho Brandy. – Ale jak mogę zabronić mu tego, co sprawia mu radość?

– Chyba też nie mogłabym odmówić mu czegokolwiek – zgadzam się z nią. Patrzę na Dylana, a potem na Chrisa. Dobrze dogaduje się z dziećmi. Ciekawe, czy chciałby kiedyś mieć swoje. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad własnym macierzyństwem. A po dzisiejszym dniu chyba nie chcę być matką.

Jak żyć z tym, że ktoś, kogo tak bardzo kochasz, zostanie ci brutalnie odebrany?

Pamiętam, jak przeżyłam śmierć mamy. Nie wyobrażam sobie utraty Chrisa.

– Kochasz go – mówi miękko Brandy. – Widzę to w twoich oczach, gdy na niego patrzysz.

– Tak, kocham go.

– To dobrze – cieszy się. – Oboje z Samem widzimy, ile Chris nosi w sobie bólu. Potrzebuje kogoś, kto pomoże mu dźwigać ten ciężar.

Trafność jej uwagi uderza mnie. Od czasów młodości Chris sam sobie musiał radzić z trudami życia. To, że Brandy i jej mąż dostrzegają, co kryje pod przyjazną powłoką, wiele o nich mówi. Sami doświadczają potwornego cierpienia, a mimo to potrafią martwić się o innych. Dwa dni temu Chris tak bardzo się denerwował, gdy rozmawialiśmy przez telefon. To oczywiste, że w ten weekend muszę wesprzeć go w tej stresującej sytuacji. To nie najlepszy moment na wypuszczanie moich demonów. Nie chcę odkładać nieprzyjemnej rozmowy na później. Po prostu teraz muszę być dla niego wsparciem, pokazać mu, że go kocham. I nie odważę się wyznać mu uczuć, dopóki nie powiem mu, kim tak naprawdę jestem.

– Wołają nas – Brandy pokazuje palcem w stronę chłopaków.

Chris i Dylan machają w naszym kierunku. Kilka minut później zgadzam się na coś

absolutnie niewyobrażalnego. Brandy i Sam wracają do domu, żeby się wyspać, a Chris, Dylan i ja będziemy oglądać *Piątek, trzynastego*.

Trzy godziny później siedzimy z Chrisem wtuleni w siebie w fotelu przy łóżku Dylana. Przerazający seans wreszcie się skończył. Obraz Chrisa z Freddym i Jasonem stoi oparty o stolik. Dylan cały czas zaśmiewał się, słysząc moje jęki i narzekania. To była muzyka dla moich uszu. Co za wspaniały dzieciak. Zasługuje na to, żeby żyć.

Chris wyłącza odtwarzacz i patrzy na zegarek.

– Już jedenasta. Czas spać, Dylan.

– Wyśpij się i za mnie. Ja na pewno nie zmruję oka – mrugam do niego porozumiewawczo.

Dylan wybucha śmiechem i poprawia się na łóżku.

– Zostaniecie, dopóki nie zasnę?

Wymieniamy z Chrisem spojrzenia. Potakuję głową.

– Jasne, kolego – zapewnia go Chris i opuszcza oparcie fotela tak, że możemy się położyć. Później obejmuje mnie. Dylan przyciemnia lampkę nad swoim łóżkiem. Zamykam oczy. Jestem wykończona. To był pełen wydarzeń, szalony dzień.

– Cieszę się, że tu jesteś – szepcze mi Chris do ucha.

– Ja też – odszeptuje Dylan. Chyba myślał, że Chris mówi do niego.

– I ja – mówię do nich obydwu. To był pełen wydarzeń, szalony dzień ze słodko-gorzka refleksją.

Rozdział osiemnasty

Jest taki jak ja, a jednocześnie zupełnie inny. Stajemy się jednością. Nie wiem, czy to jeszcze ja, czy już on. Jest moim Panem, a ja jego niewolnicą. Usiłuję przypomnieć sobie, kim byłam, zanim go poznałam. Przeraza mnie to, że oddałam mu się całkowicie, nie otrzymując tego samego w zamian. Kim będę bez niego? Nie wiem, czy chcę usłyszeć tę straszną odpowiedź. Nikim. Do czego się posunie, gdy powiem mu, że odchodzę?

Znowu śnił mi się fragment jednego z wpisów Rebeki. Szpitalną salę rozświetlają promienie słońca. Jestem tu sama. Dylan i Chris gdzieś zniknęli.

Pod dłonią znajduję kartkę zapisaną pismem Chrisa.

Porwałem Dylana na tajne spotkanie z czekoladowymi naleśnikami. Przed dziesiątą musimy wrócić do hotelu i wziąć prysznic. Pielęgniarka zostawiła dla ciebie mały zestaw kosmetyków w łazience.

Jest ósma. Jakim cudem mogliśmy spać tak mocno na rozkładanym fotelu? Idę do łazienki, zabierając ze sobą telefon na wypadek, gdyby zadzwonił Chris. Na umywalce, pod niewielką kosmetyczką z przyborami do mycia, leży gazeta, którą najwyraźniej mam przejrzeć. Podnoszę ją i od razu widzę swoje zdjęcie z Chrisem i Dylanem. Chris napisał obok: „Mark będzie zadowolony”. Obydwoje mamy na sobie T-shirty Allure. Robię zdjęcie gazecie i wysyłam do Marka. Nawet nie zdążyłam rozpakować szczoteczki do zębów, kiedy dostaję od niego odpowiedź: *Tobie bardziej do twarzy w tej koszulce niż Chrisowi.* Wybucham śmiechem.

Czasem w mailach i esemesach Mark pisze takie zabawne komentarze. Wydaje się dzięki temu bardziej ludzki, a mniej władczy. Potrafi wyjść poza swoje formalne „panno McMillan to, panno McMillan tamto”. Ale nie mam pewności, czy mógłby być mężczyzną opisanym w pamiętnikach. Rebecca nigdy nie wspominała o Panu, który żartuje w ten sposób albo podpisuje maile cytatem z *Igrzysk śmierci* – „Niech los wam sprzyja”. A Markowi czasem się to zdarza. Kilka razy próbuję skłecić odpowiedź, ale rezygnuję i sięgam po szczoteczkę do zębów. Czemu tak się przejmuję wiadomością od niego?

W końcu udaje mi się doprowadzić do ładu rozczochrane włosy. Moja skóra wydaje się bardziej blada niż zazwyczaj.

Jeszcze wczoraj bym się tym przejęła. Ale obserwując wczoraj dzieci, które walczą o życie, zdystansowałam się do swoich słabości. Przypomniało mi to także o tym, jak bardzo liczy się życie tu i teraz. Czasem kończy się tak niespodziewanie. Jak życie mojej mamy lub mamy Chrisa. Utwierdzam się też w tym, że muszę powiadomić szkołę o tym, że rezygnuję. Nieważne, jak bardzo przeraża mnie nieodwracalność tej decyzji.

Postanawiam porozmawiać na ten temat z Chrisem. Wracam do pokoju, w którym nadal nie ma nikogo. Zza drzwi dobiegają mnie czyjeś głosy. Przez szparę widzę Brandy pogrążoną w rozmowie z mężczyzną w lekarskim kit lu. Nie wygląda na

zadowoloną. Lekarz poklepuje ją po ramieniu i odchodzi. Brandy chowa twarz w dłoniach.

Wybiegam do niej.

– Brandy?

Odsłania buzię i widzę, że po policzkach płyną jej łzy.

– Kochana, co się stało? – Obejmuję ją.

– Choroba postępuje szybciej, niż przypuszczali.

Czuję się, jakby wyrwano mi serce, a przecież nie chodzi o moje dziecko. Co w takim razie musi czuć Brandy? Jak ją pocieszyć?

– Muszę zobaczyć się z Dylanem. I zadzwonić do Sama. Jest w pracy.

– Skontaktuję się z nim – proponuję. – Odśwież się i idź do syna. Daje

mi numer Sama i ściska mnie trzęsącymi się rękami.

Podnoszę wzrok i zamieram na widok Chrisa, który wychodzi z windy z Dylanem. Daję mu znaki rękami. Wycofuje się z powrotem do windy i zabiera chłopaka ze sobą. Oddycham z ulgą.

Z pewnością i mamie, i synowi puściłyby emocje. Muszę pomóc Brandy wziąć się w garść. Powinna być silna dla syna. Wiem, że część jej umrze razem z nim. Muszę też wesprzeć w tej sytuacji Chrisa. Zdaję sobie sprawę, że otworzy to dawno zabliznione rany. Boli mnie, że będzie na nowo cierpiał.

Udało mi się uspokoić Brandy. Chrisowi posłałam wiadomość, że mogą z Dylanem do nas dołączyć. Chwilę później chłopiec spokojnie wchodzi do pokoju, uśmiecha się i recytuje wyliczankę z filmu. *Raz, dwa – Freddy już cię ma, trzy, cztery – zaraz w drzwi uderzy, pięć, sześć – krzyż ze sobą weź.*

Chris idzie za nim. Ma jednodniowym zarost, włosy seksownie zmierzwione, a oczy pełne smutku i niepokoju jak Brandy. Jeszcze nie słyszał nowych informacji o stanie zdrowia Dylana, ale sam się domyślił, że mamy złe wieści.

Wskakując na łóżko, Dylan nadal nuci wyliczankę. *Siedem, osiem – myśl o swoim losie.*

– Dość! – wykrzykuję ze śmiechem, bo wiem, że droczy się w ten sposób ze mną.

– Tak, wystarczy. – Brandy pomaga mi go uspokoić, także zaśmiewając się. – Mnie też przeraża ta piosenka.

– Jak możecie się bać zwykłej wyliczanki? – dziwi się Dylan. Ciarki

przechodzą mi po plecach na samą myśl o tym filmie.

– Z wielu przyczyn wolę *Halloween* od *Piątku, trzynastego*.
Wyliczanka jest jedną z nich.

– Przekonamy ją kiedyś do powtórki – obiecuje Chris i siada obok Dylana.

– Jasne! – wykrzykuje chłopak.

Patrzę, jak się żegnają, i nagle dociera do mnie, że obydwaj zastępują jeden rodzaj horroru innym. Dylan ogląda filmy o potworach, żeby zapomnieć o raku, a Chris ucieka od bólu emocjonalnego w fizyczny. Nic dziwnego, że łączy ich silna więź.

– No i? – pyta, gdy jesteśmy w windzie.

Zbieram się w sobie, żeby przekazać mu bolesną informację.

– Rak postępuje szybciej, niż przypuszczano.

Zadziera głowę i wpatruje się w sufit. Obejmuję go w pasie i przytulam się do niego. Słyszę, że serce łomocze mu jak oszalałe

– Przykro mi.

Wtula twarz w moje włosy i wdycha ich zapach, jakby przynosiło mu to ulgę.

– Przechodziłem już kiedyś coś podobnego, ale ten chłopak jest wyjątkowy.

Podnoszę wzrok i patrzę w jego zmartwione oczy.

– Wiem. Widzę, jak bardzo się zżyliście.

Bierze mnie za rękę. Wychodzimy na ulicę. W LA jest nieco cieplej niż w San Francisco. Próbuje złapać taksówkę, co graniczy z cudem. W końcu udaje się. W czasie jazdy przypominam sobie o tacie Dylana.

– Obiecałam Brandy, że zadzwonię do jej męża. Chyba bała się, że się przy nim rozklei. Chcesz sam z nim porozmawiać?

– Tak. – Sięga po telefon.

Przyglądam się Chrisowi, gdy przekazuje wiadomość tacie Dylana. Przez cały czas trwania rozmowy jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Zaciska za to dłoń na swoim udzie tak mocno, że widać, jak napinają się mięśnie wytatuowanej ręki.

Gdy podjeżdżamy przed hotel, Chris wciąż rozmawia. Rzuca kierowcy studolarowy banknot i nie chce reszty. Kończy rozmowę z Samem dopiero w chwili, kiedy wysiadamy z windy na naszym piętrze. Widać, że jest bardzo zdenerwowany. Nie patrzy na mnie.

Milczę, próbując znaleźć właściwe słowa. Chris przeciąga kartą w zamku i otwiera drzwi pokoju.

Jestem zdziwiona, bo nie puszcza mnie przodem. Zazwyczaj wchodzi za mną. Zamykam drzwi za nami. Obracam się i widzę, jak Chris wali w ścianę pięścią, a potem zwiesza głowę między ramiona. Drży na całym ciele.

Podchodzę bliżej i wyciągam do niego rękę.

– Nie – rozkazuje stanowczym, ostrym tonem. W ten sposób powstrzymuje mój gest. – To zły moment.

– Otwórz się przede mną, Chris. Pozwól sobie pomóc.

Rozpacz, którą widzę w jego oczach, wydaje się odzwierciedlać piekło jego duszy.

– Właśnie przez to, kim się staję, chciałem cię zniechęcić do siebie.

– Nie udało ci się to wtedy i teraz też się nie uda.

Gwałtownie łapie mnie i przypiera do ściany.

– W takich chwilach...

– Wiem. – Przerwywam mu. – Potrzebujesz bólu fizycznego, żeby zastąpić nim cierpienie. Zrozumiałam to pod wpływem wczorajszych wydarzeń. Jeśli mamy być razem, musisz znaleźć sposób, żebyśmy mogła przeżyć to razem z tobą.

– W tej chwili nie mam w sobie nic z łagodności. Nie chcesz mnie znać takiego.

– Pragnę cię całego.

Długo przygląda mi się, a potem nagle wplata palce w moje włosy i zaczyna mnie całować. Przelewa całą swoją złość i ból w siłę pocałunku. Kładę ręce na jego klatce, ale zrzuca je jednym ruchem.

– Nie dotykaj mnie. Nie, dopóki to nie minie.

– Dobrze – odzywam się cicho. Jestem wstrząśnięta, patrząc, jak bardzo przestał być sobą.

– Rozbierz się – rozkazuje mi. – Nie ufam sobie na tyle, żeby to zrobić.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli. Widzę, że robi krok w tył i ściąga koszulkę przez głowę. Ja też zdejmuję bluzkę i stanik. Sięgam do rozporka, ale ręce tak mi się trzęsą, że nie mogę go rozpiąć.

Chris chwyta mnie za nadgarstki.

– Wiedziałem, że to błąd. Cholera. Wystraszyłem cię.

– Nie. Cierpisz, więc i ja cierpię.

Wydaje się poruszony. Opiera swoje czoło na moim, tak jak to zrobił w samolocie. Oddycha nierówno. Widzę, że próbuje zapanować nad emocjami.

Ledwie powstrzymuję się przed dotknięciem go.

– Nie trzymaj tego w sobie, Chris. Uwolnij to. Dam sobie z tym radę.

– Ale ja nie.

Odsuwa się ode mnie i idzie do łazienki. Patrzę za nim zdziwiona. O co mu chodzi? Słyszę szum prysznicza. Wiem, że potrzebuje побыć sam, ale nie mogę stać beczynn timer. Stawanie do konfrontacji nago to być może nie najlepszy pomysł zwłaszcza, że on także nie ma na sobie za wiele.

Wpadam do łazienki akurat, kiedy wchodzi do kabiny prysznicowej z przezroczystego szkła. Otwieram drzwiczki.

– Nie dasz rady? – pytam. – Co to ma znaczyć? Nie chcesz być ze mną? Mam odejść?

Wychyla się do mnie i całuje mnie.

– To znaczy, że nie chcę i nie zrobię nic, co mogłoby skłonić cię do odejścia. – Przebiega mokrym kciukiem po moim policzku.

– A właśnie teraz mógłbym coś takiego zrobić.

Nastrój zmienia mu się w okamgnieniu. Jest zupełnie inny niż jeszcze przed momentem.

Wchodzę pod prysznic i tulę go.

Czuję otaczający mnie strumień ciepłej wody i kojące ramiona Chrisa. Widzę jego nabrzmiały i twarde członek, co zachęca mnie do dalszych pieszczot. Ale gdy patrzę mu w twarz, dostrzegam, że za chwilę wybuchnie. Wcale nie uspokoił się, tak jak myślałam.

Mówił, że seks nie jest sposobem radzenia sobie z cierpieniem, a mimo to jest pobudzony.

Nie mogę go zranić. Nie zrobię tego.

Chcę mu dać samą przyjemność.

Popycham go na ścianę, poza strumień wody. Podoba mi się, że się nie opiera. Klękam przed nim. Robi głęboki i spokojny wdech. Odgarniam mokre włosy z twarzy i biorę jego sztywnego penisa w dłoń. Nie będę go pieścić delikatnie, bo wydaje mi się, że teraz potrzebuje szybkiej i ostrej jazdy. Mam taką nadzieję.

Wsuwam sobie członka do ust i czuję słonawy smak męskiej podniety. Wprowadzam go całego tak głęboko, jak tylko zdołam.

Chris kładzie mi rękę na głowie.

– Mocniej – wydaje komendę szorstkim tonem. Wypycha biodra w moją stronę i czuję jego członka jeszcze głębiej w ustach.

Patrzemy na siebie. Chris ma zaciśnięte zęby i napiętą twarz, a jego oczy płoną wściekłością i pożądaniem. Podniecam się, czując jak ten seksowny i silny facet reaguje na mnie. Pragnie mnie. I potrzebuje. W tym momencie nabieram pewności, że tak właśnie jest.

Mocniej zaciskam palce na jego penisie i wciągam go głębiej. Rytmicznie porusza biodrami, wypychając się we mnie.

Jego żądza totalnie mnie obezwładnia. Podoba mi się, gdy posuwa mnie w usta. Liżę trzon penisa od dołu. Chris jęczy gardłowo.

Opiera głowę o ścianę. Czuję, że jest bliski ekstazy.

Podnieca mnie jego smak. Płonę, gdy prowadzę język wzdłuż jego penisa. Cieszę się, że potrafię uwolnić go od bólu. Wspieram dłonie na naprężonym udzie mężczyzny. Już niedługo będzie miał wytrysk.

– Cudownie, kochanie – mruczy, cicho i ochryple.
Seksownie. – Wspaniale.

Mocniej przyciska dłoń do mojej głowy. Jest bliski orgazmu.

Szybciej porusza biodrami, wprowadzając członka jeszcze głębiej w moje usta. Przyjmuję go całego. Wydaje z siebie pomruk rozkoszy, na który tak czekałam. Pulsując, tryska we mnie, a słony smak jego spełnienia wymazuje pamięć o wściekłości, którą wcześniej sącył. Wiodę językiem i wargami w górę i w dół penisa, powoli i łagodnie, wyciszając jego doznanie.

Chris dyszy i przygląda mi się. Gdy wstaję, przyciąga mnie do siebie.

– Powiedz, że pomogłam – żądam. Muszę wiedzieć, że zaspokajam jego potrzeby, że razem przejdziemy przez trudne chwile.

– Zrobiłaś znacznie więcej. Dzięki tobie chce mi się żyć – deklaruje i całuje mnie.
Subtelność dotyku jego ust mówi dużo więcej niż słowa.

W milczeniu, zatraceni w sobie, namydlamy się nawzajem.

Łącząca nas więź staje się coraz silniejsza. W pewnej chwili Chris opiera mnie o ścianę i wchodzi we mnie. Patrzemy sobie głęboko w oczy. Jesteśmy połączeni nie tylko cieleśnie. Czuję spełnienie, jakiego nigdy wcześniej nie znałam. Chris potrzebuje mnie tak samo jak ja jego. Od początku wiedziałam, że jesteśmy dwoma doskonale pasującymi do siebie elementami. Spaja nas ból. Kiedyś myślałam, że z powodu naszych zranień wzajemnie się zniszczymy. Teraz wiem, że jesteśmy dla siebie ratunkiem.

Rozdział dziewiętnasty

Radość z faktu, że niepokój Chrisa minął, zostaje zmacona na lunchu charytatywnym. Tkwimy przy jednym z ponad dwudziestu stolików i słuchamy, jak jakiś mężczyzna opowiada przyszłym dobroczyńcom o swoim chorym na raka dziecku. Od razu myślę o Dylanie. Patrzę na Chrisa, który siedzi do mnie bokiem. Ma beznamiętny wyraz twarzy, a całe ciało naprężone. Wie, że go obserwuję, ale i tak patrzy prosto przed siebie. Widzę, jak zaciska zęby. Chwytam go za rękę. Wtedy odwraca się w moją stronę i przez chwilę wyraźnie widzę ból, który nim wstrząsa. Głaszczę go po policzku, dając w ten sposób do zrozumienia, że rozumiem. Ściska moją dłoń i znów skupia się na mówcy.

Ponownie doznaję olśnienia. Chris lubi ból. Twierdzi, że panuje nad tym, ale jest inaczej. Nie wiem, czy tak naprawdę chce to kontrolować. Chciałabym mu pomóc, wesprzeć go. Tylko czy mi na to pozwoli?

Rozmyślałam o tym w czasie wszystkich przemówień. Z ulgą przyjmuję zakończenie prelekcji, choć nie możemy jeszcze opuścić imprezy. Kręcimy się pomiędzy gośćmi. Zaskakuje mnie, z jaką łatwością Chris utrzymuje pozory bez troski, wtrącając komentarze w rozmowy i wywołując uśmiechy u wielu osób.

Później odwiedzamy szpital, gdzie Chris szkicuje wesołe zwierzaki i postacie z kreskówek dla dzieci. Tylko ja dostrzegam jego przygnębienie. Przyglądam się, jak mój wspañiały i seksowny mężczyzna odsuwa na bok swoje zmartwienia i tyle daje z siebie innym. Zakochuję się w nim jeszcze bardziej.

Po zakończeniu spotkania z dziećmi idziemy z Chrisem do pokoju Dylana. To nasz ostatni punkt programu. Po drodze Chris odczytuje wiadomość.

– Co się stało? – dopytuję zmartwiona jego ponurą miną.

Wstukuje esemes i dopiero wtedy mi odpowiada.

– Blake pisze, że kłódka nie została zmieniona, ale ktoś splądrował magazyn. Pyta, czy podczas naszej ostatniej wizyty rzeczy były porzucane.

– Napisz mu, że nie.

– Już to zrobiłem. – Odczytuje następną wiadomość i od razu dzieli się ze mną jej treścią.
– Twierdzi, że ten detektyw podmienił kłódki w czasie awarii i tą swoją zostawił otwartą.

Rozumiem, co ma na myśli.

– Nie zamknęliśmy magazynu na moją kłódkę.
Zatrzasnęliśmy jego. Mógł w związku z tym wrócić w dowolnym momencie.

– Właśnie. Czekał na okazję od chwili, kiedy się spotkaliście.
Jak już znalazł to, czego szukał, założył powrotem twoją kłódkę.

Kręci mi się w głowie.

– Duży zrobił bałagan?

– Rzeczy walają się po całym pomieszczeniu.

– Możemy wezwać policję? – pytam z przerażeniem.

– Blake twierdzi, że nie udowodnimy, iż ktoś tam wchodził. No i ustaliliśmy, że jeszcze ich nie wzywamy.

Z niechęcią akceptuję tę beznadziejną sytuację.

– Jeśli były tam jeszcze inne pamiętniki, to przepadły na zawsze. – A wraz z nimi szansa na znalezienie Rebeki i winnego jej zaginięcia.

– Ekipa Blake’a to profesjonaliści. Tylko oni mogą ją odnaleźć.

– Jeśli są tak dobrzy, jak mówisz, a mają problem z namierzeniem jej, to martwię się jeszcze bardziej.

– Niestety dzielam twój niepokój – cedzi Chris przez zaciśnięte usta.

Próbuję otrząsnąć się z ponurego nastroju przed wejściem do pokoju Dylana. Ale wszelkie wysiłki idą na marne, gdy tylko przekraczamy jego próg. Tryskający energią chłopiec, którego poznałam wczoraj, zniknął. Zamienił się w wymizerowane dziecko, które siedzi na łóżku i wymiotuje do miski. Brandy stoi obok niego. Jestem zdruzgotana, ale trzymam się, bo jestem im potrzebna. Jej trzęsą się ręce, a Chrisa roznosi. Przypomina dzikie zwierzę zamknięte w klatce.

Udaje mu się opanować. Gdy dowiaduje się od Brandy, że nie jadła ani nie spała, zmusza ją, by zrobiła sobie przerwę. My ją zastąpimy. Siada na krawędzi łóżka Dylana i zgadza się narysować dla niego kolejny portret Freddy’ego Krugera. Chłopiec ożywia się, gdy tylko Chris wyjmuje notes i zaczyna szkicować.

O czwartej Chris musi iść na spotkanie darczyńców. Zostaję z Dylanem i Brandy w szpitalu. Mam spotkać się z nim w hotelu o wpół do szóstej. Za piętnaście szósta nadal stoję przed szpitalem i usiłuję złapać taksówkę. Posłałam Chrisowi wiadomość, ale nie odpowiedział.

W końcu dzwoni.

– Dopiero wyszedłem ze spotkania. Udało ci się z taksówką?

– Nie – odpowiadam rozdrażniona. – Dziś w mieście odbywają się dwa duże kongresy i premiera filmu.

– Powiedz kierowcy, że dostanie sto dolarów napiwku. Będę czekał na ciebie przed hotelem, żeby zapłacić taksówkarzowi. Jak to nie pomoże, przyślę po ciebie samochód.

Kwadrans później Chris wita się ze mną na hotelowym podjeździe. Ma na sobie jeansy i biały T-shirt. Włosy jeszcze mu nie wyschły. Otwiera drzwi taksówki i płaci kierowcy. Wsiadam pospiesznie, żeby pędzić pod prysznic i przebrać się. Chris kładzie mi ręce na ramiona i całuje mocno w usta.

– Stęskniłem się za tobą.

Chris nie przepada za okazywaniem uczuć w miejscach publicznych, ale teraz zupełnie nie zwraca uwagi na otaczających nas ludzi. Przyglądam mu się uważnie. Biję od niego ten rzadki rodzaj czułości, który za każdym razem porusza mnie do głębi. Przebiegam palcami po jego włosach. Ogarniają mnie emocje.

– Chris, ja... – Ktoś trąbi. Mój mężczyzna szybko popycha mnie do przodu, a taksówka ledwo mnie omija. Staję na chodniku i cicho dokończam zdanie. – ...kocham cię.

– Co za idiota – marudzi Chris. Łapie mnie za dłoń. Nasze palce splatają się.

Idziemy do wejścia. Moje spontaniczne wyznanie zagłuszył dźwięk silnika rozpędzonej żółtej taksówki. Może to i dobrze. To nie jest właściwy czas ani miejsce na takie wyznanie. Obym tylko nie żałowała straconej szansy.

Wychodzę spod prysznic i wkładam hotelowy szlafrok.

Muszę się umalować i uczesać. Kończę prostować włosy, kiedy do łazienki wchodzi ubrany w smoking Chris. Odkładam prostownicę i odwracam się w jego stronę. Rewelacyjnie wygląda w tym stroju.

Nieskazitelnym i doskonale dopasowanym. Spodnie i marynarka wspaniale podkreślają jego wysportowaną, umięśnioną sylwetkę.

Zaakceptował konieczność włożenia smokingu, ale postanowił pozostawić jasnobrązowy zarost na policzkach. Do tego ma lekko rozczochrane włosy. Jak zawsze pełen sprzeczności – mężczyzna, którego znam i kocham, to buntownik z wyboru.

– Jesteś najseksowniejszym facetem na ziemi – zapewniam go.

Po raz pierwszy w dniu dzisiejszym uśmiecha się promiennie, aż błyszczą mu oczy.

– Jak wrócimy, będziesz mogła udowodnić, że nie kłamiesz.

– Wyciąga zza pleców czarne aksamitne pudełko. – To dla ciebie.

Chwilę milczy, po czym dodaje z uśmiechem:

– I dla mnie.

Wzdrygam się, gdy na wieczku pudełka dostrzegam napis AdamandEve.com. Właśnie o tym sklepie erotycznym opowiadałam Chrisowi.

– Domyślałam się, że to nie różowa puszysta klepka.

– Czyżbyś była zawiedziona? – droczy się. – Jak chcesz, zamówię ją z dostawą do domu.

Otwiera wieczko. Na czarnym jedwabiu leży biżuteria.

Widzę dwa srebrne kółka, każde ze zwisającymi rubinami. Trzeci element to też srebrne kółko. Ma zawieszkę w kształcie łezki, którą również zdobią rubiny.

– Założysz to pod sukienkę – oznajmia.

Widzę przed oczami fragment dziennika Rebeki. *Odwrócił mnie, zsunął ze mnie sukienkę i zdjął stanik. Potem, zadając mi ból, przypiął do sutków klamerki.* Krzyżuję ręce na piersiach i kręcę głową.

– Nie. Nie mogę tego nosić na imprezie.

Chris odkłada pudełko na toaletkę i podchodzi do mnie.

Robię krok w tył, ale unik nie udaje się. Mój kochanek stoi blisko mnie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– To nie są klamerki na sutki. Nie prosiłbym cię o noszenie ich przez tak długi czas. To biżuteria. Nic więcej niż smakowite drapanie dla ciebie i rozpraszająca pokusa dla mnie. Dziś bardzo się przyda.

– Aha.

– Aha – powtarza z uśmiechem. Patrzy mi w oczy i sięga do paska od szlafroka. – Pozwól, że ci zademonstruję.

Przestrach znika, a jego miejsce zajmuje przyjemne ciepło rozlewające się w dole brzucha. Wytrzymuję przenikliwe spojrzenie Chrisa. Opuszczam ręce. Okrycie rozchyła się, a chłodne powietrze drażni moją skórę. Widzę, że podoba mu się ten widok. Palcami lekko pociera moje sutki. Wydaję z siebie ciche jęknięcie, a on popycha mnie na toaletkę i napiera na mnie biodrami. Czuję, jak jego penis nabrzmiewa w podnieceniu.

Bez pośpiechu szczypie różowe wzgórczki, aż stają się twarde, a przez moje ciało przebiega słodka fala rozkoszy. Chwytam go za nadgarstki.

– Przestań. Czas na nas. Muszę się jeszcze ubrać.

– Sprawdzam, czy jesteś gotowa.

– Owszem. I w tym problem.

Chwyta mnie za piersi i zbliża je do siebie w taki sposób, żeby całować obydwie sutki jednocześnie. Przymykam oczy. Ręką mierzwię mu włosy. Nie potrafię poprosić, żeby przestał. Cóż, będę miała mniej czasu, żeby się ubrać. Nawet nie zauważyłam, kiedy sięgnął po jedno z kółek. Tak po prostu nałożył je na sterczący sutek.

Przygryzam wargę, patrząc na wiszącą biżuterię.

– Bolało? – pyta, pstrykając w ozdobę palcem, co wznieca przyływ rozkoszy między moimi udami.

– Nie – dyszę. – Nie bolało.

Uśmiecha się z zadowoleniem i wraca do pieszczot piersi.

Przyglądam się, jak zakłada drugie kółko. Podnieca mnie nie tylko widok biżuterii, ale także świadomość, że Chris będzie myślał o niej cały wieczór.

Sadza mnie na toaletce i rozsuwa moje nogi. Dłońmi wędruje po udach i dociera do rozpalonej pożądaniem waginy. Kciukiem zaczyna pieścić moje łono.

– Chciałabyś mnie teraz zerznąć?

– Nie. Chciałabym, żebyś to ty zerznął mnie.

Jego gardłowy śmiech działa na mnie kojąco niczym balsam.

Jego pieszczoty bardzo mnie pobudzają. Robię się wilgotna. Chris też to czuje. Widzę to po nim.

– Bardzo chcę cię przelecieć, kochanie. To, na co się czeka, smakuje lepiej. – Zakłada na pobudzoną, nabrzmiałą łechtaczkę ostatnie kółko, po czym rozsuwa moje nogi jeszcze szerzej. – Nie ruszaj się. Chcę ci się przyjrzeć.

Robi kilka kroków w tył, a ja zarzucam na siebie szlafrok i zeskakuję z toaletki. Stoję przed nim z zadartą głową.

– Droczyłeś się ze mną. W takim razie poczekasz sobie na ten pokaz. – Oddalam się trochę od niego. – A teraz wyjdź i daj mi się ubrać.

– Bez stanika i majtek – władczo rzuca rozkaz, co mocno na mnie działa.

– Zobaczymy.

Przyciąga mnie do siebie.

– Bez stanika. Bez majtek. Jasne?

Czuję, jak bije mu serce. Poruszyła go moja arogancja. Nie w pełni panuje nad sytuacją. Jego potrzeba dominacji jest tak samo żywa jak moje zmysły, gdy mnie dotyka.

Staję na palcach, żeby go pocałować.

– Tak. Jak sobie życzysz.

Na chwilę zamiera, a potem wsuwa mi dłoń pod szlafrok. Muska wargami moje usta i lekko wsuwa w nie język.

– Często mnie zaskakujesz swoim zachowaniem – komentuje chrapliwym głosem. Wypuszcza mnie z objęć i wychodzi z łazienki.

Patrząc na zamknięte drzwi i zastanawiam się, czy to dobrze, że nie robię tego, czego ode mnie oczekuje. Prawda jest taka, że przy nim nie udaję kogoś innego, tak jak to robiłam z poprzednimi partnerami. Teraz odkrywam się na nowo.

Muszę się pospieszyć. Zakładam czarne samonośne pończochy, czarne szpilki i szmaragdową sukienkę. Bez stanika.

Bez majtek. Ozdoby niemiłosiernie mnie drażnią. Tak jak Chris robił to ustami i ręką. Przeglądam się w lustrze. Sukienka podoba mi się teraz jeszcze bardziej niż w sklepie. Głęboka zieleń pasuje do mojej jasnej karnacji. Kreacja jest dość opięta, ale nie przesadnie wyzywająca. Wbudowany stanik na szczęście ukrywa rubinowe ozdoby przyćepione do sutków.

Czuję podekscytowanie na myśl, że za drzwiami łazienki czeka na mnie Chris. Wychodzę z niej i zastaję go siedzącego pod drzwiami wejściowymi. Ma skrzyżowane nogi i splecione na piersi ręce. Patrzy na mnie wyczekująco. Cicho przyzywa mnie do siebie.

Nie potrafię mu się oprzeć. Podnieca mnie sama jego obecność, sposób, w jaki mnie przyciąga. Śledzi każdy mój gest, pieści spojrzeniem, uwodzi obietnicą spełnienia, które tylko on może mi dać.

Podchodzę do niego, ale on tkwi w bezruchu.

– Odwróć się.

Bez protestu wykonuję polecenie. Ma rację. Uwielbiam, gdy jest władczy. Nie mogę się doczekać tego, co zrobi. Z nim potrafię się zapomnieć tak jak z nikim innym.

Coś chłodnego dotyka mojej szyi. Domyślam się, że to naszyjnik. Zaskoczona przebiegam opuszkami palców po biżuterii. Chris pochyla mi się do ucha i szepcze.

– Idź do lustra.

Z ciekawością biegnę się przejrzeć. Na szyi mam okrągły szmaragdowy naszyjnik z

wisiorkiem, który zdobią diamenty, błyszczące jak gwiazdy. Chris staje za mną. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Nigdy nie znudzi mi się to poczucie złączenia, które jest między nami. Ten prezent to coś wyjątkowego. W niczym nie przypomina świecidełek, które ojciec od niechcenia dawał mamie. Chrisowi zależy na tym, żeby podarunek mi się podobał.

– Jest doskonały – mówię łagodnie. – Dziękuję.

Zachłannie kładzie mi dłoń na brzuchu i wtula się we mnie. Zbliża usta do mojego ucha.

– Tak jak ty – chrypi podnieconym głosem.

Wszystko, co robi Chris, jest prawdziwe i ostre, tak jak ból, który próbuje zepchnąć w najmroczniejsze zakamarki swojej duszy. Obawiam się chwili, w której dowie się, że daleko mi do ideału.

Rozdział dwudziesty

W hotelowej windzie panuje tłok. Chris opiera się o ścianę i przyciąga mnie do siebie.

Bliskość jego ciała intymnie rozpala.

Rubiny, które wiszą między moimi udami, drapią łechtaczkę.

Doznanie nie jest bolesne. Pożądamy się nieustannie, o czym świadczy wyczuwalny wzwód Chrisa. Czuję dreszcze, gdy dotyka mojej szyi. Domyślam się, jaką przyjemność sprawiła mu moja reakcja. Prowadzi ręce po bokach mojego ciała, poruszając materiałem sukienki i biżuterią przypiętą do sutków. Chwytam go za dłonie, żeby powstrzymać pieszczoty. Taka bezgłośna nagana.

Chris śmieje się miękko i czule.

Podoba mi się jego figlarność. Ta chwila bardzo różni się od podobnej sytuacji, kiedy także nie miałam na sobie majtek i stanika. Byliśmy wtedy w winiarni. Nie potrafiłam uwierzyć, że nasza erotyczna przygoda przerodzi się w coś więcej. Nawet spotkanie z jego dziadkami w tamtą ciepłą sierpniową noc nie rozwiało wątpliwości. Dziś także mogłabym się pogрузić w pesymistycznych wizjach. Zwłaszcza że lista zmartwień jest długa.

Powrót Chrisa do Paryża. Zmiany w moim życiu zawodowym.

Tajemnica, którą skrywam. Na szczęście w tym momencie drzwi windy otwierają się.

Postanawiam odsunąć wszystkie czarne myśli na bok. Tego wieczoru Chris potrzebuje mojej obecności. Mój Mroczny Książę znalazł się na krawędzi rozpacz z powodu Dylana. Muszę być jego podporą.

W korytarzu Chris splata palce dłoni z moimi. Ten drobny, ale intymny gest przyspiesza bicie mojego serca i pobudza bardziej niż biżuteria na łechtaczce. Patrzę na kochanka z boku. On też mi się przygląda. Wspaniałe uczucie. Stał się częścią mnie. Czuję się spełniona. Po raz pierwszy w życiu mam poczucie, że jestem w związku, a nie zdominowana lub osamotniona. Co za paradoks.

Zwłaszcza że to właśnie tego mężczyznę błagałam, by mnie wziął, by mną zawładnął. To szalona namiętność i nieokiełznane pożądanie. Nie mogę się nim nasycić.

Noc jest ciepła i bezchmurna. Nad nami świecą setki gwiazd.

Zarzucam na ramię błyszczącą czarną torebkę. Chris zamówił samochód, który już na nas czeka. Z tyłu słyszymy rozmowę starszej pary, która też jedzie na galę, ale nie może złapać taksówki.

Patrzymy na siebie porozumiewawczo.

– Mogą państwo zabrać się z nami. Jedziemy w to samo miejsce – proponuje Chris.

Eleganckie porsche zatrzymuje się przed odźwiernym.

Kojarzy mi się to z wieczorem, w czasie którego degustowaliśmy wino w galerii. Zastałam przed nią Chrisa opartego o dziewięćset jedenastkę, czyli samochód, który lubił mój ojciec. Dlaczego usiłuję porównywać mężczyzn, których porównać się nie da?

Starsi państwo uśmiechają się do nas.

W samochodzie siedzę koło nieznajomej kobiety i rozmawiam z nią. Chris trzyma rękę na moim kolanie, gładząc je w zamyśleniu. Czuję ciepło jego skóry. Moja lechtaczka odbiera każdy bodziec ze zdwojoną siłą.

Nie potrafię skupić się na rozmowie. W końcu chwytam Chrisa za rękę i unieruchamiam ją.

– Coś się stało? – udaje zdziwienie.

– Dobrze wiesz co.

– Tak – przytakuje z uśmiechem. – Wiem.

– Oczywiście. – To niezmiernie erotyczne, że ma świadomość tego, co ze mną robi. Dlatego trzymam go za rękę przez całą drogę.

Wysiadamy z samochodu przed ośrodkiem dla dzieci, w którym odbywa się gala. Rozbłyskują lampy aparatów. Chris czuje się onieśmielony, kiedy idziemy po czerwonym dywanie prowadzącym do wejścia. Nie dziwię się, gdy odmawia wizyty w centrum prasowym. Nie lubi znajdować się w świetle reflektorów, a mimo to zdecydował się na wygłoszenie mowy. To dowód na to, jak wiele ta akcja charytatywna dla niego znaczy.

Zatrzymujemy się pod olbrzymim łukiem, który okala wejście do trójkątnej sali głównej. W olbrzymim pomieszczeniu kręci się ponad setka ludzi. Po drugiej stronie sali gra zespół. Dźwięki muzyki unoszą się pod samą kopułę. Zachwyca mnie jej zdobienie.

To malowidło kojarzy mi się z innym, które znam z San Francisco.

– Podobnie jak w biurze Marka. Malowałeś dla niego obraz na ścianie, prawda?

– Tak. – Widzę, że Chris lekko się spiął.

– Tylko tyle?

– Obiecał, że sprzeda przez Riptide jeden z moich obrazów za niebotyczną sumę, a ja w zamian zgodziłem się zrobić mu mural. – Wzrusza ramionami.

– Pieniądze przekazałeś na szpital.

Ma zdenerwowany wyraz twarzy.

– Wystarczyło na leczenie Dylana i fundusz powierniczy dla jego rodziny, o którym jeszcze nie wiedzą.

Czuję, jak trudna jest dla niego ta rozmowa.

– Razem z Markiem robicie dużo dobrego, ale wasza relacja wydaje się trochę dziwna.

– Czysto biznesowa.

– Kiedyś byliście przyjaciółmi.

– Ludzie często nadużywają tego słowa – ripostuje oschle.

Najwyraźniej nie ma ochoty rozmawiać o Marku. Rusza w stronę stołu z jedzeniem. – Jesteś głodna?

– Bardzo – przyznaję, choć nie podoba mi się, że unika tematu Marka.

Obejmuje mnie w tali. Nasze biodra i uda dyskretnie się stykają. Nie myślę już o Marku. Zwłaszcza gdy słyszę, jak Chris mruczy mi do ucha.

– Mój apetyt też rośnie, ale nie na jedzenie.

Wygląda, jakby chciał delektować się mną tu i teraz. Moje ciało reaguje od razu. Robię się wilgotna i czuję to szczególnie wyraźnie, bo nie mam na sobie majtek.

Rumienię się, choć nie wiem dlaczego. Przecież niedawno lizał moje sutki i przypinał do nich biżuterię. Są takie chwile, gdy jego męskość mnie onieśmiela.

On doskonale o tym wie. Widzę to w wyrazie jego twarzy i w głębi zielonych oczu. I dobrze, niech zna reakcje mojego ciała.

Teraz uśmiecha się zmysłowo, dzięki czemu trochę się rozluźnia.

– O proszę – mówi uwodzicielskim tonem. – Moja nieśmiała, rumieniąca się pani nauczyciel. Chyba cię jeszcze nie zepsułem do końca.

Bierze wdech i dodaje:

– Ale pracuję nad tym.

– Twierdziłeś, że to ja mam na ciebie duży wpływ.

– Bo tak jest, ale w dobrym znaczeniu, kochanie.

– To znaczy?

– Niedługo się dowiesz.

Chris prowadzi mnie w tłum, nie wyjaśniając znaczenia swoich słów. W zasadzie nie powinno mnie to dziwić. Uwielbia dwuznaczności i ukryte przesłania, które rozumiem po fakcie, jeśli w ogóle.

Przechodzimy koło wielu stołów z jedzeniem. W końcu zatrzymujemy się przy takim,

który zastawiono różnymi koreczkami. Nakładamy przekąski na talerze. Nie jest łatwo jeść, kiedy tyle osób chce rozmawiać z moim towarzyszem. Kończę małą kanapkę, gdy nagle pojawia się Gina Ray, znana aktorka, która według plotkarskich portali swego czasu spotykała się z Chrisem.

Gina ma brązowe gładkie włosy. Czerwona sukienka podkreśla jej obfity biust. Rzuca się Chrisowi na szyję na powitanie.

– Chris – wykrzykuje. – Jak dobrze cię widzieć.

Ma dźwięczny i piękny głos, który świetnie pasuje do przebojowej celebrytki.

Jedyne, co ja mam obfite, to niepewność. Myślałam, że uporałam się z nią po odwiedzinach w szpitalu, ale wygląda na to, że wróciła specjalnie na galę. W porównaniu z Giną czuję się mało kobieca i niezgrabna. I z pewnością nie jestem gwiazdą zasługującą na Chrisa. Raczej kruchą słodką nauczycielką, która nie ma czego szukać na tej imprezie z takim facetem jak Chris. Odstawiam talerz i walczę z pokusą rzucenia się do ucieczki. Zresztą nie bardzo miałabym gdzie.

Chris chyba domyślił się mojej reakcji, bo wyswobodził się z uścisku Giny i objął mnie ramieniem.

– Saro, to Gina Ray. Od lat wspiera naszą działalność. Często polują na nią wścibscy paparazzi, a ja – patrzy na mnie znacząco – nigdy się z nią nie spotykałem. Gina, poznaj Sarę McMillan, moją dziewczynę, którą, mam nadzieję, będziesz częściej ze mną widywała.

Słyszając to, czuję ulgę i słodką radość. Niemal rozpływam się od tych słów. Chris przyciska mocno dłoń do mojego biodra.

Gina puszcza do nas oko.

– Chris, przecież wypisałam czek na przeprosiny za te plotki o naszych randkach. Przestań wzbudzać we mnie poczucie winy. – Ma jasnoniebieskie oczy, które błyszczą jak brylanty i kontrastują z ciemnobrązowym kolorem moich. – Bardzo miło cię poznać, Saro.

Podaje mi rękę na powitanie. Rozbłyska lampa. Gina nadal trzyma moją dłoń i patrzy na Chrisa.

– To nie będzie moja wina, jeśli jutro gazety napiszą, że Gina Ray wpadła na swojego byłego i jego nową dziewczynę. Nie moja wina.

Ktoś ją woła, więc puszcza mnie.

– Do zobaczenia później.

– Czytałaś plotki na nasz temat – rzuca Chris oskarżycielsko, po tym jak Gina odchodzi.

- Skąd ten pomysł? – pytam.
- O mało co nie zadławiłaś się kanapką, jak mnie przytuliła.
- To gwiazda filmowa. Zatkało mnie na jej widok.
- Naprawdę? – pyta z uśmiechem.
- No dobra. Możliwe, że trochę szperałam w Googlach na twój temat.
- Jest jeszcze coś, co znalazłaś i chciałabyś, bym wyjaśnił?
- Nie. Nic więcej. – Zdaję sobie sprawę, że ma swoje tajemnice, ale nie znajdę ich w Internecie. Ukrywa je w zbolałym sercu, które kiedyś pozwoli mi poznać. – Wiem wszystko, co chcę wiedzieć.
- Saro... – zaczyna Chris, ale urywa, bo otacza nas kilka osób, które chcą z nim porozmawiać i poznać mnie. Ciekawe, co zamierzał powiedzieć. Co jakiś czas na siebie zerkamy. Niewypowiedziane słowa wiszą między nami, niecierpliwie czekając na uwolnienie.

Jeszcze przez godzinę krążymy w tym ożywionym tłumie. Dobrze, że udało nam się odprężyć i wieczór mija lekko i wesoło.

Bardzo podoba mi się to, że Chris często mnie dotyka. Każde muśnięcie jego dłoni wywołuje poruszenie w mojej duszy, gdzie odcisnął swój znak. Patrzymy na siebie i czuję przyjemne ciepło, które nie ma nic wspólnego z rubinowymi zawieszkami. Tak na mnie działa więź, która coraz mocniej nas łączy. Jestem szczęśliwa, co nie zdarzało się za często w moim życiu. Szczęście bywa ulotne, ale tym razem mam zamiar o nie zawalczyć.

Kelnerzy rozstawiają stoły z deserami. Widzę, że jest kawa i koktajl czekoladowy z bitą śmietaną. Próbuje zaciągnąć Chrisa w tamtą stronę, ale akurat nagabuje go podekscytowana sześćdziesięcioletnia wielbicielka. Ma pędzel z jego autografem i chce dostać drugi, dla syna.

– Będę przy deserach – mówię i całuję go w policzek. – To druga po tobie największa pokusa, której nie potrafię się oprzeć.

Szepcze coś po francusku i jestem pewna, że to coś sprośnego. Brzmi tak seksownie, że czuję ciarki na skórze.

Biorę mokką udekorowaną bitą śmietaną i uśmiecham się do siebie. Stojąc przy małym wysokim stole, rozkoszuję się smakiem słodkości. Są tak pyszne jak mój flirt z Chrisem. To zaskakujące, jak swobodnie się przy nim czuję.

– Witaj, Saro.

Zastygam z łyżeczką bitej śmietany w ustach. Patrzą na mężczyznę w smokingu, który

stoi przede mną. Położył dłoń na stoliku, znajomą dłoń. Ten głos także jest mi dobrze znany i wywołuje bolesne ukłucie w sercu. To niemożliwe. Skąd on się tu wziął? Nie widziałam go prawie od dwóch lat. To wtedy zagroziłam mu sądowym zakazem zbliżania się. Myślałam, że cisza potrwa wiecznie.

Powoli, trzęsącą się ręką, odkładam łyżeczkę. Wiem, że ten manipulant i egoista dostrzeże to. Sukinsyn, którego miałam nadzieję nigdy nie zobaczyć. Ale przecież nie jestem tą samą dziewczyną, co dawniej. Nie dam się zastraszyć.

Przygotowuję się na cios, ale kiedy patrzę na niego, nie dostrzegam uosobienia męskości, za który dawniej uchodził. Nie czuję też powalającej siły w spojrzeniu jego błękitnych oczu. Widzę jedynie potwora, którego odsłonił przede mną, gdy widzieliśmy się po raz ostatni.

– Michael – mówię przez zaciśnięte zęby. Nie podoba mi się to, że działa na mnie paralizująco. Odnoszę wrażenie, że ziemia osuwa mi się spod nóg. Ogarnia mnie panika. Nie chciałam, żeby Chris dowiedział się o mojej przeszłości w ten sposób. Już i tak zbyt wiele na niego spadło. Nie potrzebuje dodatkowego ciężaru. Dlatego nie mogę się rozkleić. Muszę być silna. I będę.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Co ty tu robisz?

– Widziałem twoje zdjęcie w gazecie. A i tak wybierałem się do centrum badawczego w Dolinie Krzemowej. Razem z twoim ojcem stwierdziliśmy, że to wspaniała okazja. Mogę wesprzeć szczytny cel i przy okazji dowiedzieć się, co u ciebie.

Przez ostatnie pięć lat mój ojciec ani razu nie próbował się ze mną skontaktować, pomimo że ma ogromne możliwości, żeby to zrobić. Nie pofatygował się na uroczystość upamiętniającą mamę. To wtedy widziałam Michaela po raz ostatni. To okropne, że nadal wywołuje u mnie takie napięcie. Wkurzam się na siebie, że tak głupkowato tęsknię za ojcem, który przez całe życie miał mnie gdzieś. I któremu nigdy nie zależało na kochającej go całym sercem żonie.

– Dobrze wiem, że nie przyjechałeś tu na życzenie ojca.

– Mylisz się. Widzisz, Saro, obydwaj cię pilnujemy. Zawsze tak było. Dlatego uważnie przyglądamy się ludziom, których wpuszczasz do swojego życia. Zwłaszcza ostatnio. Stąd moja obecność w tym miejscu.

Irytuje mnie to, co słyszę.

– O co ci chodzi?

– O Chrisa Merita i rozrywki, którym się oddaje.

Krew uderza mi do głowy. Chce mnie zniechęcić do Chrisa.

Wie o klubie. To pewnie ma na myśli. Nie wierzę w to, co słyszę.

– Mieliśmy nadzieję, że odejdziesz od niego, gdy odkryjesz jego spaczony charakter. Teraz, kiedy spotykacie się oficjalnie i pozujesz z nim do zdjęć dla gazet, musimy zareagować. To może mieć niekorzystny wpływ i na nas, i na ciebie – ciągnie.

– Jakich „nas”? – dopytuję. – Nie ma żadnych „nas”.

– I znowu się mylisz. Zasiadam w zarządzie firmy twojego ojca i to, co sprawia mu ból, rani także mnie. Jestem przekonany, że uczestnicy imprezy charytatywnej dla dzieci byliby wstrząśnięci, gdyby dowiedzieli się o hobby Chrisa. Zgodzisz się ze mną?

Michael ma obsesję. Chyba jest nienormalny.

– Interesujesz się mną, bo chcesz się dobrać do kasy ojca.

Pochyla się nade mną. Muszę zachować spokój.

– Pragnę jedynie, żeby kobieta, którą kocham, wróciła do domu. – Jego głos przepełnia zaborczość, władczość, a nie miłość.

– Zatrzymałem się w Marriotcie na lotnisku. Liczę, że niebawem się zobaczymy.

Odchodzi, pozostawiając mnie zasypaną lawiną gróźb.

Stoję jak skamieniała. Wracam pamięcią do wydarzeń sprzed dwóch lat. Wpadam w czeluść dramatu. Wiem, że ściągnęłam go na siebie i na Chrisa swoim głupim postępowaniem. Moją słabością. Byłam taka samotna i zagubiona. Michael wypełnił pustkę po mamie oraz ojcu, który mnie porzucił. Wydawał się taki dobry. A może chciałam go tak odbierać? W głębi duszy pragnęłam wrócić do rodziny, mieć dom. Michael był wtedy troskliwy i czarujący. Pomyślałam, że źle go wcześniej oceniłam i że dostałam kolejną szansę, by go poznać. Jakże się myliłam.

Powraca do mnie piekło wydarzeń tamtej nocy. Za chwilę się rozkleję. Muszę się gdzieś schować i opanować. I pomyśleć nad wyjściem z tej sytuacji. Rozglądam się po sali, szukając azylu.

Napotykam spojrzenie Chrisa, który stoi po drugiej stornie pomieszczenia. Wygląda na zamartwionego. Wyczuwam jego emocje na odległość. Ból przeszywa mi serce. Matko, jak ja go kocham. A za chwilę zadam śmiertelny cios. Odwracam się i przedzieram przez tłum. Nie spojrzę mu w oczy, dopóki nie doprowadzę się do porządku. Nie chcę dostać ataku hysterii przy tych wszystkich ludziach.

Martwię się, że Chris dogoni mnie, zanim wezmę się w garść i wymyślę, jak odkręcić to zamieszanie. Przepycham się przez tłum, zupełnie nie wiedząc, dokąd zmierzam. Na osłep szukam ratunku.

– Toaleta? – pytam przechodzącego obok kelnera.

Od razu idę we wskazanym przez niego kierunku. Gdy skręcam w korytarz, wpadam na

Ginę.

– Przepraszam.

Aktorka łapie mnie za ramiona i przygląda mi się z niepokojem.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Coś siadło mi na żołądku. Muszę do toalety. – Fatalna wymówka, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Rozumiem. – Schodzi mi z drogi. – Zawołać tu Chrisa?

– Nie! – prawie krzyczę. – Nie rób tego, proszę. Nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie.

Otwieram drzwi do łazienki. Przechodzę obok jakiejś kobiety przy umywalce, ale nie patrzę na nią. Wchodzę do kabiny dla niepełnosprawnych i zamykam za sobą drzwi. Nogi mam jak z waty. Osuwam się na podłogę i opieram o ścianę na wprost muszli. Wszystko runęło, zawaliło się całe moje życie. Gapię się na toaletę, próbując nie rozsypać się całkowicie.

Ponownie sięgam pamięcią wstecz. Michael odwiózł mnie do hotelu i odprowadził pod drzwi pokoju. Wydawał się taki słodki i czuły. Zaprosiłam go do środka, żeby porozmawiać. Powiedziałam mu, że chcę tylko pogadać.

Po tym, jak drzwi zamknęły się za nami, Michael zmienił się nie do poznania. Wściekł się. Przeklinał mnie za to, że go zostawiłam, że przeze mnie ucierpiała jego reputacja. Wciąż czuję siłę, z którą przyparł mnie do ściany. Jego ręce były wszędzie, obmacywał mnie całą. Trzęsę się i nie mogę przestać. Kulę się, próbując wymazać wspomnienia. Do oczu napływają łzy, które staram się powstrzymać. Nie chcę płakać przez Michaela. Nie dam mu tej satysfakcji. Zamierzam wrócić na imprezę, więc muszę ładnie wyglądać. Wykrzesać z siebie uśmiech. Nie mogę zepsuć Chrisowi tego wieczoru.

– Saro!

Chris jest w łazience. Znowu mnie zaskakuje. Nigdy nie postępuje zgodnie z przyjętymi normami. I zawsze zjawia się wtedy, kiedy go potrzebuję najbardziej. Zawsze. Nikt inny mnie tak nie wspierał.

– Jest w ostatniej kabinie – informuje go kobieta przy umywalce.

– Zostawi nas pani samych? – pyta Chris.

– Stanę przed drzwiami. – Kobieta najwyraźniej go zna. Wspaniale. Z pewnością rozpowie wszystkim o incydencie, który przytrafił się dziewczynie Chrisa.

– Sara. – Jego głos przypomina miękki dotyk, zapewnienie, że jest ze mną. Być może po raz ostatni.

– Nie powinieneś tu wchodzić, Chris. – Głos mi się łamie.

– Otwórz drzwi, kochanie. Chcę cię zobaczyć.

– Nie. Nie mogę.

– Czemu?

– Bo się rozpłaczę i zniszczę cały makijaż.

– Wpuść mnie – prosi łagodnym, ale stanowczym tonem.

– Nie, Chris. Wyjdę za chwilę. Nic mi nie jest. – Słysząc, że kłamię.

– Znasz mnie i wiesz, że nie odejdę, dopóki nie otworzysz.

„Znasz mnie”. Tak i wiem, ile znaczą dla niego zaufanie i prywatność. Okłamałam go. Tymczasem on zaprosił mnie do swojego świata, o którym wszyscy niedługo dowiedzą się od Michaela.

– Sara – w tonie jego głosu brzmi swego rodzaju rozkaz, a z pewnością łagodne ponaglenie.

Nie odejdzie. Jest uparty jak osioł. Wstaję i przekręcam zamek. Dziś też go okłamię. Dla jego dobra. Muszę go chronić.

Gdy wrócimy do hotelu, wszystko mu wyjaśnię. Taki mam plan, który bierze w łeb, jak tylko go widzę. Doskonałego, wspaniałego artystę o zranionej duszy, który przyjął mnie do swojego życia i którego niedługo stracę. Nie mam siły stać. Siadam na podłodze. Wybucham płaczem, głęboko skrywany przez lata.

Chris siada przede mną i kładzie swoje silne dłonie na moich ramionach. Jeszcze bardziej zanoszę się szlochem. Nie potrafię się powstrzymać. Opiera się o ścianę i przyciąga mnie do siebie, tak żebym mogła się na nim wesprzeć.

– To nie tak miało być.

– Co? – dopytuje, głaszcząc mnie po włosach. Unosi mi głowę do góry, żebym na niego spojrzała. – Chodzi o tego kolesia, z którym rozmawiałaś, tak?

– Michael. – Mdli mnie na dźwięk tego imienia. – To był Michael. On... Biorę

głęboki wdech, żeby dodać sobie odwagi przed wyznaniem prawdy.

– Jest kilka rzeczy, których ci nie powiedziałam. Chciałam to zrobić. Wiedziałam, że powinnam. Ale... chyba wolałam o nich zapomnieć. – Chowam twarz w dłoniach. Nie mogę na niego spojrzeć. Próbuję odgonić łzy, ale nie umiem.

Chris delikatnie zmusza mnie do popatrzenia w jego zielone wyczekujące oczy. Przenika mnie wzrokiem na wskroś. Dostrzega dużo więcej niż chcę, żeby widział. Nic się przed nim nie ukryje.

Widzi, z czym walczę i jak bardzo to mną zawładnęło.

– Każdy chce o czymś zapomnieć. Rozumiem to doskonale. Powinnaś wiedzieć, że możesz powiedzieć mi wszystko.

– Znienawidzisz mnie.

– Nie potrafiłbym, skarbie. – Palcami ociera mi łzy z policzków. Patrzy na mnie ciepło i łagodnie. – Za bardzo cię kocham.

Ściska mi się serce. Kocha mnie. Tak bardzo pragnęłam to usłyszeć. A teraz nie mogę przyjąć tego wyznania. Nie może mnie kochać. Nie zna mnie. Kręcę głową

– Nie mów tak, dopóki nie jesteś tego pewien.

– Jestem pewien.

– Chris, okłamałam cię – wyrzucam z siebie. – Chciałam coś przed tobą zataić, więc skłamałam. Powiedziałam ci, że od pięciu lat z nikim nie spałam, ale to nieprawda.

Opuszcza dłonie na moje kolana. Wycofuje się.

Przygotowuje na to, co za chwilę usłyszy. Przykładam dłonie do skroni.

– Dwa lata temu... Nie. To też kłamstwo. Dziewiętnaście miesięcy i cztery dni temu byłam w Vegas na uroczystości charytatywnej upamiętniającej moją mamę. Ojciec się nie pokazał, co mnie zabolowało. Bardzo. Był tam za to Michael. Czułam się taka samotna, bezradna. Myślałam, że się o mnie troszczy i...

– Poczekaj – ostro przerywa Chris. Kładzie mi dłonie na ramionach. – Wiesz dokładnie, ile dni temu posuwał cię ostatni raz?

– Nie. Tak. Ale to nie tak.

– Ciągłe go kochasz? O to chodzi?

– Nie! Absolutnie nie. Kocham ciebie. Nigdy nie kochałam Michaela. Przyszedł do mojego pokoju, a ja popełniłam błąd, wpuszczając go. – Opuszczam głowę pod naporem napływających wspomnień. Kulę się w sobie, kiedy wracam do tego, jak dotykał moich piersi.

– Wpuściłam go.

Milknę i patrzę na Chrisa.

– Pozwoliłam mu wejść – szepczę.

Ujmuje moją twarz w dłonie i badawczo mi się przygląda.

– Chcesz mi powiedzieć, że cię zgwałcił?

– Po prostu robiłam to, czego chciał.

– Chciałaś, żeby cię dotykał?

– Nie – wyrzucam z siebie, już nie płacząc. Czuję przejmujące zimno, które przenika przez całe moje ciało i wypełnia duszę.

– Mówiłaś mu to?

– Tak. Powtarzałam w kółko, ale nie słuchał. – Uspokoiliłam się trochę. Ciągle mam zmieniony głos, który brzmi obco. Sama nie wiem, kim jestem. – A później... Nie wiem jak to się stało. Podałam się.

– Zgwałcił cię.

– Podałam się, Chris. Mówił, co mam robić i robiłam to. Robiłam to. Byłam słaba. Nie miałam siły walczyć. Nie wiem, czemu nie powiedziałam ci o tym. Chyba chciałam wymazać to z pamięci. Dopiero, co poznaliśmy się i nie przypuszczałam, że ty... Że my...

– Wiem, małeńka. – Gładzi mnie po policzku.

– Nic nie wiesz – ucinam gwałtownie i zrywam się z podłogi.

– Wiem wszystko, co chcę wiedzieć – powtarza moje słowa, stojąc przede mną. Kręcę głową.

– Nie. Nie masz pojęcia, jakie to było straszne. Obudziłam się obok niego. Mogłam za wszystko winić tylko siebie. Pozwoliłam, żeby z powrotem założył mi pierścionek na palec. Rozkazał, żebym wróciła do Vegas.

– Przecież nie zrobiłaś tego.

– Nie. – Gdy myślę o tamtym poranku, dostaję gęsiej skórki. Michael dotykał mnie, jakbym była jego własnością.

– Opowiedz mi, co się stało – nalega.

Oddycham głęboko, próbując się uspokoić, ale to nie pomaga. Chris chwyta mnie za podbródek.

– Co było potem?

– Przekonałam go, że muszę wrócić do Kalifornii, by się spakować. Jak wylądowałam w San Francisco, zadzwoniłam do niego. Zagroziłam, że postaram się o zakaz zbliżania.

– I?

– Roześmiał się. Powiedział, że prawie błagałam go, by mnie zerznął. Taką wersję zamierzał opowiedzieć policji. Straszylam go ujawnieniem sprawy. W odwecie stwierdził, że przedstawi mnie jako wydziedziczoną córkę, która szuka zemsty.

– Co mu odpowiedziałas?

– „Śmiało, zrób to”. Mnie nie obchodziła moja reputacja. Ale on przejmował się swoją.

– I trzymał się z daleka.

– Do teraz.

Chris bierze moją twarz w dłonie i całuje w usta, przekazując w ten sposób całą namiętność, ciepło i miłość. Poddaję się temu.

Łapię go za nadgarstki i chcę, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Mam wrażenie, że świat przestał istnieć, nie ma Michaela, przeszłych ani przyszłych zmartwień. Jesteśmy tylko my.

– Saro – szepcze, bawiąc się kosmykiem moich włosów.

– Ten facet bardzo namieszał ci w głowie, dlatego myślałaś, że cię znienawidzę.

– Samej siebie nie cierpię za tamtą noc. Że byłam tak słaba. Że...

Przerywa mi, składając kolejny pocałunek na moich ustach. Potem przeciąga kciukiem po wardze.

– Daleko ci do słabości. Byłaś dzielna i bardzo mądrze rozegrałaś sprawę. On już nigdy cię nie dotknie. Daję słowo.

– Chris – szepczę i opieram głowę na jego dłoni. – Jest coś jeszcze.

– Później. Powiesz mi to innym razem. Zostań tu. Wrócę po ciebie.

Zbiera się do drzwi. Ogarnia mnie panika. Łapię go za rękę.

– Zaczekaj. Co chcesz zrobić?

– Pogadać z Michaeliem.

– Nie – protestuję. – Właśnie to muszę ci powiedzieć. On wie o klubie. Zagroził, że skompromituje cię przed ofiarodawcami. Jest do tego zdolny. To człowiek pozbawiony sumienia.

– Jeśli sądzisz, że temu palantowi uda się mnie zniszczyć, to jeszcze mnie nie znasz. – Ponownie mnie całuje, tym razem mocno. – Nie tknie cię już nigdy więcej.

Chris wychodzi, a ja dotykam swoich ust. Wciąż czuję na nich smak mężczyzny, który zjawiał się w moim życiu i wyrwał mnie ze snu. Co ja narobiłam, mówiąc mu o Michaelu właśnie teraz? Wybiegam z łazienki.

Rozdział dwudziesty pierwszy

W drzwiach łazienki wpadam na Ginę, która akurat do niej wchodzi.

– No, nie – unosi dłoń. – Nie wyjdiesz stąd w takim stanie. Dziennikarze nie zostawią na was suchej nitki. Są bezlitośni.

– Gina, przesuń się – rozkazuję. Nigdy nikogo nie uderzyłam, ale teraz mam ochotę to zrobić. Chcę, żeby zeszła mi z drogi. – Muszę powstrzymać Chrisa, zanim zrobi coś, czego będzie żałował.

Przygląda mi się z uporem.

– Podziękujesz mi później. Chris wezwał ochronę, prosząc o zabranie tego typu, który cię nękał na zapleczu centrum. Poprawię ci makijaż i będziesz mogła się z nim zobaczyć.

– Nie, muszę...

– Saro, spójrz w lustro – prawie krzyczy. – Pomyśl, jaką zwrócisz uwagę na siebie i na Chrisa.

Robię kilka głębokich wdechów i wydechów, po czym poddaję się. Gina ma rację. Tusz do rzęs rozmazał mi się na policzkach. Wyglądam jak bohaterka horroru.

Wskazuje na swoją torebkę.

– Mój magiczny kuferek. Zaraz cię odczaruję. Dotykam

palcami opuchniętej skóry pod oczami.

– Makijaż tego nie ukryje.

– Mam cudowny żel na takie kłopoty – zapewnia mnie aktorka. – Zaczynamy.

Waham się. Nie mam na to czasu. Nie chcę, żeby mnie malowała. W ogóle nie zamierzam wtajemniczać jej w całą sytuację.

– Chcę pomóc. Nie masz po co się spieszyć. – Podchodzi do umywalki i stawia na niej torebkę. – Odnalezienie go w tłumie zajmie ochroniarzom kilka minut. Muszą jeszcze dyskretnie zaprowadzić go do swojego pokoju.

Powoli rozluźniam się i podchodzę do Giny.

– Tylko szybko, proszę.

– Zwinność to moje drugie imię, zwłaszcza jak trzeba wykiwać dziennikarzy. – Wyciąga chusteczkę i delikatnie wyciera mi policzki. – Nie martw się o Chrisa. Robi tylko to, co do czego

ma całkowitą pewność.

Czuję ukłucie zazdrości. Muszą być ze sobą blisko.

– Chyba bardzo dobrze go znasz.

Gina nakłada mi pod oczy chłodzący żel.

– Nie wmawiaj sobie czegoś, co nie jest prawdą. Nigdy się nie spotykaliśmy. Zresztą bylibyśmy okropną parą. Lubię znajdować się w centrum uwagi. On za to unika jej jak ognia. – Widzę, że jest wzruszona. – Moja siostra zmarła na raka.

Nie wiem, co powiedzieć. Oszczędzam jej jednak zdawkowego „przykro mi”.

– Ile miała lat?

– Szesnaście. – Pędzelkiem nakłada mi podkład. – Miała bardzo dobrą opiekę lekarską. Martwiło ją, że nie wszyscy taką dostają.

Łamię się jej głos.

– Dopóki starczało jej sił, pracowała jako wolontariuszka. Tak poznałyśmy Chrisa.

Tymi słowami burzy resztki mojego spokoju. Jeśli Michael przedstawi Chrisa jako dziwaka, wszystko, co zrobił dla organizacji charytatywnych, pójdzie na marne. Nie dopuszczę do tego. Nieważne, ile będzie mnie to kosztowało.

– Muszę iść. – Prawie wybiegam z łazienki.

– Sara!

Ignoruję jej wołanie. Szybko przechodzę obok kobiety, która miała pilnować drzwi. Pędzę przez główną salę, zmierzając w stronę zaplecza centrum, gdzie znajduje się pomieszczenie ochrony.

– Mam się z kimś spotkać w biurze ochrony – mówię do pierwszego napotkanego kelnera. – Gdzie je znajdę?

Mężczyzna wskazuje w stronę przejścia z arkadami i schodów. Zapomniałam, że mam szpilki na stopach, i prawie się wywracam, wchodząc za szybko po schodach. Dostrzegam tabliczkę informującą, że tu znajduje się biuro ochrony. Boję się, że nie złapię Chrisa, zanim pogada z Michaeliem. Wtedy nagle słyszę jego głos.

– Daj mi ten numer teraz.

– Po moim trupie, dupku – odpowiada Michael. – Gównno dostaniesz.

– Niech będzie po twojemu. Sam go znajdę.

– Powodzenia. Nawet Sara go nie zna – prycha Michael.

Słyszę, jak Chris wybiera numer i włącza telefon na głośnomówiący.

– Cześć, Blake. Potrzebny mi numer komórki Thomasa McMillana. Tak, prezesa firmy produkującej kable. To ojciec Sary.

Dzwoni do mojego ojca? Po co? Przez chwilę mam ochotę wejść tam i powstrzymać go, ale rozmyślam się. Wiem, że Michael to szuja. Będzie mówił podłe rzeczy o Chrisie, a ten sprowadzi go do parteru, nie licząc się z konsekwencjami. Opieram się o ścianę i z zamkniętymi oczami czekam na ciąg dalszy.

– Daj mi jakieś sześćdziesiąt sekund – odpowiada Blake.

Przez głośnik słyhać, jak wstukuje coś na klawiaturze. Nie znajdzie tego numeru. Nie ma go w książkach telefonicznych.

Nawet ja go nie znam. Po około trzydziestu sekundach Blake'owi jednak udaje się namierzyć cel. – Siedemset dwa dwieście dwadzieścia dwa tysięcy dwieście piętnaście. Coś jeszcze?

– Na razie to wszystko – odpowiada Chris.

– Jesteśmy w kontakcie – rozłącza się.

– Wygląd na to, że mam szczęście – prycha Chris.

Michael wybucha sztucznym śmiechem.

– Zadzwoń do niego. Żywcem cię pogrzebie, zbrojeńcu, i już nigdy nie ujrzysz dnia.

– Serio? – pyta Chris. – Myślę, że to ty zostaniesz pogrzebany.

Zapada cisza. Chris pewnie wybrał numer ojca. Wstrzymuję oddech, zastanawiając się czy odbierze.

– Pan Thomas McMillan? Nazywam się Chris Merit. Zgadza się. Malarz, który spotyka się z Sarą. – Przez chwilę nikt nic nie mówi. Potem wybucha śmiechem. – Naprawdę. Tak bogaty. To nie jest aż tak dużo. Jasne.

Chwila ciszy.

– Nie lubię przechwalać się zasobnością portfela, ale skoro pan nie potrafi się powstrzymać, to proszę bardzo. Aby określić to, jak bardzo jestem bogaty, użyłbym epitetu „obrzydliwie”. Innymi słowy, pana groźby mnie nie ruszają.

Mimowolnie się uśmiecham, bo kiedyś sama zapytałam go, czy jest obrzydliwie bogaty. Ale szybko poważnieję, bo przecież Chris rozmawia z moim ojcem. Nie chciałam, wierzyć, że jest w to wplątany razem z Michaeliem. Niestety to oczywiste, że maczał w tym palce.

– Ciągłe się licytujemy? Dobra. Tak, zgadza się. Zarabiam kilka milionów rocznie na swoich pracach, które ma pan za nic. Na szczęście uczestnicy aukcji charytatywnych, na które przeznaczam moje obrazy, potrafią je docenić. Trzeba było dopilnować, żeby Michael, pański chłopiec na posyłki, sprawdził więcej faktów na mój temat, niż tylko moje osobiste zainteresowania. I dopiero wtedy mi groził. Mój bankier to Rob Moore z Chase Bank w San Francisco. Może potwierdzić, ile mam kasy do wydania. I chętnie przeznaczę ją na doprowadzenie pana i pańskiego sługusa do ruiny.

Przy okazji, Michael nie rozumie słowa „nie”, zwłaszcza w kontaktach z Sarą. – Znowu cisza. Pewnie teraz mówi mój ojciec.

– Nie obchodzi mnie pana wersja wydarzeń. Jeżeli Michael zbliży się do Sary, zniszczę was obydwu. On wraca do pana niebawem. I jeszcze jedno, panie McMillan. Do dziś nie rozumiałem, czemu Sara zostawiła swoją rodzinę. Teraz wszystko stało się jasne. Nie potrzebuję ani pana, ani pańskich pieniędzy. Teraz ma mnie. Będę się nią opiekował lepiej, niż pan to robił.

Stoję pod ścianą jak skamieniała. Jednocześnie pęka mi serce i odczuwam głęboką radość. Chris. Mój ojciec. Pamiętam, jak bardzo za nim tęskniłam w dzieciństwie. Miałam nadzieję, że wróci do domu. Ale nigdy go nie było. To wspomnienie ciągle mnie prześladowuje.

– Skończyliśmy już? – pyta Michael.

– Ty jesteś skończony – odpowiada Chris.

– Nie może pan wyjść, dopóki nie załatwimy papierkowej roboty – odzywa się nieznanym mi głosem. Dziwię się, że Chris zgodził się na czyjąś obecność w pomieszczeniu.

– To śmieszne – huczy Michael. – Nic nie zrobiłem.

– Takie mamy procedury, proszę pana. Ochrona musi protokołować wszystkie zdarzenia.

Cierpnie mi skóra, gdy słyszę ten głos. Usiłuję odgonić napływające wspomnienia. Czemu nie mogą zostać tam, gdzie je zepchnęłam? W ciemnym zakamarku mojej duszy, o którego istnieniu jeszcze dwa lata temu nie miałam pojęcia.

Słyszę kroki za drzwiami. Z pomieszczenia wychodzi Chris. Ma zmierzwiłone włosy, jakby przeczesywał je palcami. Patrzy na mnie i jego spojrzenie od razu łagodnieje. Zamyka drzwi i przyciąga mnie do siebie.

– Rozumiem, czemu rzuciłaś to życie. Już wszystko wiem – mruczy spokojnie.

Przywieram do niego i chwytam zachłannie tę chwilę jak życiodajny oddech.

– Powinnaś była ci powiedzieć.

– Zrobiłabyś to. – Patrzy na mnie. – W odpowiednim dla siebie czasie. Trzeba być gotowym, żeby stawić czoła przeszłości.

Opuszkami palców przebiegam po jego policzku. Doskonale rozumiem, co próbuje mi powiedzieć. Też jeszcze nie wyznał mi wszystkiego o sobie. Trudno oswoić mi się z myślą, że jest więcej mrocznych tajemnic, które mogą wstrząsnąć naszym związkiem. Nie wiem, czy przetrwamy to, co się do tej pory wydarzyło.

– Pański samochód czeka przed wejściem. – Przed nami stoi ochroniarz. – Pozbyliśmy się dziennikarzy.

Chris żegna się z mężczyzną. Domyślam się, że to nie jest ich pierwsze spotkanie.

– Dzięki, Max. Świetnie się spisałeś.

Na parkingu stoi auto. Wtulam się w Chrisa, spragniona jego ciepła. Daje mi poczucie bezpieczeństwa. Tak wiele razy mówiłam, że nie potrzebuję jego ochrony. Dziś jednak jest mi niezbędna. Tak jak i on. Potrzebuję Chrisa jak nikogo wcześniej. Bałam się, że to w końcu się wydarzy. Już jest po wszystkim i mimo że czuję ulgę, mam w sobie też strach. Bez Chrisa czuję się taka zagubiona. Mam wrażenie, że staliśmy się jednością. Twierdzi, że należy do mnie. Wiem, że to nie do końca prawda. Wciąż pozostaje więźniem swoich własnych wewnętrznych demonów. I obawiam się, że teraz także i moich.

Nie rozmawiamy w drodze do hotelu. Obydwoje jesteśmy pogrążeni w myślach. Zaczyna powoli docierać do mnie bolesna rzeczywistość i w całym ciele czuję napięcie. Na zewnątrz panuje prawie trzydziestostopniowy upał, a ja mam gęsią skórę. Chris gładzi mnie po ramieniu. Kładę mu głowę na piersi, wsłuchując się w bicie jego serca. Szukam zapomnienia w rytmicznych uderzeniach. Nie uspokaja to jednak moich myśli. Rozmyślam o ojcu, który nie powinien mnie w ogóle obchodzić. Nie potrafię jednak uwolnić się od uczuć do niego. Mama nie żyje. Ojca pewnie nie obeszlaby moja śmierć. W Michaelu widzi syna, którego nigdy nie miał. Dlatego wszystko mu wybaczy. Uzna, że postąpił jak trzeba, próbując mnie zdobyć.

Jestem jednym wielkim kłębkim emocji. Próbuję przestać myśleć, ale nie potrafię uciec od samej siebie. W piersi czuję przeszywający ból, który nie chce ustąpić.

W windzie Chris obejmuje mnie, kładąc ręce na moich plecach. Nasze biodra się stykają. Przeczesuję jego jasne włosy palcami, przyglądając się twarzy. Widzę to, czego się obawiałam. Jest zasmucony. Na pewno martwi się o mnie. Teraz już wie, że jestem bardzo wrażliwa, o czym świadczy moja przeszłość, moja chwila słabości z Michaeliem. Uzna mnie za osobę zbyt delikatną, żeby należeć do jego świata. Nie obawiam się, że Chris mnie znienawidzi. To ja mam w sobie nienawiść. Żyłam nią. Przeraza mnie myśl, że mógłby litować się nade mną. Że

patrzyłby na mnie jak na bezbronną istotę. Gwałtownie odsuwam się od niego i próbuję stanąć tak, żeby nie mógł mnie dotknąć. Nie puszcza jednak mojej dłoni i z powrotem przyciąga do siebie. Widzę, że chciałby o coś zapytać. Chętnie mu odpowiem, ale nie tutaj.

Winda zatrzymuje się i wybiegam z niej. Zaraz po wejściu do pokoju wybucham.

– Nie patrz na mnie, jakbym była żalonym szczeniakiem, którego trzeba głaskać. Nie potrzebuję litości. Pragnę zapomnienia. Takiego, jakiego ty dziś szukałeś. Potrzebuję... – Dużo. Za dużo. – Chcę...

Brakuje mi słów. Po prostu pragnę.

Sięgam rękami na plecy i rozpinam zamek sukienki. Zsuwam ją w dół. Stoję ubrana w pończochy i szpilki. Oraz rubinową biżuterię. Rozpaczliwie pragnę, żeby mnie wziął, namiętnie i bez reszty, tak jak zawsze to robi.

Chris mocno przygarnia mnie do siebie. Jest twardy, gdy ja mięknę, i silny, kiedy mnie ogarnia słabość. Tego potrzebuję.

– Zerznij mnie, Chris. Pokaż mi, co lubisz, i nie bądź delikatny.

Gładzi moje włosy.

– Nie dziś, Saro. Nie po tym, co mi opowiedziałaś. Nie mogę, wiedząc, co ten skurczybyk ci zrobił.

– To się stało dwa lata temu.

– I dziś przeżyłaś to na nowo.

– Nie traktuj mnie w ten sposób. Jakbym była ze szkła. Michael będzie wtedy górą.

– Wcale cię tak nie traktuję.

– Właśnie, że tak. Już zawsze będziesz tak robił. To zmieni naszą relację.

– Nie. Jedna noc to nie całe życie.

– To nie tylko jedna noc. To ta noc. Noc, w którą... – Przeszywa mnie okropny ból. – Ból, który daje przyjemność. Jest ucieczką. Potrzebuję tego samego, co ty.

– Nie, kochanie. Dziś nie zrobimy tego.

– Czyli że nigdy nie pokażesz mi tej części siebie! – rzucam gwałtownie. – Boisz się. Nie uda się nam. Michael nas zniszczył.

Muszę stąd wyjść. Chcę do domu.

Kulę się, a Chris łagodnie mnie obejmuje.

– Puść. Zostaw mnie, do cholery!

– Saro.

Chwytam go za rękawy marynarki.

– Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam, że jak się dowiesz, to zamkniesz się na mnie. – Po policzkach płyną mi łzy. Nie mogę przestać płakać. – Daj mi odejść. Niech wszystkie dramaty skończą się tej jednej nocy. Pozwól mi znaleźć swój sposób na uporanie się z tym. Muszę to zrobić bez ciebie.

Opiera mnie o biurko, trzymając dłonie na biodrach. Ma nieprzenikniony wyraz twarzy. Cały czas panuje nad sobą. Jestem obnażona, dosłownie i w przenośni, a on nie ma zamiaru zburzyć muru, za którym się chowa.

– Daj mi odejść – powtarzam bardzo cicho. Czuję się pokonana i obolała. – Proszę.

Wyciera mi łzy z twarzy.

– Kochanie. Nie jesteś sama. Nie zamykam się na ciebie.

– Ale zrobisz to. Już to zrobiłeś, zanim jeszcze się dowiedziałeś o tym wszystkim. Skąd mam wiedzieć, że możesz robić ze mną to, co lubisz, skoro sam w to nie wierzysz? – Łapię go za klapy marynarki. Jestem tak poruszona, że ledwo mówię. – A co, jeśli potrzebuję tej części ciebie teraz? Pragnę zapomnienia.

Muszę poczuć coś innego niż ten ból.

Patrzy na mnie z uwagą. Widzę jak buzują w nim emocje, których nie rozumiem. Boję się, że to koniec. To zbyt wiele. Czuję się przytłoczona.

– Chris – szepczę błagalnie, prosząc, żeby pomógł mi zapomnieć o wewnętrznym bólu, żeby mnie wziął tak, jak tylko on potrafi.

Nagle bierze mnie na ręce i zanosi do łóżka. Szybko zrzuca z siebie marynarkę i kładzie się na mnie. Bliskość jego ciała, słodki ciężar ratują mnie od szaleństwa.

Chris wspiera się na łokciach i patrzymy sobie w oczy. Tonę w ogniu namiętności, którą ten facet we mnie rozbudza.

– Saro – mruczy, a jego głos wibruje w całym moim ciele.

Przeszywa mnie przyjemny dreszcz. Przywieram ustami do jego warg. Pragnę go. Chcę się nim nasycić.

Na chwilę przestaje mnie całować, co wywołuje fizyczny ból. Tak łatwo mógłby mnie zranić. Nie wiem, czy bym to przeżyła. I tak już jest za późno.

Siadam, żeby widzieć, jak się rozbiera. Od czasu do czasu patrzy na biżuterię, która ozdabia moje sutki. Wiszące rubiny rozpalają mnie, choć duszę przenika chłód. Może ta noc okaże dla nas nowym początkiem, a nie stacją końcową.

Rozdział dwudziesty drugi

Chris przyciska mnie do materaca swoim wspaniale umięśnionym ciałem. Rękami obejmuje piersi i bawi się przyczepionymi do sutków rubinami. Przyjemne mrowienie biegnie aż do łona. Między udami czuję mocną erekcję Chrisa.

Kładę mu dłoń na policzku.

– Potrzebuję tego, czego ty potrzebowałeś wcześniej. – W moim głosie słychać niecierpliwość i ciężar dzisiejszych wydarzeń.

– Chcę cię zrozumieć, Chris. Pozwól mi na to.

– Rano zamknąłem się na ciebie, bo zwykle tak postępuję.

Dzięki tobie zobaczyłem, co jest ważne. Co prawdziwe. Sprawiaś, że ujrzałem ciebie. – Całuje mnie delikatnie. – Teraz ty mnie zobacz, Saro.

– Widzę cię.

– Nie. Patrzysz tylko na to, co się dziś wydarzyło. Na konsekwencje, jakie twoim zdaniem będzie to miało dla nas.

Popatrz na mnie, tak jak ja na ciebie. – Wędruje pocałunkami od moich ust do szyi. – Zobacz mnie naprawdę.

– Próbuję – głaszczę go po głowie. – Tylko że... Znowu

mnie całuje, delikatnie pieszcząc językiem.

– Żadnego „tylko”. Albo chcesz mnie zobaczyć, albo nie.

Albo chcesz się na mnie otworzyć, albo nie. – Składa na moich ustach czuły i lekki jak piórko pocałunek. – Otwórz się.

Czy to możliwe, że zamykam się na niego? Przecież to on odsunął się ode mnie. Nie. Tak. Nie wiem. Chris pieści palcami moje sutki i całuje szyję. Nie potrafię się skupić, gdy czuję jego ciepły oddech na skórze.

– Jestem przy tobie – składa obietnicę zmysłowym tonem.

Słowa zapadają we mnie głęboko, wypełniając pustkę, w którą on jeden doskonale się wpasowuje.

Dłonią przyciągam jego głowę do swojej. Całujemy się.

– Chcę cię całego, Chris, a nie tylko części. Nie zniechęcaj się przez to, czego się dziś dowiedziałeś. Nie rób tego.

Całuje mnie z języczkiem, rozkosznie uwodząc moje zmysły.

– Posmakuj tego. To ja. To my. – Wsuwa język w moje usta.

– My, Saro. Nic innego się nie liczy.

Wraca do pocałunków. Obezwładnia mnie namiętność.

Próbuję z nią walczyć, bo muszę od niego usłyszeć, że się nie zniechęcił. Nie powiedział tego, co potrzebuję usłyszeć. Nie ma sensu walczyć z pożądaniem, kiedy Chris pieści moje piersi i całuje szyję.

Wątpliwości co do tego, czy nasz związek ma sens i gdzie nas to wszystko prowadzi, znikają w chwili, gdy Chris pociąga za rubinową zawieszkę. Ssie mój sutek, ciągnąc za przyczepione do niego kółko. Drugą rękę wsuwa między nogi i przyciska zaczepioną do łechtaczki biżuterię. Oddycham głęboko. Wplątam mu palce we włosy. Nie protestuje. W przebłysku świadomości rejestruję, że to dość zaskakujące. Pozwolił mi przejąć część kontroli. Nie zastanawiam się jednak nad tym zbyt długo. Jego usta wyczyniają cuda z moimi sutkami. Chris penetruje mnie palcami i pociera kciukiem łechtaczkę. Znalazł właściwy punkt i przyciskając go, wywołuje w moim ciele rozkoszne drgania.

Balansuję na skraju orgazmu. Chris pocałunkami spija moje pomruki rozkoszy. Drzę, czując jego język tańczący z moim.

Przyjemność rozlewa się ciepłą falą w każdej części mojego ciała.

– Czasem rozkosz to po prostu rozkosz – mówi cicho.

– I tobie to wystarczy?

– Nawet nie zbliżyliśmy się do tego.

Zsuwa się w dół, rozszerza moje nogi i liże nabrzmiałą łechtaczkę.

Wydaję z siebie jęk.

– Nie. Nie dam rady. Jestem zbyt pobudzona. To za dużo. – Dziś wszystko przychodzi w nadmiarze.

– Powiem ci, kiedy będzie za wiele. – Liże mój wzgórek i gwałtownie ściąga biżuterię z łechtaczki. Jednocześnie przeszywa mnie dreszcz podniecenia i bólu. Nie, to sama przyjemność. Sposób, w jaki mnie pieści i pobudza, powoduje, że prawie dochodzę. Czuję zbliżający się szczyt. Muszę go poczuć.

Rozpaczliwie chcę tam dojść. I to jest ból. Ból i rozkosz, które dozuje mi Chris. Prowadzi do zaspokojenia. Jak zawsze pokazuje doznania, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Jest tak blisko. Moja vagina zaciska się spazmatycznie, spragniona wypełnienia. Wydaję z siebie jęk rozkoszy. Chris przywiera do mnie i przesuwając penisem po wzgórek, ale jeszcze we mnie nie wnika. Doprowadza mnie tym do wrzenia.

Czuję jego dłoń na policzku.

– Patrz na mnie, kiedy będę w ciebie wchodził – mówi poważnie. – Zobacz mnie, Saro.

– Widzę cię.

Wbija się we mnie głęboko.

– Czujesz mnie?

– Tak.

Zbliża twarz do mojej, nasze usta prawie się stykają.

– Wierzysz w nas?

– Tak – oplatam go rękami.

– Nie jesteś tego pewna. – Całuje mnie delikatnie. – Ale będziesz, zanim minie ta noc.

Z beztroskiego snu wybija mnie dzwonek telefonu. Do pokoju wpadają promienie słońca. Chris jeszcze śpi, mocno przytulony do mnie. Nasze ciała są splecione ze sobą.

W końcu odbiera telefon.

– Potrzebuję samochód na dziewiątą trzydzieści. Tak.

Kładę się na plecach i gładzę kochanka po policzku, gdy on słucha rozmówcy. Kilkudniowy zarost przyjemnie drapie mnie w palce. Prowadzę dłoń w górę, aż sięgam jego seksownie rozczochranych włosów. Uśmiecham się, bo ten nieład to moja sprawka. Wspomnienie minionych godzin wywołuje na przemian uderzenie gorąca i przejmujące zimno. To była niesamowicie upojna noc. Ciągle jednak czuję, że możemy być dla siebie jeszcze lepsi.

Chris odkłada telefon na nocny stolik.

– Dzień dobry – mówi, przytulając się do moich pleców i całując szyję.

– Dzień dobry – odpowiadam szeptem. – Która godzina?

– Ósma. Po drodze na lotnisko wstąpimy do szpitala. Mamy jakieś pół godziny na poranne rypanko. – Wtula się we mnie, cudownie drapiąc moją skórę zarostem.

W sercu czuję ukłucie powracającego żalu.

– Myślałam, że uważasz mnie za zbyt grzeczną do takich igraszek.

Przesuwa rękę na moje piersi i pieści sutek. Mruczę rozkosznie. Chyba nigdy się nim nie nasycę.

– Możemy się przekonać – droczy się i kąsa mnie w ucho.
Przywiera mocniej do moich pleców i wsuwa nabrzmiałego z podniecenia penisa między uda.

– Jasne. – Dotykam jego członka. Prowadzę dłoń w górę i w dół. Chciałabym, żeby właśnie tak poruszał się we mnie. – Jeśli się odważysz.

Kładzie dłoń na mojej ręce i przesuwając wzdłuż penisa, aż dotykamy mojej wilgotnej z podniecenia cipki.

– Jeśli ty się odważysz, maleńka. To, że dbam o ciebie, nie znaczy, że nie będę cię rznął. Nadal jestem sobą. Będę cię posuwał w różnych pozycjach, nawet takich, o których nie śniłaś. – Zaciska dłoń na mojej piersi i ciągnie mnie za sutek. Nie chcę, żeby przerywał tę pieśczętę. Jego głos jest szorstki i słodki, niczym koniak, którego łyk rozpala wewnątrz i sprawia, że chce się więcej.

– Zwiążę cię, tak jak na obrazie. Boisz się tego?

– Nie. Przy tobie nie boję się niczego.

– Nie? – Łapie mnie za pośladek.

Jego dotyk przypomina erotyczny zastrzyk. Pamiętam doskonale, jak wprawnie posuwał mnie, dając nieziemską przyjemność.

– Nie.

Prowadzi palec między moje poślądki. Wzdycham rozkosznie pod tym intymnym naporem.

– Znowu do tego wracamy? Chcesz dać mi ostrzeżenie? Pieści

mnie od przodu i tyłu.

– Ta noc była ostatnim. To twoja jedyna szansa na ucieczkę.

– Całuje mnie w ramię, a potem lekko kąsa. – Musisz jednak zapamiętać sobie jedno.

Wsuwając palce głębiej między moje poślądki. Jednocześnie subtelnie pociera moją łechtaczkę.

– Będę panem twojego ciała i duszy. Całuję cię. Zwiążę cię. Zerżnę analnie. Oralnie. Zrobię wszystko, na co będę miał ochotę.

A i tak nadal będzie to tylko namiastką tego, czego w życiu zaznałem. Takich doznań nigdy ci nie zaproponuję.

Moje zmysły gwałtownie reagują na jego erotyczne wizje.
Jestem rozpalona i gotowa jak nigdy. Chcę zahamować podniecie, która za chwilę
przerodzi się w orgazm. Chris sprawdza mnie, chce wystraszyć. Wszystko dlatego, że wczoraj
stracił wiarę we mnie i zwątpił w nas.

– Oto, kim jestem. Zdołam obronić cię przed każdym, ale nie przed samym sobą. Nie
uchronię nas przed tym, kim się staniemy.
Pod warunkiem, że nadal będziesz ze mną.

– Wiem, kim jesteś – szepczę. W moich słowach brzmi pewność. Potrzebuję go. Od
pierwszego naszego spotkania. Już wtedy, tej pierwszej nocy, totalnie się z nim zapomniałam,
zaskakując samą siebie. – Ale wiem także, kim jestem ja. I kim chcę być przy tobie. Jeśli ty
władasz moim ciałem, to ja twoim.

Wszystko albo nic. Zbyt wiele kosztowało mnie w to miejsce.

Czuję, jak napręża się ze zdenerwowania. Złość i ból narastają we mnie. Próbuję się
odwrócić w jego stronę, ale jego ramiona są jak imadło.

– Możesz mieć tylko tyle, ile zdołam ci dać – mówi ostro.

– Nie. Dopóki nie pokażesz mi tego, czego sam doświadczyłeś. Muszę wiedzieć, że kiedyś
to zrobisz.

Nagle przestaje mnie dotykać. Obracam się na drugi bok i widzę, jak siedzi na krawędzi łóżka
ze skulonymi ramionami.

Przyklękam za nim i dotykam jego ramienia.

– Chris.

Sadza mnie sobie na kolanach.

– Saro, kocham cię. – Odgarnia mi włosy z twarzy. – W sobie nienawidzę kilku cech.
Dlatego nigdy nie pokażę ci tego, co znam.
Rozumiesz?

Nie rozumiem. Rozumiem za to uczucie obrzydzenia wobec siebie samego.

– Też cię kocham. – Kładę dłoń na jego policzku. Wtula się w nią. Czuję, że się odprężył.
– I nic, co zrobisz, tego nie zmieni.

Patrzy na mnie z poważną miną.

– Jest takie coś. Powinienem odejść, zanim się to wydarzy.
Dla dobra nas obydwójka. – Opiera czoło na moim. – Ale nie potrafię.

Przeczesał jego blond czuprynę. Co może być tak przerażające? Chris bierze mnie na ręce i zanoszą do łazienki.

Wchodzimy razem pod prysznic, ale nie kochamy się, żeby mógł rozładować nagromadzone napięcie. Po prostu się przytulamy.

Pomógł mi odnaleźć siebie, kiedy czułam się zagubiona.

Tymczasem sam również tego potrzebuje.

Stoimy razem przy umywalce. Dziwnie wspaniały moment prawdziwej bliskości. Układam włosy, a Chris myje zęby. Mam na sobie jeansy i zieloną koszulkę z mocno wyciętym dekoltem, żeby wyeksponować szmaragdowy naszyjnik. Nie chcę go zdejmować.

Rzucam ukradkowe spojrzenie Chrisowi. Nawet w takiej scenerii nie wygląda na domatora. Przez cały dzień będę rozkojarzona, myśląc o jego dobrze zbudowanym ciele, ukrytym pod brązowym T-shirtem z logo Harleya i spranymi jeansami.

Wyłączam prostownicę, a Chris pakuje swoją kosmetyczkę podróżną. Przyglądam się naszym odbiciom w lustrze. Jestem sporo niższa od niego. Ciemny kolor moich włosów kontrastuje z jego, długimi do brody, lekko kręconymi blond włosami. Biję od niego pewnością siebie i siłą. To mnie w nim bardzo pociąga. Jest taki męski. Sprawia, że czuję się przy nim kobieco i łagodnie.

Nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze. W całym ciele czuję palący ogień pożądania.

– Jak będziesz na mnie tak patrzyła – ostrzega – to nie dotrzesz jutro do pracy, bo spóźnimy się na samolot.

– Brzmi kusząco – uśmiecham się. Rozlega

się pukanie do drzwi.

– Obsługa hotelowa czy ja do twoich usług?

Wzdycham po chwili zastanowienia.

– Dylan na nas czeka. Tym razem wybieram obsługę hotelową.

Chris całuje mnie namiętnie, szybko wsuwając język głęboko w usta. Potem idzie otworzyć drzwi.

– O, proszę – wołam do niego. – Miętowa świeżość.

Dzwoni telefon.

– Możesz odebrać?

Idę do sypialni i podnoszę komórkę do ucha.

– Raz, dwa, Freddy już cię ma – słyszę w słuchawce.

– Dylan. Niedługo się zobaczymy – śmieję się do niego.

– Myślę, że za pół godziny będziemy u ciebie.

– Przywieziecie mi batonik czekoladowy? – szepcze konspiracyjnie.

– Tak – obiecuję. – Pewnie, że tak. Do zobaczenia.

Rozłączam się. Chris daje napiwek kelnerowi. Siadamy na łóżku, żeby zjeść śniadanie.

– Jak się czuje? – pyta Chris.

– Przywitał mnie wyliczanką Freddy’ego.

Robi zdziwioną minę, a w jego oczach rozbłysła nadzieja.

– Serio? Pewnie ustąpiły już skutki uboczne.

– Chyba tak – przytakuję ostrożnie. Martwię się, widząc, jak bardzo Chris to przeżywa. – Na pewno był radosny.

Zaglądam pod przykrywkę pojemnika ze śniadaniem, licząc na to, że znajdę tam jajka.

Zaczęliśmy pałaszować omlety, kiedy telefon ponownie się odzywa. Chris przed odebraniem rzuca okiem na ekran.

– Blake.

Słucham wyczekująco. Chris nie odrywa oczu ode mnie.

– Mark jest „Panem” opisanym w pamiętnikach. Wiem, że nie ma tam nazwisk. Tak, bez wątplenia. Byli w związku. Nie mam pojęcia, kim może być ten drugi facet.

– Ryan Kilmer – podpowiadam. Chris robi zdziwioną minę, więc dodaję wyjaśnienie. – Koleś od nieruchomości.

– Wiem, kim on jest. Skąd ty go znasz? – Nie wygląda na zadowolonego.

– Robię dla niego zlecenie. Przypuszczam, że to o nim mowa w pamiętniku.

– Czemu?

– Przeczucie. Bardzo silne.

– Na czym oparte?

– Chyba przyjaźni się z Markiem. – Waham się, czy mówić dalej. Wiem, że Chris nie zgodzi się z moimi spostrzeżeniami. – No i nie jest tak bardzo dominujący. Mark nie mógłby dzielić się kobietą z kimś podobnym do siebie.

„Na przykład z tobą” – dodaję w myślach.

Chris jest jak gład. Ani drgnie, tylko patrzy. Ze słuchawki dobiega pomruk. Blake chyba coś mówi.

– Tak, jestem. Sprawdź Ryana Kilmera. Należy do klubu Marka. Kumplują się. Sara podejrzewa, że to on. – Jeszcze przez chwilę słucha, a potem rozłącza się. Odkłada telefon i każe mi wstać. Obejmuje mnie.

– Nie podoba mi się to, że tak dobrze znasz Marka.

Zaborczość gestów i ton głosu powinny wzbudzić we mnie sprzeciw. Jest jednak zupełnie odwrotnie – podoba mi się to.

– Wszystko, co wiem, dowiedziałam się z pamiętników.

– Przestań czytać to cholerstwo.

– Chciałam, żebyś ty to zrobił.

– Nie mam ochoty, Saro. Przez te zapiski myślę o tym, co Mark chce robić z tobą. Staram się być wyrozumiałą. Pamiętniki mi w tym nie pomogą. Po powrocie zamknijemy je z powrotem w sejfie. Chyba że Blake będzie potrzebował się z nich czegoś dowiedzieć.

– Tak, panie – droczę się, próbując go rozbawić.

Patrzy na mnie gniewnie.

– Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem twoim panem ani ty moją uległą. I na pewno nigdy nie będziesz Marka.

Nieźle, tym razem żart wypadł lepiej niż poprzednio. Całuję go w usta.

– Nie będę, bo cię kocham.

Namiętnie i zachłannie oddaje pocałunek, co znów rozpala we mnie żądę.

– Co ty ze mną wyprawiasz, kobieto? – pyta, odrywając się ode mnie. – Wariuję przez

ciebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę zabrać cię do Paryża, jak najdalej od niego. Wiem, że teraz nie pojedziesz. Lubisz tę pracę. A ja staram się to zrozumieć.

Przezesuje ręką włosy i zaczyna chodzić w kółko. Po chwili zatrzymuje się przede mną.

– Nie podoba mi się, że Ryan akurat teraz korzysta z usług galerii. To bardzo przypomina zdarzenia opisywane w pamiętnikach.

Nieoczekiwanie ogarnia mnie przejmujące zimno. Oplatam się rękami. W moim życiu jest zbyt dużo sytuacji podobnych do tych z zapisków. Muszę coś z tym zrobić.

– Mówiłeś, że Mark nie skrzywdziłby Rebekki.

– Nie przypuszczam, by mógł albo chciał to zrobić. Ale wprowadził ją do świata, do którego nie należała. Dlatego ponosi odpowiedzialność za to, co się z nią stało. Nie wiem, czy mógł ją poznać z Ryanem czy z kimś innym, ale nie podoba mi się to. Ani to, że próbuje wciągnąć w to ciebie. A to nie ulega wątpliwości.

Ten kutas chce to zrobić.

Widzę, że jest wstrząśnięty. Targają nim olbrzymie emocje. Przytulam go mocno i kładę głowę na jego piersi.

– Nie uda mu się. Dopóki jesteś ze mną i razem idziemy przez życie, nic innego nie ma znaczenia.

W końcu nerwy nas opuszczają. Po śniadaniu jedziemy do szpitala, gdzie zastajemy Dylana i Brendy w zaraźliwie dobrych nastrojach. W samolocie do San Francisco żartujemy i śmiejemy się. Dawno nie czułam się tak zrelaksowana i swobodna.

Kiedy już siedzimy wygodnie, Chris wyciąga iPada.

– Mam lekarstwo na twój stres związany z lataniem. Film. Zaczniemy oglądać tu, a w domu dokończymy.

– Dom – powtarzam z czułością. Głodzi

mnie po policzkach.

– Tak. Nasz dom. Jesteś moja.

Nieoczekiwanie powracają do mnie słowa Marka: „Nie wierz mu, że można iść na kompromis”. Jeśli chcę być z Chrisem, nie wolno mi godzić się na kompromisy. Wszystko się jakoś ułoży.

– Tak, jestem twoja.

Nagradza mnie promiennym uśmiechem i całuje.

– O, tak.

Kiedy docieramy do domu, jest już prawie siódma. Przy wejściu wita nas Rich i proponuje wniesienie bagaży.

– Dziś możesz – zgadza się Chris i rzuca mi spojrzenie. – Obejrzymy film do końca przy pizzy. Co ty na to?

– Wspaniale – zgadzam się ochoczo. Chris

daje Richowi trochę gotówki.

– Zamówisz nam pizzę?

– Jasne, panie Merit.

Potem bierze mnie za rękę i śmiejemy się z jednej ze scen w *Druhnach*. Wybrałam ten film jako nagrodę za to, że musiałam obejrzeć *Halloween*. W korytarzu spotykamy Jacoba.

– Dobry wieczór państwu – wita nas, lekko kiwając głową. Chris

obejmuje mnie ramieniem.

– Zajrzał do ciebie Blake?

Nazwisko detektywa sprowadza mnie na ziemię, bo zaginięcie Rebeki wygląda na bardzo nieprzyjemną sprawę.

– Tak – potwierdza Jacob. – Wzmocniliśmy system alarmowy w budynku. Proszę dać znać, jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebował.

Teraz dopiero jestem zestresowana.

– Blake aż tak się martwi, że przyszedł udoskonalić instalację alarmową?

– To zwykła ostrożność.

– Podejrzewasz, że Rebecca nie żyje?

– Chcę, żebyś była bezpieczna. Informuj nas, dokąd się wybierasz, i bądź ostrożna. Tymczasem zbierzemy więcej informacji.

– Dobrze – potakuję zmartwiona.

Wysiadamy z windy w mieszkaniu.

– Obejrzymy film do końca. Resztą spraw zajmiemy się rano. Teraz po prostu cieszymy się, że jesteśmy razem, w domu.

Razem w domu. Podoba mi się to, co słyszę. Uśmiecham się lekko.

– Dobry pomysł.

Chris obejmuje mnie.

– Nie pozwolę ci zmienić zdania. Zorganizowałem już firmę przewozową, żeby cię przeprowadzić.

Przez ułamek sekundy zaczynam się wahać, ale szybko odganiam czarne myśli. Do tej pory zawsze czułam się niepewnie, a dzięki Chrisowi po raz pierwszy w życiu łapię grunt pod nogami.

Zarzucam mu ręce na szyję i czuję, jak budzi się we mnie nadzieja.

– Super.

Całujemy się, idąc do salonu. Naszego salonu.

Pół godziny później, rozłożeni przed kominkiem, zajadamy się pizzą i śmiejemy do łez, oglądając komedię na dużym ekranie.

Film się skończył, ale Chris przewija do pewnej sceny, która nas szczególnie rozbawiła. Potem kładziemy się na kanapie.

Patrzę na niego i czuję, jak ogarnia mnie podniecenie. To był piekielnie ciężki weekend, a mimo to śmieję się. Jestem szczęśliwa. To dla mnie zupełnie nowe uczucie.

Doznaję go dzięki Chrisowi.

Rozdział dwudziesty trzeci

W poniedziałek rano, ubrana w brzoskwińową sukienkę i czarne buty na obcasie, z uśmiechem na twarzy wchodzę do galerii. Mam tyle powodów do radości. Obudziłam się obok seksownego i wspaniałego malarza, a teraz idę do wymarzonej pracy. Do tego ten seksowny i wspaniały artysta mnie podwiózł, bo tak się przejmuję moim bezpieczeństwem. O tym akurat wolę nie myśleć, bo mogą mi puścić nerwy.

– Witaj, Amando. – Dziewczyna patrzy na mnie z uznaniem.

– Cześć. Wyglądasz dziś nieziemsko.

– Dzięki.

Idę do swojego biura, ale zatrzymuję się w pół kroku na widok Marka. Ten facet jest obeszwałniający. Roztapiam się pod jego gorącym jak ogień spojrzeniem.

– Dzień dobry – dukam, zastanawiając się, czy kiedykolwiek miał rozczochrane włosy albo źle dopasowany garnitur. Dziś na przykład włożył jasnoszary, podkreślający kolor jego oczu.

Omiata mnie wzrokiem.

– Amanda ma rację. Wygląda pani dziś wyjątkowo, panno McMillan.

– Dziękuję.

Robi dla mnie przejście. Czuję się jak oślepienie reflektorem zwierzę, skamieniała i bezsilna. Przecież on będzie patrzył za mną, gdy będę szła do biura. Niech szlag trafi te jego władcze gierki. Na domiar złego zaczęłam myśleć o Michaelu i ojcu. Nadal mogą zagrozić Chrisowi. Dlaczego Mark kojarzy mi się z Michaelem?

Robię wdech i ostrożnie stawiam kroki, próbując nie chwiać się na obcasach. Co prawda nie potrzebuję pochwał od Marka, ale nie chcę zepsuć wrażenia, jakie wywarłam na nim swoim wyglądem.

Po chwili ze smutkiem stwierdzam, że mimo wszystko chcę, żeby mnie chwalił. Czemu? Przecież nie pragnę Marka. Jest zbyt władczy. „Żadnych kompromisów” – mruczę pod nosem.

– Coś się stało, panno McMillan?

Mark opiera się o framugę drzwi. Patrzę na wiszący na ścianie obraz O’Nay z delikatnymi różami. Ten, który zawiesił tu dla Rebeki. Ona zaginęła, oto, co się stało. Mark jest Panem z pamiętnika i na pewno wie coś na ten temat.

Prawie otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale rozmyślam się. Mam być ostrożna. Nie

chęć, żeby dowody zostały zniszczone.
Ani narażać siebie na niebezpieczeństwo.

– Jestem podenerwowana – odpowiadam w końcu. – Dziś składam wypowiedzenie ze szkoły.

– Naprawdę? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak.

Wydaje się zadowolony. Może jednak ceni sobie moją pracę.

– W takim razie nie będę pani przeszkadzał.

Odchodzi, a ja osuwam się na krzesło. Każde spotkanie z nim wysysa ze mnie energię. Ponownie patrzę na róże i myślę o Rebecce. „Nie zabieram twojego stanowiska. Wróć. Bądź bezpieczna. Ella, ty także”. Postanawiam działać. Wybieram numer do szkoły. Zgłasza się automatyczna sekretarka. Świetnie.
Dodatkowe zmartwienie.

Ryan przesyła mi zdjęcia pomieszczeń, które mam pomóc urządzić. Zabieram się do pracy. Szukam odpowiednich przedmiotów pasujących do projektu. W pewnym momencie utykam z pracą. Wyciągam notes Rebeki i przeglądam go w poszukiwaniu wskazówek zakupowych. Wczytuję się w stronę chaotycznie zapisaną notatkami. „Przedmiot z aukcji Riptide. Falsyfikat? Znaleźć rzeczoznawcę”. Wstrzymuję oddech. Rebecca znalazła wśród zasobów Riptide sfalszowane dzieło sztuki? Czy mogło jej to przysporzyć kłopotów? Mark przypuszczałnie o tym wie. Widział jej notes i na pewno go przeczytał. Chyba że sam jest w to zamieszany. Niemożliwe. Wtedy nie przekazałby mi notesu. A może właśnie dlatego mi go dał? Chce, żebym wiedziała. Wnioski, które wysnuwam, wprawiają mnie w osłupienie.

Podnoszę głowę znad notesu akurat w momencie, gdy korytarzem przechodzi Ricco. Ogarnia mnie panika. Może przyszedł zrobić mi awanturę przez to, że Chris pojawił się pod jego domem? Wstaję i wychodzę z biura. Widzę, jak Ricco znika za drzwiami gabinetu Marka. Rozglądam się za Ralphem, moją chodzącą Wikipedią. Liczę na to, że on zdoła mi to wszystko wytłumaczyć. Nie zastaję go jednak przy biurku.

Sprawdzam w kuchni, ale tam też go nie ma. Za to pojawia się Mary z kubkiem w ręce. Wpadłam prosto w paszczę lwa.

– Jak poszło z Ricco? – pyta.

Próbuję wziąć się w garść i nie okazać zdenerwowania.
Nalewam sobie kawę.

– Nie najlepiej. W zasadzie to posłał mnie do diabła.

– Serio? A po co przyszedł tu dziś?

Wlewam mleko do kawy.

– Nie mam pojęcia.

– Pewnie go czymś wkurzyłaś. – Koleżanka przygląda mi się uważnie. Powiedziała to specjalnie, żeby mnie zdenerwować.

Udało się jej. Jak można być tak zimnym i złośliwym?

– Dzięki za pocieszenie.

– Moja droga, pocieszeniem niech będzie to, że szef chce ci się dobrać do spódnicy. Mój

radosny poranek przeobraził się w koszmar. Wygląda na to, że nie tylko ja podejrzewam, iż dostałam tę pracę, bo Mark chce mnie przelecieć. Co ja sobie wyobrażam? Wracam do gabinetu, zamykam za sobą drzwi i dzwonię do Chrisa.

– Powiedziałaś kiedyś, że to nie mój świat. Nie miałaś na myśli sztuki, prawda? – wyrzucam z siebie od razu, gdy odbiera.

– Nie, kochanie. Wiesz, o co mi chodziło.

– Nie mogę zrezygnować z pracy w szkole, jeżeli Mark faktycznie zatrudnił mnie w galerii tylko dlatego, że chce zrobić ze mnie drugą Rebekę. Mógłby tak postąpić? Zatrudniłby mnie tylko i wyłącznie z osobistych pobudek? – W słuchawce zapada cisza. – Chris.

– Mógłbym powiedzieć cokolwiek, żebyś tylko stamtąd odeszła. Ale nie. Nie zrobiłby tego. Widzi, co potrafisz. Jak każdy, kto ma szansę spędzić z tobą choć trochę czasu.

Dzwoni interkom. Amanda informuje mnie, że oddzwaniają ze szkoły.

– Niech poczekają – proszę ją.

– Saro, nie jesteś nauczycielką – mówi Chris. – Nie idź na kompromis, skarbie.

– Jasne. Żadnych kompromisów. Muszę kończyć.

– Będziesz zadowolona, że to zrobiłaś. Zadzwoń potem.

– Dobrze.

Kilka minut później nie jestem już pracownicą szkoły. Za to wiem, że Ella nadal figuruje w grafiku. Nie wiem, co o tym myśleć. Gdyby zrezygnowała z pracy, czułabym się zraniona, że mi nie powiedziała. Z drugiej strony wiedziałabym, że milczy, bo tak chce. Posyłam esemes Chrisowi. Gratuluje mi i obiecuje dokładniej sprawdzić informacje o Elli.

Ktoś puka do moich drzwi. Staje w nich Ricco. Jego ciemna karnacja i czarny strój, luźne spodnie i rozpięta pod szyją koszula, sprawiają, że kojarzy mi się z Antonio Banderasem.

– *Bella*, idziemy na kawę – rozkazuje.

– Jasne – wkładam kurtkę. – Mam nadzieję, że twoja wizyta oznacza ponowne nawiązanie współpracy.

– Porozmawiamy w kawiarni – odpowiada z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Wzdycham i podnoszę torebkę. Zdaje się, że każdy facet, który przekracza próg tej galerii, зараża się gwałtowną potrzebą dominacji i absolutnego podporządkowania sobie wszystkich.

Wchodzimy do kawiarni. Szóstym zmysłem wyczuwam obecność Chrisa. Wiem, co myśli o Ricco, i obawiam się, że może dojść do awantury. Mój klient proponuje pomoc w zdjęciu kurtki, ale odmawiam. Otaczam się murem.

Wchodzę głębiej do kawiarni i dostrzegam Chrisa siedzącego przy stoliku w tyle. Ava woła mnie z uśmiechem, przez co zwraca jego uwagę na moją osobę. Choć pewnie i tak zauważył mnie już wcześniej. Odwzajemniam uśmiech koleżanki.

– Usiądź – rozkazuje Ricco. – Zamówię. Co chcesz?

– Poproszę białą mokrą.

Idzie w stronę baru, a ja do stolika. Chris wbija we mnie ostre spojrzenie. Spuszczam wzrok, bojąc się patrzeć na niego. Muszę jakoś przeżyć to spotkanie.

Siadam przy stoliku tak, żeby widzieć Chrisa. Boję się jego reakcji, ale nie chcę stracić go z oczu. Czuję się rozdarta.

Stawiam torebkę obok siebie i dla zabicia czasu zdejmuję kurtkę. Nie mogę oprzeć się pokusie i patrzę w stronę mojego kochanka. Nasze spojrzenia spotykają się. Przebiega przeze mnie przyjemne ciepło, choć oboje mamy podłe nastroje.

Ricco siada przede mną i podaje mi kawę. Przez ramię patrzy na Chrisa. Prawie się uśmiecha na jego widok. Wie, że był pod jego domem, to oczywiste. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na konfrontację.

– Przemyślałaś moją propozycję? – pyta Ricco.

Czuję ulgę, bo na to pytanie mam odpowiedź.

– Pozostaję wierna galerii.

– Godne podziwu – rzuca oschle. – Powiedziałem Markowi, że nie zasługuje na ciebie, tak samo jak nie zasługiwał na Rebeke.

– Ricco. – Naprawdę mnie zaskoczył. Śmieje

się na głos.

– Nie przejmuj się, *bella*. To tylko komplement. Do tego chcę dać ci zlecenie. Przekazałem pewien przedmiot na aukcję do domu Crystal, który jest największym konkurentem Riptide. Rozważam wycofanie dzieła i oddanie go do Riptide – zawiesza głos, żeby wywołać większe wrażenie. – Pod twoją kuratelę, oczywiście.

– Czemu i na jakich warunkach? – Włącza mi się czerwona lampka.

– Chcę, żebyś pomogła mi skontaktować się z Rebeke.

– Nie znam jej. Nie mam pojęcia, jak ją znaleźć. – Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy.

– Wiem o tym. Ale możesz dać mi znać, jak ona skontaktuje się z galerią. Albo zajrzeć do prywatnych dokumentów Marka.

Może Ricco jest tym drugim mężczyzną? To jego Rebecca wykorzystała, żeby wzbudzić zazdrość w Marku?

– Nie – mówię zdecydowanie. – Nie dotykam jego papierów. Ricco

drapie się po brodzie i wpatruje się w sufit.

– Zgoda. – Widać po nim napięcie. Patrzy mi prosto w oczy.

– Postępuj zgodnie z sumieniem, ale proszę, zrób, co w twojej mocy.

Jego upór jest ujmujący, ale też i przerażający. Jeżeli kocha Rebeke, musi strasznie cierpieć z powodu jej zniknięcia. Z drugiej strony, może mieć ukryty motyw. Skrzywdził ją i chce być na bieżąco z informacjami dotyczącymi jej poszukiwań.

– Ricco, chcę robić z tobą interesy. Myślałam, że ty też, bo wierzysz w moje umiejętności.

Pochyla się w moją stronę i kładzie rękę na mojej dłoni. Nie ulega wątpliwości, że cierpi z powodu Rebeke.

– Obiecuj, że spróbujesz, *bella* – naciska. – O nic więcej nie proszę.

Wyobrażam sobie, że to ja zaginęłam i Chris poszukuje mnie.

– Obiecuję.

– Wspaniale. W takim razie umowa stoi.

Oddycha z ulgą. Wstajemy od stolika i Ricco całuje mnie w dłoń. Czuję na sobie miażdżące spojrzenie Chrisa.

– Mam dwa tygodnie na wycofanie obrazu z Crystal. Liczę, że odezwiesz się w tym czasie – mówi i wychodzi.

Zszokowana odprowadzam go wzrokiem. Czy to był szantaż?

Rozdział dwudziesty czwarty

Zbieram się do wyjścia, kiedy z recepcji dobiega mnie głos Marka.

– Mogę panu zająć chwilę? – pytam.

Wchodzimy do mojego biura. Mark nie zamyka za sobą drzwi.

– Proszę zamknąć. – Od razu żałuję swojej prośby. Stoimy twarzą w twarz w niewielkim gabinecie. Między nami powstaje dziwne napięcie. Próbuję je rozwiązać.

– Widział się pan dziś z Alvarezem.

Opiera się o drzwi z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Musieliśmy sfinalizować pewne sprawy. – Z premedytacją utrudnia mi uzyskanie informacji.

– Mówił coś na temat naszego spotkania?

– Ostrzegaliśmy, że nie próbował pani sprowadzić na złą drogę, tak jak zrobiłem to z Rebeką – krzywo się uśmiecha.

– I co mu pan powiedział?

– Że sama pani wybiera przewodnika, który wywiedzie panią na manowce. To chyba komplement. Albo nie. Nie rozumiem go zupełnie.

– Zaprosił mnie na kawę.

– I dostał w czasie spotkania to, co chciał?

– Nie wiem, o co mu chodzi – mówię poirytowana. – Obydwaj mówicie zagadkami.

– Cóż, proszę pozwolić, że rozwiążę dla pani tę szaradę, panno McMillan. Szczerze mówiąc, mam powyżej uszu gierki Ricco. Pragnie Rebeki. Nie może jej mieć. Wini mnie. Myślałem, że pani pomoże mu rozdzielić sprawy prywatne od zawodowych. Ale po mojej dzisiejszej rozmowie z nim nie sądzę, by to się udało.

Zaskakuje mnie tak szczerą odpowiedzią.

– Też tak myślę.

– W takim razie nie będziemy z nim robić interesów. Niektóre sprawy lepiej zostawić. – Myślę o Rebecce, ale Mark szybko zmienia temat. – Złożyła pani wypowiedzenie w szkole?

– Tak.

– Wspaniale. Teraz jest pani tylko moja. – Celowo i świadomie użył słów o podwójnym znaczeniu. – Dobranoc, panno McMillan.

– Zrobił to pan? – Coś mnie naszło, więc zadaję to pytanie, gdy on trzyma już rękę na kłamce.

Stoi jak wryty i patrzy na mnie chłodnymi szarymi oczami.

– Czy co zrobiłem, panno McMillan?

– Sprowadził ją pan na złą drogę?

– Tak.

– I? – Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

– I najwyraźniej popełniłem błąd. W przeciwnym wypadku nadal by tu była. Nie wiem, co powiedzieć. Mark wykorzystuje moje zaskoczenie.

– Wie pani, że Chris jest zupełnie walnięty, tak?

– Podobnie jak każdy z nas – udzielam natychmiastowej, ale defensywnej odpowiedzi.

– Nie tak jak on.

Nie pytam, skąd wie. Może z klubu. Albo dlatego że kiedyś się przyjaźnili. To bez znaczenia.

– Przez to jest bardziej interesujący – ripostuję stanowczym tonem.

Mark patrzy na mnie przeszywająco.

– Nie chcę, żeby ktoś panią zranił. – W jego głosie jest coś, co sprawia, że mu wierzę.

– Tak jak pan zranił Rebekeę?

Pojawiły się w nim emocje, które szybko opadły. Poczucie winy? Ból?

– Tak – mówi łagodnym tonem, w którym tym razem nie słyszę zawsze obecnego chłodu.

– Tak jak skrzywdziłem Rebekeę.

– Dlatego odeszła?

– Tak.

Zaskakuje mnie i teraz zupełnie nie wiem, kim on jest.

– Czemu próbuje pan zrobić to samo ze mną?

– Jest pani inna niż Rebecca, a ja różnię się od Chrisa. Wychodzi z gabinetu, zostawiając mnie mocno zaskoczoną.

Na ulicy przed galerią dostrzegam zaparkowane porsche. Obecność Chrisa nie uspokaja mnie. Na dodatek będzie wkurzony za to, że spotkałam się z Ricco.

Otwiera drzwi. Boję się, że za chwilę zatracę się w nim cała. Po minionym weekendzie nie chcę, żeby się tak stało, bo nie mam pewności, na czym stoimy.

Chris zabiera ode mnie torebkę i odkłada na tylne siedzenie. Ciekawe, czy zauważył moje zdenerwowanie. Siadam obok niego i pragnę, żeby mnie dotknął.

Siedzimy w ciszy, zamknięci w niewielkiej przestrzeni samochodu. Czuję narastające między nami napięcie. Drżącą ręką sięgam po pas bezpieczeństwa, ale wyslizguje mi się. Chris pochyla się, żeby mi pomóc. Ramieniem dotyka mojej piersi. Czuję ciepło jego ciała. Łaskocze mnie włosami po policzku. Przez krótki moment, nasze usta prawie się stykają. Mam ochotę go pocałować, ale szybko przesuwa się w bok, żeby zapiąć pas. Nie spojrzał na mnie ani razu odkąd wsiadłam. Bez słowa wrzuca jedynekę i rusza.

Zaciskam dłonie, żeby nie wybuchnąć. Tymczasem on zatrzymuje samochód na najbliższym parkingu. Siedzimy, patrząc się przed siebie. Dobija mnie ta cisza. Mam ochotę krzyknąć, ale powstrzymuję się. Opuszczam głowę na kolana i wplątam dłonie we włosy.

– Saro, umawialiśmy się, że będziesz ostrożna i uprzedzisz, gdzie idziesz. Patrzę na niego tępo, zaskoczona tym, co słyszę.

– Martwię się o ciebie. Dlatego siedziałem w kawiarni. Chciałem być blisko. A ty przychodzisz tam z Alvarezem, któremu nie ufam.

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Alvarez to moja praca. Tylko praca. Musisz to zaakceptować. Tak jak ja przyjąłem to, że nic nie łączy cię z Avą – mówię nieco spokojniej. – Ale masz rację, powinnam była dać ci znać, gdzie idę. Przepraszam.

– Cholera jasna. – Gładzi moje włosy i przysuwa się tak blisko, że czuję ciepło jego oddechu na policzkach. – Dzięki tobie chce mi się żyć. Zrozum to.

Pod wpływem jego gorącego szeptu uchodzą ze mnie resztki złości. Wtulam się w niego i gładzę po twarzy.

– Jedźmy do domu – całuje mnie w czoło. – Chcę ci coś pokazać.

Idąc do mieszkania, trzymamy się za ręce. Chris otwiera drzwi na końcu korytarza.

– Całe popołudnie nad tym pracowałem. Żebyś się nie rozmyśliła co do przeprowadzki.

Wchodzę do pomieszczenia zastawionego pudełkami i moimi meblami.

– Zwinąłem ci klucze z breloczka, a firma przeprowadzkowa przywiozła tu wszystkie twoje rzeczy. Będzie ci łatwej zdecydować, co chcesz zatrzymać. Ach, zapłaciłem też czynsz. – Przyciąga mnie do siebie. W jego ramionach czuję się jak w domu.

– Saro, od teraz wszystko co należy do mnie, jest także twoje.

Przytulam go mocno. Chciałabym, żeby to trwało wiecznie.

Owszem, jest hojny, ale to nieprawda, że wszystko co posiada, może być też moje.

Traumatyczna przeszłość należy tylko do niego. Niestety, wcześniej czy później nas osaczy, tak samo jak dopadła nas moja.

Rozdział dwudziesty piąty

Następnego dnia rano jesteśmy umówieni z Kelvinem na śniadanie. Mamy poruszyć temat Alvareza i sprawę fałszerstwa, o którym przeczytałam w notesie Rebeki. Kelvin miał informować nas na bieżąco, jeśli Ella dokona jakiegokolwiek rezerwacji biletu.

Zawsze to coś.

Kończę się malować i akurat zamierzam wyjść z łazienki, kiedy wkracza do niej Chris. Kładzie przede mną czarną kartę American Express. Nie wierzę własnym oczom. Stanowczo kręcę głową.

– Nie. – Podnoszę plastikowy prostokącik. – Nie chcę jej. Nie chcę twoich pieniędzy.

– Chcę mieć pewność, że masz wszystko, czego potrzebujesz. Później założymy ci konto.

– Nie. Nie przyjmę jej. – Nie zamierzam być utrzymanką jak moja mama. – Sama na siebie zarobię. Muszę mieć swoje pieniądze.

– Pozwól mi się tobą opiekować.

– Po prostu mnie kochaj. To wystarczy.

– To także jest dowód mojej miłości. Weź tę kartę, proszę. Walczę ze sobą.

– Tylko karta. W razie czego. Żadnego konta.

– Saro.

– Tylko karta. Proponuję kompromis. I tylko na wszelki wypadek.

W końcu z oporami poddaje się.

– Zgoda.

To wiele znaczy, że mnie nie zdominował. Daję mu delikatnego buziaka w usta.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że jesteś sobą. – I pozwalasz mi być sobą.

Piątek przynosi mnóstwo powodów do uśmiechu. Wchodzę do restauracji Diego i Maria, w której byliśmy na naszej pierwszej randce. Unoszę się nad ziemią ze szczęścia, bo tworzymy z Chrisem prawdziwy związek. Mamy nawet nasze małe rytuały.

Codziennie zawozi mnie do pracy i zabiera z niej. W domu jemy wspólnie przygotowany obiad. Potem dzwonimy do Dylana, który z tego, co mówi Brandy, ma się całkiem dobrze. Następnie Chris zaszywa się w swojej pracowni i do późna oddaje się twórczej pracy nad kolejnym obrazem. Nocą wślizguje się pod kołdrę i przytula do mnie. Zасыpiamy razem. W naszym łóżku.

Macham do Marii. Zauważam nieznanego mi pracownika, który zastępuje Diega, jej syna i współwłaściciela. Dosiadam się do Chrisa, który zajął stolik przy oknie. To jego nowe miejsce do pracy, gdzie szkicuje w ciągu dnia.

– Cześć, kochanie – mówi, wstając, żeby się ze mną przywitać. Krew w żyłach płynie mi szybciej na jego widok. Jest taki seksowny w czarnych jeansach i T-shircie z nadrukiem AC/DC.

– Cześć – odpowiadam i gładzę go po szyi.

Przyciąga mnie do siebie i głośno całuje. Później zdejmuje ze mnie kurtkę i odsuwa krzesło, żebym mogła usiąść.

– Miałeś jakieś wieści od Blake’a albo Kelvina w sprawie Rebeki? – pytam, wieszając torebkę na oparciu krzesła. Chris siada naprzeciwko mnie. Ma raczej smętną minę.

– Nic nowego ani o niej, ani o Elli.

Jestem już trochę zmęczona ciągle napływającymi sensacyjkami, które okazują się ślepymi uliczkami.

– Nie znalazłam nic więcej o sfałszowanym obrazie.

– Za to ja mam dobrą wiadomość – wtrąca Chris. – Zadzwoił do mnie twój ojciec.

– Co? Jak to? – Napinam się jak struna, czekając na cios. Chris

chwyta mnie za rękę.

– Spokojnie, skarbie. Wszystko jest w porządku. Zapewnił mnie, że Michael został poskromiony. Oczywiście wcześniej rozmawiał z moim bankiem.

– Poskromiony? Co to znaczy?

– Takiego odkreślenia użył. Nie dopytywałem o szczegóły. W każdym razie Blake ma oko na Michaela. Na wszelki wypadek.

– Poskromiony – powtarzam przez zaciśnięte zęby. – Tak, ojciec jest świetny w poskramianiu ludzi.

Chris całuje mnie w dłoń.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, w porządku. – Patrzę w stronę baru i nadal nie widzę za nim Diega. Chris chyba czyta mi w myślach.

– Wyjechał do Paryża za tą studentką, z którą miał romans.

– Załamie się, jeśli panna go rzuci – mówię ze smutkiem. Maria twierdzi, że dziewczyna nie była tak mocno zaangażowana w związek jak Diego.

– Próbowałem mu to wyperswadować.

Dzwoni mój telefon. Wyciągam go z torebki i patrzę na Chrisa.

– Ricco Alvarez – mówię przed odebraniem.

– *Bella*, porozmawiaj ze mną. – W ten sam sposób przywitał się dwa dni temu.

– Powiedz, że masz dla mnie dobre wiadomości.

– Przykro mi, Ricco. Rebecca nie dzwoniła i nikt nie ma od niej żadnych wieści.

– Proszę, postaraj się – wzdycha z przejmującym smutkiem.

– Oczywiście – mówię, ale on już się rozłączył.

– Szybko poszło – dziwi się Chris.

– Interesuje go tylko jedno, a mianowicie Rebecca. Ma obsesję na jej punkcie.

– Blake i Kelvin obserwują go. Sprawdzają każdą podejrzaną czynność.

– Nie sądzę, żeby ją skrzywdził. On ją naprawdę kocha. I tak jak Diego goni za marzeniem nie do spełnienia.

– Albo chce zatuszować popełniony błąd – ostrzega Chris. – Wiem, że masz wrażliwe serce, ale nie zapominaj o ostrożności.

– Jasne.

Maria przynosi nam stałe zamówienie. Podpytuję ją o Diega.

Widać, że się martwi o niego.

Po odejściu Marii Chris przygląda mi się uważnie.

– Kształtują nas tylko własne doświadczenia. Diego musi popełnić swoje błędy, żeby zrozumieć sens życia.

– Masz rację. – Robi mi się smutno na myśl, że nadal nie wiem, jak bolesne były przeżycia, które uformowały mojego mężczyznę.

Chris bierze łyk piwa i sięga po widelec.

– Jedz, zanim wystygnie.

Odganiam zmartwienia i słucham, jak opowiada o Paryżu.

Nie daje za wygraną. Nadal stara się przekonać mnie do zmiany zdania i wyjazdu. Po

posiłku sięgam po teczkę.

– Pokażę ci coś. – Otwieram aktówkę. – To są dzieła, które wybrałam do wnętrza Ryana.

Pokazuję mu każdy z przedmiotów. Chris przygląda mi się z czułością.

– Naprawdę kochasz to, co robisz. – Gładzi mnie po policzku.

– Tak. To spełnienie marzeń. I nie muszę tego robić dla Allure. – Sugeruję mu w ten sposób, że nie wykluczam wyjazdu do Francji.

– Co masz na myśli? – Prawie zamarł.

Coraz bardziej przekonuję się, że wspólna podróż mogłaby odsłonić przede mną wciąż skrywane oblicze Chrisa.

– To, że moje miejsce jest przy tobie.

Patrzemy sobie głęboko w oczy. Mam wrażenie, że nasza więź pogłębia się.

– Tak – potwierdza ze spokojem. – Należysz do mnie.

Podchodzi do nas kelner z rachunkiem, ale nie przerywamy rozmowy. Z nieśmiałością patrzę na Chrisa.

– Zastanawiam, czy pewien znany mi wspaniały artysta przyjmuje zamówienia specjalne.

– Wszystko jest możliwe, jeśli pyta o to diabelsko seksowna kobieta, która dzieli łóżko z owym artystą.

Dostaję rumieńców na wspomnienie, co wyprawiamy w tym łóżku. Myślę o skórzanych paskach, które Chris zamontował przy wezgielciu, żeby mnie wiązać i zadawać słodką torturę.

– Świetnie. Jutro wybieram się do budynku Ryana, żeby osobiście sprawdzić, jak moje skarby będą się tam prezentowały.

Pomyślałam, że mógłbyś pójść ze mną, bo – pokazuję mu zdjęcie ściany w budynku – na tym murze chciałabym zobaczyć krajobraz San Francisco namalowany przez Chrisa Merita. Mógłbyś zrobić dotację, a ja...

– Pod jednym warunkiem. – Nie patrzy na zdjęcia. Przygląda się mnie. – Będziesz pozować.

Kiedyś ten pomysł mnie onieśmielał. Myślałam, że to talent i sława Chrisa tak działają. Kryło się za tym jednak coś jeszcze.

Martwiłam się, co taki malarz może uchwycić na obrazie i jakie tajemnice odkryć. A tak naprawdę chodzi o zaufanie. Muszę uwierzyć, że jest w stanie mnie kochać, znając moje najgorsze oblicze. Kto wie, może jak zaufam mu w ten sposób, to on to odwzajemni.

– Tak, będę ci pozowała.

Do popołudnia byłam na spotkaniu z klientem. Po powrocie do galerii znalazłam na biurku pudełko z karnecikiem. Rozpoznałam pismo Chrisa.

Na dzisiejszy wieczór. Zamknij drzwi i otwórz w samotności. Chris.

Przyglądam się równym literom postawionym tą samą ręką, która maluje obrazy warte miliony dolarów.

Zagląda do mnie Amanda.

– Przyszło kilka minut temu. – Przygryza wargę. – Mogę zobaczyć, co to jest?

– Hmm, lepiej nie.

– Nieprzyzwoity prezent. – Ożywia się a potem wzdycha.

– Też chcę, żeby seksowny znany artysta przysyłał mi sprośne podarunki. Zamknę za sobą drzwi.

Rozrywam taśmę otaczającą czerwone pudełko. Wybucham śmiechem na widok różowej klepki i motylkowych klipsów na sutki. Prezent wywołuje przyjemne podniecenie, ale czuję coś więcej niż tylko pożądanie. To, czego Chris dowiedział się o Michaelu, nie wpłynęło na naszą

relację. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby było inaczej. Potrzebne mi zapomnienie, które daje mi Chris. Wiem, że przy nim mogę wszystko. Mam pewność, że nigdy mnie nie skrzywdzi. To prawdziwy skarb.

Jeszcze godzina i w końcu będę mogła wyjść z galerii. Całe popołudnie siedzę jak na szpilkach, fantazując o nadchodzącej nocy. Z zamyślenia wyrывa mnie telefon. Nie rozpoznaję numeru, ale mam złe przeczucie.

– Dylan? – odbieram i z duszą na ramieniu czekam na jego radosny, młody głos.

– Sara – przesycony bólem szept rozdziera mi duszę i łyzy zaczynają lecieć mi po policzkach. Wiem, co za chwilę powie Brandy. – Nie. Nie wierzę.

– Odszedł. Mój synek odszedł.

– Brandy. – Ciężko znaleźć właściwe słowa. – Tak mi przykro.

– Chris źle zniósł tę wiadomość. Potrzebuje cię. Bądź przy nim.

– Tak. – Rany boskie, Chris. – Będę.

– Daj nam znać, jak się trzyma – prosi trzęsącym się głosem.

– Oczywiście.

Ocieram łyzy i wybieram numer Chrisa. Nie odpowiada. Naciskam kombinację klawiszy jeszcze raz. I znów.

– Amanda!

Zdziwiona, prawie wbiega do mojego gabinetu.

– Co się stało?

– Zadzwoń do Diega i Marii, zapytaj, czy Chris tam jest – mówię do niej, a sama wstukuję numer Jacoba.

– Już dzwonię.

– Widziałeś Chrisa? – pytam, gdy tylko odbiera.

– Nie, panno McMillan. Nie było go tu przez cały dzień. Czy wszystko w porządku?

– Stało się coś strasznego. Daj mi znać, jak tylko się pojawi.

– Czy jest pani bezpieczna?

– Tak. Martwię się o Chrisa. Zadzwoń do mnie, jak go zobaczysz. – Rozłączam się. Do gabinetu wchodzi Amanda.

– Nie ma go tam.

– Masz numer do kawiarni?

– Tak. Zadzwoń do nich?

– Nie. Daj mi go.

Wychodzi i dyktuje mi cyfry przez interkom. Dzwonię. Odbiera mężczyzna.

– Czy jest u państwa Chris Merit? – Odpowiedź jest przecząca. – A Ava?

Jej także tam nie ma. Kulę się w sobie.

W drzwiach staje Mark.

– Dylan, chłopiec chorujący na raka, którego obydwójce z Chrisem tak polubiliśmy. – Drży mi głos – On...

Nie przejdzie mi to przez gardło.

– To wszystko wyjaśnia.

– Niby co?

– Czemu Chris przyszedł do klubu.

Wszystko dookoła wiruje i odnoszę wrażenie, że cały mój świat rozpada się na kawałeczki. Próbuję się z tego otrząsnąć, ale nie umiem zapanować nad łzami płynącymi mi po policzkach.

– Panno McMillan – rzuca stanowczo Mark i podchodzi do mnie. – Niech się pani weźmie w garść, zabierze torebkę i pójdzie ze mną.

Prawie automatycznie sięgam po torebkę i wstaję z fotela, wspierając się o biurko, żeby utrzymać równowagę. Nie potrafię powstrzymać szlochu i potykam się.

Mark podtrzymuje mnie w pasie.

– Panno McMillan. – Wyciera łzy z moich policzków.
– Ostrzegałem panią, że Chris nie jest normalny. Mówiła pani, że to akceptuje. Tak czy nie?

– Tak, ale...

– Nie ma żadnych „ale”. Albo chce pani zobaczyć, jak Chris radzi sobie z bólem, albo nie. Musi pani podjąć decyzję teraz.

– Staram się. Myślałam, że...

– Niech pani nie myśli. To tylko sprowadza kłopoty. Prawda jest taka, że zdecydowała pani już dawno temu. Niech pani zaakceptuje jego wybory, nawet nie rozumiejąc ich, albo niech pani odejdzie.

– Akceptuję – szepczę. Odsuwa się ode mnie.

– Chodźmy w takim razie.

– Gdzie?

– Do klubu.

Rozdział dwudziesty szósty

W drodze nie rozmawiamy ze sobą. Mark zdaje sobie sprawę z tego, że nawet drobnostka może na nowo doprowadzić mnie do łez. Wspieram głowę o miękki skórzany zagłówek jaguara i obserwuję mijane za oknem światła. Próbuje sięgnąć do emocji, które zepchnęłam w ciemny kąt duszy na długo przed znalezieniem pamiętników i poznaniem Chrisa. Muszę je wskrzesić, żeby przeżyć to, co się teraz dzieje. Zastanawiam się, czy porzucenie ich nie było błędem.

Powoli wraca spokój, ale jest tak kruchy, że widok olbrzymiej posiadłości, w której Mark prowadzi klub, ponownie mną wstrząsa. Znajdujemy się w elitarnej dzielnicy Cow Hollow. Zobaczę Chrisa z inną kobietą? Zniosę wiele, ale nie wiem, czy akurat to.

Mark parkuje przed wejściem. Do samochodu podchodzi ochroniarz w garniturze i ze słuchawką w uchu. Otwiera dla mnie drzwi, ale ja ani drgnę. Nie mogę się ruszyć.

– Panno McMillan.

Mark żąda mojej uwagi. Tym razem jego władczy ton na mnie nie działa. Wpatruję się w przestrzeń przed sobą. Mam na tyle jasny umysł, żeby zadać sobie pytanie, dlaczego przywiózł mnie tutaj. Owszem, doceniam, że to zrobił, ale jego celem mogło być rozdzielenie mnie i Chrisa. A może szczerze troszczy się o dawnego przyjaciela, bo nadal czuje z nim więź. Nie wiem, czy to ma w ogóle jakieś znaczenie. Tylko od Chrisa i ode mnie zależy, jak się sprawy dalej potoczą.

– Nie spodoba mi się to, co tam zobaczę, prawda? – wykrztuszam w końcu.

– Nie.

Bolesna prawda działa motywująco. Cokolwiek mnie tam czeka, chcę to poznać. Wsiadam z samochodu i z ulgą wkraczam w chłód wieczoru. Dzięki temu czuję jeszcze coś oprócz rozdzierającego wewnętrznego bólu. Przewieszam torebkę przez ramię. Pieniądze i karty kredytowe mogą się przydać, gdybym potrzebowała wyjścia awaryjnego. Zadziwia mnie, że jestem w stanie tak trzeźwo myśleć. Dotarłam na krawędź przepaści, którą znam aż za dobrze.

Mark chwyta mnie za łokieć i mówi coś do ochroniarza, ale nie słucham. Prowadzi mnie po schodach, do czerwonych drzwi, przez które kiedyś już przechodziłam. Otwierają się przed nami i Mark wita się z kolejnym mężczyzną.

Wchodzimy do posiadłości. Na podłodze leży drogi orientalny kobierzec. Rozglądam się po bogatym wnętrzu.

Otoczają mnie ekskluzywne ozdoby i drogie dzieła sztuki. Chce mi się śmiać z tych pozorów normalności i przyzwoitości.

Kierujemy się w stronę kręconych schodów, na których leży czerwony dywan. Kiedy byłam tu pierwszy raz z Chrisem, szliśmy korytarzem, ale teraz zostawiamy go po prawej stronie. Dostrzegam prowadzące w dół schody, których wcześniej nie zauważyłam. Mark wybiera tę właśnie drogę. Dla mnie to droga przez mękę. Szumi mi w uszach, a serce wali jak oszalałe.

Kurczowo trzymam się poręczy. Drugą ręką mocno przytrzymuję się ramienia Marka. Dochodzimy do kolejnych łukowatych drzwi w kolorze czerwieni. Są zrobione z drewna i zamykane na zasuwę.

Robi mi się duszno. To loch. Ból. Tortury.

Mark patrzy mi prosto w twarz.

– Zaakceptuj to w nim albo odejdz.

– Czemu to robisz?

– Bo stoi na krawędzi, a wydaje mi się, że możesz go uratować.

Uważnie mu się przyglądam. Czuję, że mówi prawdę. Mam gdzieś, czemu przejmuję się losem Chrisa. Wystarczy mi świadomość, że mu na nim zależy.

– Zaprowadź mnie do niego.

Odczekuje chwilę, jakby upewniał się, że w pełni rozumiem, co mówię. Bez słowa otwiera zasuwę czerwonych drzwi. Dobiega mnie zapach czegoś pikantnego, chyba kadzidła. Wstrzymuję oddech i robię pierwszy krok. Znajdujemy się w betonowym pokoju przypominającym poczekalnię. Na ścianach zamontowano kilka masywnych stalowych kinkietów, które rzucają pulsujące światło.

Uspokajam oddech i patrzę na duży pusty ekran, który wisi na ścianie przede mną. W identycznym monitorze Chris pokazał mi kobietę poddawaną chłóście. Przenika mnie zimno i czuję dreszcze. Odnoszę wrażenie, że uwięziono mnie w tych podziemiach.

– Gdzie on jest? – pytam.

Mark prowadzi mnie do drzwi po naszej lewej.

– Za tymi drzwiami. Muszę mieć pewność co do jednego.

Jeśli pozwolę ci przerwać grę, złamię w ten sposób wszystkie zasady honorowe mojego klubu. Interweniuję tylko w przypadku zagrożenia czyjegoś zdrowia.

– Co masz na myśli?

– Chris posuwa się bardzo daleko, gdy znajduje się w takim stanie. Dziś, z tego co przekazała mi przed chwilą obsługa, przechodzi samego siebie.

Mocno zaciskam dłonie w pięści.

– Zaprowadź mnie do niego.

Podchodzi do ekranu i sięga po pilota przymocowanego do ściany.

– Zanim cię wpuszczę, muszę się upewnić, że zniesiesz to, co zobaczysz.

– Chcę zobaczyć to teraz – domagam się. Kładę dłoń na sercu, jakbym chciała powstrzymać je przed wyskoczeniem z piersi.

– Powody, dla których ludzie odwiedzają to miejsce, są różne. Większość z nas szuka ekstremalnej podniecy i seksualnego zaspokożenia. Chris nie szuka tu przyjemności. Przychodzi po to, żeby się ukarać.

– Do cholery jasnej. Włącz wreszcie ten monitor.

Zaciska usta i wciska guzik na pilocie. Monitor włącza się.

Słyszę ochrypły głos Chrisa i jego ciężki oddech. Usiłuję zrozumieć to, co widzę. Chris stoi w okrągłym cementowanym pomieszczeniu. Nie ma na sobie koszuli. Jest w samych jeansach.

Ręce ma rozpostarte i przywiązane do słupków. Nie ma maski – w przeciwieństwie do stojącej za nim kobiety w skąnym skórzanym stroju i wysokich butach. Zakrywam usta i podskakuję, gdy uderza Chrisa w plecy pejczem. Ciało mężczyzny wygina się pod siłą ciosu.

– Mocniej! – krzyczy. Na jego czole widać krople potu. – Kurwa, mocniej. Jak nie potrafisz, każę przysłać kogoś, kto będzie umiał to zrobić jak należy.

Padają kolejne razy. Chris napręża ciało i śmieje się.

– Kto tu jest cipą? Ty czy ja?

Kobieta ponownie bierze zamach.

– Nie! Dość! – Biegnę do drzwi i z rozmachem je otwieram.

Mark nie zatrzymuje mnie. Wchodzę do lochu od strony pleców Chrisa. Boli mnie serce na widok krwawiących śladów po uderzeniach.

– Nareszcie – warczy Chris, słysząc moje kroki. Jeszcze nie wie, że to ja. – Zastępstwo. Mam nadzieję, że masz więcej siły niż ona.

– Odwiąż go – syczę do zamaskowanej kobiety i podchodzę do przodu. Chrisowi łzy płyną po policzkach. W zaczerwienionych oczach widzę cierpienie.

– Sara – mówi, a potem wydobywa z siebie przejmujący, pełen bólu krzyk.

– Chris – szepczę jego imię, wkładając w to całą miłość.

Płaczę, dotykając jego twarzy. Chcę, żeby spojrzał na mnie. On jednak zamyka oczy.

– Odwiąż go! – krzyczę, bo kobieta nie zrobiła żadnego ruchu.

– Zrób to. – Z głośników wydobywa się głos Marka.

Obejmuję Chrisa. Mój wspaniały, zraniony mężczyzna.

– Czemu nie przyszedłeś do mnie? Czemu?

– Nigdy nie miałaś mnie zobaczyć w takim stanie – mówi zbolonym głosem i ciężko wspiera się na mnie.

Gdy ma już odwiązane ręce, razem opadamy na podłogę.
Chris kryje twarz w moich włosach.

– Nie powinnaś była tu przychodzić – szepcze.

– Jestem z tobą.

– Nie. Pomyliłem się. Obydwoje się pomyliliśmy.

Czuję się, jakby ktoś wyrwał mi serce. Właśnie tego się obawiałam. Że jego tajemnica stanie między nami. Nie mogę na to pozwolić. Całuję go w usta.

– Kocham cię, do cholery. Razem przez to przejdziemy!

Obejmuje moją twarz dłońmi.

– Nie. Nie damy rady. – Wstaje i pociąga mnie za sobą. – Chodź.

Idziemy do drzwi po lewej stronie, które prowadzą do prywatnego pokoju. Chris puszcza moją dłoń. Jesteśmy w sypialni, która przypomina pokój hotelowy. Podobne pomieszczenie widziałam w czasie pierwszej wizyty w klubie.

Chris sięga po koszulę i zarzuca na siebie. Słyszę syknięcie w reakcji na kontakt tkaniny z ranami. Staje do mnie tyłem z dłońmi założonymi za głowę.

Chcę go dotknąć, ale boję się, że zadam mu ból.

– Chris.

Odwraca się i patrzy na mnie nieobecny wzrokiem.

– Próbowałem cię ostrzec – szepcze. – Chciałem, żebyś odeszła.

– Nadal tu jestem.

– Nie powinnaś.

Rani mnie jego jadowity ton, ale przecież przemawia przez niego cierpienie.

– Kocham cię.

- Lecę pomóc rodzinie Dylana – odpowiada bardzo powoli.
- Zabiorę się z tobą.
- Nie – ucina ostro jak biczem, stawiając barierę między nami. – Muszę zrobić to sam.
- Nie odtrącaj mnie. – Głos mi się łamie.
- Próbuję cię chronić.
- Odsuwając się ode mnie? Szukając pomocy wszędzie indziej, tylko nie u mnie?
- Nie chcę żyć ze świadomością, że cię skrzywdziłem. Oczami wyobraźni widzę rosnący między nami mur.
- Krzywdzisz mnie, odtrącając.
- Jeszcze będziesz mi za to wdzięczna. Uwierz mi. Poproszę Jacoba i Blake’a, żeby się tobą opiekowali i pomogli w sprawie Rebeki.

To brzmi, jakby czuł się zobowiązany do chronienia mnie.

- Nikt nie musi mi pomagać. Tak jak i tobie. Jasne? Poza tym z nami koniec. Zabiorę swoje rzeczy z powrotem do siebie.
- Nie. – Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. – Nie dokładaj mi pieprzonych zmartwień! Nie teraz, kiedy muszę sobie poradzić ze śmiercią Dylana. Zostaniesz u mnie i przyjmiesz ochronę, dopóki Blake nie powie, że jesteś bezpieczna. Przysięgam, że jak się nie zgodzisz, zamknę cię na klucz.

Zamykam oczy. Szukam pocieszenia w tym, że nie chce, bym odeszła. Może jednak nie odpuszcza nas, a teraz po prostu przemawia przez niego cierpienie.

- Zrób, co musisz.
- Zostajesz u mnie.
- Tak.

W końcu zwalnia uścisk.

- Wezwę kierowcę, który zawiezie cię do mieszkania. Ja jadę prosto na lotnisko. Mam ochotę stąd wybiec, ale wiem, że nie jest teraz sobą. Cierpi.

– Przylecę na pogrzeb.

– Nie ma takiej konieczności. Zresztą i tak nie będzie mnie w LA.

– Przylecę na pogrzeb – upieram się. Podchodzę do niego i całuję w usta. – Kocham cię, Chris. Dzisiejszy wieczór tego nie zmienił.

Nie patrzy na mnie. Z trudem odwracam się i idę do drzwi. Powoli sięgam do klamki, czekając, aż mnie zatrzyma. Nie robi tego.

Pozwala mi odejść.

Na oślepie wychodzę przed posiadłość. Schodzę po schodach a facet w garniturze przygląda mi się wyczekująco. Nie zatrzymuję się przed nim. Po prostu idę przed siebie.

– Otwórz bramę – mówię do niego, jednocześnie wyjmując telefon i wykręcając numer firmy przewozowej. – Poproszę o taksówkę.

– Pod jaki adres? – pyta kobieta na infolinii.

Uświadamiam sobie, że nie mam bladego pojęcia, gdzie się znajduję. Kolejne jakże rozsądne posunięcie z mojej strony. Nie ma co.

– Oddzwonię, jak znajdę tabliczkę z nazwą ulicy – mówię i rozłączam się. Brama przede mną jest zamknięta.

Zaplatam dłonie na zimnych prętach ogrodzenia i wspieram o nie czoło. Przeszywa mnie przeraźliwe zimno. Jak to pasuje do całej sytuacji. Ogarnia mnie chłód nie tylko fizyczny, ale i emocjonalny.

Słyszę za sobą jadący samochód. Mam nadzieję, że teraz skrzydła otworzą się. Odwracam się i widzę przed sobą jaguara.

– Do środka – rozkazuje Mark przez spuszczoną szybę.

Powinno odmówić, ale muszę się stąd wydostać. Wszystko mi jedno, jak. Wsiadam do auta.

Rozdział dwudziesty siódmy

– Gdzie cię zawieźć? – pyta Mark, wrzucając bieg na luz.

Nie patrzę na niego. Tępo wyglądam przez szybę i podaję mu adres mojego mieszkania. Nie obchodzi mnie to, że nie ma tam mebli. Chris załatwia sprawy po swojemu, ja po swojemu. Nie mogę dziś jechać do niego. To miało być nasze miejsce. Jutro się z tym zmierzę.

– Saro. – Słyszę łagodny głos Marka. – Wszystko w porządku?

– Jeszcze nie. Ale poradzę sobie jakoś. Zawsze sobie radzę.

– Nie musisz być teraz sama. Mam drugą sypialnię.
Mieszkam kilka ulic stąd.

– Dzięki, ale nie skorzystam. Chcę zostać sama. Chwilę się

nad czymś zastanawia, ale w końcu rusza.

Ogarnia mnie odrętwienie. Tak samo jak po śmierci mamy.

Absolutny brak jakiegokolwiek czucia. Nie walczę z tym, bo dzięki temu przetrwam te ciężkie chwile.

Dwadzieścia minut później przełamuję ciszę, dając Markowi wskazówki, jak dojechać pod mój blok.

– Możesz mnie tutaj wysadzić.

– Odprowadzę cię do drzwi.

Wzdycham z rezygnacją. Nie wygram z nim. Zresztą nie mam siły, żeby teraz się z nim sprzeczać.

– Dzięki za podwiezienie – mówię, gdy stoimy już pod drzwiami.

– Podaj mi swoją komórkę.

Nie pytam po co, tylko po prostu mu ją daję. Wstukuje coś w telefon i oddaje mi go.

– Wpisałem ci mój adres do kontaktów. Podtrzymuję swoją propozycję. Moje drzwi stoją otworem, gdybyś mnie potrzebowała.

Nie zastanawiam się nad jego motywami. Moje myśli są teraz gdzie indziej.

– Doceniam to.

– Poczekam, aż wejdiesz do środka.

Nerwowo grzebię w torebce.

– Nie mam kluczy. – Opieram głowę o drzwi.

Mark także opiera się o drzwi tak, żeby widzieć moją twarz. Wygląda tak nieskazitelnie i schludnie. I jest opanowany. Zazdroszczę mu tego.

– Pojedź do mnie – mówi. – Zaopiekuję się dziś tobą.

Unoszę głowę i patrzę w jego szare oczy. Chciałabym pojechać, choćby po to, żeby czerpać z jego opanowania. Ale nie. Jak Chris się dowie, że pojechałam do Marka, poczuje się dotknięty. A może nie. Pragnę wierzyć, że kocha mnie na tyle, że tak by było.

– Nie zrobię tego Chrisowi.

Przez dłuższą chwilę Mark przygląda mi się z uwagą.

– Gdzie teraz w takim razie? – pyta.

– Do Chrisa. – Nagle przypominam sobie, że przecież mam klucze do mieszkania Elli. Ponownie grzebię w torebce. Wyciągam je. – Nie, do mieszkania mojej sąsiadki. Nie ma jej w kraju.

Podchodzę do drzwi Elli i otwieram je. Pstrykam światło.

– Dziękuję ci raz jeszcze.

– Jesteś pewna, że chcesz tu zostać?

– Tak.

– Dzwoń, jak będziesz czegoś potrzebowała.

– Dobrze.

Patrzę jak znika za rogiem. Wchodzę do środka i zatrzymuję się przy drzwiach. Opieram się o nie i patrzę na niebieską kanapę oraz wielkie fotele do kompletu. Przypominają mi się wieczory z winem, pizzą i długimi rozmowami z Ellą. Powinna wrócić za tydzień, jeżeli ma zamiar uczyć w tym semestrze. Żadnego „powinna”. Wróci do domu. Na pewno nic jej nie jest.

Rzucam torebkę na podłogę i rozglądam się po mieszkaniu za czymś, co będzie potwierdzeniem, że Ella jest bezpieczna. Grzebię w dokumentach, szufladach, szafkach. Nic nie znajduję. Nawet jej zdjęć z Davidem. Nic, co wiązałoby się z Paryżem czy ślubem. Zero.

W końcu idę do jej sypialni i wsuwam się pod miękką białą kołdrę. Moja mama nie żyje. Mój ojciec jest dupkiem, którego nie obchodzi mój los. Dylan umarł. Ella zaginęła. Chris jest zagubiony. Wszyscy, których kocham, znikają.

Zwijam się w kłębek. Sama czuję się bezpieczna. W samotności ból jest mniej intensywny.

Powiedziałam mu, że nie mogę już tego robić. Nie mogę być taka, jaką mnie chce. Powiedział, że on zajmie się myśleniem. Że będzie decydował za mnie, jaka mogę być. Później zadął mi spódnice do góry i wbił się we mnie. Kiedy we mnie wchodzi, jestem zgubiona. Może właśnie w tym cały problem. Jestem zgubiona.

Budzę się gwałtownie i rozglądam po małej sypialni Elli. Ogarniają mnie nocne ciemności. Słyszę jakieś uderzenia. Wstaję z łóżka. Drzwi. Ktoś wali w drzwi. Rozbłyśka we mnie nadzieja, że może to Chris.

Pędzę do wejścia i już mam otworzyć, kiedy powraca zdrowy rozsądek.

– Kto tam?

– Blake.

Cholera. Cholera jasna.

– Wpuścisz mnie? – pyta.

Otwieram. Stoi oparty o framugę. Jego długie ciemne włosy opadają nieporządnie na ramiona.

– Chris kazał mi cię poszukać. Martwi się, bo nie ma cię u niego.

– On tam jest?

– Pojechał do LA – kręci głową.

– No tak – mówię. – Która godzina?

– Druga w nocy.

– Nie chcę dziś tam wracać.

– Tam jesteś bezpieczna.

– No tak – powtarzam się. – Grozi mi niebezpieczeństwo ze strony nieznanego osobnika, który być może zabił Rebeke. Tylko że nie możemy jej znaleźć. Ani Elli. Ani dowodów na to, że to wszystko prawda.

– Pojedźmy do mieszkania Chrisa. Wszyscy będziemy spokojniejsi.

Chyba nie ma sensu się z nim sprzeczać. Chrisowi zależało na tyle, żeby sprawdzić, czy jestem w domu. „U niego” – poprawiam się w myślach. Jasno powiedział, że mogę tam zostać, dopóki tajemnica Rebeci nie zostanie rozwikłana. Innymi słowy, jego mieszkanie nigdy nie było moim domem.

– Dobra. – Daję za wygraną. Biorę torebkę i zamykam mieszkanie Elli.

– Na czym stoimy w sprawie Rebeci? – pytam, gdy już siedzimy w samochodzie. Przekazuje mi informacje. Podoba mi się, że Blake jest tak dokładny w tym, co robi. Przeraza mnie za to fakt, że mimo to nadal nie znalazł zaginionej.

Podjechaliśmy pod budynek Chrisa i Rich otwiera mi drzwi.

– Sara. – Blake zatrzymuje mnie.

– Tak?

– Moja żona przyjeżdża na weekend. Pracuje dla Walker Security. Mogłybyście zrobić razem coś babskiego i pogadać o różnych sprawach. Może przypomniałoby ci się coś istotnego.

Inaczej mówiąc, zamierza mi dać ochroniarza, którego nie chcę.

– Mam pracę. Spędź miło czas z żoną. – Wysiadam i mijam ochroniarza na nocnej zmianie. Dobrze, że nie ma Jacoba. Nie chcę widzieć zmartwienia w jego oczach. Mogłabym się rozkleić.

Stoję nieruchomo w otwartych drzwiach windy, kiedy otwierają się w jego mieszkaniu. Dopiero jak zaczynają się zamykać, robię niepewny krok do przodu. Czuję zapach Chrisa, jest wszędzie. Tylko jego samego nigdzie nie ma.

Spałam na kanapie. Po wstaniu robię poranną toaletę, ale poruszam się jak robot. Włożyłam czarną sukienkę, czarne rajstopy i szpilki. Moje spojrzenie przyciąga sejf w garderobie. Kłękam i próbuję otworzyć drzwiczki. Nadal jest zamknięty, a ja oczywiście nie znam kodu.

Stoję w kuchni i zastanawiam się, co ze sobą zrobić.

Decyduję się na telefon do Chrisa. Każdy dzwonek przeszywa mi serce jak ostrze noża. W końcu słyszę automatyczną sekretarkę.

Nie zostawiam wiadomości. Dzwonię więc do Brandy. Odbiera jej mąż. Pogrzeb odbędzie się w Karolinie Północnej, ale dopiero w przyszłym tygodniu. Szpital chce w ykonać dodatkowe badania nad chorobą Dylana. Sam poprosi Chrisa, żeby przekazał mi szczegóły.

W holu zastaję Jacoba.

– Poproszę mój samochód.

– Panno...

– Jacob, chcę swoje auto.

– Pan Merit...

– Jest nieobecny.

– Pamiętaj pani, że ma być ostrożna?

– Tak, doskonale o tym pamiętam. Samochód.

Spełnia polecenie. Wsiadam do auta i żałuję, że zostawiłam to, co kiedyś znałam, a było bezpieczne. Wszystko się rozsypało.

Jestem wrakiem.

Na moim biurku w galerii leży biała koperta z napisanym na niej moim imieniem. To chyba pismo Marka. Otwieram ją i znajduję podpisany przez niego czek na kwotę pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Jest też karteczka.

Panno McMillan,

W zaistniałych okolicznościach postanowiłem dać pani prowizję nieco wcześniej. Pieniądze na koncie bankowym dają spokój umysłu i wolność wyboru. Po wczorajszych wydarzeniach pomyślałem, że mogą się pani przydać. Może pani także wziąć wolne na pogrzeb.

Bosman

Jestem mu za to wdzięczna, ale dostrzegam ironię kryjącą się w jego słowach. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, w jaki sposób zapracowałam na tę prowizję. Patrę na czek i wspominam degustację wina oraz chwilę, w której Chris zażądał od Marka prowizji dla mnie. „Przyszedłem tu, żeby wesprzeć Sarę.

Oczekuję, że wypłacisz jej prowizję od sprzedaży moich obrazów”. Zapytałam, czemu to

zrobił. Powiedział, że nie chce, by Mark mnie oszukał. Później pocałował mnie po raz pierwszy. Od tamtej chwili byłam jego. Nadal jestem. Szkoda, że Chris nie jest mój. Nigdy tak naprawdę nie był. Chowam czek do portfela.

Siedzę za biurkiem zniechęcona i nie wiem, co ze sobą zrobić. Osłabia mnie myśl, że to biurko Rebeki. Kogo ja oszukuję?

To jej życie i jej świat. Jestem intruzem, który skradł jej nie tylko pracę. Ta myśl pobudza mnie do działania. Zrywam się na równe nogi. Zamykam drzwi i przegrzebuję całe biuro. Otwieram książki, katalogi, czasopisma. W końcu trafiam na „złote jajko”. Na półce, za książkami znajduję położony płasko kolejny pamiętnik.

Zaczynam czytać. Po kilku stronach dociera do mnie, że Rebecca opisuje w nim śledztwo związane z fałszywymi dziełami sztuki, które według niej Mary dostarczyła do Riptide. Są tu wpisy o Ricco Alvarezie, który zajmował się ekspertyzą tych dzieł. Szukam informacji o nim w Internecie. Dowiaduję się, że jest rzeczoznawcą i zajmuje się potwierdzaniem autentyczności dzieł sztuki. Nic w tych zapisach nie wskazuje na to, by oglądał te konkretne dzieła.

Dzwonię do Ricco. Odbiera od razu.

– *Bella.*

– Spotkaj się ze mną w kawiarni.

– Za kwadrans.

W podekscytowaniu przeglądam dokumenty, które dostałam od Marka, żeby znaleźć egzemplarze wymienione przez Rebeke w notatkach. Zostały sprzedane zaraz po tym, jak odeszła. Albo raczej zniknęła. Odkładam dokumenty i drukuję informacje o tych dziełach oraz o nowych, które Mary wystawiła na zbliżającą się aukcję. Wrzucam wydruki do teczki, biorę torebkę i płaszcz. Przed wyjściem dzwonię do Marka. Nie odbiera.

Podchodzę do Amandy.

– Mam spotkanie z klientem w kawiarni. Mark jest w galerii?

– Nie. Przyjdzie po lunchu. Mam ci przekazać, że odwołał twoje dzisiejsze spotkanie z Ryanem. Pomyślał, że wolisz wybrać inny termin.

Bardzo mnie cieszy ta wiadomość, ale wkurzam się na siebie.

Przecież marzyłam o tej pracy i o takim życiu. Tymczasem wszystko przerodziło się w piekło.

Podchodzi do nas Mary. Mam dziwne przeczucie, że jest zamieszana w zniknięcie Rebeki.

– Proszę, zadzwoń do mnie, jeśli Mark wróci wcześniej – mówię do Amandy i z niecierpliwością biegnę na rozmowę z Ricco.

Po wejściu do kawiarni odurza mnie słodki zapach kawy i wypieków. Macham do Avy. Widzę, że Alvarez już na mnie czeka.

Dosiadam się więc do niego i staram się nie patrzeć w stronę miejsca, gdzie zawsze siada Chris. Mam wrażenie, że za chwilę w jakiś magiczny sposób tam się pojawi. Powstrzymuję napływające emocje.

– Udało ci się zdobyć numer do Rebeki? – z miejsca pyta Ricco.

– Nie. Przykro mi. Trafiłam za to na sprawę, nad którą Rebecca pracowała. Zadawała ci pytania o jakieś sfałszowane obrazy? – Pokazuję mu katalog. – Sprawdziłeś je dla niej?

– Tak. Pamiętam, że wspominała coś, ale nigdy nie dostarczyła mi materiałów do ekspertyzy.

– Co dokładnie jest ci do tego potrzebne?

– Zdjęcia cyfrowe – na początek. Najlepiej jednak jest badać sam obiekt bezpośrednio.

– Ile za sztukę?

– Nie pobieram opłat. Uważam, że to podważa moją wiarygodność.

– Mam szczegółowe informacje o każdym dziele oraz ich zdjęcia. Dwa z obrazów są w galerii Allure. Dwa znajdują się gdzie indziej. Sprawdzisz je dla mnie? Proszę.

– Czy ma to związek z Rebeką?

– Tak.

– Podejrzewasz, że przez to zniknęła?

Zniknęła. Przypominam sobie, że mam być ostrożna. Może właśnie popełniam błąd? A jeśli on jest w to zamieszany tak jak Mary?

– Wątpię – odpowiadam. – Niewiele odkryła w tej sprawie.

– Zgoda, *bella*. Zajmę się tym – mówi bardzo spokojnie i zabiera folder ze stołu. – Odprowadzić cię do galerii?

– Nie, dziękuję. Zostanę tu jeszcze chwilę.

Patrzę, jak Ricco wychodzi, i rozważam telefon do Marka, ale rozmyślam się. Nie po raz pierwszy zastanawiam się, czy on też mógłby maczać w tym palce. Dwa z obrazów, których autentyczność podważa Rebecca, sprzedano za duże pieniądze.

Dzwonię do Blake'a.

Mówię mu o swoich odkryciach. Detektyw milczy przez chwilę.

– Wiesz, że pracowałem dla agencji federalnej, która między innymi zajmowała się sprawami kradzieży i fałszerstw dzieł sztuki, tak?

– Wyleciało mi to z głowy.

– Okej. Owszem, podejrzewam, że coś jest na rzeczy.

Aktualnie sprawdzam to. Sprawdzam też Ricco Alvareza. A ty, jak mi się zdaje, miałaś przestać wypytywać ludzi o to wszystko.

– Mark jest w to zamieszany?

– Markowi Comptonowi można wiele zarzucić, ale na pewno nie kradzież. Jeszcze nie dowiedziałem się o nim wszystkiego.

– Myślisz, że Rebecca za dużo wiedziała i ktoś...

– Nie znalazłem nic, co wskazywałoby na to, że jej zniknięcie ma związek z przekrętem. Byłoby to jednak logiczne powiązanie. Przestań się w to wtrącać. Gdyby to ode mnie zależało, wsadziłbym cię w samolot do LA, żebyś była z Chrisem.

Gdyby to ode mnie zależało, siedziałabym w samolocie obok Chrisa. Kończę rozmowę i ponownie wybieram jego numer. Nie odbiera. Zastanawiam się, jakiego rodzaju kluby można znaleźć w Los Angeles. Myślę o tym, co Chris robi, żeby uciec od bólu – i z kim. Wystukuję numer Brandy. Odbiera Sam, tłumacząc, że żona jest na lekach uspokajających. Jeśli pojedę na pogrzeb bez zaproszenia od Chrisa, zirytuje się, gdy mnie zobaczy. Wtedy Brandy także będzie zdenerwowana. Teraz to do mnie dociera.

Wmówiłam sobie, że to moje życie. Tak naprawdę to nigdy nie był mój świat. Nawet przeżywając żalobę po wspaniałym chłopcu, czuję się jak intruz.

Zrezygnowana, zbieram się do wyjścia. Wtedy do kawiarni wchodzi Ryan i Mark. Obydwaj w eleganckich garniturach. Są jak yin i yang – blondyn i brunet. Testosteron w czystej formie. Emanują powalającą męską siłą i pięknem, zabójczym dla zwykłych śmiertelniczek.

– Witaj, skarbie – mówi Ryan, omiatając mnie wzrokiem od stóp do głów. Robi to z wdziękiem. – Wyglądasz wspaniale.

Uśmiecham się lekko, chyba dzięki ciepłemu spojrzeniu jego brązowych oczu, które tak kontrastuje z ostrym i zimnym wzrokiem Marka.

– Dziękuję, Ryan. Choć dziś naprawdę daleko mi do tego.

– Czy czarna sukienka oznacza, że lecisz do Los Angeles? – pyta Mark.

– Nie. Na razie się tam nie wybieram. – Uświadamiam sobie, że Ava widziała mnie z Alvarezem i powie o tym Markowi.

– Ponownie spotkałam się z Ricco, ale nie chce z nami współpracować. Chyba jestem masochistką.

– Tak – potwierdza Mark cierpko. – Myślę, że tak.

Ta aluzja do Chrisa irytuje mnie. Na końcu języka mam opryskliwą odpowiedź, ale przeszkadzają mi wchodzący do kawiarni ludzie. Żeby zrobić przejście dla nowo przybyłych, Ryan i Mark równocześnie podchodzą bliżej do mnie. Stoję wciśnięta w Marka i napotykam jego przeszywające spojrzenie. Serce zaczyna mi bić szybciej. Szybko robię krok w tył.

– Muszę wracać do galerii.

– Nie gryzę, panno McMillan – rzuca pogodnie.

– Jakoś w to nie wierzę – wyrywa mi się.

Mark wygląda na zdziwionego, a Ryan wybucha spontanicznym śmiechem.

– Uwielbiam kąśliwe kobiety. A przy okazji, Saro.

Eksponaty, które zamówiłaś do pokazowego mieszkania, już przyszły. Zanim uciekniesz do galerii, może podjedziesz ze mną do apartamentowca i pokażesz ekipie urządzającej, gdzie mają je rozstawić.

Patrzę pytająco na Marka.

– Idź. Obejrzyj dzieła, które ci się spodobały na tyle, żeby je kupić. Sfinalizuj umowę, żebyśmy wszyscy wreszcie zarobili.

Poczujesz się lepiej. Ja na pewno tak – zachęca mnie.

Poczuję się lepiej tylko wtedy, gdy usłyszę głos Chrisa.

– W takim razie ruszamy. Ryan, mam jechać za tobą?

– Jasne. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. Dość poufały gest, zwłaszcza że prawie się nie znamy. Ale z drugiej strony to bardzo przyjacielski człowiek. – Tylko kupię kawę na wynos. Chcesz też?

– Bez odpowiedniej dawki kofeiny ani rusz – rzucam i podchodzę do baru. Nieobecność Avy wydaje mi się podejrzana.

Nieruchomość Ryana leży nad oceanem. Mieszkanie, w którym jesteśmy, ma ścianę całą pokrytą szkłem. Jak u Chrisa.

Podchodzę do kominka z białego marmuru. Świetnie komponuje się z mahoniową podłogą. Patrzę na nagą przestrzeń powyżej. Tu miał wisieć oryginalny obraz Chrisa Merita.

Teraz to miejsce jest tak samo puste jak ja.

Rozdział dwudziesty ósmy

Minęło już sześć dni od wyjazdu Chrisa. Za to do rozpoczęcia semestru zostało ich tylko kilka, a Elli nadal nie ma.

Chciałabym, żeby obydwój do mnie zadzwonili. Jest czwartek.

Dochodzi południe. W końcu próbuję przygotować się do rozstania z Chrisem. Nawet założyłam na siebie dawne ubrania. Prosta czarna spódnica i czerwona jedwabna bluzka. Czeka mnie jeszcze nieunikniony powrót do mojego mieszkania. Muszę z powrotem przewieźć tam rzeczy. Chcę to zrobić, zanim wróci Chris.

Czuję się prawie jak utrzymanka wiecznie nieobecnego mężczyzny, jak moja mama. Pragnę uciec od tego miejsca.

Każdego dnia przez wzgląd na spokój Chrisa informuję Jacoba, że idę do baru dwie ulice stąd. Zamawiam kanapkę z jajkiem i siadam przy stoliku w końcu sali. Jedzenie odstawiam na bok. Nie mogę jeść, odkąd mój kochanek wyjechał.

Dzwonek nad drzwiami baru odzywa się cicho, sygnalizując wejście klientów. To Mark i Ava. Uderza mnie sposób, w jaki ona na niego patrzy. Żal mi jej męża. Gdyby chciał ją odzyskać, nie ma szans przy Marku.

Mark dostrzega mnie i szepcze coś Avie do ucha. Twarz dziewczyny nabiera szatańskiego wyrazu. Już wcześniej wyczuwałam w niej wrogość, ale teraz nabrałam pewności co do tego. Nienawidzi mnie.

Mark bez pytania siada naprzeciwko. Stolik jest za mały dla dwóch osób.

– Masz zamiar zjeść tę kanapkę czy będziesz się w nią wpatrywała jak w obraz?

– Proszę, myślałam, że używa pan poczucia humoru tylko w mailach i esemesach.

Nie rozbawiło go to.

– Źle wyglądasz. – Podsuwa mi kanapkę. – Jedz.

Niesamowite. Pan i władca okazuje troskę i sympatię. Trochę schudłam, choć nie planowałam diety. Wiem, że ma dobre intencje, ale nie jestem w nastroju do słuchania rozkazów.

– Nie chcę. I niech mi pan nie rozkazuje, jakbym była pana uległą. Zły adres.

– Panno McMillan.

– Sara – rzucam opryskliwie. Jestem wkurzona, bo wydawało mi się, że w miniony weekend nawiązała się między nami więź przyjaźni, a on zwraca się do mnie per pani. – Czemu nie możesz mówić do mnie po imieniu tak jak do Amandy?

Przez chwilę patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Zgoda. Saro. Martwię się o ciebie.

– Nie musisz.

– Co mogę zrobić? – Przysuwa się do mnie.

– Nic. Wystarczająco dużo już zrobiłeś. Wiem, że przekonałeś Ryana, bym urządziła hol w jego apartamentowcu.
Zajęcie się tym pomogło mi na chwilę przestać rozmyślać.
Dziękuję.

– Ryan jest zadowolony z twojej pracy. Korzystajmy z tego jak tylko się da.

– Pewnie – śmieję się gorzko. – Dla ciebie wszystko kręci się wokół pieniędzy?

– Bo dają władzę.

To samo kiedyś powiedział mi Chris.

– Oboje wiemy, jak bardzo lubisz panować nad ludźmi.

– O, tak? – Wydaje się zaskoczony.

– Tak – zapewniam go.

Z uśmiechem opiera się wygodnie.

– Cieszę się, że to jasne. – Poważnieje i zmienia temat. – Tak *à propos*, odzywał się?

– Nie – mówię zduszonym głosem. – Chyba nie spisałam się najlepiej. Nie udało mi się go uratować, tak jak myślałeś. – Czuję przygniatający ciężar na ramionach. Wykorzystam dobry nastrój Marka i zadam mu niedające mi spokoju pytanie. – Mark, dlaczego?

– Co „dlaczego”?

– Dlaczego potrzebujecie tego miejsca?

Pytanie nie wywarło na nim żadnego wrażenia.

– Już ci mówiłem, że każdy ma swoje potrzeby. Chris i ja jesteśmy jak noc i dzień, jeśli o to chodzi. On szuka kary. Lubi ból i jest pod jego władaniem.

– A ty?

Widzę, jak zmienia się mu wyraz twarzy. Siedzący przede mną mężczyzna staje się panem, który prowokuje i uwodzi samą swoją obecnością.

– Nic nie ma nade mną władzy. Jestem, kim jestem i cieszę się z tego. Podoba się to także tym, którzy wkraczają w mój świat.
Staram się o to.

Patrzy na mnie. Mogłabym się w nim zatracić. Jest silny i męski. Nieoczekiwanie odkrywam, że mam w sobie taką samą pewność siebie i potrafię nad sobą panować. Mark chyba też to wyczuł albo odczytał z mojej miny. Pochyla się w moją stronę.

– Moja przyjemność lub ból nigdy nie byłyby ważniejsze niż twoje potrzeby, Saro – dodaje łagodnym, uwodzicielskim głosem.

Tą obietnicą próbuje mnie zauroczyć, ale uzyskuje odwrotny efekt. Odstępują mnie takie gierki. Wszystko się we mnie buntuje.

– Chris nie stawia swoich potrzeb na pierwszym planie.

– A jak nazwiesz to, co zrobił?

– Chce mnie chronić.

– To nazywasz ochroną? Nie jesz i nie śpisz. Krzywdzi cię, nie chroni.

– Tak jak ty krzywdziłeś Rebeke?

Ku mojemu zdziwieniu aż się wzdrygnął. A jednak Rebecca jest jego słabością.

– Chciała coś, czego nie mogłem jej dać. Zresztą nic jej nie obiecywałem.

– Czego nie mogłeś jej dać?

– Namiastki miłości. Tej samej trucizny, która powstrzymuje cię teraz od zjedzenia kanapek. Zobacz, co ta miłosa mrzonka, którą sama stworzyłaś, z tobą robi. Pokażę ci, jak się pozbyć tej żalostnej emocji, gdy będziesz już na to gotowa. – Wstaje. – Dziś w apartamentowcu Ryana jest dzień otwarty. Wyruszamy za piętnaście siódma. Ja prowadzę.

Tym razem to ja się wzdragam.

Po południu udaje mi się sfinalizować dużą transakcję, ale przez to wyruszamy z Markiem z galerii dużo później. Do apartamentowca docieramy tuż przed zakończeniem dnia otwartego. Mark podjeżdża jaguarem pod zadaszone wejście.

Dwóch parkingowych otwiera nam drzwi. Mark podchodzi do mnie i nieco zbyt zaborczo kładzie rękę na plecach.

W holu ogrzewanym terakotowym gazowym kominkiem panuje tłok. Stoją tu eleganckie fotele ze skóry, a na ścianach wiszą obrazy, które sama wybrałam. Goście krążą z drinkami w rękach. Przeciskamy się przez tłum odwiedzających. Staramy się wmieszać w towarzystwo, licząc na zdobycie nowych klientów.

Znajduje nas Ryan. Wygląda niesamowicie w krwistoczerwonym jedwabnym krawacie, który kontrastuje z jego ciemnym prążkowanym garniturem i schludnie zaczesanymi kruczoczarnymi włosami.

Szarmancko całuje mnie w dłoń.

– Saro, wyglądasz uroczo – szepcze mi do ucha. – Piękniej niż zgromadzone tu dzieła.

Rumienię się od komplementu, na który nie zasługuję.
Zwłaszcza że wszyscy dookoła ubrani są w drogie i eleganckie stroje.

– Powinnam była się przebrać.

– Nonsens – zaprzecza. – Wyglądasz nieziemsko. Może pójdziemy na górę do mieszkania pokazowego? Jest tam kilka osób, na których z pewnością zrobisz spore wrażenie swoją wiedzą o sztuce.

Prowadzę wesołe pogawędki z gośćmi i próbuję całkowicie oddać się udzielaniu wyjaśnień na temat doboru dzieł sztuki do wystroju apartamentu na dwudziestym piętrze, w którym teraz przebywamy. Mam jednak kłopoty z koncentracją, bo na ścianie wisi obraz z panoramą miasta namalowany przez Chrisa Merita, który kupiłam od prywatnego kolekcjonera.

W końcu tłum rozchodzi się i zostaję w pokoju sama, głęboko pogrążona w myślach o powrocie do pustego mieszkania.
Pomieszczenie jest nastrojowo oświetlone, a w tle słychać cichą muzykę.

– Skończyliśmy – oznajmia Ryan, podchodząc do mnie razem z Markiem. – W holu nie ma już nikogo i wszystko pozamykane.

Opieram się o mahoniową balustradę przy oknie. Wyczuwam panujące w pomieszczeniu napięcie. Mężczyźni stają po obydwu moich stronach. Mam wrażenie, że polują na mnie dwa lwy.

– Panno McMillan, ta noc była sukcesem – chwali mnie Mark. – Udowodniła pani, że jest cennym pracownikiem.

Ostatnie dni spędziłam jak zamknięta w klatce. Dlatego też bardziej niż kiedykolwiek pragnę pochwał z ust akurat tego człowieka. Tłumaczę sobie, że chodzi tylko o pracę.

– Staralam się – mówię nieco roztrzęsionym głosem. Czuję teraz, że rozstanie z Chrisem wrzuciło mnie w dawny schemat zachowania. Jestem na siebie zła, że nadal potrzebuję akceptacji takich ludzi jak Mark czy Michael.

Ryan dotyka mojego ramienia. Gest jest czuły, prawie intymny. Spinam się i rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Biedna Sara – szepcze. – Masz tyle smutku w oczach.

– Nic mi nie jest.

– Nieprawda – zaprzecza z czułością. – Cały tydzień ci się przyglądałem. Widzę, jak cierpisz.

– Musisz w końcu pozwolić mu odejść.

Mark znowu wyzwala we mnie irytację. Obracam się w jego stronę. Stoi tak blisko, że nasze uda się stykają.

– Nie – wykrztuszam z siebie. – Nie mogę.

Ryan kładzie mi dłonie w talii. Przypominam sarnę stojącą pomiędzy dwoma myśliwymi. Mark przysuwa się bliżej.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Ryan powstrzymuje mnie przed ucieczką, gładząc po włosach.

– On już zapomniał. Ty też musisz.

Chciałabym, żeby się mylił.

– To za wcześnie.

Mark kładzie mi dłonie na ramionach, unieruchamiając mnie w ten sposób.

– Nie chcę dłużej patrzeć, jak pani cierpi. Niech pani zapomni, panno McMillan.

Powoli, zmysłowo pochyla się nade mną, zbliżając usta do moich.

– Niech pani pomyśli, jak to wspaniale – mówi cicho – odczuwać jedynie przyjemność. Nie oczekiwać nic więcej.

Ryan dotyka mnie w pasie.

– Porzuć cierpienie – dodaje.

Czuję ciepły oddech Marka na policzku. Jego bliskość obezwładnia mnie. Przez chwilę mam chęć poddać się temu, czego ode mnie chcą. Chris mnie już nie pragnie. Wyrzucił mnie ze swojego życia. I choć kazał mi zostać u siebie, dopóki sprawa Rebeki zostanie wyjaśniona, łamię

mi to serce. Przecież jest to miejsce, które kiedyś nazywał naszym domem.

– Zapomnij – szepcze Mark, głaszcząc mnie po policzku. W tym samym czasie Ryan przesuwa rękę na mój brzuch. Po ciele rozlewa się ciepło, które szybko przemienia się w palące do głębi uczucie. Znam to wrażenie. Tak samo czułam się dwa lata temu, przy Michaelu.

– Nie! – odpycham Marka. – Nie! Nie! Nie!

– Panno...

– Nie, Mark. Puszczaj. – Czuję ulgę, gdy Ryan zabiera ze mnie rękę. Ale Mark nadal mnie trzyma. – Puść!

Mężczyźni rozstępują się, robiąc mi miejsce do ucieczki. Po schodach biegnę do wyjścia. Szybko zaczynam żałować tej eskapady dziesięć pięter w dół, ale nie zatrzymuję się. Nienawidzę uczucia, które we mnie wywołali. Nie podoba mi się to, że próbowali zabić we mnie nadzieję na odzyskanie Chrisa. Niewiele brakowało, a w chwili słabości dałabym się zdominować i prawie im uległam.

Na trzęsących się nogach schodzę na parter. Biorę uspokajający wdech i opuszczam budynek, obiecując sobie, że nie rozkleję się, dopóki nie będę sama. Jestem na skraju wybuchu niczym wulkan, wszystko we mnie wrze.

Nagle za moimi plecami pojawia się Mark.

– Saro.

– Daj mi spokój.

– Zaprowadzę cię do samochodu.

– Nie chcę.

– Próbowałem ci tylko pomóc – tłumaczy się. – Wiem, czego ci potrzeba.

Podjazd jest pusty, więc decyduję się na konfrontację.

– To, co się stało na górze, nie może się powtórzyć – wyrzucam z siebie wściekle. – Nie wydarzy się już nigdy więcej.

Odwracam się tyłem do niego, żeby się oddalić, i zamieram. Przede mną stoi Chris.

– Chris – szepczę, chłonąc go wzrokiem. Jego obecność to prawdziwe ukojenie. W końcu mogę oddychać.

Patrzy poza mną, na Marka.

– Co stało się na górze i nie może się powtórzyć?

– Łamiesz jej serce, Chris – rzuca Mark z wyraźną pogardą.

On omija mnie i złowroźnie podchodzi do kolegi. Zastępuję mu drogę i kładę dłoń na piersi, żeby go powstrzymać. Uwielbiam go dotykać.

– Nie rób tego.

– Saro, co się stało? – Patrzy mi prosto w oczy.

Mark uprzedza moją odpowiedź.

– To, że ona usycha z tęsknoty za tobą, idioto. Chris

patrzy na Marka z wściekłością.

– Obydwaj dobrze wiemy, do czego zmierzasz. Sugeruję, żebyś tego nie robił.

– Sugerujesz – lekceważąco powtarza Mark. – Zawsze byłeś dobry w sugerowaniu tego, czego sam nie możesz zrobić.

Chris rusza w jego stronę. Łapię go za rękę.

– Nie. Proszę.

Mężczyźni wpatrują się w siebie. Chris oddycha ciężko.

– Odejdź, Mark – ostrzega Chris. – Odejdź, póki możesz.

– Mark, proszę – dodaję błagalnie. Widzę,

że się waha.

– Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać. – Słyszę oddalające się kroki Marka na chodniku. Chris ani drgnie, czekając, aż zniknie mu z oczu.

Uwalnia się z mojego uścisku i chwytam mnie mocno za nadgarstek, ciągnąc za sobą w stronę Harleya zaparkowanego przed wejściem.

– Chris.

– Nic nie mów. Nie teraz. Jestem za bardzo wkurzony. – Rzuca mi skórzaną kurtkę. Okazuje się w moim rozmiarze. Kupił mi kurtkę? – Włóż ją.

– Mam spódnice. Nie mogę jechać na motocyklu.

– Wsiadaj albo wsadzę cię na niego siłą.

Zakładam kurtkę, a Chris podaje mi kask.

– I to.

Wykonuję polecenie. Chris popycha mnie w stronę motocykla. Unoszę spódnicę i przerzucam nogę przez siedzisko.

Mężczyzna chwytam mnie za nadgarstki i zaplata sobie moje ręce wokół pasa. Zaczynam się bać. Nigdy nie jechałam na motocyklu.

Co będzie, jak spadnę?

Odpala silnik i cofa. W huku silnika mkniemy autostradą.

Czuję zimny powiew powietrza na gołych nogach. Chris przyspiesza. Wtulam się w niego. Pędzimy coraz szybciej krętymi drogami. Mój kochanek nie zamierza zwolnić. Chyba nas zabije.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Gwałtownie zatrzymuje motocykl pomiędzy płataniną ścieżek i olbrzymimi drzewami, których pnie oświetla blask księżycy i gwiazdy. Jestem równie przerażona, co wkurzona. Serce podchodzi mi do gardła, a na dodatek nogi przemarzły do szpiku kości.

Zsiadam i potykając się, ściagam kask.

– Zwariowałeś?! – wrzeszczę, rzucając kask na bok i odgarniając włosy z twarzy. – Chciałeś nas zabić? Czy może wymierzyć mi karę? Co, Chris? Nie dość mnie już ukarałeś?

– Kto tu kogo karze? – dopytuje się, kładąc swój kask na kanapie motocykla. Podchodzi do mnie. Podnoszę trzęsące się ręce do góry.

– Nie zbliżaj się. Nie wierzę, że mogłeś mi to zrobić.

Łapie mnie za rękę i odwracając plecami do siebie, popycha na drzewo. Pod dłońmi czuję chropowatość kory drzewa, a na sobie ciężar mężczyzny. Przenika mnie równocześnie złość i podniecenie. Potrzebuję go.

– Pieprzyłaś się z Markiem?

– Nie!

Wsuwa mi dłonie pod kurtkę i kładzie na piersiach. Zamykam oczy. Szorstkość jego dotyku rozpala mnie, choć nie chcę na nią reagować. Nie, kiedy jest tak poruszony.

– Dotykał cię tu? – pyta oskarżycielskim tonem. Wyobrażam sobie, jakbym się czuła, gdybym zobaczyła go z Avą.

– Nie, Chris.

– Powiedziałeś mu, że nie chcesz? – Zadziera mi spódnice do góry i mocno przywiera do mnie biodrami. Dłońmi obejmuje mnie w pasie.

– Tak – Jego dotyk działa ożywczo. Wyginam się w jego stronę. Między nogami czuję nabrzmiałego członka. Złość i ból nie mają teraz znaczenia.

Zdziera ze mnie majtki.

– Zrobił coś takiego?

– Nie – sapię.

Wędruje ręką pomiędzy moje nogi. Wprowadza palce w moją wilgotną od podniecenia

cipkę.

– O, kochanie. Jesteś gotowa na mnie. A może to on cię tak rozпалиł?

– Dość tego! – wykrzykuję, doprowadzona do ostateczności jego prostactwem. Bezskutecznie próbuję go odepchnąć od siebie.

– Puść mnie, Chris.

– Dopiero jak będę gotowy. – Ściska moje piersi i pobudza łechtaczkę. Jęczę z rozkoszy.

– Dla niego też jęczałaś?

Mam dość. Wbijam Chrisowi łokieć w bok tak mocno, że zwalnia uścisk, dzięki czemu mogę się oswobodzić. Staję twarzą do niego.

– Nie dość bólu mi już zadałeś? – pytam i zsuwam spódnicę na zmarznięte pośladki. Wyrzucam z siebie wszystko, co czułam przez minione dni.

– Kiedy będziesz miał dość? Kiedy? Chcesz całkiem rozerwać mi serce na strzępy? Nie rznąłam się z Markiem, choć mogłam. Powiedziałeś, że z nami koniec. I niech cię szlag, sprawiłeś, że uwierzyłam we wspólny dom. Tymczasem ty, gdy pojawiają się trudności, pozbawiasz mnie tego domu. I jeszcze mówisz, że mogę tam zostać, dopóki sprawa Rebeki się nie rozwiąże. Jakbym była gościem hotelowym. Wiesz, jak się poczułam? Jak to zabolowało?

Stoimy tak, patrząc na siebie. W blasku księżyca wyraźniej widzę jego rozwścieczoną twarz. Te same emocje malują się na moim obliczu. Ale złość go opuszcza. Zielone oczy łagodnieją i widzę w nich ból. Opiera dłonie o drzewo obok mojej głowy.

– Saro – szepcze tak lekko, że ledwo go słyszę. Wtula się we mnie. Czuję jego obezwładniający zapach, za którym tak tęskniłam.

Zarzucam mu ręce na szyję i zamykam oczy. Chris obejmuje mnie w pasie i przyciąga bliżej.

– Przepraszam – mówi wzruszonym głosem. – Tak bardzo cię przepraszam. Dłońmi

obejmuje moją twarz.

– Oddałbym życie za ciebie, kochanie. Nie potrafiłbym skrzywdzić cię z premedytacją.

– Odsunąłeś się ode mnie. – Dławi mnie w gardle. – Miałam być przy tobie. Planowaliśmy przejść przez to razem.

– Strata Dylana... – urywa, jakby walczył sam ze sobą. – Wróciły dawne demony. Myślałem, że się z nimi uporałem.

Znowu wtula się we mnie, chowając twarz w moich włosach.

– Nie wiesz nawet, co czułem, kiedy mnie zobaczyłaś w klubie.

Wypływa z niego ból, który odbieram całą sobą. Obejmuję go mocniej.

– Chris, kocham cię. Zniosę wszystko, ale nie to, że mnie odtrącasz.

– Nie wiesz, co mówisz.

Ogarniają mnie wątpliwości, czy sobie z tym poradzimy.

– Nie wiesz, co mówisz – szepczę jak echo. – Nie ufasz mi na tyle. Nie wierzysz w nas.

Chris patrzy na mnie. Już nie ukrywa wstydu. Dobrze znam to uczucie i rozumiem go.

– Nie musisz się tak czuć przy mnie – zapewniam.

– Część mnie żyje w jądrze ciemności. To nie twoje miejsce.

Nie mogę cię tam zabrać. – Opiera czoło na moim. – Ale nie potrafię też odejść. Nie umiem zapomnieć o tobie.

– Nie musisz – mruczę i kładę mu dłonie na piersi. Czuję, jak pod moim dotykiem napina mięśnie. Chciałabym ukoić jego ból tak jak on łagodzi mój. – Nie każ mi odchodzić.

– Nie zrobię tego – obiecuje grobowym głosem, który przenika mnie na wskroś. – Nie potrafię. Cieszę się, że mnie chcesz.

Całuje mnie tak, jakby robił to po raz pierwszy. Oddaję się mu cała.

Wsuwa język w moje usta, rozpalając mnie do tego stopnia, że przestaję czuć chłód nocy. Tak bardzo go potrzebuję. Całujemy się, dotykamy. Łączymy się w jedno, jakby świat przestał istnieć.

Poddaję się namiętności. Rozkoszuję się radością z jego powrotu i bliskości naszych ciał. Mam wrażenie, że czas stanął w miejscu.

Stoję oparta o drzewo z rozchełstaną bluzką, rozpiętym stanikiem i zadartą spódnicą. Chris ssie i liże moje sutki, a ja pieszczę jego podnieconego członka. Pragnę poczuć, jak ponownie mnie wypełnia.

– Chris – pojękuję. Kora drzewa wbija mi się w plecy, nie pozwalając pożądaniu ogarnąć mnie całkowicie.

– O, drzewo. – Chris całuje mnie namiętnie i na chwilę puszcza. Zdejmuje z siebie skórzaną kurtkę i rozkłada na trawie.

Potem ściąga kurtkę ze mnie i kładzie na swojej. Dostaję dreszczy od wiejącego wiatru.

Osuwamy się na prowizoryczne posłanie.

Swoim męskim ciałem odgradza mnie od wszystkiego, co złe.

Chroni mnie. Zawsze to robił. Chciał nawet chronić mnie przed samym sobą.

Nasze oddechy łączą się. Chris droczy się ze mną, zwlekając z pocałunkiem. Jeszcze bardziej pożądam go, chcę żeby się we mnie poruszał. Zamiast mnie pocałować, gładzi moje uda i podwija spódnicę jeszcze wyżej. Dostaję gęsiej skórki od jego pieśczoł. Obejmuję go w pasie. Ogarnia mnie coraz większa żądza. Zdejmuje spodnie, jakby czytał mi w myślach. Między udami czuję jego nabrzmiałą męskość.

Chris wspiera się na łokciach i patrząc mi lubieżnie w oczy, wchodzi we mnie. Ogarnia mnie przejmująca radość, gdy w końcu wypełnia mnie do samej głębi.

– Myśl, że nigdy już nie będę w tobie, była nie do zniesienia
– mówi drżącym ze wzruszenia głosem. Tak wiele to dla mnie znaczy.

Porusza się powoli i zmysłowo. Posunięcie za posunięciem.
Cały czas patrzmy na siebie. Kochamy się. Niewiarygodnie pięknie, aż zapiera dech.
Kołysamy się rytmicznie, połączeni w erotycznym tańcu. Przepenia nas słodka harmonia pobudzających ruchów a to, co widzimy w swoich oczach, sięga jeszcze głębiej.
Chris jest częścią mnie tak samo jak moje ciało. Czuję się spełniona. I przerażona.

Teraz całuje mnie delikatnie, z języczkiem. Później wędruje ustami po podbródku, przez ramię do sutków. Każde liźnięcie i muśnięcie jest subtelne, czułe. Kontrastuje to z brutalnością, którą widziałam w klubie. Jakby był zupełnie innym mężczyzną niż tydzień temu, gdy stał przywiązany do słupów. Koniecznie muszę mu powiedzieć, że widzę obydwie jego strony i równie mocno je kocham.

Wplątam palce w jego długie blond włosy.

– Chris – mówię, choć ledwie łapię oddech, gdy rozkosznie ssie moje sutki. Moja vagina mocno zaciska się na jego mękości.
– Chris.

Całuje mnie w usta, zapalczywie. Wypływa z niego czysta żądza i narastająca zachłanność.

– Powiedz, że jesteś moja – domaga się.

– Tak, jestem twoja. – Ponownie całuje mnie pożądliwie.
Jestem pod jego urokiem.

– Powtórz to raz jeszcze – żąda, przygryzając moją wargę i ciągnąc mnie za sutek. Czuję płynącą przeze mnie rozkosz.

– Jestem twoja – dyszę.

Zaborczym ruchem ręki unosi moje biodra i wyginając je, wbija się we mnie głębiej, mocniej.

– Jeszcze – rozkazuje, penetrując mnie. Wchodzi głęboko, do samego końca i dotyka najczulszych miejsc.

– Och. Jestem twoja.

Łaskocze mnie po szyi włosami, drapie i całuje moje ramię, po czym raz po raz wbija się w moją głębię. Kręci mi się w głowie.
Rozkosz rozpływa się po moim ciele. Chcę czuć ją mocniej i mocniej.

Pod wpływem dotyku Chrisa moja skóra płonie. Chłód ogarnia te miejsca, w które jeszcze nie dotarł. Mocno obejmuję go za zachłannie poruszające się biodra i próbuję powstrzymać zbliżającą się ekstazę. On wwierca się bezlitośnie we mnie, posuwa w przód i tył.

– Kocham cię, Saro – wyznaje szeptem. Całuje mnie i rozdziera kolejnym pchnięciem, pozbawiając mnie resztek kontroli. Zawładnął mną całkowicie. Rozkosz wybucha we mnie i rozchodzi się po całym ciele. Moja kobiecość zaciska się w ekstazie na członku kochanka. Drzę w silnym spazmie zaspokojenia.

Chris jęczy w podnieceniu, pulsuje i wytryskuje we mnie.
Wspólnie zatracamy się w spełnieniu, które łączy w sobie ból i przyjemność.
Zapominamy o tym, co było. Zmęczeni opadamy na ziemię. Rozplatom nogi i Chris obraca mnie na bok, tak żeby widzieć moją twarz.

Nadal jest we mnie i trzyma blisko siebie. Okrywa kurtką moje plecy, a potem gładzi mnie po policzkach.

– Jestem twój.

Nieoczekiwane wyznanie rozbija mnie na kawałki. Z oczu płyną mi łzy.

– Myślałam, że... Nie chcę przez to ponownie przechodzić.

– Ciii – szepcze i scalałuje łzy płynące mi po policzkach. – Jesteśmy razem. Kręcę głową, próbując odrzucić tę płonną obietnicę.

– Muszę mieć pewność, że następnym razem, kiedy będziesz w takim stanie, uporam się z tym oboje. Bez znaczenia, z czym się to wiąże. Muszę mieć tę pewność.

– Nie będzie następnego razu.

Zaprzeczenie przeszywa mnie na wskroś. Próbuję się od niego odsunąć, ale trzyma mnie mocno.

– Poczekaj, Saro.

– Wrócisz tam. Nie ma sensu się oszukiwać. Wszystko albo nic. Chris, chcę być z tobą także w tych najgorszych chwilach.
Zaufaj mi, żebym mogła kochać tę część ciebie całą sobą.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– To nie jest prośba. Tak to musi wyglądać. – Nie patrzy na mnie. Walczy ze sobą. Czuję jego cierpienie. Czule gładzę go po włosach. – Chcę pokochać to, czego ty nienawidzisz. Pozwól mi na to.

Przytula się policzkiem do mojego policzka, drapiąc go zarostem.

– Nie chcę cię stracić.

– Nigdzie się nie wybieram – mówię z zamkniętymi oczami.

Tulimy się do siebie, jeszcze nie gotowi stawić czoła temu, co nas otacza. Jakbyśmy bali się, że nasza na świeżo odbudowana przyszłość legnie w gruzach w zetknięciu ze światem zewnętrznym. Rozmawiamy o Dylanie i o tym, jak trudny dla Chrisa był ten tydzień. W końcu zimno zwycięża.

Chris pomaga mi wstać. Usiłuję doprowadzić swój wygląd do ładu. Spódnica nie zniosła najlepiej naszego pojednania. Jest rozdarta z jednej strony. Próbuje zapiąć bluzkę, ale brakuje jej kilku guzików. Dziwnym trafem na nogach nadal mam szpilki.

– Wyglądam strasznie. Nie chcę się tak pokazać przed ochroną.

– Wejdziemy przez garaż. Nigdy nie pozwalałam obsłudze parkować motocykla. – Podaje mi kask, po czym dodaje łagodnym tonem: – Kochanie, jedziemy do domu. Naszego domu.

Wierzę, że tak faktycznie jest. Znowu w nas wierzę.

Idziemy do windy, trzymając się za ręce. Zdjęłam szpilki i trzymam je w dłoni.
Naprzeciw nam wychodzi Jacob.

– No i po dyskretnym wejściu – mruczę pod nosem. Krępię się wiedząc, że mam podartą spódnicę. Dobrze, że przynajmniej mam zapiętą kurtkę.

– Coś się stało? – Chris pyta, gdy Jacob podchodzi do nas.

– O to samo mógłbym państwa zapytać – rzuca ochroniarz, przyglądając mi się uważnie.

– Pierwsza motocyklowa przejażdżka Sary obfitowała w doznania – odpowiada mu Chris.

Zaskoczony Jacob zdaje się oczekiwać dalszych wyjaśnień, na które nie mamy ochoty.

– Blake próbował się z wami skontaktować. Chris

sprawdza komórkę.

– Faktycznie. Wiesz, po co?

– Mary i Ricco zostali aresztowani podczas próby wyjazdu z kraju.

– Co? – wyrywa mi się.

– Mary i Ricco? – powtarza równie zszokowany Chris. – Jesteś pewien?

– Całkowicie – potwierdza Jacob. – Ale nic więcej nie wiem.

Wygląda na to, że Sara zadała zbyt wiele pytań i wystraszyła nimi Ricco. Blake sam to państwu wyjaśni. Prosił, żeby pan oddzwonił, skoro, jak Blake powiedział, „nie odbierał tego cholernego telefonu”.

Chris wybiera numer Blake’a.

– Się robi – obiecuje i wchodzimy do windy.

Chcę wiedzieć, o czym rozmawiają, ale Chris prawie nic nie mówi, tylko słucha, co doprowadza mnie do szału.

– A Rebecca? – pyta w końcu. No, co

z nią?

– Rozumiem – odpowiada Chris. – Jasne. Nie ma sprawy.

– I? – pytam zniecierpliwiona, gdy kończy rozmowę, wchodząc do mieszkania.

– Porozmawiamy, biorąc gorący prysznic. – Prowadzi mnie za rękę do sypialni. – Okazało się, że Ricco był zazdrosny o związek Marka z Rebeką. Oprócz tego wkurzył się, że Mark ją wykorzystał. Planował zniszczyć Riptide. To miała być zapłata za wyrządzoną jej krzywdę. Mary dała się w to wciągnąć ze względu na kasę. Poza tym chciała zrobić na złość Markowi, bo nie dawał jej dość okazji do wykazania się.

– Rebecca też jest w to zamieszana? – pytam, gdy wchodzimy do łazienki. Chris

zdejmuje buty i puszcza wodę.

- Nie. Przynajmniej tak mówi Ricco i Mary.
 - To gdzie ona w takim razie jest?
 - Dobre pytanie. Ricco upiera się, że Mark zmusił ją do ucieczki.
 - Czy policja uważa, że się ukrywa?
 - Nie wiadomo. Jeśli Mary, Ricco lub Mark wiedzą, gdzie ona może być, to Blake też się tego dowie.
 - Czyli nadal zachodzi podejrzenie, że Mark ma z tym jakiś związek?
 - Blake twierdzi, że nie. Przypuszcza, że Mary i Ricco znają jej miejsce pobytu i przyznają się w czasie przesłuchania.
 - Jakoś nie sędzę, że Ricco wie, gdzie ona jest. Z drugiej strony trudno mi uwierzyć, że w ogóle jest w to zamieszany.
 - Mnie też. Nie miałem dobrego zdania o Ricco, ale o coś takiego nigdy bym go nie podejrzewał. Aha, Blake chce, żebyś jutro poszła na policję i złożyła oficjalne zeznania.
 - Zgoda. – Sięgam po torebkę i szukam w niej telefonu.
 - Powinnam dać znać Markowi, że jutro nie przyjdę do pracy. Chris w sekundzie się zachmurzył.
 - Może nawet nigdy więcej – dodaję.
- Zamarł.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
 - Skoro żądam wszystkiego od ciebie, to z siebie muszę dać tyle samo.
- Podchodzi do mnie i przygląda mi się badawczo.
- Zrezygnowałabyś dla mnie z pracy w Allure?
 - Tak. – Uświadamiam sobie, że podjęłam tę decyzję już dawno. Po dzisiejszym wieczorze nabrała nowego sensu i jest nieunikniona. – Nadal chcę mieć pracę i być niezależna. To dla mnie ważne.
 - Będę cię wspierał pod każdym względem, kochanie.
 - Ale nie wyręczając mnie. Chcę sama zapracować na swój sukces. Potrzebuję tego.

– Rozumiem. – Odgarnia mi włosy za ucho i palcami dotyka szyi. Brakowało mi tej pieśczoły przez ostatnie dni. – Tym razem nam się uda.

Pewność w jego głosie przekonuje mnie. Wiem, że tak będzie.

– Tak, uda się nam. – Wysyłam Markowi esemes i odkładam telefon na blat. Nie interesuje mnie, co odpowie. Zwłaszcza że Chris dobiera się do guzików mojej bluzki.

Spokojnie zdejmuje ze mnie ubranie. Z czułością całuje ramiona, szyję i usta. Gorąca woda prysznicą zmywa z nas chłód nocy, a wraz z nim gorzki posmak, jaki zostawiły po sobie wydarzenia ostatnich dni. W objęciach Chrisa czuję się jak odnaleziony po latach rozbitek. Szkoda, że Rebecca wciąż pozostaje zaginiona. Myślę o najgorszym.

Rozdział trzydziesty

Prawie całą sobotę siedzimy na komisariacie. Nie zbliża nas to do rozwikłania zagadki Rebeki. Mam złe przeczucia co do tej sprawy. Podsyca to też moje obawy o Ellę. Dlatego postanawiam zgłosić zaginięcie i kontaktuję się z francuskim konsulem. Resztę weekendu spędzamy z Chrisem w domu. Cieszymy się sobą, kochamy się i oglądamy filmy. Robimy sobie przerwę na wyjście do klubu sportowego, gdzie prawie umieram na bieżni. Miałam za długą przerwę.

W poniedziałek rano wracamy do prawdziwego świata. Chris jedzie ze mną do szkoły. Pomimo że podejrzewałam najgorsze, to wiadomość o nieobecności Elli spada na mnie jak grom z jasnego nieba. Na dodatek dowiaduję się, że nie opłaciła czynszu. Płacimy go za nią i zaglądamy na policję, żeby uzupełnić zgłoszenie zaginięcia o nowo nabyte informacje.

Żeby mnie podnieść na duchu, Chris proponuje wyjazd do Sonomy, posiadłości jego dziadków. Przy okazji zagłędniemy na wystawę sztuki do pobliskiej galerii. Katie bardzo się ucieszy z naszej wizyty. Mnie ona także sprawi ogromną przyjemność. Uczucie, że ma się rodzinę i miejsce, do którego się przynależy, jest fantastyczne. Wieczorem, po kolacji, Chris maluje u siebie, a ja się pakuję. Jego walizka stoi nierozpakowana od powrotu z Los Angeles. Otwieram torbę i wyciągam to, co zbędne.

Wyrzucam brudne ubrania, a pod nimi znajduję małą przezroczystą torebkę z pędzlami, na których Chris rozdaje autografy. Taki sam znajdował się w pudełku z pamiątkami Rebeki. Ale przecież Chris mówił, że prawie jej nie znał. Po co trzymałaby jego pędzel? Wyciągam jeden z torebki i przyglądam się mu z nachmurzoną miną.

W drzwiach staje Chris.

– Wiesz, gdzie mogłem położyć... – urywa. – Co się stało? Idę w

stronę garderoby.

– Zadam ci pytanie. – Włączam światło i klękam przed sejfem. – Jaki jest kod?

– Co się dzieje, Saro?

– Za chwilę się dowiesz. Kod?

Podaje mi ciąg cyfr. Wstukuję je i drzwiczki się otwierają.

Wyciągam pudełko z pamiątkami, które znalazłam w magazynie Rebeki, i wyjmuję z niego pędzel. Pokazuję go Chrisowi.

– Czemu Rebecca trzyma twój pędzel? – Z podartą fotografią w ręce zrywam się na nogi i podstawiam mu pod oczy. – Wiesz coś na temat tego zdjęcia?

Wzdycha.

– Zrobiono je na imprezie charytatywnej. Jesteśmy na nim razem z Markiem. To było, zanim się pokłóciliśmy.

– O Rebeke?

Kiwa głową na potwierdzenie.

– Następnego dnia po imprezie charytatywnej poszedłem do klubu. Krążyła tam plotka o Marku i jego nowej uległej. Podobno płakała w czasie publicznego biczowania. Powiedziałem mu, że posunął się za daleko. Kazał mi się odwalić, bo to jego klub. Postanowiłem, że ostrzegę Rebeke.

– Tak jak mnie ostrzegałeś? – Doznaję déjà vu.

– Nie. Przecież prawie jej nie znałem.

– Chciałeś ją chronić tak jak i mnie.

– Wiem, że odnosisz treść pamiętników do siebie, ale nie jesteś nią. Rebecca była jeszcze dzieckiem. Dla Marka to nie miało znaczenia. Była taka szczęśliwa w czasie gali. Zako chany dzieciak.

A on skradł jej tę niewinność. Kiedy z nią rozmawiałem, wpadła w złość. Nie dziwię się, że usunęła mnie z tego zdjęcia. Czują do Marka to, co twoja mama do ojca.

– Zatrzymała twój pędzel – mówię, z trudem powstrzymując emocje.

Chris wzrusza ramionami.

– Nie wiem, czemu. Może miał jej przypominać o tej nocy z Markiem.

Próbuję oswoić się z tym, co słyszę.

– Czemu nie powiedziałeś mi tego wcześniej? Pytałam, czy ją znałeś. – Nie podoba mi się, że na światło dzienne wychodzą nowe tajemnice.

– Powiedziałem ci, że prawie jej nie znałem, bo to prawda.

– Znałeś ją lepiej, niż chciałeś przyznać – rzucam z wyrzutem. – Nie powiedziałeś, że widziałeś ją w klubie. I że miałeś wiele innych okazji do tego.

– Wtedy nie chciałem, żebyś w ogóle wiedziała o istnieniu klubu. Ani znała mnie od tej strony.

– Najwyraźniej nadal nie chcesz. Właśnie się do tego przyznałeś. – Próbuję przejść obok niego. – Przepuść mnie.

– Saro.

– Muszę pomyśleć, Chris. Chcę zostać sama.

Waha się, ale ustępuje mi z drogi. Mijam go i chwytam torebkę.

– Gdzie idziesz? – dopytuje.

– Chcę zostać sama.

– Nie. Zostań i porozmawiajmy.

– Zakładam, że powiedziałeś mi już wszystko. Chyba że jest coś jeszcze, co ukrywasz.

– Nie. Nic więcej nie ma.

– W takim razie uznaję rozmowę za skończoną. Muszę się przejechać i zastanowić.

– Powtarzam, nie chciałem, żebyś wiedziała o klubie. Może i źle zrobiłem, ale to, co mówię, jest prawdą – usprawiedliwia się.

Od samego początku był jedną wielką tajemnicą.

Postanowiłam nie myśleć o konsekwencjach, które się z nią wiązały. Przymknęłam na nie oczy, bo tak cholernie go kocham.

Zastępuje mi drogę.

– Zostań.

– Zatrzymanie mnie tutaj to najgorsze, co możesz zrobić.

Będę się czuła jak w pułapce. Za dobrze znam to uczucie. Nie każ mi ponownie go przeżywać.

Odchodzi na bok.

W głębi duszy, pomimo że rozwścieczyłby mnie, chcę, żeby mnie zatrzymał. Wiem też, że ustąpienie mi zupełnie nie jest w jego stylu i dowodzi poczucia winy. W związku z czym? Czego jeszcze nie wiem?

Żadne z nas nie wygra. Może tak właśnie ma być? Może nigdy się nie dogadamy i zawsze już będziemy się ranić aż do krwi. W takim razie lepiej skończyć z tym tu i teraz.

Proszę o podstawienie samochodu przed wejście do budynku.

Gdy wsiałam do auta, zdaję sobie sprawę, że nie wiem, gdzie chcę pojechać. Pragnę wierzyć w to, co mówi Chris. Nie umiem jednak poradzić sobie z tym, że odsunął się ode mnie. Na dodatek teraz okazało się, że nie powiedział mi całej prawdy. Męczy mnie to.

Nie ufał mi na tyle, żeby wspólnie ze mną przejść przez żałobę po Dylanie. Nie opowiedział mi o Rebecie. Tymczasem ja podałam mu serce na dłoni. Zrezygnowałam dla niego z

pracy.

Schowałam dumę do kieszeni i postawiłam wszystko na jedną kartę, na nas.

Dzwoni telefon. To Chris. Odrzucam połączenie. Podskakuję na siedzeniu, gdy Rich puka w szybę.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Kiwam głową i ruszam. Nie wiem, gdzie jadę. Po prostu jak najdalej przed siebie.

Po godzinie parkuję na podjeździe posiadłości Marka, która znajduje się w dzielnicy Cow Hollow, niedaleko jego klubu. Chcę, żeby potwierdził wersję Chrisa. Straciłam do niego zaufanie. I nie, nie przesadzam. Wygląda na to, że nasz związek przechodzi kolejny kryzys.

Nie chodzi tylko o to, co się dziś stało. Nadal boli mnie to, że odsunął się ode mnie i że nie wierzył, iż potrafię go kochać nawet w trudnym czasie. Ciekawe, czego się tak naprawdę boi i czego jeszcze mi nie powiedział o sobie. Co nadal skrywa przede mną? Wsiadam z samochodu.

Czujniki ruchu włączają oświetlenie, dzięki czemu widzę drzwi, które wyglądają identycznie jak klubowe. Przechodzą mi ciarki po plecach. Próbuję sobie wmówić, że to przez chłód wieczoru, a nie atmosferę miejsca, do którego przyjechałam.

Denerwuję się i zaczynam mieć wątpliwości, czy dobrze zrobiłam.

W tej chwili w drzwiach staje Mark. Nigdy jeszcze go takiego nie widziałam. Zawsze idealnie uczesane włosy są zmierzwione. Ma białe stopy, a schludny garnitur zastępuje biały T-shirt i sprane jeansy.

Przygląda mi się, też ubranej w jeansy i koszulkę, z równym zaskoczeniem, co ja jemu.

– Panna McMillan. Cóż za niespodzianka.

– Prawda? – W moim głosie słychać skrępowanie. – Nie przeszkadzam?

– Niespecjalnie.

Waham się przed wejściem. Przypominam sobie pokój w klubie, który nazwano jaskinią lwa. Czuję się jak w pułapce, jak w pokoju pokazowym. Ale muszę poznać prawdę. Chcę ją usłyszeć.

Wchodzę do wąskiego holu z podłogą wyłożoną jasnym drewnem.

Bliskość Marka powoduje dyskomfort.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak. Nie. Chcę ci zadać kilka pytań o Chrisa.

– Chrisa?

– I Rebeke.

– I Rebeke – powtarza nieco zmieszany. – Nie widzę związku między nimi, ale zaintrygowałaś mnie.

Gestem zaprasza do środka. Nie mogę się ruszyć i stoję w miejscu. Mark przygląda mi się. Czuję się jak w paszczy lwa.

– Wchodzi pani czy wychodzi, panno McMillan?

„Prawda. Przyszłaś tu po prawdę”.

– Wchodzę. – Robię krok. Im szybciej wejdę do tej jaskini, tym prędzej ją opuszczę.

Przechodzimy do olbrzymiego salonu urządzonego dokładnie tak, jak się tego spodziewałam. Przepych i bogactwo pod każdym względem. Brązowa skórzana kanapa z fotelami po bokach wygląda na bardzo drogą. Po lewej znajduje się kominek, nad którym wisi obraz. Po obydwu stronach kominka stoją rzeźby. Od razu widać, że wykonał je znany artysta, ale nie rozpoznaję, który.

Mark staje blisko mnie, co mocno mnie onieśmiela.

– Usiądźmy.

Wybieram wyściełane krzesło, aby zachować bezpieczną odległość. Przysiadam na skraju i odstawiam torebkę na bok. Mark sadowi się naprzeciwko mnie na brzegu kanapy. Odruchowo przyjmuje dominującą pozycję.

Z nerwów zaschło mi w gardle. Boję się, co jeszcze może wypełznąć z puszkii Pandory.

– Słucham, panno McMillan. – Chyba zbyt długo milczę, skoro mnie ponagla.

Ciężko wzdycham.

– Chcę wiedzieć, czemu wasze stosunki się popsuły. Chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

– Co ci powiedział?

– Wolałabym najpierw usłyszeć, co ty o tym sądzisz.

– Czemu to takie ważne? – pyta oschle.

– Po prostu powiedz.

– To nie najlepsza odpowiedź. Jasne, że

nie. Nie może być łatwo.

– Poszło o Rebeke?

– Czy to przesłuchanie?

– Nie, skądże. – Na końcu języka mam informację o magazynie, ale nie chcę jej ujawniać.

– Znalazłam kilka osobistych rzeczy Rebeki. Były wśród nich pamiątki z imprezy charytatywnej, na której ona i Chris...

– Nic ich nie łączyło. Wręcz przeciwnie. Nie lubiła go zbytnio.

– Czemu?

– Patrzył na nią jak na małą dziewczynkę, która szuka tatusia, a nie pana.

Ulga. To potwierdza to, co powiedział mi Chris. Wyjaśnia też, czemu zamazała jego imię w notatkach.

– Nie podzielałeś jego zdania?

– Nie. Nie zgadzałem się z nim. Widziałem w niej młodą, inteligentną i piękną kobietę, u której stóp leżał cały świat – mówi łagodnym tonem. Musiał coś czuć do Rebeki. Może jej nie kochał, ale z pewnością był do niej przywiązany. Choć dawniej postrzegałam go jako osobę w ogóle niezdolną do emocji.

– Mark, gdzie ona jest?

– Cokolwiek mówi Ricco, naprawdę nie wiem.

– Co, do cholery, ona tu robi?

Zrywam się z krzesła. W holu stoi rozwścieczona Ava. Ma na sobie męską koszulę. Zza niej wyłania się Ryan ubrany tylko w spodnie.

– Próbowałem ją zatrzymać. – Łapie Awę, która zaczyna okładać go pięściami i wbija mu paznokcie w policzek.

– Kurwa, Ava!

– Mark, pytam raz jeszcze. Co ona tu robi?! – wrzeszczy Ava z furją.

– Kazałem ci zostać w sypialni – rzuca ostro Mark. – Wracaj tam.

– Najpierw posuwasz ją, a potem przychodzisz rznąć się ze mną? Tak jak to robiłeś z Rebeką? – Ava biegnie w moją stronę.

Ryanowi nie udaje się jej zatrzymać. Nie wiem, co zrobić, więc po prostu się cofam.

Mark łapie mnie i popycha za siebie. Ava wpada prosto na niego i próbuje mnie dosięgnąć. Łapie mnie za włosy i mocno ciągnie. Głośno krzyczę z przeszywającego bólu.

– Wystarczy! – ucina mężczyzna stanowczo. Czuję gwałtowne szarpnięcie. Potykam się i upadam na stół, mocno się przy tym tłukąc.

– Pieprz się, Mark! – W głosie Avy pojawia się ból. Ryan trzyma ją za włosy i odciąga do tyłu. – Już raz mi to zrobiłeś, z Rebeką. Nie pozwolę na to po raz drugi.

Opadam na klęczki i wspieram się na łokciach.

– Zabiję sukę – syczy Ava. – Zabiję!

– Sara, wyjdź stąd – rozkazuje Mark. Zabić mnie? Chyba żartuje. Mężczyzna łapie mnie za rękę i ciągnie, żebym wstała. – Do cholery, wypieprzaj stąd.

Nie musi mi tego powtarzać. Wybiegam z pokoju, nie zamykając za sobą drzwi. Z domu dobiegają mnie przeraźliwe wrzaski Avy. Dopadam samochodu, ciężko dysząc. O, nie! Torebkę z kluczami zostawiłam w salonie. Usiłuję się zastanowić, co teraz, ale jestem tak zdenerwowana, że nie potrafię zebrać myśli.

Zaczynam chodzić tam i z powrotem. Może to mnie uspokoi.

Sąsiad. Pójdę do domu obok i zadzwonię do Chrisa. To jedyne rozwiązanie. Ruszam biegiem.

Za plecami słyszę dźwięk otwieranej bramy garażowej.

Odwracam się. Oślepiają mnie reflektory samochodu, który zmierza wprost na mnie. Uskakuje na bok, na trawnik, ale auto jest coraz bliżej. W końcu udaje mi się wbiec za drzewo.

Przewracam się na kolana. W tej samej chwili pojazd z przeraźliwym hukiem uderza w pień.

Słyszę jakieś krzyki. To chyba głosy Marka i Ryana, ale nie mam pewności. Wstaję i biegnę w kierunku, z którego dobiegają mnie głosy. Drzwi samochodu otwierają się i wypada z nich Ava, trzymając wycelowany we mnie pistolet.

– Nie ruszaj się, suko! – krzyczy jadowicie. Po skroni spływa jej strużka krwi.

Zamieram w obawie, że pociągnie za spust.

– Ava! – Gdzieś zza moich pleców woła Mark. – Jak podejdziesz bliżej, zastrzelę was obydwie. Sara, wsiadaj do samochodu.

Nie wiem, gdzie jest Ryan. Mam nadzieję, że poszedł sprowadzić pomoc.

– Wsiadaj! – ponawia rozkaz Ava.

Nie mogę. Nie wejść do tego auta. Nie zamierzam jeszcze umierać.

– Natychmiast! – wrzeszczy.

Próbuję opanować panikę. Muszę się skupić, żeby pomyśleć logicznie. Nie zrobi mi krzywdy. Są przecież świadkowie. Będą wiedzieli, że odjechałam z nią. Zresztą to bez znaczenia. Ona po prostu oszalała.

Oddaje strzał w moim kierunku. Drzę, a Mark krzyczy. Ze strachu, że strzeli ponownie, ale tym razem trafi, ruszam w jej stronę. Prawie stoję przy niej, gdy dobiega mnie dźwięk silnika. Ava też go słyszy, bo odwraca się w stronę nadjeżdżającego motocykla, celując w niego z pistoletu. Boję się, że zastrzeli Chrisa. Podbiegam do niej jeszcze bliżej, ale okazuje się szybsza. Rozlega się huk wystrzału. Chris traci panowanie nad pojazdem i uderza w mój samochód. Dopadam Avę od tyłu i ciągnę za włosy.

Staram się nie myśleć, co stało się z moim ukochanym. Muszę zabrać jej pistolet. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, żeby rozbroić napastniczkę, to ugryźć ją. Ava krzyczy i wykręca się. Razem upadamy na ziemię. Ava przygniata mnie plecami do trawy.

Przynajmniej wytrąciłam jej pistolet z rąk. Słyszę odgłos szybko zbliżających się syren. Luzuję trochę uścisk i powalam Avie wyrwać się. Idzie w kierunku pistoletu.

Chwytam ją za koszulę, a ona kopie mnie w twarz. Powalona bólem, puszczam rękaw Avy. Cudem podnoszę się i na klęczkach podążam za oddalającą się agresorką. Chwilę później widzę, jak Chris szamocze się z nią o pistolet. Czuję przypływ adrenaliny, gdy Ava chwyta za pistolet.

– Chris! – krzyczę, uderzając ją pięścią w głowę. Z jękiem upada na bok.

Znikąd pojawia się Ryan. Chwyta mnie i odciąga. W tym czasie Mark podnosi Avę, która wrzeszczy jak opętana i próbuje się mu wyrwać. Ma zakrwawioną twarz.

Chris pada na kolana. Widzę, że z rany na głowie sączy mu się krew. Mimo to pewną ręką celuje w Avę.

– Zabierz tę sukę albo ją zastrzelę! – krzyczy do Marka.

Mark odciąga Avę z zasięgu pistoletu. Akurat wtedy na podjazd wjeżdżają wozy policyjne.

– Nie ruszać się! – Policjant rozkazuje Chrisowi i mierzy do niego. – Rzuć broń.

Gdy Chris opuszcza broń, patrzymy sobie w oczy. Mimo że stoimy blisko siebie, odnoszę wrażenie, że dzielą nas tysiące kilometrów. Miał przede mną tajemnice, więc poszłam szukać prawdy u Marka. A teraz tabuny policjantów przysyłają mi Chrisa. Dzielą nas lata świetlne. Jesteśmy poharatani, nie tylko cieleśnie. Te rany się już chyba nie zagoją.

Między nami krążą policjanci i służby medyczne. Nie widzę Chrisa, ale zapewniono mnie, że jest cały i zdrowy. Mam wrażenie, że nic już nie będzie jak dawniej. Po tym jak zabrano Avę, Chris rozmawia z policją. Widząc go, odzyskuję oddech. Dopiero teraz ze spokojem mogę poddać się badaniu w karetce.

Bada mnie sympatyczny starszy lekarz z siwiejącymi włosami, a wtem w drzwiach karetki staje Chris. Wygląda na zbolełego i zmęczonego. Ogarnia mnie przerażenie na myśl, że mógł zginąć, próbując mnie ratować.

– Jak twoja głowa? – pytam. Na czole ma spory opatrunek.

– Będą mnie szyli, ale przeżyję. – Patrzy w stronę lekarza. – Co z nią?

– Poturbowana, ale nic jej nie grozi.

Patrzemy na siebie. Serce mi krwawi, bo czuję olbrzymi dystans między nami.

– Zaraz wracam – mówi lekarz i szybko wychodzi z karetki. Chyba się domyślił, że chcemy zostać na chwilę sami.

Chris siada obok mnie.

– Dzwonił Blake. Ava przyznała się do zabicia Rebeki.

Przyciskam dłoń do piersi, słysząc tę wiadomość.

– Jak? Kiedy?

– Nie zna szczegółów. Przyjechał jej adwokat i zabronił cokolwiek mówić. Przypuszczam, że dowiemy się czegoś za kilka dni. Prywatny detektyw, którego spotkałaś w magazynie, oddał pamiętniki, które zabrał ze schowka. Woli nie być zamieszany w sprawę o morderstwo. Miał już dość kłopotów. Uważa, że zapiski będą pomocne.

– Kolejne dzienniki – mówię. – I jeszcze więcej osób, które przeczytają intymne myśli Rebeki. Tak jak ja.

– Dzięki tobie zostanie pochowana, a Ava pójdzie siedzieć, zanim zrobi krzywdę komuś innemu. Niewiele brakowało, a by cię dziś zabiła.

Patrzę na Chrisa.

– Uratowałeś mi życie.

Chwilę milczy z kamiennym wyrazem twarzy, zupełnie zamknięty na mnie.

– Cóż, tym razem zrobiłem to jak trzeba. Poprzednio nie spisałem się.

– To nieprawda. Musiałam...

– Usłyszeć prawdę od Marka, bo nie wierzyłaś w to, co mówię. Rozumiem.

– Opowiedziałeś mi o Rebecce dopiero wtedy, gdy sama zaczęłam pytać.

– To też rozumiem. Nie potrafię jednak pojąć, dlaczego jego słowa miałyby być ważniejsze od moich. – Opiera ręce na kolanach. – Mówisz, że w trudnych chwilach zamykam się na ciebie. Ty za to biegniesz do Marka.

– Nie, Chris. To nie tak. Zupełnie nie tak.

– Żądasz szczerości, Saro. Oto i ona. Wiedziałem, że pojedziesz do niego. Dlatego tak łatwo pozwoliłem ci wyjść z mieszkania. Przrzekłem sobie, że jeśli naprawdę tu przyjedziesz, to między nami koniec.

Słabo mi i zaczynam cała drżeć. Chyba naprawdę tego chce.

– Nie. Mark nie ma nic wspólnego z nami. Zraniłeś mnie nie mówiąc mi wszystkiego o Rebecce. No i jeszcze nie zapomniałam o tym, co było w zeszłym tygodniu.

– Wiem. Cholernie dobrze nam idzie ranienie siebie nawzajem.

– Do czego zmierzasz? – Pytanie ledwie przechodzi mi przez gardło.

– Nie wiem. Wiem tylko, że omal nie umarłem dzisiaj, myśląc, że Ava zastrzeli cię. Oddałbym za ciebie życie. Tak bardzo cię kocham.

– Czasem miłość nie wystarcza – rzucam, cytując jego własne słowa. – Znowu do tego wracamy?

– Tym razem to nie ja stoję przed tym dylematem, Saro. Teraz to twoja decyzja.

– Co masz na myśli?

– Przepraszam – odzywa się jakiś policjant. Chciałabym, żeby zniknął. – Panno McMillan, czy jest pani na siłach, żeby odpowiedzieć na kilka pytań?

– Oczywiście. Teraz?

– Byłoby dobrze.

Chris wychodzi z karetki i podaje mi rękę. Czuję ciepło jego skóry, gdy nasze dłonie stykają się. Mimo to jest między nami cholernie głęboka wyrwa, z której wieje chłodem. Boję się, że będzie się ona pogłębiać. Nie chcę go stracić. Pragnę, żeby wszyscy dookoła zniknęli i zostawili nas sam na sam.

– Jest pan gotowy? Możemy już jechać do szpitala? – lekarz pyta Chrisa.

– Tak – zgadza się – Jestem gotowy. Zwraca się do mnie, patrząc mi w oczy.

– Będą zakładać mi szwy.

– Pojadę z tobą.

– Złóż zeznania i miej to z głowy. Zostań i zrób to, co konieczne.

Wiem, że jesteśmy na granicy rozstania. Chris zazwyczaj chce być przy mnie. Czuję, że zaraz wybuchnę płaczem.

– Jasne. – Odwracam się do policjanta. – Chodźmy.

Nie patrzę na Chrisa w obawie, że nie ruszę się z miejsca. Zastanawiam się, czy będzie czuł ulgę, gdy odejdę.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Po godzinie składania zeznań wychodzę z domu Marka. Pod drzewem, w które uderzyła autem Ava, dostrzegam jakiś ruch. To Mark siedzi oparty o pień. Głowę ma spuszczoną na piersi, a ręce wsparte na kolanach. Nie ma w nim nic z codziennego opanowania i spokoju.

Po chwili wahania siadam obok niego. Podnosi głowę, odsłaniając przede mną ból i wstyd malujące się na jego twarzy.

– Wróciła, bo ją o to poprosiłem – mówi.

– Co? – wrywa mi się, ale przypominam sobie, że przecież Blake mówił o powrocie Rebeki i jej późniejszym zniknięciu.

– Zadzwoiłem do niej, jak była na wakacjach z tamtym facetem, i kazałem wrócić. Obiecałem, że wszystko będzie inaczej. Odmówiła – Przeciąga palcami po włosach i ostro przeklina.

– Myślałem, że skończyła ze mną. Nie miałem pojęcia, że wróciła do miasta. Przeze mnie się tu pojawiła i przeze mnie Ava ją zabiła. Jestem winny jej śmierci

– Nierób tego sobie. – Klękam przed nim – Nie jesteś odpowiedzialny za to, co zrobiła Ava.

– Jestem. Nie wiesz nawet jak bardzo. Wciągnąłem Rebeke i Avę do klubu. Włączyłem Avę do wspólnej gry. – Łamie mu się głos i odwraca głowę ode mnie. – Rebecca była...

Przerywa gwałtownie, ale po chwili podejmuje wątek.

– To moja wina. Tobie też chciałem to zrobić. Udało by mi się, gdyby nie Chris. Obydwoje wiemy, że tak by się stało. Lepiej jedź do domu, Saro, i trzymaj się ode mnie z daleka.

Mówi ostro, prawie rozkazuje, ale i tak nie ruszam się z miejsca. Chcę mu pomóc.

– Mark.

– Idź już.

Wiem, że musi uporać się z kłopotami na swój sposób. Też musiałam to zrobić sama. Wstaję i patrzę, jak siedzi w bezruchu.

Idę do samochodu i gdy już włączam silnik, dopada mnie bezradność. Chris powiedział, że skoro się tu pojawiłam, między nami skończone. Mówił poważnie? Za bardzo go kocham, żeby unosić się dumą.

Zdenerwowana wybieram jego numer. Czekam kilka sygnałów, aż w końcu zgłasza się automat i rozłączam się. Czuję to samo ukłucie w sercu, co tydzień temu, kiedy mnie odtrącił.

Jest zły i zraniony. Tymczasem ja jestem zdezorientowana i niezdecydowana.

Jak to się stało, że dzisiejszy wieczór przybrał taki obrót.

Zastanawiam się, gdzie to wszystko się zaczęło. Jadę do swojego mieszkania, ale w efekcie postanawiam pójść do Elli. To tam po raz pierwszy poznałam Rebeke. W sypialni Elli kładę się na łóżku i patrzę w sufit. Dzięki niej i Rebecce odważyłam się być sobą. Zrzuciłam zasłonę pozorów. Im też zawdzięczam spotkanie Chrisa.

Przewracam się na bok. Jestem tak bardzo zmęczona.

Chciałabym być w domu i zobaczyć się z Chrisem. Chcę mu powiedzieć, co czuję. Nie wiem jak skleić nas na nowo. Nawet nie mam pewności, czy on tego chce. Może powinnam odpuścić. Nie mogę. Nawet jak wyjdę na zakochanego głupka. Wyciągam telefon z torebki i kładę obok siebie. Kiedy zamykam oczy, mam nadzieję, że zadzwoni.

– Sara. – Budzę się, słysząc głos Chrisa, który stoi nade mną. Siadam na łóżku niepewna, czy to nie sen.

– Chris? – Czuję ulgę i mam nadzieję, że da nam jeszcze jedną szansę. Siada przede mną, ale mnie nie dotyka.

– Nie było cię w domu, więc domyśliłem się, że przyjechałaś tutaj.

– Nie chciałam iść tam bez ciebie. Nie odbierałaś telefonu.

– W szpitalu kazali mi go wyłączyć. Jak w końcu wyszedłem i oddzwoniłem, ty nie odbierałaś swojego. – Wygląda, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć. Ogarnia mnie niepokój. – Saro, posłuchaj.

Waha się i milknie na chwilę.

– Rano wyjeżdżam do Paryża.

– Co? – Odnoszę wrażenie, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze.

– Tak.

– Nie jedź.

Przygląda mi się badawczo.

– Pojedź ze mną. Spróbujemy odnaleźć siebie nawzajem.

Poszukamy też Elli. Dużo o tym myślałem. Może dzisiejsza noc nie wydarzyłaby się, gdybym był z tobą całkiem szczery. Jeśli chcesz mnie poznać na wskroś, zrób to. Chyba od początku wiedziałem, że tylko w Paryżu zobaczysz, kim naprawdę jestem, ale nie byłem na to gotowy. Teraz tak. To ty musisz się dobrze zastanowić, czy nadal tego chcesz.

– Paszport.

Wyciąga go z kieszeni i rzuca na łóżko.

– Przyszedł w czasie mojej nieobecności.

Dlaczego mnie nie dotyka? Chris wstaje. To się dzieje za szybko. Kręci mi się w głowie.

– Proszę, Chris. Porozmawiajmy jeszcze.

– Nie. Żadnych kompromisów, Saro. Wszystko albo nic. To moja propozycja. Musisz podjąć decyzję, czy naprawdę tego chcesz. Zarezerwowałem lot w American Airlines na twoje nazwisko. Będę na pokładzie. Mam nadzieję, że ty też. –
Wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Zostaję sama. Wiem teraz na pewno, że Chris ma jeszcze więcej tajemnic. Jeszcze więcej do odkrycia o swoim bólu.

Ponownie poddaje mnie próbie, pozostawiając niewiele czasu na podjęcie wyzwania. Czy chcę zaryzykować i być z nim, pomimo że nie wiem, czym są kolejne mroczne sekrety do odkrycia?

Sierpień 2011 r.

Dziś powiedziałam mu, że odchodzę. Nie uwierzył. Z uśmiechem, zmysłowo szeptał mi do ucha lubieżne obietnice. Tym razem mi to nie wystarczało. Wyglądał na zaskoczonego, gdy powiedziałam, że przez przyjemność broni się przed miłością.

Przez chwilę widziałam w jego oczach przestrasza. Dobrze wiem, że nie pozwala mi zobaczyć całego siebie. Zdaję sobie sprawę, że stać go na więcej. W końcu zrozumiałam też, że nie jestem kobietą, która ma odkryć w nim mężczyznę skrywającego się pod maską władczego pana. Jestem dla niego lekcją życia. A on jest moją.

Mam cichą nadzieję, że będzie za mną tęsknił. Może nawet któregoś dnia ponownie się spotkamy. Wiedziałam, że nie mogę go już nigdy więcej zobaczyć ani dotknąć. Mogłabym wtedy zmienić zdanie. Dlatego zostawiłam mu na biurku liścik, w którym wyraziłam wszystko to, co pozostało do powiedzenia.

„Żegnaj. Kochająca Rebecca”



Lisa Renee Jones

Mroczne
pragnienia

Pascal